

Poznańskie Zeszyty Humanistyczne

III

**Pod redakcją naukową
Adama Czabańskiego**



Poznań 2004

Recenzenci naukowi:
Prof. AM dr hab. Michał Musielak
(Katedra Nauk Społecznych AM w Poznaniu)
Prof. dr hab. Tadeusz Kotłowski
(Instytut Historii UAM)
Prof. UAM dr hab. Anna Suchańska
(Instytut Psychologii UAM)

Copyright © Wydawnictwo „Rys”, Autorzy, Poznań 2004

Poznańskie Zeszyty Humanistyczne, Tom 3, Poznań 2004

ISBN 83-88856-32-4

Wydanie, skład i druk

Wydawnictwo „Rys”



ul. Różana 9/13, 61-577 Poznań
tel./fax +61 833 16 03
kom. 0600 44 55 80
e-mail: rysstudio@o2.pl
www.rysstudio.com

Spis treści

Wstęp	7
-------------	---

ARTYKUŁY

TEOLOGIA

Jacek Kiciński

Kierownictwo duchowe w dzisiejszym świecie	9
--	---

Jerzy Tupikowski

Działanie Boga w odniesieniu do świata w filozofii procesu Alfreda N. Whiteheada	19
--	----

PSYCHOLOGIA

Karolina Krysińska

Deficyty w zakresie umiejętności rozwiązywania problemów u osób samobójczych	35
--	----

SOCJOLOGIA

Adam Czabański

Samobójstwa w wybranych miejscowościach Ziemi Sieradzkiej podczas II wojny światowej	49
---	----

Marcin Olejniczak

Wierząca jednostka i wspólnota wiernych – refleksje na gruncie socjologii interpretatywnej	59
---	----

Jan Domaradzki

Spoleczna rola pozytywizmu i Augusta Comte'a Religii Ludzkości	65
--	----

Jan Domaradzki

Augusta Comte'a Religia Ludzkości. O ciągłości w twórczości Augusta Comte'a	81
---	----

POLITOLOGIA

Krzysztof Prętki

Wybory parlamentarne 1989 roku jako element transformacji ustrojowej w Polsce	101
---	-----

Tomasz Paluszyński

Czy islamizacja? Stan obecny, perspektywy	111
---	-----

HISTORIA

Waldemar Rozynekowski

Testament Sługi Bożej s. Małgorzaty Łucji Szewczyk (1828-1905) 119

Piotr Goldyn

Edmund Czapliński i jego literacki wkład w walkę z handlem kobietami i dziećmi 123

Krzysztof Prętki

Podstawy prawne organizacji systemu ochrony zdrowia w Polsce w latach 1920 – 1939 ... 131

Stanisław Antczak

Cyryl Ratajski a Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu w 1929 roku .

Droga do sukcesu 137

Henryk Lisiak

Działalność Obozu Wielkiej Polski w Poznańskim w latach 1930-1932 159

Henryk Lisiak

Ostatnia konfrontacja. Stronnictwo Narodowe i sanacja w Poznańskim

podczas wyborów parlamentarnych i samorządowych 1938/1939 171

Jarosław Wąsowicz

Wybrane archiwa gromadzące zasoby materiałów do dziejów opozycji

w Polsce (1976 –1990) 179

POLONISTYKA

Ewa Baum

Ksiądz Karol Surowiecki w walce z wolnomularstwem na przełomie XVIII i XIX wieku 183

BIOETYKA

Monika Tamborska-Zedlewska

Dehumanizacja a stosunek do medycyny 195

Monika Tamborska – Zedlewska

Eugenika – zagrożenie przeszłości i teraźniejszości 203

VARIA

Joanna Kolacka

Ergonomia a ochrona pracy 211

Recenzje i sprawozdania

Janusz Mariański, Między sekularyzacją i ewangelizacją, Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 2003, ss. 578 (recenzja – Adam Czabański)	219
Janusz Mariański, Religijność społeczeństwa polskiego w perspektywie europejskiej. Próba syntezy socjologicznej, Zakład Wydawniczy „Nomos”, Kraków 2004, ss. 481 (recenzja – Adam Czabański)	223
Studia Politologiczne vol. 6 Polska scena polityczna. Kampanie wyborcze, pod redakcją Ewy Pietrzyk-Zieniewicz, Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa 2002, ss. 356. (recenzja – Krzysztof Prętki)	227
Peter Englund, Lata wojen, Gdańsk 2003, ss. 784. (recenzja Stanisława Antczaka)	233
XII Ogólnopolski Zjazd Socjologiczny Polska w Europie: uwarunkowania i perspektywy Poznań, 15 – 18.IX.2004 r. (sprawozdanie – Adam Czabański)	243
„Lipsk 89 miasto niemieckiej rewolucji”. Wystawa w Muzeum Narodowym w Szczecinie. 20. 02 – 04. 04. 2004 r. (sprawozdanie – Jarosław Wąsowicz)	247
„Szczecin niepokorny 1970-1989”. Wystawa w Muzeum Narodowym w Szczecinie. Luty 2004. (sprawozdanie – Jarosław Wąsowicz)	251
Czy plakat może uczyć historii? Wystawa „100 lat plakatu rosyjskiego” na Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie, luty – marzec 2004. (sprawozdanie – Jarosław Wąsowicz SDB)	255
Warsztaty: Zabezpieczanie i przechowywanie materiałów archiwalnych. Program Delta, Warszawa 12 – 14 listopada 2003 r. (sprawozdanie – Krzysztofa Kolasa)	257

Wstęp

Kolejny, III tom Poznańskich Zeszytów Humanistycznych został wydatnie poszerzony o nowe dyscypliny naukowe (filozofię i bioetykę). Zgodnie z sugestiami recenzentów naukowych dokonano podziału zamieszczonych artykułów według dziedzin wiedzy. Wyróżniono zatem następujące dziedziny: teologię, filozofię, psychologię, socjologię, politologię, historię, polonistykę, bioetykę. W niniejszym tomie największy okazał się dział historyczny (7 artykułów) i socjologiczny (4 artykuły). Ogółem w III tomie PZH przedstawiono dwadzieścia artykułów a ponadto rozbudowana została część zawierająca recenzje, omówienia i sprawozdania (9 tekstów). Oznacza to, że jak dotychczas każdy kolejny tom Poznańskich Zeszytów Humanistycznych znacznie przewyższa poprzedni zarówno pod względem bogactwa treści jak i objętości.

W swojej recenzji wydawniczej prof. UAM dr hab. Anna Suchańska napisała między innymi: „Różnorodność tekstów wskazuje na interesujące poszerzanie się interdyscyplinarnego charakteru pisma, co odpowiada duchowi czasów, w których żyjemy i postulowanym od dawna formom dyskusji naukowej”. Z kolei prof. AM dr hab. Michał Musielak z satysfakcją skonstatował, że: „/.../ zainteresowanie autorów publikowaniem na łamach „Zeszytów” rośnie”.

Znaczna różnorodność tematyczna prezentowanych artykułów a także fakt, że obok artykułów bazujących na badaniach empirycznych tom zawiera także teksty o charakterze esejów powoduje, że potencjalnie każdy z Czytelników – humanistów znajdzie tu coś co go być może zainteresuje.

Taki właśnie był cel publikowania niniejszego czasopisma naukowego, aby w sposób wieloaspektowy przedstawiać problemy sytuujące się w kręgu szeroko pojmowanej wiedzy humanistycznej. W dalszych tomach ów cel będziemy się starali nadal realizować. Podejmowane są ustawicznie wysiłki aby poszerzać bazę tematyczną zapraszając na łamy Poznańskich Zeszytów Humanistycznych kolejnych autorów z różnych ośrodków naukowych z Polski i z zagranicy. Nie jest wykluczone, że któryś z następnych tomów opublikowany zostanie w języku angielskim i zawierał będzie teksty zwłaszcza zachodnioeuropejskich badaczy.

Wypada zauważyć, że recenzenci naukowcy podkreślali w swoich opiniach o Poznańskich Zeszytach Humanistycznych, że idea przygotowywania kolejnych tomów jest wręcz wskazana. Wobec takich pozytywnych opinii czujemy się zaszczytzeni i zobligowani do podejmowania dalszych inicjatyw wydawniczych w tym zakresie.

Oddając do rąk Czytelników III tom Poznańskich Zeszytów Humanistycznych żywymy nadzieję, że odnajdą w nim liczne inspiracje naukowe i intelektualne.

Adam Czabański

Jacek Kiciński
(Wrocław)

Kierownictwo duchowe w dzisiejszym świecie

Wstęp

Zagadnienie, które jest przedmiotem niniejszego opracowania jest niezwykle interesujące i pociągające współczesnego człowieka. Toczy się wiele dyskusji podejmujących problem kierownictwa duchowego. Pojawiają się zarzuty podkreślające, że kierownictwo duchowe zabiera człowiekowi wolność, ingeruje w jego życie osobiste, że jest dla ludzi słabych psychicznie, nieradzących sobie z pojawiającymi się problemami. W ten sposób próbuje się porównywać kierownictwo duchowe do terapii psychologicznej. Zarzuca się także, iż kierownictwo duchowe to szkoła elit Kościoła, które mają oddziaływać na całą wspólnotę chrześcijańską. Oczywiście w tych poglądach wiele jest niezrozumienia samej istoty życia duchowego.

Patrząc na rzeczywistość kierownictwa duchowego należy podkreślić, że to właśnie ono sprzyja głębi życia wewnętrznego. W dzisiejszych czasach wiele osób nosi w sobie niezwykle wielką tęsknotę i głód głębi życia duchowego. Poszukiwanie i tęsknota za duchowością stanowią konsekwencję, a zarazem reakcje na poczucie bezsensu i lęku panującego w świecie. Wynika to z prostego faktu – Bóg zaczyna niknąć w życiu społecznym, a człowiek bez Boga staje się sam dla siebie problemem czasami nie do rozwiązania.

Stąd też pojawiają się różne kierunki poszukiwań duchowości, która pomogłaby rozwiązać lub zaradzić pojawiającym się napięciom wewnętrznym. Współczesny człowiek szuka zatem pomocy w jodze, zen i innych formach medytacji inspirowanych religiami wschodu¹. Zapomina się o wspaniałej tradycji kierownictwa duchowego wypracowanej na przestrzeni historii Kościoła, a mającej swoje korzenie już w starożytności.

Rys historyczny

Kierownictwo duchowe, zwane także towarzyszeniem duchowym sięga swymi korzeniami głębi natury ludzkiej. Człowiek w obliczu trudności pojawiających się w jego życiu często szuka pomocy u osób mądrych i kompetentnych w danej dziedzinie. W świecie starożytnym taką rolę spełniali doradcy i przewodnicy du-

¹ Por. W. Stinissen, *Terapia duchowa*, Poznań 2001, s. 9.

chowi, którzy na co dzień zajmowali się filozofią. Wśród nich należy wymienić Sokratesa, Plutarka, Senekę czy Marka Aureliusza. Byli oni przewodnikami w poszukiwaniu odpowiedzi na podstawowe i egzystencjalne pytania im współczesnych.

Stary Testament ukazuje nam obecność Boga pośród narodu wybranego. Stanowi to przejaw wspólnotowego kierownictwa. To Bóg wybiera naród wybrany i On do niego kieruje swe orędzie. Jednocześnie Bóg kieruje swoje słowa do osób wybranych (kierownictwo indywidualne). Nowy Testament ukazuje osobę Chrystusa, który w sposób szczególnie wyjaśnia tajemnicę Królestwa Bożego Apostołom. Po zmartwychwstaniu ukazuje się m.in. uczniom idącym do Emaus. Wówczas widzimy cały proces towarzyszenia duchowego (Łk 24, 17). Zawarta jest w tym fragmencie struktura całego kierownictwa duchowego, do której należy:

- wypowiedzenie się,
- dialog,
- spotkanie.

Nowy Testament ukazuje również sytuacje duchowego towarzyszenia Piotra w relacji do Korneliusza, Pawła do Tytusa, czy do Tymoteusza.

Kolejny etap rozwoju kierownictwa duchowego to życie monastyczne. W tym okresie wzrosło zapotrzebowanie na towarzyszenie duchowe, a szukanie rady u ojca duchownego staje się podstawowym elementem bycia na pustyni. Mówią nam o tym pierwsze reguły życia zakonnego. Ojciec duchowny jest tym, który pomaga właściwie rozeznaczyć sytuację i wskazać na konkretne środki, które pomogą odnaleźć właściwą drogę życiową. Kierownik duchowy stał się niezbędny dla podjęcia walki duchowej.

Doświadczenia chrześcijańskiego wschodu zaczęły przenikać na zachód ubogając literaturę duchową niezwykle cennymi wskazaniem. Wiek IX to kolejny etap kierownictwa duchowego. Przykładem może być postać św. Bernarda z Clairvaux, który w swej posłudze jako kierownik duchowy i spowiednik kładł szczególnie nacisk na doświadczenie działania Ducha Świętego, rozróżnianie duchów i posłuszeństwo osoby kierowanej.

Czasy średniowiecza naznaczone były działalnością m.in. Dominikanów; doniosłą rolę kierownictwa duchowego to św. Alfons Liguori, św. Jan Vianney, św. Jan Bosko, św. Antoni M. Klaret, św. Wincenty Pallotti i wielu innych po czasy współczesne².

Od czasu Soboru Watykańskiego II do chwili obecnej kierownictwo nowopowstałe wspólnoty zakonne przyjmując wskazania reguły św. Benedykta powodowały, że przełożony wspólnoty zakonnej był jednocześnie kierownikiem duchowym. Podobnie i w zakonie franciszkańskim – św. Franciszek stał się bratem i ojcem dla swych braci.

W złotym wieku mistyki hiszpańskiej dominuje m.in. św. Teresa od Jezusa i św. Jan od Krzyża. Nieoceniony wkład w kierownictwo duchowe wniósł św. Ignacy

² Zob. więcej na ten temat: J. W. Gogola, *Kierownictwo duchowe*, Kraków 1999, s. 43-47.

Loyola, poprzez swoje ćwiczenia duchowe. Kolejni przedstawiciele, którzy podkreślali duchowe przeżywa swój intensywny rozwój. Definiuje się je jako pomoc, której jeden chrześcijanin udziela drugiemu. Rozciąga się ono na przyjacielskie porady i pomoc jaką można dać osobie mającej potrzeby duchowe³.

Przedmiot kierownictwa duchowego

Człowiek sam o własnych siłach nie jest zdolny do poznania wszystkich aspektów swojej osobowości. Potrzebuje więc kogoś z zewnątrz, kto byłby w stanie mu pomóc. Kierownictwo duchowe jest odpowiedzią na tę potrzebę. Osoba decydując się na kierownictwo duchowe winna pragnąć zmienić siebie w relacji do Boga i do drugiego człowieka⁴.

Przedmiotem posługi kierownictwa duchowego jest przede wszystkim osobista komunikacja wiary w Jezusa Chrystusa, która staje się stylem życia. Komunikacja ta realizowana jest poprzez dialog osobowy kierownika duchowego z osobą kierowaną. W wymiarze praktycznym oznacza to pomoc w poznawaniu siebie i właściwym wypełnianiu woli Bożej. Kierownictwo duchowe jest więc, nieustannym dojrzewaniem w Chrystusie. Ta dojrzałość rozpatrywana jest na wielu płaszczyznach życia ludzkiego. Należą do nich:

- zdolność do kochania i przyjmowania miłości. Zawiera się w tym umiejętność akceptacji miłości oferowanej przez innych.
- zdolność do empatii i dialogu. Objawia się ona umiejętnością tworzenia atmosfery dialogu pomiędzy różnymi osobami.
- zdolność do odpowiedzialnej pracy i współpracy. Obejmuje płaszczyznę relacji międzyludzkich także wymiar życia religijnego (relacji do Boga).
- zdolność autonomii. Jest to zdolność dokonywania wyborów, oparta na dobrze zhierarchizowanych i zindywidualizowanych wartościach. Tworzy się w ten sposób świadomość moralna, która określa właściwy sposób postępowania danej osoby.
- zdolność teocentryczna. Powoduje, że człowiek pokonuje swój infantylny egocentryzm z wszystkimi jego następstwami na rzecz Boga, który zajmuje centralne miejsce w jego życiu⁵.

Widzimy zatem, że dojrzewanie duchowe dokonuje się powoli i stopniowo. Wierzący przechodzi konkretne etapy; począwszy od odkrycia Chrystusa – prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka, do akceptacji Jego, jako ostatecznego sensu ludzkiego istnienia. Następnie od ufnej rezygnacji z własnych projektów po przyję-

³ Por. W. A. Barry, W. J. Connolly, *Kierownictwo duchowe w praktyce*, Kraków 1992, s. 29-33.

⁴ Por. Więcej. Dyrek, *Psychologiczne założenia kierownictwa duchowego*, w: Więcej kręgu kierownictwa duchowego, t.1, s. 81-86.

⁵ Więcej na ten temat, R. Frattallone, *Kierownictwo duchowe dziś*, Warszawa 2001, s. 188-189.

cie planu Bożego jako ostatecznego dla siebie; od zewnętrznej relacji z Chrystusem, do zjednoczenia się w Jego myśleniu, pragnieniach, gestach; od czysto zewnętrznego naśladowania Jego postępowania po kształtowanie swojego życia duchowego. W ten sposób życie osoby wierzącej staje się przedłużeniem Odkupieńczego Wcielenia Chrystusa⁶.

Etapy życia duchowego

Pierwszym i zasadniczym wydarzeniem w życiu duchowym człowieka jest moment jego nawrócenia. Człowiek wypowiada walkę grzechowi, pragnie zmienić swoje dotychczasowe życie. Niezadowolenie z dotychczasowego życia wiąże się z pragnieniem zmiany hierarchii wartości. Wszystko co do tej pory człowiek budował staje się niewystarczalne. Pragnienie zmiany jest tak wielkie, że człowiek poszukuje pomocy. Jest on bardzo słaby duchowo, stąd też liczne zniechęcenia, powroty do dawnego stylu życia. Taki człowiek potrzebuje w dużym stopniu odpowiedniego wsparcia duchowego ze strony kierownika. Na tym etapie zaleca się wprowadzenie odpowiedniego regulaminu, który zapewni właściwą dyscyplinę ascetyczną. W ten sposób człowiek zaczyna wchodzić na pierwszy etap życia duchowego, którym jest proces oczyszczenia. Toczy się walka ze „starym człowiekiem”, który często przypomina minione czasy, pozorną wygodę życiową. Zniechęcenie, trudy pierwszych kroków po nawróceniu powodują, że człowiek nie potrafi jeszcze dobrze dostrzec działającej łaski. Dary Ducha Świętego pozostają jakby w uśpieniu. Przywiązanie do grzechu powoduje częste upadki. Św. Teresa od Jezusa porównuje takiego człowieka do głuchoniemego tzn. nie słyszy Boga i zbytnio o Nim nie potrafi mówić. Na modlitwie można porównać taką osobę do człowieka ciągnącego wodę ze studni. Jest to niezwykle wielki wysiłek ludzki, zaś efekt niezbyt imponujący.

Drugim etapem życia duchowego wg klasycznego podziału jest oświecenie. Na tym etapie osoby wyznaczają sobie za cel nie tylko osobistą relację z Chrystusem, ale dążenie do zjednoczenia z Nim poprzez całokształt swego życia z Jezusem. Widzimy tu nadal wysiłek człowieka jednakże wysiłek ten zostaje nagrodzony w postaci m.in. modlitwy odpocznienia. Jest to moment, w którym człowiek doświadcza miłości Boga i pragnie tą miłością żyć i dzielić się z innymi. Osoba kierownika zapewnia właściwe podejście do różnych sytuacji i problemów, jakie mogą pojawić się na tym etapie. Potrzeba tu zatem wielkiej czujności i roztropności w podejmowaniu decyzji życiowych. Etap ten kończy się doświadczeniem szczególnej obecności Boga w życiu człowieka. Jednak osoba kierowana nadal nie przestaje być człowiekiem – doświadcza słabości, trwa walka z niedoskonałością i słabością ludzką. Pragnienie doskonałości jest jednak tak wielkie, iż osoba pomimo trudności nie ulega zniechęceniu.

⁶ Ch. A. Bernard, *Vie morale et croissance dans le Christ*. Roma 1973, s. 265.

Trzeci etap życia duchowego to zjednoczenie. Prowadzi on na wyżyny doskonałości. Święta Teresa od Jezusa nazwie ten etap podlewaniem ogrodu za pomocą deszczu. Nie ma zatem wysiłku związanego z ciągnięciem wody ze studni, czy budowy norii i nawadniania za pomocą kanałów. Na tym etapie Bóg przejmuje inicjatywę, człowiek zostaje pochłonięty przez ogrom Jego miłości. Następuje całkowite zjednoczenie duchowe zwane małżeństwem mistycznym. To doświadczenie jest owocem poprzednich etapów, gdzie człowiek przechodził wiele oczyszczeń, w trakcie których natura ludzka dawała o sobie znać w różnoraki sposób. Zjednoczenie powoduje trwale przyłgnięcie do Boga i pragnienie jak najszybszego spotkania z Ojcem, który jest w niebie.

Na wszystkich etapach życia duchowego rola kierownika duchowego jest nieodzownym elementem osiągnięcia doskonałości.

Funkcje kierownika duchowego

Pierwszą i zasadniczą funkcją kierownika duchowego jest przyjmowanie i słuchanie osoby pragnącej postępować na drodze doskonałości. Jest to umiejętność tworzenia właściwej atmosfery spotkania, w którym druga osoba czuje się bezpieczna i zaakceptowana. Jest to zaakceptowanie drugiego człowieka w całej jego inności i różnorodności. Oznacza to pragnienie zrozumienia go wraz z jego uczuciami, zaletami i brakami, z jego aspiracjami i problemami. Jest to zatem przyjęcie pozytywnego nastawienia wobec drugiej osoby.

Sluchanie jest kolejną funkcją, która pozwala odczytać życie człowieka w świetle Słowa Bożego. Kierownik duchowy który słucha jest w stanie wskazać właściwą drogę penitentowi, by mógł wejść w relację z Bogiem obecnym w jego wnętrzu.

Oświecenie i rozeznanie jest następstwem właściwego słuchania. Światło pochodzące od Boga i z nauk zajmujących się człowiekiem, ma na celu odkrycie woli Boga względem człowieka w konkretnej jego sytuacji życiowej. Oświecenie staje się zatem rozeznanie.

Wsparcie i upomnienie ma za zadanie umocnić wolę człowieka. Potrzebuje on osoby, która pomoże mu odczytać właściwie jego sytuację życiową i dodać otuchy w pokonywaniu trudności życiowych. Inną rolę ma spełniać upomnienie. Jest ono niezbędnym czynnikiem, pozwalającym ukazać braki ludzkie i skierować człowieka na właściwe tory życia chrześcijańskiego. Należy jednak pamiętać, by nie zniechęcić i nie potępić danej osoby. Nastawienie negatywne wobec osoby kierowanej jest czymś niedopuszczalnym. Nie oznacza to jednak rezygnacji ze stawiania wymagań. Wszystkie te środki mają przede wszystkim na celu rozwój osoby kierowanej, który ma się dokonywać w atmosferze zaufania i wzajemnego szacunku.

Istotą towarzyszenia duchowego jest więc świadomość naszego dynamizmu życia w Chrystusie, który winien wpływać na wzajemną harmonię postaw wewnętrznych i zachowań zewnętrznych⁷.

Etapy kierownictwa duchowego

Pierwszym i zasadniczym etapem kierownictwa duchowego jest wypowiedzenie tego, czym dana osoba żyje – obawy, pragnienia, oczekiwania, lęki, rozczarowania i nadzieje. Wszystko to stanowi płaszczyznę działania Boga. Otwarcie się na kierownika duchowego powoduje, że osoba lepiej poznaje i rozumie to, czym żyje. Wypowiadanie trudnych, czasem bolesnych przeżyć przynosi bardzo często wewnętrzną ulgę i pokój. Stanowi także ochronę dla człowieka przed popadaniem w skrajności. Pierwszą z nich jest dramatyzowanie, niekiedy demonizowanie negatywnych uczuć. Drugą skrajnością jest zbytnie pomniejszanie i bagatelizowanie ich wagi.

Droga do Emaus, która stanowi klasyczny przykład kierownictwa duchowego (Łk 24, 17) ukazuje dwóch uczniów, do których dołączył Jezus. Zachęteni do wypowiedzenia się, poznali faktyczny stan ich wewnętrznego rozdarcia. To co przeżywali miało związek z całym ich życiem. Jest to więc moment, w którym kierownik może poznać wnętrze człowieka „dziś” i „wczoraj”. Jest to poznanie linii łaski, jaką kreśli w człowieku Duch Święty i linię minionego życia⁸.

Rola kierownika na tym etapie polega przede wszystkim aby całym swoim doświadczeniem, całym swoim jestestwem, całą swoją modlitwą wsłuchiwał się w to, czego dokonuje Duch Święty w człowieku który mu zawierzył⁹.

Drugim etapem po wypowiedzeniu się jest etap dialogu. Patrząc na drogę uczniów do Emaus można zauważyć, że w tym momencie zabiera głos sam Jezus. Swoją wypowiedź opiera na Słowie Bożym (Łk 24, 27). Niezwykle ważną rzeczą w dialogu jest umiejętność słuchania drugiej osoby. *Chodzi nie tylko o słuchanie uchem i rozumem, ale całym ludzkim istnieniem, otwartym sercem, nabożną kontemplacją duchowej tajemnicy drugiego człowieka*¹⁰.

Kierownik duchowy pomaga osobie której towarzyszy, odczytać i zinterpretować Słowo Boże w konkretnej sytuacji, w której obecnie się znajduje. Należy tu podkreślić, że penitenta obowiązuje posłuszeństwo kierownikowi duchowemu. Stąd też jest ono możliwe, przy całkowitym otwarciu się na działanie Ducha Świętego. Wymaga to czasami postawy zakwestionowania siebie i przyjęcia z ust kierownika, trudnej czasami prawdy o swojej sytuacji duchowej.

⁷ Więcej na ten temat: J. F. Valderrabano Orteig, *Direzione spirituale*, w: T. Toffi Palazzini (red.), *Dizionario Teologico della Vita Consacrata*, Milano 1992, s. 571.

⁸ Por. J. Augustyn, *Kierownictwo duchowe*, Kraków 1992, s. 8-14.

⁹ Zob. A. Bloom, *Duchowość i kierownictwo duchowe*, W drodze 8(1989), s. 40.

¹⁰ J. Augustyn, *Kierownictwo duchowe*, dz. cyt., s. 16

Powyższe etapy kierownictwa duchowego znajdują swoje zwińczenie w spotkaniu. W pierwszej fazie dokonuje się ono na płaszczyźnie czysto ludzkiej. Podstawą tego jest wzajemna akceptacja, otwartość, życzliwość, zaufanie oparte na wierze w działanie Ducha Świętego w ich wzajemnych relacjach. To pozwala przejść na płaszczyznę życia duchowego. Spotkanie jest rzeczywistym doświadczeniem Boga, który staje się normą całego życia człowieka. W ten sposób człowiek doświadcza autentycznej wolności w Chrystusie.

Takie doświadczenie spotkania rodzi konkretne postawy przejawiające się w następujących sformułowaniach:

- *tajemnicą dojrzałości duchowej jest nigdy nie tracić odwagi. Nic nie szkodzi, że upadasz, bylebyś tylko znów powstał,*
- nic nie może nas odłączyć od miłości Chrystusowej (Rz 8, 38-39). Wszystkie okoliczności i sytuacje mogą zostać spożytkowane, wszelkie przeszkody można przemienić w środki. Nawet twoje grzechy mogą stać się pozytywnym znakiem, jeżeli wywołają w tobie szczególną otwartość na przyjęcie miłosierdzia,
- *chodzi o to, by stracić siebie, aby siebie zyskać, umrzeć aby zmartwychpowstać. Dojrzałość duchowa polega na zdolności do rzeczywistej miłości, a więc do mówienia Ty, Ty zamiast ja, ja¹¹.*

Kierownictwo duchowe a psychologia

Zderzenie nauk humanistycznych z tradycyjnym podejściem do życia wewnętrznego stało się przyczyną zainteresowania kierownictwem duchowym. Jak odróżnić zupełnie czystą euforię od wyreżyserowanej hysterii? Jak określić, która ze znanych psychologii oznak emocjonalnych jest prawdziwym owocem działania Ducha Świętego? Te i wiele innych pytań zadaje sobie dziś wielu zainteresowanych rozwojem życia duchowego.

Współcześnie podkreśla się, że osoba winna dojrzewać w sposób integralny w różnych wymiarach życia (biologicznym, psychologicznym, intelektualnym, społecznym, kulturalnym, religijnym). Minione czasy naznaczone wielkim rozwojem nauk o człowieku nakreśliły nowe wyznaczniki dojrzałości człowieka. Przyczyniło się to do pewnego kryzysu kierownictwa duchowego. Próbowano za pomocą psychologii wytłumaczyć zjawiska zachodzące w życiu duchowym człowieka, odrzucając w ten sposób działanie czynnika nadprzyrodzonego. Z drugiej strony jednak kierownictwo duchowe w tradycyjnym ujęciu, nie potrafiło sprostać wymaganiom człowieka.

Biorąc pod uwagę zaistniałą sytuację zaczęto podkreślać, że nie powinno przeciwstawiać się kierownictwa duchowego naukom psychologicznym. Człowiek jako

¹¹ W. Stinissen, *Terapia duchowa*, Poznań 2001, s. 58.

osoba, rozwija się w trzech zasadniczych wymiarach: biologicznym, psychicznym i duchowym. Wszystkie te wymiary podkreślają, że osoba jest obdarowana wolnością i własną tożsamością. O wyjątkowości człowieka decyduje:

- zdolność kochania samego siebie,
- zdolność kochania innych,
- zdolność przyjęcia miłości innych.

Podczas kierownictwa duchowego osoba kierowana odsłania wiele aspektów swojego życia psychicznego. Stąd też, kierownik duchowy nie powinien podejmować się działań należących do kompetencji psychoterapeuty. Mimo to, należy szukać sposobów zharmonizowania psychologii z działaniem łaski w rozwoju duchowym człowieka.

Kierownictwo duchowe winno wykorzystywać osiągnięcia psychologii na różnych etapach życia duchowego, w celu osiągnięcia pełni dojrzałości chrześcijańskiej. Należy zatem uwzględnić dane psychologiczne osoby prowadzonej, by odczytać motywację i głębie procesu nawrócenia. Choć psychologia zajmuje w kierownictwie duchowym bardzo ważne miejsce, to jednak jest ona czymś pomocniczym.

Zakończenie

Omawiane zagadnienie kierownictwa duchowego jest niezwykle bogate w treści. Nie sposób zatem podjąć się opracowania całości tego zagadnienia. Przedstawione powyżej treści mogą jedynie zasygnalizować, czy ukazać na czym polega jego istota.

Aktualność kierownictwa duchowego i zapotrzebowanie na nie powoduje, iż wiele osób pragnie posiadać swych kierowników. Stanowi to świadectwo, poprzez które wyraża się pragnienie dążenia do doskonałości chrześcijańskiej. Ta doskonałość zostaje zwieńczona świętością. W procesie osiągania świętości kierownictwo duchowe staje się niezastąpionym środkiem.

Kierownik duchowy jest tym, który stoi obok – towarzyszy. On pomaga właściwie ocenić stan duchowy penitenta i wskazać na odpowiednie środki do pracy nad sobą. Człowiek pozostawiony sam sobie, może często popadać w różne skrajności życia duchowego. Obiektywne podejście pozwala nabrać właściwego dystansu do osobistych przeżyć i nadać im odpowiedni charakter.

W dzisiejszej rzeczywistości kierownictwo duchowe staje się niezwykle aktualne. Współczesny człowiek pochłonięty wielością zajęć, często zatracza się w szarej rzeczywistości zapominając o istocie swego powołania. Dzięki kierownictwu duchowemu może odzyskać właściwy sobie zapał i entuzjazm płynący z bycia dzieckiem Boga. To zaś daje człowiekowi wolność, którą tak często zatracza stając się niewolnikiem konsumpcjonizmu.

Skrót

Kierownictwo duchowe zwane towarzyszeniem duchowym, sięga swymi korzeniami głębi natury ludzkiej. Dziś wiele osób nosi w sobie niezwykle wielką tęsknotę i głód życia wewnętrznego. Poszukuje się zatem osób, które mogłyby służyć właściwą radą i wsparciem duchowym. Osoba kierownika duchowego pomaga łatwiej ocenić życie w świetle Słowa Bożego. Życie ludzkie bez takiej oceny koncentruje się na terażniejszości i prowadzi często do postawy zniechęcenia i pesymizmu. Kierownictwo duchowe pomaga przywrócić utraconą wolność i pomaga stawiać kroki na drodze ku świętości.

Abstract

Spiritual direction, which is also called „spiritual accompanying” has its roots in the depth of human nature. Today a lot of people bear incredibly strong longing and hunger for spiritual life. Therefore they look for people who could serve with appropriate advice and spiritual support. A spiritual director helps to evaluate our life in the light of God’s Word. Without that evaluation our life concentrates on the present and often leads to discouragement and pessimism. Spiritual direction helps to regain the lost freedom and to direct our steps towards holiness.

Jerzy Tupikowski
(Warszawa)

Działanie Boga w odniesieniu do świata w filozofii procesu Alfreda N. Whiteheada

Wstęp

Cała rzeczywistość i żyjący w niej człowiek jawi się jako byt pytajny. Owocem poznania człowieka zanurzonego całą swoją egzystencją w świecie już na poziomie prostej, zdroworozsądkowej recepcji zmysłowo-intelektualnej jest dostrzeżenie ogromnego bogactwa wielorako złożonej rzeczywistości. Jej pierwotny ogład i pierwsza, potoczna interpretacja domaga się udzielenia wielu podstawowych odpowiedzi na pytania dotyczące ontycznych fundamentów: genezy istnienia człowieka, jego kondycji psycho-fizycznej, czynników konstytuujących taką, a nie inną strukturę rzeczywistości, określające ją przyczyny oraz realizowane przez nią cele. Jednym z częściej powracających w myśli filozoficznej problemów jest zagadnienie początków wszechświata. Niezależnie od merytorycznej zawartości różnych systemów, problematyka odnosząca się do – kosmologicznie, czy metafizycznie rozpatrywanej genezy rzeczywistości, nie jest nigdy obojętna. Wielkie, maksymalistyczne systemy metafizyczne, czy też splaszczające wizję świata nurty pozytywistyczne, w sposób mniej lub bardziej wyraźny, odnoszą się do kwestii istnienia świata, jego pochodzenia, ostatecznych uzasadnień¹.

¹ Zasygnalizowane zagadnienie posiada w języku polskim bardzo obfitą literaturę. Zob. m.in.: G.V. Coyne, *Filozoficzne i teologiczne implikacje nowych kosmologii*, tłum. T. Cieślak, „Przeгляд Powszechny” 3 (1993), s. 376-387; P. Forrest, *Physicalism and Classical Theism*, *Faith and Philosophy*, „Journal of the Society of Christian Philosophers” 13 (1996), nr 2, s. 179-200; S.W. Hawking, *Krótką historia czasu. Od wielkiego wybuchu do czarnych dziur*, tłum. P. Amsterdamski, Warszawa 1993; M. Heller, *Fizyka ruchu i czasoprzestrzeni*, Warszawa 1993; Tenże, *Bóg i materia*, [w:] Tenże, J. Życiński, *Wszechświat – Maszyna czy myśl? Filozofia mechanicyzmu: powstanie – rozwój – upadek*, Kraków 1988, s. 85-95; Tenże, *Co sądzić o początku wszechświata?*, „Znak” 23 (1971), s. 55-72; J. Hick, *Argumenty za istnieniem Boga*, tłum. M. Kuniński, Kraków 1994; S.L. Jaki, *Bóg i kosmologowie*, tłum. P. Bołtuć, Racibórz – Wrocław 1995; S. Kamiński, *Zagadnienie Absolutu w filozofii scjentystycznej*, [w:] *Aby poznać Boga i człowieka*, B. Bejze /red./, Warszawa 1974, cz. I: *O Bogu dziś*, s. 107-119; K. Klószak, *Czy mamy dowód filozoficzny za początkiem czasowym wszechświata?* „Roczniki Filozoficzne KUL” 11 (1963), z. 1, s. 31-42; Tenże, *Początek czasowy wszechświata a zagadnienie istnienia Boga*, „Życie i Myśl” 5 (1955), nr 2/3, s. 1-25; Tenże, *Teoria ekspansji przestrzennej wszechświata a zagadnienie istnienia Boga*, *Studia z filozofii Boga*, B. Bejze /red./, t. III, Warszawa 1977, s. 414-430; Ch.

Celem niniejszego przedłożenia jest próba odpowiedzi na pytanie: jaki typ podstawowych relacji pomiędzy Bogiem a światem występuje w myśli twórcy filozofii procesu – Alfreda Northa Whiteheada. Układ omawianych tutaj kwestii uwarunkowany jest występującą w klasycznym nurcie filozofii Boga pytaniem o Boga i Jego działanie w perspektywie przyczynowania po linii odniesień sprawczych, wzorczych i celowych.

Autokreatywność bytu

W zarysowanej przez Alfreda Northa Whiteheada procesualistycznej wizji rzeczywistości na szczególną uwagę zasługuje koncepcja bytu aktualnego, będącego podstawowym budulcem postrzeganego świata materialnego i duchowego (jest to jeden organizm) oraz koncepcja przedmiotów wiecznych, stanowiących niejako ontyczną, idealną bazę dla realizacji procesu stawania się wszechświata. Według Autora *Process and Reality*, cała rzeczywistość jawi się jako jeden wielki dynamiczny proces, w którym każdy byt aktualny rozwija się zgodnie z określonymi fazami swego wzrostu, realizując wciąż nowe formy. Organiczny proces, w jakim uczestniczy cały kosmos, zmierza do osiągania coraz wyższych stopni organizacji i charakteryzuje się ciągłą otwartością. Żaden składnik świata nie jest jednostką izolowaną, lecz wchodzi w relacje z innymi jego elementami oraz konstytuowany jest poprzez oddziaływanie przedmiotów idealnych².

Podstawową cechą charakteryzującą zarówno byt aktualny, jak i jego ontyczne podłoże, jakim jest proces – stawanie się, jest twórcza aktywność, dynamizm, swoście rozumiana kreatywność³. Sam Whitehead zdaje się przypisywać temu terminowi, jak i oznaczanej przezeń rzeczywistości różne znaczenia⁴. Niezależnie jednak od rozkładanych akcentów, kreatywność jako fundamentalna funkcja bytu aktualnego, czasem utożsamiana z nim samym, jest bazą wszelkiej aktywności⁵, energii

Montenat, P. Roux, L. Plateaux, Odkrywanie stworzenia w ewolucji, tłum. J.A. Żelechowska, Poznań 1993; E. Morawiec, Nauki szczegółowe, filozofia a poznanie istnienia Boga, [w:] Aby poznać Boga i człowieka, dz. cyt., s. 13-38; A.R. Peacocke, Teologia a nauki przyrodnicze, tłum. L.M. Sokółowski, Kraków 1991; W. Pietkun, Dowód kinetyczny wobec teorii kwantów, „Ate-neum Kapłańskie” 42(1950), t. 52, s. 185-197; A.C. Plantinga, Bóg, wolność i zło, tłum. K. Gurba, Kraków 1993; R. Swinburne, Wewnętrzne prawdopodobieństwo hipotezy teizmu, tłum. A. Grobler, „Znak” 8(1992), nr 447, s. 38-51; Z.J. Zdybicka, Naukowy obraz świata materialnego a problem istnienia Boga, „Zeszyty Naukowe KUL” 11(1968), nr 2, s. 15-26; J. Życiński, Zagadnienie aczasowego charakteru wszechświata w ujęciu teorii kosmologicznych, „Analecta Cracoviensia” 8(1976), s. 49-55.

² Por. A.N. Whitehead, *Process and Reality. An Essay in Cosmology*, New York 1969, s. 103 (dalej: PR).

³ „[...] <<becoming>> is a creative advance into novelty”. Ibidem, s. 33.

⁴ Zob. A.A. Gonzalez, *La via racional y la via intuitiva (Un estudio sobre la existencia de Dios en A.N. Whitehead, H. Bergson y Santo Tomas)*, Granada 1971, s. 68-69.

wyzwalającej ciąg ewolucji organizmów, elementem formującym, dzięki któremu aktualny świat posiada swoje ramy przestrzenno – czasowe, konstytuowane przez narastającą nowość⁶; jest uniwersalną zasadą porządkującą i scalającą rozwój licznych aktualnych okazji⁷.

Kreatywność więc stanowi zasadniczy wymiar rozwoju wszechświata, jest jego podłożem i niejako aktualizacją. Będąc „ontyczną cechą świata”, kreatywność „nie jest bytem aktualnym, lecz zasadą ontyczną procesu autokreacji przysługującej poszczególnym bytom aktualnym”; jest ona „elementem dynamiczno-aktywnym, który decyduje o twórczym i rozwojowym charakterze rzeczywistości. Ten twórczy rozwój świata w stronę nowych form opatrywany jest mianem współwzrostu (*concrecence*). Współwzrost nie jest synonimem kreatywności, lecz tylko jednym z jej przejawów”⁸. Wprowadzając kategorię kreatywności, Autor *Religion in the Making* zauważa jej podobieństwo z arystotelesowską koncepcją materii pierwszej, ale podkreśla, że w odróżnieniu od tej ostatniej, kreatywność cechuje się aktywnością i dynamizmem⁹.

Kreatywność jako zasada nowości, swoiste podłoże ontyczne bytu aktualnego, spełnia jego rolę unifikującą. Dzięki niej, aktualne zaistnienie staje się nowym bytem, różnym od „wielości” (*many*), którą było przed procesem unifikacji; wprowadza ona to, co nowe w zawartość wielości, którą stanowi wszechświat¹⁰. Byt aktualny jest więc w pewnym sensie prosty („momentalny”), jako podstawowy budulec przyrody, w innym zaś, złożony strukturalnie z następujących po sobie w czasie faz rozwoju. Chociaż Bóg nadaje każdemu bytowi aktualnemu cel początkowy (*initial aim*), będący jego idealnym wzorcem, to jednak, ostatecznie, on sam jest przyczyną siebie¹¹. „Whitehead – zauważa P. Gutowski – przypisuje całą aktywność bytowi aktualnemu. Przeszłe byty są całkowicie bierne, nie mogą działać same z siebie, ponieważ już przeminęły. Dlatego nowy byt aktualny określa on jako

⁵ Por. A.N. Whitehead, *Nauka i świat współczesny*, tłum. S. Magała, Warszawa 1988, s. 80 (dalej: NSW).

⁶ Por. Tenże, *Religia w tworzeniu*, tłum. A. Szostkiewicz, Kraków 1997, s. 83-84 (dalej: RT); PR, s. 340.

⁷ Por. Ibidem, s. 25-26; RT, s. 84-85; NSW, s. 80. „[...] zaistnienia są tworamami. Przyczynę wyjaśniającą doczesny charakter świata realnego można powiązać z kreatywnością i tworamami. Kreatywności bowiem nie da się oddzielić od tworów i dlatego twory pozostają w obrębie kreatywności. Dlatego też kreatywność dla tworu staje się kreatywnością towarzyszącą tworowi, dzięki czemu przechodzi ona na inny etap swego rozwoju. Jest teraz kreatywnością dla nowego tworu. Tak więc istnieje przemiana działalności kreatywnej i ta przemiana przybiera w świecie fizycznym postać różnych dróg doczesnego następowania po sobie”. RT, s. 84-85. Whitehead uważa wręcz, że kreatywność jest synonimem rzeczy, bytu. Zob. Tenże, PR, s. 25.

⁸ J. Życiński, *Teizm i filozofia analityczna*, t. II, Kraków 1988, s. 86-87.

⁹ Por. A.N. Whitehead, PR, s. 36-37; J. Życiński, *Teizm i filozofia*, s. 87.

¹⁰ Por. A.N. Whitehead, PR, s. 26.

¹¹ Por. P. Gutowski, *Filozofia procesu i jej metafizologia. Studium metafizyki Ch. Hartshorne’a*, Lublin 1995, s. 62-63.

przyczynę samego siebie; chociaż bowiem byt ten tworzy się z poprzedzających go bytów w przeszłości, cała aktywność leży po jego stronie¹².

Charakteryzując ewoluujący świat jako „przelotny cień” i zarazem „fakt ostateczny”, Whitehead wylicza jego podstawowe składowe: kreatywność, będącą podłożem realizowania nowości, przestrzeń form idealnych, które, choć nie są realne, to jednak posiadają egzemplifikację w tym, co realne oraz realny, bezzczasowy byt utożsamiany z Bogiem, który sprawia, że nieokreśloność kreatywności przemienia się w „określoną wolność”¹³. Tak więc, konstytuujące się w procesie stawania się „czasowe zaistnienie” (zdarzenie – *event*) posiada dwie strony. Będąc „pewnym trybem procesu stwarzania” z jednej strony, „zaistnienie jawi się jako przyczyna samego siebie, własny akt stwórczy”, z drugiej zaś, jest ono dziełem stworzonym. Tym, co stworzone – podkreśla Whitehead – jest każdy powstający fakt. Nie mogą jednak istnieć – dodaje – jakieś dwa aktualne byty – sama kreatywność i jej wytwór. Dlatego, istnieje jeden tylko byt, którym jest „samostwarzające się stworzenie”¹⁴.

Stanowisko Whiteheada skupione na zagadnieniu roli Boga w powstawaniu świata jest bardzo niejasne. Raz mówi on, iż Bóg jest „podstawowym poprzednikiem procesu przemian, [...] całkowitym faktem, będącym pierwotną podstawą warunkującą wszelki akt stwórczy”¹⁵, na innym miejscu zaś przekonuje, iż nie ma merytorycznej sprzeczności pomiędzy stwierdzeniem, że „Bóg stwarza świat” oraz „świat stwarza Boga”¹⁶ oraz stwierdza, że Bóg nie jest „pod każdym względem nieskończony. [...] jest czymś kategorycznie określonym i dlatego jest ograniczony”¹⁷.

¹² Ibidem, s. 65. „The world is self-creative; and the actual entity is self-creating creatures passes into in immortal function of part-creator of the transcendent world. In its self-creation the actual entity is guided by its ideal of itself as individual satisfaction and as transcendent creator. The enjoyment of this ideal is the <<subjective aim>>, by reason of which the actual entity is a determinate process”. A.N. Whitehead, PR, s. 103. Interpretując, w duchu myśli Whiteheada, zagadnienie powstawania bytów aktualnych i ich odniesienie do Boga, S.M. Philipson stwierdza: „[...] God can be termed as the *Creator*. However, <<creator>> in this context does not mean that God creates the world <<out of nothing>>, *ex nihilo*, at the beginning of time. God is not prior to the becoming of the creation or outside it”. Tenże, *A Metaphysics for Theology. A Study of Some Problems in the Later Philosophy of Alfred North Whitehead and its Applications to Issues in Contemporary Theology*, Stockholm-New York-Uppsala 1982, s. 57.

¹³ Por. A.N. Whitehead, RT, s. 83-84.

¹⁴ Ibidem, s. 90-91.

¹⁵ Ibidem, s. 124-125.

¹⁶ Tenże, PR, s. 410.

¹⁷ Tenże, RT, s. 124. Odnosząc się do tej kwestii J. Życiński uważa jednak, że „Bóg filozofii procesu jest w takim samym stopniu wszechmocny, jak Bóg tradycyjnego teizmu” (Tenże, *Teizm i filozofia*, s. 167). Uważa, iż „podstawowym wskaźnikiem Bożej wszechmocy jest [...] zasadnicza możliwość osiągnięcia pewnych skutków” (Ibidem, s. 166), nieco dalej dodając – „wolnych od wewnętrznych sprzeczności” (s. 167). Ustosunkowując się do kwestii rozwoju doktryny o wzajemnej zależności Boga i świata, L. Elders zauważa: „W filozofii procesu Bóg jest pojmowany w całkowicie nowy sposób. Jest on nieograniczoną realizacją absolutnego bo-

Bóg jawi się tu zatem jako pewien postulat koherencji systemu, jako Byt aktualny wchodzący w świat (przede wszystkim w swej naturze skutkowej), jako „pełna pojęciowa realizacja sfery form idealnych”¹⁸. Owe formy są koniecznym ogniwem pomiędzy Bogiem, a rzeczywistością. Będąc czymś abstrakcyjnym, formy charakteryzują zarówno aktualne zaistnienia, jak i Boga. Bez ich uwzględnienia nie jest możliwy żaden racjonalny opis Boga, ani przyrody¹⁹. Tak więc, Bóg jest „pojęciową fuzją” skupiającą w sobie pojęcia wszelkich możliwości – realizacji aktualnych faktów, jest „wiecznie kontynuującą się wizją drogi wiodącej ku głębszym warstwom rzeczywistości”²⁰.

Przedstawiona przez Autora *Modes of Thought* wizja Boga daleka jest od przypisywania Mu absolutnej mocy stwórczej oraz zauważenia faktu całkowitej zależności w istnieniu ewoluującej przyrody. Tezę „o Bogu jako Osobie stwarzającej wszechświat” określa Whitehead jako skrajną postać dogmatu wyrażającego Jego naturę²¹. Świat jest wręcz konieczny dla Boga, aby mógł On ją manifestować oraz, włączając się proces osiągania wciąż nowych form, tworzyć. „W oderwaniu od Boga – podkreśla – nie byłoby aktualnego świata, w oderwaniu od aktualnego świata z jego kreatywnością nie byłoby żadnego racjonalnego objaśnienia idealnego widzenia konstytuującego Boga”²². Proces kreatywnego współwzrostu ma taką postać, ponieważ jest on fundowany przez ontyczne zespolenie Boga z ewoluującym światem. Dlatego też, Autor *Adventures of Ideas* stoi na stanowisku, że Bóg

gactwa potencjalności i nie istnieje przed, ale wspólnie ze stworzeniem. Bóg jest zasadą, przez którą zapoczątkowany jest ostateczny rezultat. Tzw. Boża pochodność natury jest prostą konsekwencją kreatywnego postępu świata. W sposób widoczny Whitehead wyznaje pewien rodzaj ewolucyjnego monizmu” (Tenże, *Filozofia Boga. Filozoficzna teologia św. Tomasza z Akwinu*, tłum. M. Kiliszek, T. Kuczyński, Warszawa 1992, s. 287) i na innym miejscu: „Whitehead uważa, że Bóg jest przyczyną siebie, poprzez wprowadzenie teorii rozwijającej się natury Boga, która wzrasta wraz z rozwijającym się kosmosem” (Ibidem, s. 160).

¹⁸ A.N. Whitehead, RT, s. 125; por. Tenże, PR, s. 262-263. Komentując Whiteheadowską myśl odnoszącą się do problemu relacji pomiędzy kreatywnością, a Bogiem, J. Życiński zauważa: „Kreatywność nie może być substytutem Stwórcy, gdyż w ogóle nie jest ona bytem, który dałoby się ujmować w kategoriach istnienia”. Tenże, *Teizm i filozofia*, s. 185.

¹⁹ Por. A.N. Whitehead, RT, s. 126.

²⁰ Ibidem, s. 127.

²¹ Por. Ibidem, s. 122. Podobny pogląd wyraża B. Z. Cooper w pracy: *The Idea of God. A Whiteheadian Critique of St. Thomas Aquinas' Concept of God*, The Hague 1974, s. 5.

²² A.N. Whitehead, RT, s. 126-127. „[...] there is no meaning to <<creativity>> apart from its <<creatures>>, and no meaning to <<God>> apart from the creativity and the <<temporal creatures>>, and no meaning to the temporal creatures apart from <<creativity>> and <<God>>”. Tenże, PR, s. 263. Warto w tym miejscu odnotować stanowisko w tej kwestii, jakie zajmuje Ch. Hartshorne, który kontynuuje, a wielu miejscach rozwija myśl Whiteheada, podając swoją własną interpretację. Otóż, według niego, Bóg nie jest zasadą aktualności (istnienia) bytu, lecz jedynie zasadą harmonii przyrody. Bóg nie jest Stwórcą świata, gdyż powstawanie wielości bytów i ich uposażenia należy do ich natury. Por. P. Gutowski, *Filozofia procesu*, s. 92-93; por. Tenże, Interpretatorzy i kontynuatorzy metafizyki Alfreda N. Whiteheada, [w:] *Filozofować dziś. Z badań nad filozofią najnowszą*, A. Bronk /red./, Lublin 1995, s. 184-185.

jako „zasada konkretyzacji”²³, jest pojedynczym Bytem aktualnym, który jest aczasowy, ale który – podobnie jak wszystkie inne byty aktualne – podlega procesowi konkretyzacji. Jedyną oznaką „inności” Boga jest fakt, że może On oddziaływać na inne byty aktualne poprzez proponowanie im celu (dążenia) zaczątkowego²⁴. Takie stanowisko jednak – zauważa L. Elders – jest niczym innym, jak „ukrytym monizmem”, ponieważ autokreacjonizm bytu aktualnego, wyklucza ideę Boga jako jego przyczynę²⁵.

W opisie świata zaproponowanym przez Whiteheada każdy jego element oddziałuje na wszystkie inne, stąd Bóg nie może stanowić wyjątku od reguły, ponieważ musiałby mieć wpływ na świat, sam nie podlegając jego oddziaływaniom. Poprzez pozostawanie w interakcji ze światem, Bóg się rozwija i ubogaca, tworząc w ten sposób jeden wielki proces rozwoju. Chociaż jest Bytem jedynym w swoim rodzaju, to jednak – jak wszystko inne – podlega procesowi samorozwoju²⁶. „Tak więc w metafizyce Whiteheada Bóg nie jest transcendentnym stwórcą przygodnego świata. [...] nie stwarza z nicości żadnych bytów aktualnych, nie udziela im istnienia, lecz jedynie ukierunkowuje ich rozwój i zapewnia im trwałość”²⁷.

Reasumując powyższe analizy dotyczące podania odpowiedzi na pytanie: czy Bóg stanowi główną przyczynę sprawczą istniejącej rzeczywistości, czy też sam byt posiada taką strukturę, która go tworzy, należy stwierdzić, iż w zarysowanej wizji Alfreda N. Whiteheada Bóg jawi się jako swoiście rozumiany „arbiter” w stającej się nieustannie, ewoluującej rzeczywistości. Rola Boga ogranicza się tu do podawania „zaczątkowych celów”, które mogą, ale nie muszą być uwzględnione przez kreatywny proces współwzrostu. Fundamentalną kategorią, zastępującą niejako przyczynowanie sprawcze Boga jest autokreatywność – samostwarzanie się bytu aktualnego. Stanowisko takie jednak rodzi wiele kontrowersji. Przede wszystkim, nie podaje ostatecznych uniesprzeczeń bytu aktualnego oraz nie wyjaśnia fenomenu przygodności.

Przyczyna wzorcza czy podmiot „pola racjonalności”?

Podobnie jak większość filozoficznych problemów, tak i zagadnienie dotyczące przyczynowania wzorczego, swymi korzeniami sięga starożytności greckiej. Ary-

²³ A.N. Whitehead, NSW, s. 182.

²⁴ Por. P. Gutowski, *Filozofia procesu*, s. 96; por. F. Susinos Ruiz, *Apuntes para una valoración crítica del organicismo cosmológico de Whitehead*, Salamanca 1961, s. 32-37.

²⁵ Por. L. Elders, *Filozofia Boga*, s. 48. Podobną interpretację myśli Whiteheada w tym względzie podaje N. Abbagnano: „Il mondo e parte di Dio e Dio e parte del mondo”. Tenże, *Storia della filosofia*, vol. 3, Torino 1966, s. 657.

²⁶ Por. J. Herbut, *Filozofia procesualna Alfreda N. Whiteheada*, [w:] *Filozofować dziś*, s. 203-205.

²⁷ Ibidem. P. Gutowski sugeruje, że jakichś rysów przyczyny sprawczej w systemie Whiteheada można by się w dopatrywać w jego koncepcji faz rozwojowych bytu aktualnego.

stoteles, analizując na początku swej *Metafizyki* koncepcje swoich poprzedników odnoszące się do wskazania niepowątpiewalnego „arche” konstytuującego rzeczywistość, wskazuje na ich niewystarczalność²⁸. Najwięcej uwagi poświęca jednak propozycji podanej przez Platona, według którego postrzegany świat, to tylko swoista „odbitka” prawdziwej rzeczywistości – idei, jaką jest doskonała *pleroma*. Tworząc swoją teorię partycypacji, Autor *Timajosa* stoi na stanowisku, że idee, będące bytami ogólnymi, koniecznymi i stałymi, reprezentują realną rzeczywistość.

Zbliżoną koncepcję przynosi myśl Alfreda N. Whiteheada. Cała przyroda ujmowana w modelu jednego wielkiego organizmu, jawi się tu jako „proces ekspansywnego rozwoju [...] struktura zmiennych procesów”²⁹. Zafascynowany merytoryczną zawartością *Dialogów* Platona, Whitehead stara się wskazać na wiele – cennych jego zdaniem – intuicji tam zawartych. Dlatego też, opisując rzeczywistość w kategoriach stających się nieustannie bytów aktualnych, odwołuje się do – nie do końca jasno określonej – struktury przedmiotów wiecznych, którą pojmuje na wzór platońskiej *pleromy* – jedynie realnej, absolutnie doskonałej rzeczywistości³⁰.

Wyakcentowane w filozofii Whiteheada dwie kategorie składające się na całość stającej się rzeczywistości – byty aktualne i przedmioty wieczne (obiekty ponadczasowe) stanowią otyczną jej strukturę. „Obiekty ponadczasowe – wyjaśnia J. Życiński – niczym Platonskie idee, konstytuują podstawowy i ogólny element tych struktur określając dziedzinę potencjalnej ewolucji dla wszystkich możliwych procesów. Byty aktualne stanowią natomiast konkretną fizyczną egzemplifikację możliwości określonych przez obiekty ponadczasowe”³¹. Wprowadzona przez Autora *Process and Reality* koncepcja obiektów wiecznych, ma – jego zdaniem – wyjaśnić otyczne podstawy bytu aktualnego oraz uzasadnić jego, swoiście rozumianą, inteligibilność.

Paradygmat matematyczności przyrody zakładany przez Whiteheadowską metafizykę, w dużej mierze skorelowany jest z analizą roli, jaką w „doczesnym świecie” spełniają przedmioty wieczne, określane też mianem idealnych form. Obiekty wieczne – podkreśla M. Heller – są odpowiednikami matematycznych struktur, które modelowanym przez siebie zjawiskom nadają formę³². Obiekty reprezentują więc abstrakcyjne jakości przyrody, która, obok zmierzania do pewnych względnie określonych form, cechuje się rysem podzielności, atomowości. Oddziaływanie zatem idealnych form na byty aktualne powoduje ich względną okre-

²⁸ Zob. Tenże, *Metafizyka*, 983b-998a (tłum. T. Żeleźnik, Lublin 1996).

²⁹ Ibidem, s. 80.

³⁰ Por. Tenże, PR, s. 99-102; 109-115; 355.

³¹ J. Życiński, *Elementy platonizmu ontologicznego w Whiteheadowskiej filozofii Boga*, „Studia Philosophiae Christianae” 27(1991), nr 2, s. 94.

³² Por. J. Życiński, *Filozoficzne aspekty matematyczności przyrody*, [w:] *Filozofować w kontekście nauki*, M. Heller, A. Michalik, J. Życiński /red./, Kraków 1987, s. 170-185.

śloność oraz jest gwarantem ich racjonalnej struktury³³. Obiekty rozumiane jako „czyste potencjalności” wchodzą w proces ewolucji stanowiąc ontyczne podłoże dla ciągu zdarzeń, które nie mają charakteru „konkretnego faktu materialnego”. „Dlatego [...] byt aktualny jest produktem pewnej twórczej syntezy – jednostkowej i przemijającej”³⁴. W swej dynamicznej strukturze partycypuje on w przedmiotach wiecznych, które, choć posiadają inny status realności, niż byty aktualne, to jednak wchodzą z nimi w relacje³⁵. „Obiekty ponadczasowe są realne dzięki temu, iż istnieją zarówno w bytach aktualnych występujących w przyrodzie, jak i (w odmienny sposób) w polu potencjalności stanowiącym pierwotną naturę Boga”³⁶. Whitehead twierdzi nawet, że adekwatną nazwą przedmiotów wiecznych byłaby nazwa „uniwersalia”; nie używa jej jednak ze względu na jej obciążenia historyczne (spór o uniwersalia)³⁷.

Odpowiadając na pytanie, dlaczego wszechświat nie stanowi jakiejś nieuporządkowanej, chaotycznej struktury, Współtwórca *Principia Mathematica* wskazuje na Boga jako Zasadę konkretyzacji (*principle of concretion*), która w proces ewoluującej przyrody wprowadza ład oraz harmonię. Bóg, charakteryzujący się posiadaniem bipolarnej natury: pierwotnej (*primordial*) i wtórnej (*consequent*)³⁸, włączając się – zwłaszcza w aspekcie tej ostatniej w proces rozumiany jako ciągle „osiąganie aktualności przez idealne następstwo”, „stopień się bytu z niebytem”, jest Autorem uporządkowania kosmosu, który w swej ontologicznej osnowie „wykazuje kreatywność obdarzoną nieskończoną wolnością oraz [...] nieskończoną liczbę możliwości”³⁹. Natomiast, w swej naturze pierwotnej Bóg ujmowany jest

³³ Por. A.N. Whitehead, *An Enquiry Concerning the Principles of Natural Knowledge*, Cambridge 1919, s. 62-67 (dalej: PNK); PR, s. 28. „[...] That the fundamental types of entities are actual entities, and eternal objects; and that the other types of entities only express how all entities of the two fundamental types are in community with each other, in the actual world”. Ibidem, s. 30. Zob. J. Jusiak, *Filozofia nauki i teoria poznania Alfreda Northa Whiteheada*, Lublin 1992, s. 84-95. W ujęciu przedmiotów wiecznych Whiteheada można dopatrywać się pewnych analogii do dialektycznie pojętego bytu w systemie Hegla oraz jego teorii idei. „Idea – pisze – jest w swej istocie procesem [...]. Idea jest prawdą samą w sobie i dla siebie, absolutną jednością pojęcia i obiektywności”. G.W.F. Hegel, *Encyklopedia nauk filozoficznych*, tłum. Ś.F. Nowicki, Warszawa 1990, s. 241. 238.

³⁴ A.N. Whitehead, RT, s. 85.

³⁵ Por. Tenze, PR, s. 53. „In such a philosophy the actualities constituting the process of the world are conceived as exemplifying the ingression (or <<participation>>) of other things which constitute the potentialities of definiteness for any actual existence. The things which are temporal arise by their participation in the things which are eternal” ().

³⁶ J. Życiński, *Elementy platonizmu*, s. 86. Zob. A. A. Gonzalez, *La via racional*, s. 73-80.

³⁷ Por. A.N. Whitehead, NSW, s. 165-166.

³⁸ W *Process and Reality* wspomina też Whitehead o trzecim rodzaju (aspekcie) natury Boga – naddatkowym (*superjective*). „The <<superjective>> nature of God is the character of the pragmatic value of his specific satisfaction qualifying the transcendent creativity in the various temporal instances”. Ibidem, s. 106.

³⁹ A.N. Whitehead, RT, s. 98.99.101. „We might say that in actual occasions the concrescence produces a pure conceptual feeling by abstraction from the physical datum, and that in God the

statycznie, stanowiąc w ten sposób ponadczasową rzeczywistość złożoną z ideałów i relacji, obiektywnej hierarchii wartości, wzorców itp. Tak więc, Byt aktualny, jakim jest Bóg gwarantuje ontyczną „rację” innych bytów aktualnych, wyznacza „swoiste pole ontycznej racjonalności (resp. potencjalności) rozwoju wszechświata, wyznaczając dziedzinę stanów możliwych do zrealizowania”⁴⁰.

Rozwijający się wciąż Bóg w swej wtórnej naturze jawi się jako Byt aktualny wchodzący w interakcję ze światem, podlegający rozwojowi w celu osiągnięcia coraz wyższego stopnia realności. W tym aspekcie natury, Bóg obejmuje cały konglomerat bytów aktualnych, przyczyniając się do realizowania przez nie form idealnych. W swej naturze pierwotnej zaś, Absolut jest doskonały, lecz tylko na płaszczyźnie idealno – potencjalnej⁴¹. W tym aspekcie, Bóg transcenduje świat, będąc takim aktualnym faktem, od którego nie sposób oderwać wszelkich innych elementów podlegających procesowi formowania się. Proces ten jednak charakteryzuje się zawsze harmonią; oddziaływanie form abstrakcyjnych na aktualne zaistnienia nie jest dziełem przypadku, lecz dokonuje się w ontycznym zespoleniu z „absolutną harmonią ideału”, którą stanowi sam Bóg⁴². Stąd też, „pierwotna natura Boga stanowi w swej istocie strukturalizację obiektów ponadczasowych w abstrakcyjne hierarchie. Bóg nie stwarza obiektów ponadczasowych, lecz je strukturalizuje w hierarchii wzajemnych odniesień. [...] Strukturalizując relacyjne odniesienia Bóg stanowi ostateczną rację zarówno fizycznego porządku przyrody, jak i moralnego ładunku stanowiącego wzorzec ludzkich działań”⁴³.

W swej pierwotnej naturze Bóg stanowi fundament dla całego kosmicznego procesu poprzez podawanie „celów zaczątkowych”, które mogą być zrealizowane (obszar potencjalności). Natura Boga jest tu nieograniczonym polem realizacji możliwości. Nie istniejąc przed stworzeniem, ale wraz z nim, Bóg jest zasadą, dzięki której kreatywność bytów aktualnych, w ostatecznym rezultacie nie jest chaotyczna, lecz przejawia rysy racjonalnego uporządkowania⁴⁴. Dlatego też –

conrescence connects a (primordial) conceptual feeling with the physical datum”. W.A. Christian, *An Interpretation of Whitehead's Metaphysics*, New Haven 1959, s. 293.

⁴⁰ J. Życiński, *Elementy platonizmu*, s. 84. „Pole racjonalności [...] stanowi ostateczną matrycę ontyczną określającą universum wszystkich możliwych stanów wszechświata oraz wzajemnych związków między nimi”. Tenże, *Teizm i filozofia*, s. 146.

⁴¹ Por. J. Herbut, *Filozofia procesualna*, s. 203-206.

⁴² Por. A.N. Whitehead, RT, s. 101.124-125.

⁴³ J. Życiński, *Elementy platonizmu*, s. 87. J. Życiński podkreśla, że obiekty wieczne „konstituujące pierwotną naturę Boga stanowią więc również ostateczną rację ewolucyjnych przemian oraz nowych struktur, które pojawiają się w procesie kosmicznej ewolucji”. Ibidem, s. 88.

⁴⁴ Problem odniesień pierwotnej natury Boga do stającego się bytu, S.M. Philipson ujmuje następująco: „In this creative process God can be conceived as the source for both *novelty* and *order*. Whitehead calls this divine function the *primordial nature of God*. Apart from God there could be no novelty in the world and the order. In this respect God can be said transcend the world. However, God's creative activity does not imply that he determines the process. The creative process is best understood as an interplay between God, as a non-temporal actual entity, and all other temporal entities. The things which are temporal arise by their participation in what is

zauważa L. Elders – „tzw. Boża pochodność natury jest prostą konsekwencją kreatywnego postępu świata. W sposób widoczny Whitehead wyznaje pewien rodzaj ewolucyjnego monizmu”⁴⁵. Jego bowiem zdaniem, Bóg stanowi „ostateczne ograniczenie”; istnienie Boga jawi się jako coś „ostatecznie irracjonalnego”, ponieważ On sam będąc podstawą aktualności, nie jest konkretny⁴⁶.

Przedstawiona powyżej problematyka związana z próbą prezentacji obopólnych relacji Boga i świata na płaszczyźnie wyjaśniania istnienia i bogactwa treściowego rzeczy i ich związku z naturą Absolutu w ujęciu Twórcy filozofii procesu wskazuje, iż w zajmowanym przez niego stanowisku kluczową rolę odgrywa przyjmowane w jego systemie rozumienie bytu.

Rozumienie bytu zaprezentowane przez Alfreda N. Whiteheada suponuje, iż w swym nieustannym stawaniu się, byt aktualny (aktualna okazja) jest „przyczyną samego siebie”. Istnienie tego bytu stanowi swoistą wypadkową jego własnej kreatywności oraz wchodzenia (*ingression*) w nieograniczony splot odniesień do innych bytów aktualnych – aktualnych zdarzeń, w powiązaniu z oddziaływaniem nań obiektów ponadczasowych. To właśnie te ostatnie, stanowiąc „zawartość” tzw. pierwotnej natury Boga⁴⁷ są obszarem idealnych, abstrakcyjnych struktur wpływających na treściowy obraz rzeczywistości. Niezależny w swym istnieniu od Boga byt aktualny, konstytuowany jest przez właściwą sobie autokreatywność i skorelowanie z przyporządkowanym doń obiektem idealnym, stanowiącym o jego racjonalności. Zatem, Bóg – Byt aktualny rozwijający wciąż swoją realność wraz z ewoluującą przyrodą (aspekt wtórnej Jego natury) w sposób konieczny spełnia rolę odpowiadającą określaniu pola racjonalności (aspekt natury pierwotnej). Ono zaś, zdaje się nie różnić od przenikających cały wszechświat idealnych form, czy abstrakcyjnych struktur, co w konsekwencji potwierdza monistyczny charakter metafizyki Whiteheada.

Bóg jako Zasada konkretyzacji

Pewnych śladów klasycznie rozumianej przyczyny celowej można się też doszukiwać w procesualistycznej metafizyce Alfreda Northa Whiteheada. Świat

eternal. Creation is, therefore, a transition of eternal potentialities to temporal actuality. In this process God evaluates and chooses certain potentialities for what an actual entity might become, which Whitehead describes as <<the relevant eternal object>>. God's impact on the creative process is felt as a persuasive <<lure>> toward realization, to which the becoming actual entity has freedom to respond”. Tenże, *A Metaphysics for Theology*, s. 57.

⁴⁵ L. Elders, *Filozofia Boga*, s. 287 (wraz z przypisem).

⁴⁶ Por. A.N. Whitehead, NSW, s. 187. „Nie sposób podać racji natury Boga, ponieważ natura ta jest podstawą racjonalności”. Ibidem.

⁴⁷ J. Życiński uważa, że bardziej uprawomocnione byłoby określanie pierwotnej, wtórnej oraz nadłączeniowej „natury” Boga poprzez słowo: ‘aspekt’. To ostatnie bardziej precyzyjnie oddaje intuicje Whiteheada. Zob. Tenże, *Bóg Abrahama i Whiteheada*, Tarnów 1992, s. 27-29.

zmiennych procesów jako kompleks dynamicznych, ciągle stających się i oddziałujących na siebie bytów aktualnych i obiektów ponadczasowych stanowi jeden, względnie określony organizm⁴⁸. Wbrew ujęciu arystotelesowsko – tomistycznemu, ontycznym podłożem dla tak scharakteryzowanej rzeczywistości nie jest substancja – podmiot realizowanych przez byt treści oraz jego dynamizmów, lecz twórczość, kreatywność bytu aktualnego. Zasada „nowości” – stawanie się jako pierwsza racja zaistnienia czegokolwiek stoi u fundamentów, zarówno samego istnienia przyrody, jak też jej zrozumiałości. Wynika stąd, iż pierwszą zasadą (przyczyną) metafizyczną nie jest ani Bóg (w pierwotnym czy wtórnym aspekcie swej natury), ani sam byt, tylko twórczość. Działanie bytu aktualnego – nieustanna realizacja „nowości” (*novelty*) stanowi zatem jego, swoiście rozumiany podmiot, zasadę istnienia⁴⁹. Zakres obowiązywania owej zasady dotyczy całej rzeczywistości, a więc także znajdującego się w kosmicznym procesie – zwłaszcza w swej wtórnej (skutkowej) naturze – Boga. Nie jest On wyjątkiem od podlegania jakimkolwiek prawom przyrody, lecz ich naczelną egzemplifikacją⁵⁰.

Natura Boża rozpatrywana w jej podstawowym (pierwotnym) aspekcie jako „miejsce” wiecznych przedmiotów, idealnych form, stanowi grunt i zarazem rację obowiązywalności praw przyrody. Pierwotna natura Boga wyznacza niejako pole racjonalności, jest źródłem wszelkich logicznych inferencji⁵¹. Zdaniem bowiem Autora *Process and Reality*, respektowanie praw logiki – obok wymogu koherencji i konieczności – jest niezbędnym warunkiem merytorycznej spójności systemu. Zatem, Bóg jawi się jako Byt aktualny, wolny od „wewnętrznej sprzeczności” i jako taki, zawiera w sobie syntezę całej ewoluującej przyrody, ogarnia cały kosmos, a więc formy modyfikowane przez świat, jak też świat podlegający modyfikacjom przez formy⁵². „Świat aktualny istnieje – pisze Whitehead – ponieważ w naturze panuje pewien ład. Gdyby nie było ładu, nie byłoby świata. I analogicznie – ponieważ jest świat, wiemy, że jest ład. Byt zaprowadzający ład jest koniecznym elementem sytuacji metafizycznej, jaką przedstawia aktualny świat”⁵³.

Opisywana przez Twórcę filozofii procesu kategoria ładu, harmonii we wszechświecie – oprócz konotacji logicznych – posiada też odniesienia estetyczne. Ewoluuje w terażniejszej fazie rozwoju kosmos, będąc organizmem skupiającym w sobie wszystkie możliwe do zrealizowania byty aktualne oraz ich powiązania ze strukturami abstrakcyjnymi, konstytuowanymi przez przedmioty wieczne, przeja-

⁴⁸ Zob. A.N. Whitehead, PR, s. 106; NSW, s. 86. 111.

⁴⁹ Por. E.L. Mascall, *Otwartość bytu. Teologia naturalna dzisiaj*, tłum. S. Zalewski, Warszawa 1988, s. 195-196.

⁵⁰ „In the first place, God is not to be treated as an exception to all metaphysical principles. Invoked to save their chief exemplification”. A.N. Whitehead, PR, s. 405.

⁵¹ Por. W.A. Christian, *An Interpretation*, s. 292-293. 302nn.

⁵² Por. A.N. Whitehead, RT, s. 88-89.

⁵³ Ibidem, s. 92. Zob. szerzej: W.E. Stokes, *Whitehead's Challenge to Theistic Realism*, “New Scholasticism” 38(1964), nr 1, s. 8-12.

wia – istotny zdaniem Whiteheada – rys estetyczny⁵⁴. Nie jest on jednak tylko jakąś cechą świata, lecz jego koniecznym, ontycznym wymiarem. „Świat aktualny jest wytworem ładu estetycznego, ten zaś jest pochodną immanencji Boga”⁵⁵. Dlatego też – wyciąga wniosek J. Życiński – zwartość inferencji logicznych obecnych w przyrodzie przedstawia się jako szczególnie przypadek ładu estetycznego, który przenika wszystkie poziomy rzeczywistości⁵⁶.

Zagadnienie porządku występującego w kosmosie dopełniają, wprowadzone przez Whiteheada na kartach *Process and Reality* koncepcje: zasady ontologicznej (*ontological principle*) oraz zasady względności (*principle of relativity*)⁵⁷. Zasada ontologiczna określa ramy racjonalnych struktur świata⁵⁸ oraz warunkuje logiczny porządek wyjaśniającego dyskursu metafizyki. Zdaje się ona określać wewnętrzną „zawartość” bytów w odniesieniu do udzielanych każdemu z nich przez Boga celów zaczątkowych (*initial aim*)⁵⁹. Owe cele mogą być zrealizowane, ale nie wynika to z ontycznej konieczności, lecz swoiście rozumianej „wolności” bytów aktualnych. W związku z tym – podkreśla Whitehead – Bóg nie stwarza świata, lecz go zachowuje, towarzyszy jego rozwojowi, harmonizuje wzrost jego piękna, prawdy i dobra⁶⁰.

Druga z wprowadzonych przez Współtwórcę *Principia Mathematica* zasada, dotyczy relatywnego charakteru rzeczywistości. Głosi ona, że każdy byt aktualny, osiągnąwszy swoje bytowe „spełnienie” (*satisfaction*), staje się punktem wyjścia dla konstytuowania się kolejnego aktualnego zaistnienia. Według tego ujęcia, obiekty ponadczasowe tak oddziałują na fazy rozwoju bytów aktualnych, że – jako ich wypadkowa – konstytuuje się nowe zaistnienie, realizacja nowości. Wielość owych

⁵⁴ Zob. A.N. Whitehead, *Modes of Thought*, New York 1968, s. 60-62 (dalej MT).

⁵⁵ Tenże, RT, s. 92. W tym kontekście J. Życiński podkreśla: „W procesie kreatywnego współwzrostu następuje ontyczne zespolenie ewoluującego świata i Boga [...] Bez strukturalizującego wpływu pola racjonalności, które poznajemy jako przejaw Bożego bytu we wszechświecie, nie mógłby istnieć rozwój ani porządek. [...] Racjonalność naszych refleksji i stabilność struktur fizycznych jawi się jako subtelny lecz pasjonujący poznawczo przejaw immanencji Bożego Poety świata”. Tenże, *Teizm i filozofia*, s. 145-146.

⁵⁶ Por. A.N. Whitehead, RT, s. 93.

⁵⁷ „The two doctrines cannot be explained apart from each other: they constitute explanations of the two fundamental principles – the ontological principle and the principle of relativity”. A.N. Whitehead, PR, s. 173.

⁵⁸ Zob. tamże, s. 54-57. 171-172. „This ontological principle means that actual entities are the only *reasons*; so that to search for a *reason* is to search for one or more actual entities. It follows that any condition to be satisfied by one actual entity in its process expresses a fact either about the <<real internal constitutions of some other actual entities, or about the <<subjective aim>> conditioning that process”. Ibidem, s. 29.

⁵⁹ Por. A.N. Whitehead, PR, s. 261-262.

⁶⁰ „God’s role is not the combat of productive force with productive force, of destructive force with destructive force; it lies in the patient operation of the overpowering rationality of his conceptual harmonization. He does not create the world, he saves it: or, more accurately, he is the poet of the world, with tender patience leading it by his vision of truth, beauty, and goodness”. Ibidem, s. 408.

zaistnień tworzy jeden wielki organizm stających się bytów aktualnych połączonych ze sobą kategorią czucia (*feeling*)⁶¹. W ten sposób, każda realizowana w świecie aktualność posiada swoje odniesienie do natury Boga. Jej wtórny aspekt złożony jest z wielu samorealizujących się elementów. Ich odniesienie do natury Boga powoduje przemianę ich czasowej aktualności w trwający wiecznie fakt. Zatem – wyciąga Whitehead wniosek – „moc, którą Bóg podtrzymuje świat, jest mocą ideału, jakim jest sam Bóg. Bóg przydaje Siebie aktualnej podstawie, z której bierze początek wszelki akt tworzenia. Świat czerpie siłę życia z wcielenia się weń samego Boga”⁶².

Ostatecznie więc, funkcja, jaką spełnia Bóg w ewoluującej przyrodzie polega na wprowadzaniu i respektowaniu praw przyrody, zasad logiki oraz kanonów estetycznych. Bóg jako zasada porządkująca kosmos, włącza się w proces świata, gwarantując jego racjonalność. Jako swoiście rozumiany podmiot obiektów idealnych (pierwotna natura), przenika całą strukturę bytów aktualnych, ich współwzrost, kreatywność, czucia (natura wtórna)⁶³. „Na miejscu Arystotelesowskiego Boga jako Pierwszego Poruszyciela – konstatuje Autor *Science and the Modern World* – umieszczamy Boga jako Zasadę Konkretyzacji”⁶⁴. Bóg jawi się tu więc jako aktywny czynnik, który następującym po sobie ciągom zdarzeń przyporządkowuje strukturę idealnych odniesień – obiektów wiecznych. Jego rola polega na ograniczaniu oraz wykluczaniu pewnych możliwości ze sfery stających się bytów aktualnych. Natura Boga, Jego działanie jako nieustanna interakcja ze światem, nie pełni tu żadnej roli uniesprzeczniającej istnienie i działanie bytu aktualnego w aspekcie struktury ontycznej, lecz jedynie logicznego uporządkowania⁶⁵.

Dokonując próby podsumowania rozważań Whiteheada dotyczących wyjaśniania rzeczywistości w kontekście przyczynowania celowego, należy stwierdzić, iż tu – podobnie jak w przypadku uniesprzeczniania świata w perspektywie przyczyny sprawczej i wzorczej – sprawą zasadniczej rangi, a więc też przesądającą o merytorycznych rezultatach, jest przyjęcie określonej wizji bytu. W filozofii organizmu Alfreda N. Whiteheada rozumienie celu jako motywu i kresu działania ulega daleko posuniętej neutralizacji. Tutaj bowiem Bóg nie jest koniecznym Bytem, który powoduje działanie bytu aktualnego, ponieważ ten ostatni cechuje się właściwym sobie z natury wewnętrznym dynamizmem jako pochodną jego autokreatywności.

⁶¹ Ibidem, s. 171-173.

⁶² Tenże, RT, s. 126.

⁶³ Por. J. Życiński, *Teizm i filozofia*, s. 98-99. „W jej [filozofii procesu] perspektywach Bóg jawi się jako ontyczna racja harmonii świata, której różnorodne aspekty można analizować w rozmaitych wariantach tego samego argumentu za istnieniem Boga – Czynnika uniesprzeczniającego porządek kosmiczny”. Ibidem, s. 111. Zob. Tenże, *Bóg Abrahama i Whiteheada*, s. 125-128.

⁶⁴ A.N. Whitehead, NSW, s. 182. „Bóg jest ostatecznym ograniczeniem, a Jego istnienie to coś ostatecznie irracjonalnego. [...] Bóg nie jest konkretny, ale jest podstawą konkretnej aktualności”. Ibidem, s. 187.

⁶⁵ Por. E.L. Mascall, *Otwartość bytu*, s. 206-207.

Owszem, zapodmiotowane w pierwotnej naturze Boga obiekty ponadczasowe, idealne struktury abstrakcyjne wyznaczają zakres pola racjonalności, dostarczają celów zaczątkowych, ale skorelowane z bytami aktualnymi, nie stanowią racji tłumaczącej ich istnienie. Zarezerwowane dla Boga bycie Zasadą konkretyzacji dla stających się zdarzeń, przypisuje Mu jedynie rolę gwaranta logicznej i estetycznej harmonii, nie zaś transcendentnego Dobra, jako źródła i celu procesualnie pojętego kosmosu⁶⁶.

Zakończenie

W metafizycznej wizji, której Autorem jest Alfred N. Whitehead Bóg jawi się jako Byt Aktualny charakteryzujący się posiadaniem dwóch różnych aspektów swojej natury: pierwotnej i wtórnej. Owszem, jest to Byt wyróżniony: w swej pierwotnej naturze jest podmiotem oddziaływania przedmiotów wiecznych na stający się świat, procesowi ewolucji poddaje preferowane przez siebie „cele zaczątkowe”, wyznacza zakres „pola racjonalności”, jest gwarantem spełniania kanonów estetyki i obowiązywalności praw logiki, stanowi główną egzemplifikację wszelkich praw, którymi rządzi się procesualnie pojęta przyroda. Zdaje się mieć jednak wiele ograniczeń: nie jest Przyczyną istnienia świata, każdy bowiem byt ze swej natury jest autokreatywny; Jego własne istnienie i doskonałość uzależniona jest od koniecznego włączenia się w proces kosmosu (aspekt natury wtórnej); jak inne byty aktualne uczestniczy w procesie stawania się świata; jest więc zmienny i wewnętrznym złożony oraz nie jest nieskończony.

Abstract

God's activity with reference to the world in the philosophy of process by Alfred N. Whitehead

The analysis of Alfred N. Whitehead's writings indicates that cosmos – the organic series of the influence of actual entities and eternal objects does not need any transcendent reason for its existence; that is because each of an actual entity

⁶⁶ „Ograniczeniem Boga jest jego dobroć. Bóg zyskuje głębię aktualności dzięki swemu harmonijnemu wartościowaniu. To nieprawda, że Bóg pod każdym względem jest nieskończony. Gdyby był nieskończony, byłby zarazem złem, jak dobrem; taka nieograniczona fuzja zła z dobrem oznaczałaby zaś li tylko nicość. Bóg jest czymś kategorycznie określonym i dlatego jest ograniczony”. A.N. Whitehead, RT, s. 124.

has the feature of self-creativity. In the philosophy of process we cannot talk about any creation of the world because God himself, His consequent nature, requires constant developing through the process in which all the cosmos participates. The formal influence of God on a becoming actual entity follows the line of determining the “field of rationality” – the domain of a primordial aspect of His nature. The above mentioned “field” does not differ from the range of influence wielded on the cosmos by eternal objects which form the structure of actual occasions. The consequence of this approach is the fact that nothing guarantees here the identity (transcendence) of the consequent nature of God and the world. God affects the process of events only in terms of so called “initial aims” which, in the process of creation, can be, but do not have to be, considered. Therefore God’s role here is to be the “principle of concretion” – He is the individual “arbiter” of the occurring process; He is the guarantor of the aesthetic and logical world harmony, the “chief exemplification” of binding laws of nature.

Karolina Krysińska
(Poznań)

Deficyty w zakresie umiejętności rozwiązywania problemów u osób samobójczych

Wielu badaczy i klinicystów zwraca uwagę na poczucie niemożności rozwiązania problemów występujące u osób, które myślą o samobójstwie lub stoją na progu zamachu na swoje życie. Ringel¹ w opisie syndromu presuicydalnego wymienia zjawisko zawężenia sytuacyjnego, które polega m.in. na poczuciu „utrąty równowagi między warunkami życia a poczuciem własnych możliwości. Człowiek uznaje wówczas, że sytuacja w której się znalazł, jest niesamowita, trudna do określenia, nie dająca się zmienić, przezwyciężyć, on sam natomiast jest istotą małą, bezradną, bezsilną i zdaną na łaskę losu (...) Poczucie, że nic nie można zmienić, równoznaczne jest z wrażeniem sytuacji bez wyjścia, a pluralizm możliwości przeradza się w jednostronność przymusu... istnieje tylko jedno wyjście (samobójstwo, *przyp. aut.*)”.

Shneidman² w modelu uniwersalnych cech samobójstwa podaje poszukiwanie rozwiązania problemu jako najczęstszą przyczynę samobójstwa, a zawężenie poznawcze, na skutek którego samozniszczenie jawi się jako *aristos*, czyli najlepsze dostępne rozwiązanie trudności, uważa za charakterystyczny dla osób samobójczych sposób patrzenia na rzeczywistość.

Również Williams^{3 4} w analizie samobójstwa jako „okrzyku bólu” (*suicide as a cry of pain*) przedstawia je jako próbę ucieczki z subiektywnie odczuwanej pułapki i sytuacji bez wyjścia, w której jednostka czuje się pokonana i bezsilna oraz jest przekonana, że niemożliwe jest uzyskanie pomocy i wsparcia innych ludzi.

Pojawia się pytanie o źródło poczucia bezradności i niemożności poradzenia sobie z problemami odczuwanego przez osoby samobójcze. Z jednej strony należy zwrócić uwagę na wysoki poziom stresu i dużą liczbę negatywnych zdarzeń życiowych w tej grupie. Paykel i in.⁵ stwierdzili, że osoby po próbie samobójczej w ciągu 6 miesięcy przed zamachem doświadczyły o 50% więcej takich zdarzeń niż badani cierpiący na depresję i cztery razy więcej niż osoby z grupy kontrolnej. W ich życiu miało miejsce więcej wydarzeń niepożądanych (np. poważna kłótnia z małżon-

1 Ringel, E., 1987, Kiedy życie traci sens. Wydawnictwo Glob, s. 58.

2 Shneidman, E. S., 1994, Definition of suicide. Northvale, NJ: Jason Aronson.

3 Williams, J. M. G., 1997, Cry of pain. London: Penguin Books.

4 Williams, J. M. G., Pollock, L. R., 2001, Psychological aspects of the suicidal process. (w:) K. van Heeringen (red.). Understanding suicidal behaviour. The suicidal process approach to research, treatment and prevention. (s. 76-93). New York: John Willey.

kiem/ małżonką, poważna choroba członka rodziny) niż w życiu osób z obu grup kontrolnych, przy zbliżonej ilości zdarzeń o charakterze pozytywnym. Większość zdarzeń wystąpiła w ciągu miesiąca przed podjęciem próby samobójczej. Podobne wyniki uzyskali Cochrane i Robertson⁶: badane przez nich osoby, które w ciągu ostatniego roku podjęły próbę samobójczą, doświadczyły więcej negatywnych wydarzeń życiowych niż osoby nie-samobójcze (średnio 5,94 w ciągu roku, a w grupie kontrolnej 1,53), przy zbliżonej liczbie zdarzeń pozytywnych (1,39 w grupie eksperymentalnej i 1,64 w grupie kontrolnej).

Wiele wyników badań potwierdza tezę o trudnej sytuacji życiowej i wysokim poziomie stresu osób samobójczych, które mogą prowadzić do poczucia bezradności i bezradności oraz przekonania, że samobójstwo jest jedynym sposobem poradzenia sobie z problemami. Wielu suicydologów i psychologów przestrzega jednak przed tak uproszczoną interpretacją genezy zachowań samobójczych i zwraca uwagę, że wiele osób boryka się z takimi problemami jak osoby samobójcze, a jednak potrafią one radzić sobie bez podejmowania prób odebrania sobie życia. Myśl tę bardzo zręcznie oddaje Stengel⁷, gdy pisze, że „często powody podawane przez samobójców są zrozumiałe, jednak prawie nigdy nie mają one takiego charakteru, żeby samobójstwo było jedynym sposobem poradzenia sobie z nimi”.

Należy zatem zwrócić uwagę na indywidualne psychologiczne czynniki ryzyka, które wpływają na emocjonalne i behawioralne reakcje jednostki, na jej doświadczenia życiowe^{8,9}. Badacze i klinicyści zajmujący się problematyką suicydologiczną zainteresowali się jednym z elementów, który może silnie wpływać na negatywną ocenę sytuacji oraz wywoływać poczucie braku możliwości poradzenia sobie z trudnościami, prowadząc do pojawienia się tendencji samobójczych: deficytami w zakresie umiejętności rozwiązywania problemów.

Pierwszymi, którzy empirycznie zbadali związek między zdolnością rozwiązywania problemów i zachowaniami samobójczymi byli Levenson i Neuringer¹⁰. Uzyskane przez nich wyniki wskazywały, że młodzi ludzie po próbach samobójczych (w porównaniu z nie-samobójczą młodzieżą hospitalizowaną w szpitalu psychiatrycznym oraz młodzieżą nie zaburzoną psychicznie i nie-samobójczą) mieli trudności w koncentracji podczas rozwiązywania problemów, w ocenie zależności pomiędzy różnymi komponentami problemu oraz dostosowywaniu rozwiązań do zmieniających się wymogów sytuacji.

-
- 5 Paykel, E. S., Prusoff, B. A., Myers, J. K., 1975, Suicide attempts and recent life events. *Archives of General Psychiatry*, 32, March, s. 327-333.
 - 6 Cochrane, R., Robertson, A., 1975, Stress in the lives of parasuicides. *Social Psychiatry*, 10, s. 161-171.
 - 7 Stengel, E., 1964, *Suicide and attempted suicide*. Harmondsworth: Penguin Books, s. 39.
 - 8 O'Connor, R., Sheehy, N., 2002, *Zrozumieć samobójcę*. Gdańsk: GWP.
 - 9 Williams, J. M. G., Pollock, L. R., op. cit.
 - 10 Levenson, M., Neuringer, C., 1971, Problem-solving behavior in suicidal adolescents. *Journal of Consulting and Clinical Psychology*, 37, 3, s. 433-436.

Schotte i Clum¹¹ badając grupę studentów zaobserwowali w sytuacji stresu związek między niską umiejętnością rozwiązywania problemów interpersonalnych i fantazjami samobójczymi. Tą samą prawidłowość autorzy¹² stwierdzili u samobójczych pacjentów psychiatrycznych: w porównaniu z osobami z grupy kontrolnej (pacjenci bez historii próby samobójczej i fantazji samobójczych): zaobserwowano u nich trudności w generowaniu alternatywnych sposobów rozwiązania problemu, skupianie się na potencjalnie negatywnych konsekwencjach proponowanych rozwiązań („tak, ale...”) i wynikającą z tego mniejszą gotowość do wprowadzania proponowanych rozwiązań w życie. W obu badaniach autorzy stwierdzili zależność między stresem, trudnościami w procesie rozwiązywania problemów, poczuciem beznadziejności i tendencjami samobójczymi. Wyniki badania Bonnera i Richa¹³ wykazały, że w populacji osób samobójczych można stwierdzić także pozytywną korelację między niskim poczuciem kompetencji w rozwiązywaniu problemów i natężeniem poczucia beznadziejności w sytuacji stresu.

Dokładną analizę jakościową sposobu rozwiązywania problemów u osób podejmujących próby samobójcze lub myślących o samobójstwie przeprowadził Orbach i in.¹⁴. U badanych osób samobójczych stwierdzili tendencję do podawania ujednoczonych propozycji rozwiązania różnego typu problemów i unikania prób ich rozwiązania. Często podawane propozycje nie odpowiadały charakterowi problemu, wiązały się z zależnością od innych osób oraz z występowaniem emocji negatywnych i pesymizmu. Były w mniejszym stopniu ukierunkowane na przyszłość niż propozycje badanych z grupy kontrolnej. Wystąpiły także różnice między osobami, które podjęły próby samobójcze i osobami z myślami samobójczymi: osoby po próbach samobójczych (podobnie jak osoby z grupy kontrolnej) generowały propozycje bardziej aktywnych sposobów radzenia sobie z problemami niż osoby myślące o samobójstwie. Także badanie Biggam i Powera¹⁵, obejmujące grupę młodych więźniów o różnym natężeniu tendencji samobójczych wykazało, że propozycje rozwiązania problemów generowane przez osoby aktualnie myślące o samobójstwie miały bardziej bierny i nieadekwatny charakter niż propozycje osób nie-samobójczych.

11 Schotte, D. E., Clum, G. A., 1982, Suicide ideation in a college population: A test of a model. *Journal of Consulting and Clinical Psychology*, 50, 5, s. 690-696.

12 Schotte, D. E., Clum, G. A., 1987, Problem-solving skills in psychiatric patients. *Journal of Consulting and Clinical Psychology*, 55, 1, s. 49-54.

13 Bonner, R. L., Rich, A. R., 1988, Negative life stress, social problem-solving self-appraisal, and hopelessness: Implications for suicide research. *Cognitive Therapy and Research*, 12, 6, s. 549-556.

14 Orbach, I., Bar-Joseph, H., Dror, R., 1990, Styles of problem solving in suicidal individuals. *Suicide and Life-Threatening Behavior*, 20, 1, s. 56-64.

15 Biggam, F. H., Power, K. G., 1999, Suicidality and the state-trait debate on problem solving deficits: A re-examination with incarcerated young offenders. *Archives of Suicide Research*, 5, s. 27-42.

W badaniu Bartfai'ego i in.¹⁶ stwierdzono, że osoby po próbie samobójczej mają trudności w generowaniu dużej liczby alternatywnych sposobów rozwiązania problemu. Nie stwierdzono jednak deficytu w zakresie zdolności dostosowywania alternatywnych rozwiązań do zmieniających się wymogów sytuacji. Williams i współpracownicy^{17 18} zbadali związek między umiejętnością rozwiązywania problemów i specyficznością pamięci autobiograficznej u osób po podjętej próbie samozatrucia. Osoby z tej grupy (w porównaniu z grupą osób nie-samobójczych) przedstawiały zgeneralizowane wspomnienia autobiograficzne, podawały mniejszą liczbę alternatywnych sposobów rozwiązania problemów oraz proponowane przez nie sposoby te były mniej skuteczne. Stwierdzono pozytywną korelację między stopniem ogólności wspomnień autobiograficznych i deficytami w zakresie rozwiązywania problemów.

Wilson i in.¹⁹ przeprowadzili badania nad grupą młodzieży po próbach samobójczych. Ich wyniki wskazały, że młodzi potencjalni samobójcy charakteryzowali się taką samą zdolnością do generowania dużej liczby alternatywnych sposobów rozwiązania problemów jak ich nie-samobójczy rówieśnicy, ale ich gotowość do wprowadzenia rozwiązań w życie była mniejsza oraz mieli trudności z odróżnieniem sposobów przystosowawczych i nieprzystosowawczych oraz nietrafnie oceniali stopień kontrolowalności problemów.

Kehrer i Linehan²⁰, stwierdziły, że ryzyko podjęcia próby samobójczej było większe dla chronicznie samobójczych pacjentek z diagnozą zaburzeń *borderline*, które generowały nietrafne propozycje rozwiązania problemów interpersonalnych i wzbudzających silne emocje niż dla pacjentek z tą samą diagnozą, które potrafiły jednak podawać adekwatne sposoby radzenia sobie z tego typu trudnościami.

Badacze zainteresowani opisywaną problematyką zgadzają się z faktem występowania w populacji osób samobójczych deficytów w zakresie zdolności radzenia sobie z problemami. Kwestią sporną jest jednak natura tego czynnika ryzyka: czy ma on charakter stałej cechy (*trait*), czy pojawia się jedynie w sytuacji stresu lub kryzysu i ma charakter przejściowy (*state*). Zgodnie z niektórymi modelami

16 Bartfai, A., Winborg, I.-M., Nordstrom, P., Asberg, M., 1990, Suicidal behavior and cognitive flexibility: Design and verbal fluency after attempted suicide. *Suicide and Life-Threatening Behavior*, 20, 3, s. 254-266.

17 Evans, J., Williams, J. M. G., O'Loughlin, S., Howells, K., 1992, Autobiographical memory and problem-solving strategies of parasuicide patients. *Psychological Medicine*, 22, s. 399-405.

18 Pollock, L. R., Williams, J. M. G., 2001, Effective problem solving in suicide attempters depends on specific autobiographical recall. *Suicide and Life-Threatening Behavior*, 31, 4, s. 386-396.

19 Wilson, K. G., Stelzer, J., Bergman, J. N., Kral, M. J., Inayatullah, M., Elliott, C. A., 1995, Problem solving, stress, and coping in adolescent suicide attempts. *Suicide and Life-Threatening Behavior*, 25, 2, s. 241-252.

20 Kehrer, C. A., Linehan, M. M., 1996, Interpersonal and emotional problem solving skills and parasuicide among women with borderline personality disorder. *Journal of Personality Disorders*, 10, 2, s. 153-163.

zachowań samobójczych oraz wynikami badań^{21 22}, deficyty w zakresie umiejętności rozwiązywania problemów mają charakter stały. Inni badacze^{23 24} nie zgadzają się z tym twierdzeniem i postulują przejściowy charakter deficytów w zakresie rozwiązywania problemów. Pollock i Williams²⁵ stwierdzają, że być może osoby samobójcze można podzielić na dwie grupy: osoby, u których deficyty w zakresie rozwiązywania problemów mają charakter stały i niezależny od aktualnego stanu emocjonalnego oraz osoby, które na co dzień dobrze radzą sobie z trudnościami, a dopiero w sytuacji stresu doświadczają poważnych deficytów w tym obszarze.

Celem badań empirycznych przeprowadzonych przez autorkę niniejszego artykułu²⁶ było sprawdzenie trafności trzech hipotez postawionych na podstawie zaprezentowanego wyżej przeglądu wyników badań.

Hipoteza 1 (H1) zakłada, że u osób, które podejmują próby samobójcze, w porównaniu z osobami, które nie wykazują tendencji samobójczych, występują deficyty w zakresie zdolności rozwiązywania problemów związane z występowaniem poczucia bezradności w sytuacji problemowej, obniżonej zdolności do analityczno-racjonalnego rozwiązywania problemów, impulsywności w rozwiązywaniu problemów oraz tendencji do uciekania przed problemami.

Zgodnie z hipotezą 2 (H2), przedstawione w hipotezie 1 deficyty w zakresie umiejętności rozwiązywania problemów, mają charakter stałej cechy.

Hipoteza 3 (H3) zakłada, że wyżej wymienione deficyty występują zarówno u osób, które podjęły próby samobójcze, jak i u osób, u których wystąpiły myśli samobójcze.

-
- 21 Yang, B., Clum, G. A., 1996, Effects of early negative life experiences on cognitive functioning and risk for suicide: A review. *Clinical Psychology*, 16, 3, s.177-195.
 - 22 Priester, M. J., Clum, G. A., 1993, The problem-solving diathesis in depression, hopelessness, and suicide ideation: A longitudinal analysis. *Journal of Psychopathology and Behavioral Assessment*, 15, 3, s. 239-254.
 - 23 Schotte, D. E., Cools, J., Payvar, S., 1990, Problem solving deficits in suicidal patients: Trait vulnerability or state phenomenon. *Journal of Consulting and Clinical Psychology*, 58, 5, s. 562-564. Biggam, F. H., Power, K. G., op. cit.
 - 24 Biggam, F. H., Power, K. G., op. cit.
 - 25 Pollock, L. R., Williams, J. M. G., 1998, Problem solving and suicidal behavior. *Suicide and Life-Threatening Behavior*, 28, 4, s. 375-387.
 - 26 Badanie finansowane w ramach grantu Komitetu Badań Naukowych 1H01F01916.

METODA

Osoby badane i przebieg badań

W celu zweryfikowania trafności powyższych hipotez przeprowadzono badanie z udziałem 152 osób. Wiek oraz płeć badanych z podziałem na pięć grup porównawczych przedstawia tabela 1. Zastosowana procedura doboru osób badanych uniemożliwiła znalezienie grup równoważnych pod względem wieku.

Tabela 1. Wiek i płeć osób badanych w pięciu grupach porównawczych.

	GE1 (n=30)		GE2 (n=21)		GE3 (n=33)		GK1 (n=30)		GK2 (n=38)	
	\bar{X}	(SD)	\bar{X}	(SD)	\bar{X}	(SD)	\bar{X}	(SD)	\bar{X}	(SD)
Wiek	28,87	(10,55)	22,48	(5,02)	20,70	(1,19)	28,97	(11,05)	20,84	(1,60)
Płeć										
kobiety	25		19		19		25		20	
mężczyźni	5		2		14		5		18	

Grupa eksperymentalna 1 (GE1) składała się z 30 osób, które przebywały w szpitalu po podjętej próbie samobójczej, a grupa kontrolna 1 (GK1, osoby bez historii prób i myśli samobójczych) została dobrana pod względem kryterium wieku, płci i wykształcenia do osób z GE1.

Osoby z GE1 podjęły próbę samobójczą przez samozatrucie lekami (29 osób) i środkiem owadobójczym (1 osoba) w okresie od 24 godzin do 7 dni przed badaniem. Jako przyczyny podjęcia próby samobójczej badani wymieniali problemy rodzinne, finansowe, problemy w pracy i bezrobocie, problemy w szkole, śmierć bliskiej osoby, groźbę odbycia kary więzienia, problemy zdrowotne, samotność oraz brak poczucia sensu życia.

Osoby z tej grupy były badane na terenie oddziału ostrych zatruc, w którym były hospitalizowane. Badanie miało charakter indywidualny i odbywało się ok. 24 godziny po przyjęciu do szpitala (w przypadku jednej osoby ze względu na zły stan zdrowia po zatruciu badanie odbyło się 7 dni po przyjęciu do szpitala). Osoby z pozostałych grup porównawczych były badane w grupie albo indywidualnie.

W skład pozostałych grup porównawczych weszli studenci z historią prób samobójczych (grupa eksperymentalna 2, GE2: 5 osób podjęło próbę samobójczą w ciągu 12 miesięcy przed badaniem, 16 osób wcześniej niż w ciągu ostatniego roku, razem N=21), myśli samobójczych (grupa eksperymentalna 3, GE3; N=33)

oraz studenci bez tendencji samobójczych (grupa kontrolna 2, GK 2; N=38). Historię myśli i prób samobójczych badanych z tych grup określono przy wykorzystaniu kwestionariusza do badania natężenia tendencji samobójczych²⁷.

Zastosowane metody

W badaniu wykorzystano Inwentarz Umiejętności Rozwiązywania Problemów – Nowa Wersja (*Social Problem Solving Inventory-Revised, SPSI-R*)²⁸. W oryginalnej wersji anglojęzycznej kwestionariusz składa się z 52 twierdzeń wchodzących w skład 5 skal: pozytywny stosunek wobec problemów, negatywny stosunek wobec problemów, racjonalne rozwiązywanie problemów, styl impulsywny/niedbały w rozwiązywaniu problemów oraz styl unikania problemów.

W niniejszym badaniu wykorzystano polskojęzyczną wersję kwestionariusza uzyskaną na podstawie jego adaptacji do polskiej populacji²⁹. W wyniku przeprowadzonej analizy czynnikowej polska wersja SPSI-R składa się z 47 twierdzeń w 4 skalach: skala bezradności w sytuacji problemowej (SB, 14 twierdzeń, np. „Trudne problemy mnie przygnębiają”), skala analityczno-racjonalnego stylu rozwiązywania problemów (SAR, 21 twierdzeń, np. „Kiedy stoi przede mną problem do rozwiązania, analizuję sytuację i próbuję zidentyfikować przeszkody, które stoją na drodze do osiągnięcia tego, czego pragnę”), skala impulsywności w rozwiązywaniu problemów (SI, 7 twierdzeń, np. „Kiedy próbuję rozwiązać problem, zwykle realizuję pierwszy pomysł, który przychodzi mi do głowy”) oraz skala aktywnej postawy wobec problemów (SA, 6 twierdzeń, np. „Zwykle czekam aż problem sam się rozwiąże, zanim spróbuję go rozwiązać”). Osoba badana udziela odpowiedzi na skali typu Likerta (od 0 – „wcale mnie nie opisuje” do 4 – „bardzo trafnie mnie opisuje”).

Analiza psychometryczna zaadaptowanej wersji kwestionariusza SPSI-R wykazała, że rzetelność całej metody oraz jej skal jest zadawalająca i zbliżona do rzetelności jego wersji oryginalnej (współczynniki rzetelności uzyskały wartość od 0,74 do 0,90).

W przypadku osób, które w ciągu ostatniego tygodnia podjęły próbę samobójczą przeprowadzono rozmowę psychologiczną, której celem było udzielenie wsparcia emocjonalnego i informacyjnego oraz poznanie okoliczności podjętej próby.

27 Meehan, P. J., Lamb, J. A., Saltzman, L. E., O'Carroll, P. W., 1992, Attempted suicide among young adults: Progress towards a meaningful estimate of prevalence. *American Journal of Psychiatry*, 149, 1, s. 41-44.

28 D'Zurilla, T. J., Maydeu-Olivares, A., 1995, Conceptual and methodological issues in social problem-solving assessment. *Behavior Therapy*, 26, s. 409-432.

29 Maruszewski, T., Krysińska, K., 2000, *Social Problem-Solving Inventory-Revised (SPSI-R) – opracowanie psychometryczne*. (niepublikowany maszynopis). Poznań: IP UAM.

WYNIKI

Wyniki uzyskane w badaniu poddano analizie statystycznej za pomocą pakietu statystycznego SPSS/PC+. Weryfikując trafność H1 zakładającej, że u osób, które podejmują próby samobójcze, w porównaniu z osobami, które nie wykazują tendencji samobójczych występuje szereg deficytów w zakresie umiejętności rozwiązywania problemów, porównano średnie wyników w kwestionariuszu SPSI-R w badanych grupach.

Porównanie wyników uzyskanych przez wszystkie osoby po próbie samobójczej (GE1 i GE2 łącznie) i wszystkie osoby z grup kontrolnych (GK1 oraz GK2) wskazuje na występowanie między nimi szeregu istotnych statystycznie różnic (tab. 2).

Tabela 2. Wyniki w Inwentarzu Umiejętności Rozwiązywania Problemów i jego podskalach w dwóch grupach porównawczych (osoby po próbie samobójczej GE=GE1+GE2 oraz osoby nie-samobójcze GK=GK1+GK2).

	GE (N=51)		GK (N=68)		t
	\bar{X}	(SD)	\bar{X}	(SD)	
Bezradność (SB)	2,24	(0,87)	1,40	(0,68)	5,91**
Styl analityczno-racjonalny (SAR)	2,01	(0,75)	2,21	(0,70)	-1,54
Impulsywność (SI)	1,83	(0,73)	1,11	(0,70)	5,43**
Aktywność (SA)	2,53	(0,96)	3,03	(0,85)	-2,99*

* $p < 0,05$; ** $p < 0,001$

U osób z grup eksperymentalnych stwierdzono podwyższone poczucie bezradności w sytuacji problemowej ($t(117)=5,91$; $p < 0,001$), wyższą impulsywność w rozwiązywaniu problemów ($t(117)=5,43$; $p < 0,001$) oraz tendencję do odwlekania podejmowania prób rozwiązania problemów ($t(117)= -2,99$; $p < 0,05$). Nie stwierdzono natomiast różnic pod względem zdolności do racjonalnego, celowego i systematycznego stosowania technik i zasad rozwiązywania problemów ($t(117)= -1,54$; $p > 0,05$), co można wyjaśnić dwojako. Po pierwsze, osoby podejmujące próby samobójcze mogą być przekonane, że racjonalnie analizują sytuację i samobójstwo okazuje się najlepszym wyjściem z trudnej sytuacji (na tą możliwość wskazuje opisywane przez Shneidmana³⁰ i Ringela³¹ zjawisko zawężenia poznawczego i myślenia tunelowego).

30 Ringel, E., op. cit.

31 Shneidman, E. S., op. cit.

Po drugie, być może osoby samobójcze wykazują deficyty w zakresie tylko niektórych komponentów tej zdolności (np. podejmowanie decyzji co do wyboru najlepszego sposobu rozwiązania problemu lub ocena jego skuteczności), co nie mogło zostać stwierdzone przy wykorzystaniu polskiej wersji kwestionariusz SPSI-R, w której nie ma podskal mierzących tak szczegółowe zdolności. Na trafność niniejszego wyjaśnienia wskazują m.in. wyniki badania Pollocka³², który wykorzystując oryginalną anglojęzyczną wersję SPSI-R (w której skala racjonalno-analitycznego rozwiązywania problemów rozbija się na cztery podskale) stwierdził u osób po próbach samobójczych deficyty w zakresie tylko niektórych aspektów tej zdolności, m.in. w dotyczące umiejętności definiowania problemu oraz tworzenia alternatywnych sposobów jego rozwiązania. Kwestia ta wymaga dalszych badań z zastosowaniem odpowiednich narzędzi pomiarowych.

Hipoteza 2 zakładała, że deficyty w zakresie umiejętności rozwiązywania problemów u osób samobójczych mają charakter stałej cechy. W celu jej weryfikacji porównano wyniki osób, które podjęły próbę samobójczą w okresie ok. 24 godz. przed badaniem (GE1) oraz osób, które podjęły taką próbę w ciągu ostatniego roku lub wcześniej (GE2).

Wyniki badania częściowo potwierdziły trafność H2. W przypadku poczucia bezradności, impulsywności w sytuacji problemowej oraz aktywnej postawy wobec problemów obie grupy nie wykazywały istotnych statystycznie różnic. Istotne statystycznie różnice wystąpiły w zakresie zdolności do analityczno-racjonalnego rozwiązywania problemów ($t(49) = -2,29; p < 0,05$) – wyższe wyniki uzyskały osoby, które podjęły próbę samobójczą wcześniej niż osoby aktualnie przebywające w szpitalu (por. tab. 3).

Tabela 3. Porównanie testem t średnich wyników w Inwentarzu Umiejętności Rozwiązywania Problemów i jego podskalach w dwóch grupach eksperymentalnych (GE1 i GE2).

	GE1 (N=30)		GE2 (N=21)		t
	\bar{X}	(SD)	\bar{X}	(SD)	
Bezradność (SB)	2,41	(0,78)	1,99	(0,94)	1,71
Styl analityczno-racjonalny (SAR)	1,82	(0,80)	2,27	(0,60)	-2,29*
Impulsywność (SI)	1,92	(0,74)	1,71	(0,73)	0,98
Aktywność (SA)	2,34	(0,96)	2,80	(0,90)	-1,73

* $p < 0,05$

32 Pollock, L R., 1999, Suicide and suicidal risk in a rural context-social and psychological factors (niepublikowana praca doktorska). Bangor: University of Wales.

Można zatem stwierdzić, że hipoteza 2 okazała się częściowo trafna. Wiele komponentów zdolności rozwiązywania problemów wydaje się mieć charakter stałej cechy. Do wniosku tego należy jednak podchodzić z pewną ostrożnością: niniejsze badania miały charakter poprzeczny a nie longitudinalny.

Hipoteza 3 zakładała, że deficyty w zakresie umiejętności rozwiązywania problemów występują zarówno u osób, które podjęły próby samobójcze, jak i u osób, u których wystąpiły myśli samobójcze. Za pomocą testu *t*-Studenta porównano wyniki uzyskane w grupie osób po próbie samobójczej (GE2), grupie z myślami samobójczymi (GE3) oraz grupie kontrolnej GK2 (osoby bez historii prób i myśli samobójczych).

Wyniki wskazują na większe podobieństwo osób z myślami samobójczymi do badanych po próbach samobójczych niż do osób z grupy kontrolnej (por. Tab. 4). Między GE2 i GE3 stwierdzono brak istotnych statystycznie różnic pod względem badanych zmiennych. Istotne statystycznie różnice stwierdzono natomiast między osobami badanymi z GE3 i GK2: osoby myślące o samobójstwie były bardziej bezradne i bierne w sytuacji problemowej niż osoby nie-samobójcze (odpowiednio: $t(69)=3,36; p<0,001$ oraz $t(69)=-2,65; p<0,05$).

Tabela 4. Porównanie testem *t* średnich wyników w Inwentarzu Umiejętności Rozwiązywania Problemów i jego podskalach w grupie osób po próbach samobójczych (GE2), z myślami samobójczymi (GE3) oraz osób nie-samobójczych (GK2).

	GE3 (N=33)		GE2 (N=21)		GK2 (N=38)		
	\bar{X}	(SD)	\bar{X}	(SD)	t	\bar{X}	(SD)
Bezradność (SB)	1,84	(0,84)	1,99	(0,94)	-0,59	1,26	(0,58)
Styl analityczno-racjonalny (SAR)	2,31	(0,73)	2,27	(0,60)	0,21	2,33	(0,62)
Impulsywność (SI)	1,38	(0,80)	1,71	(0,73)	-1,58	1,09	(0,66)
Aktywność (SA)	2,64	(0,98)	2,80	(0,90)	-0,62	3,16	(0,66)

* $p<0,05$; ** $p<0,001$

Można zatem stwierdzić podobieństwo w zakresie deficytów w umiejętności rozwiązywania problemów między osobami, które myślały o samobójstwie i osobami, które dokonały zamachu samobójczego. Wynik ten wskazuje na podwyższone ryzyko samobójcze w populacji, w której występują fantazje samobójcze i ma duże znaczenie dla prewencji drugiego stopnia i psychoterapii.

DYSKUSJA

Wyniki niniejszego badania prowadzą do podobnego wniosku jak rezultaty uzyskane przez innych badaczy: między osobami samobójczymi i osobami bez tendencji samobójczych występują różnice w zakresie umiejętności rozwiązywania problemów. Okazuje się, że osoby z pierwszej grupy mają silne poczucie niemożności poradzenia sobie z problemami, szybko poddają się i oczekują pomocy innych oraz rzadko są gotowe do podejmowania prób radzenia sobie. Są również bardziej impulsywne: często stosują pospieszne i niestaranne sposoby rozwiązywania problemów. Między badanymi grupami nie stwierdzono różnic w zakresie umiejętności racjonalnego, celowego i systematycznego stosowania technik i zasad rozwiązywania problemów, obejmujących m.in. definiowanie problemu, tworzenie alternatywnych sposobów jego rozwiązania problemu oraz późniejszą ocenę ich skuteczności. Występuje zatem paradoks: instrumentarium poznawcze osób samobójczych jest w tym obszarze nienaruszone, a deficyty dotyczą jego wykorzystania.

Opisane wyżej deficyty można traktować jako czynnik zwiększający ryzyko samobójcze. Takie ujęcie ma istotne konsekwencje dla prewencji samobójstw oraz psychoterapii osób, które podjęły próbę pozbawienia się życia: wielu badaczy i praktyków w dziedzinie suycydologii proponuje stosowanie treningu umiejętności rozwiązywania problemów jako metodę zmniejszania zagrożenia samobójstwem. Na przykład, trening tego rodzaju jest jednym z komponentów terapii dialektyczno-behawioralnej opracowanej przez Linehan³³, a Ellis³⁴ traktuje go jako jeden z podstawowych elementów terapii poznawczo-behawioralnej. Hawton i Kirk³⁵ szczegółowo opisują przebieg tego typu treningu oraz jego główne cele: zidentyfikowanie problemów aktualnie doświadczanych przez pacjenta, określenie dostępnych mu źródeł wsparcia i pomocy, opanowanie systematycznych strategii radzenia sobie z aktualnymi problemami i trudnościami, które pojawiają się w przyszłości oraz zwiększenie poczucia kontroli. Również wiele programów prewencji samobójstw dzieci i młodzieży obejmuje trening umiejętności rozwiązywania problemów³⁶.

Wyniki badań nad skutecznością tego podejścia do terapii są obiecujące. Wyniki badań oraz przeprowadzone w ostatnich latach szczegółowe metaanalizy efektywności treningu rozwiązywania problemów wskazują, że jest to obecnie jedna z najskuteczniejszych metod zapobiegania ponownym próbom samobójczym, zmniej-

33 Linehan, M. M., 1993, *Cognitive-behavioral treatment of borderline personality disorder*. New York: Guilford Press.

34 Ellis, T. E., 1998, Rethinking suicide: Toward a cognitive-behavior therapy for the suicidal patient. *The Behavior Therapist*, 4, s. 196-201.

35 Hawton, K., Kirk, J., 1989, Problem solving. (w:) K. Hawton, P. M. Salkovskis, J. Kirk, D. B. Clark (red.). *Cognitive behaviour therapy for psychiatric problems*. (s. 406-427). Oxford: Oxford University Press.

szania natężenia depresji i poczucia beznadziejności^{37 38}. Skuteczność tej techniki w zakresie suicydologicznej prewencji pierwszego stopnia nie jest jeszcze naukowo udowodniona, co wynika z poważnych trudności metodologicznych towarzyszących tego rodzaju badaniom³⁹.

Niektórzy autorzy ostrzegają przed nadmiernym koncentrowaniem się na tej metodzie terapii poznawczo-behawioralnej. Zwracają uwagę, że samobójstwo jest zjawiskiem złożonym i rezultatem oddziaływania szeregu różnych zmiennych, a zdolność do radzenia sobie z problemami jest jedynie jedną z nich. Do takich wniosków prowadzą np. wyniki badań Sakinovsky'ego i Roberta⁴⁰, którzy stwierdzili, że samo rozwiązanie problemu nie zapobiegło podjęciu ponownej próby samobójczej przez osoby, które doświadczały silnego stresu, czuły się bezradne i kierowały swą agresją na zewnątrz.

Na konieczność stosowania wieloaspektowej terapii osób samobójczych zwraca uwagę Orbach⁴¹: „podejście poznawcze zakłada, że zaburzenia emocjonalne i radzenie sobie są bezpośrednio uwarunkowane sposobem poznawczego funkcjonowania jednostki i modyfikacja deficytów w tym obszarze spowoduje ogólne polepszenie w sferze afektywnej i behawioralnej. Pojawia się jednak pytanie czy tak ograniczone podejście terapeutyczne może skutecznie wpłynąć na szerokie spektrum osobistego doświadczenia człowieka, unikalne dla niego trudności i cechy osobowości oraz tak bardzo złożone i często głęboko ukryte dynamizmy prowadzące do depresji i samobójstwa”.

Na zakończenie, warto zwrócić uwagę na ważną kwestię teoretyczno-metodologiczną. Dotyczy ona natury deficytów w zakresie zdolności rozwiązywania problemów: czy stanowią one stałą cechę osób samobójczych, czy pojawiają się dopiero w sytuacji kryzysu i mają charakter przejściowy? Aby udzielić odpowiedzi na to pytanie należy przeprowadzić badania longitudinalne. Opisane w tym tekście badanie miało charakter poprzeczny i wynikające z niego wnioski dotyczące tej kwestii należy traktować z ostrożnością.

36 Centers for Disease Control (1992). Youth suicide prevention programs: A resource guide. Atlanta: CDC.

37 Salkovskis, P. M., Atha, C., Storer, D., 1990, Cognitive-behavioural problem solving in the treatment of patients who repeatedly attempt suicide. A controlled trial. *British Journal of Psychiatry*, 157, s. 871-876.

38 Hawton, K., Arensman, E., Townsend, E. i in., 1998, Deliberate self-harm: systematic review of efficacy of psychosocial and pharmacological treatments in preventing repetition. *British Medical Journal*, 317, s. 441-447.

39 Centers for Disease Control, op. cit.

40 Sakinovsky, I., Roberts, R. S., 1990, Why parasuicides repeat despite problem resolution. *British Journal of Psychiatry*, 156, s. 399-405.

41 Orbach, I., 1999, Brief cognitive therapy for depressed and suicidal adolescents: A critical comment. *Clinical Child Psychology and Psychiatry*, 4, 4, s. 593-596, s. 594.

Abstract

Problem solving deficits in suicidal individuals

Individuals considering suicide usually experience the feelings of helplessness and inability to solve problems in a way other than self-destruction. One of the sources of this cognitive constriction is the deficit in problem solving (PS) skills. This paper presents an overview of studies in this field and data from an empirical study aiming at verifying three hypotheses: (1) suicide attempters are more helpless, impulsive, irrational and passive in PS in comparison to non-suicidal subjects, (2) PS deficits are a trait characteristic and (3) PS deficits can be found in suicide ideators. 152 subjects were divided into five groups (three experimental groups and two control groups) according to the history of their suicidal behaviour/ ideation. The statistical analysis of data obtained from the Social Problem Solving Inventory–Revised lead to the following results: suicide attempters and ideators are characterized by many deficits in PS skills, the majority of which may be considered as their trait characteristics. The conclusions of the study deal mainly with the issues of suicide prevention and therapy: problem solving skills training is considered as a relatively effective method of psychological treatment of individuals at risk of suicide and repetition of suicidal behaviour.

Adam Czabański
(Poznań)

Samobójstwa w wybranych miejscowościach Ziemi Sieradzkiej podczas II wojny światowej

Wprowadzenie

Wojna bezpośrednio modyfikuje dotychczasowe style życia jednostek. Poprzez wzbudzenie powszechnego zaniepokojenia w społeczeństwie, przyczynia się do wzrostu jego spójności i silniej wiąże ze sobą jednostki¹.

Spoleczeństwo zjednoczone w cierpieniu rzadziej generuje jednostki podejmujące zachowania samobójcze. Według B. Hołysta to poczucie wspólnoty z innymi ludźmi rekompensuje cierpienia wojenne². Zdaniem T. Huxley'a podczas wojny rodzą się wyjątkowo silne emocje podtrzymujące wolę przetrwania: pojawia się uczucie solidarności, dumy ale i nienawiści. Uczucia te podnoszą wartość życia i niwelują poczucie nudy³. Jak zauważa M. Jarosz, podczas wojny, gdy śmierć jest zjawiskiem powszechnym o życie trzeba walczyć. Według licznych relacji osób, które przeżyły piekło więzień i obozów hitlerowskich, samobójstwa zdarzały się tam zaskakująco rzadko, ponieważ walka o życie była walką o zwycięstwo wartości ludzkich i zdecydowana większość więźniów tą walkę podejmowała⁴.

Wydaje się zatem, że wojna i związane z nią cierpienia dotykające powszechnie członków społeczeństwa, odwracają uwagę jednostek od ich indywidualnych problemów (takich jak kłopoty miłosne lub materialne), ponieważ wszyscy doświadczają traumy wojennej w mniejszym lub większym stopniu. W odczuciu społecznym jest to sprawiedliwe, że wszyscy cierpią. Poza tym podczas wojny także dla indywidualnych niepowodzeń można znaleźć wygodne wytłumaczenie, zrzucając odpowiedzialność za nie na okupanta, czy po prostu na sytuację wojenną. Odnalezienie „kozła ofiarnego” przynosi ludziom ulgę, ponieważ wówczas nie muszą szukać przyczyn swoich rozlicznych niepowodzeń w sobie.

¹ Ringel E., 1993, Samobójstwo – apel do innych, Oficyna Wydawnicza „Profi”, s. 10.

² Hołyst B., 2002, Suicydologia, Wydawnictwo LexisNexis, Warszawa, s. 450.

³ Ibidem.

⁴ Jarosz M., 1997, Samobójstwa, Wydawnictwo naukowe PWN, Warszawa, s. 56-57.

Metodologia badań

Niniejszy artykuł dotyczy zjawiska samobójstw w wybranych miejscowościach Ziemi Sieradzkiej podczas II wojny światowej. W ramach badań skorzystano ze źródeł zastanych. Dokonano analizy dokumentów urzędowych, którymi były Księgi Zgonów Miejscowych, przechowywane w archiwach Urzędu Stanu Cywilnego w Sieradzu oraz w Warcie.

Podczas realizacji procedur badawczych stwierdzono, że źródła z których zamierzano skorzystać posiadają nieusuwalne braki. W latach 1939 – 1940 w księgach parafialnych nie umieszczano przyczyn zgonów. W analizie można zatem było wykorzystać tylko dokumenty sporządzane w latach 1941-1944 przez niemieckie władze okupacyjne. Brakuje także Ksiąg Zgonów Miejscowych za początek roku 1945, co jest zrozumiałe, zważywszy na rozwijającą się wówczas na Ziemi Sieradzkiej błyskawiczną ofensywę radziecką. Prawdopodobnie w tamtym czasie cywilne władze okupacyjne opuściły już ten rejon.

Tak więc w badaniach skoncentrowano się na analizie cech społeczno – demograficznych osób popełniających tu samobójstwa w latach 1941-1944. Ze względów już tu opisanych niemożliwe stało się porównywanie tych danych z materiałami przedwojennymi czy powojennymi, ponieważ wtedy nie rejestrowano przyczyn zgonów.

W ramach badań podjęto analizę zjawiska samobójstw podczas II wojny światowej w Sieradzu, Warcie, Jeziorsku, Monicach, Bogumiłowie i Rossoszycy.

Okupacja hitlerowska na Ziemi Sieradzkiej

Już po 5.IX.1939 roku Sieradz wraz z okolicami znalazł się pod okupacją niemiecką. Rejon ten stał się częścią przyłączonego do III Rzeszy tzw. Kraju Warty.

Od samego początku niemieckie władze okupacyjne rozpoczęły systematyczną eksterminację ludności polskiej i żydowskiej. W Sieradzu i Warcie utworzono dla ludności żydowskiej getta. Akcja rozpoczęła się w lutym 1940 roku. Na zboczu pradoliny Warty, w części Sieradza zamieszkanego głównie przez Żydów utworzono dla nich getto. Getto objęło kwadrat ulic: Zamkowa, Sukiennicza, Wodna do starego koryta Warty⁵. Ludność żydowska podzielona została na zdolnych i nie zdolnych do pracy. Ci pierwsi byli zwykle wywożeni, jako elementy asocjalne do getta w Łodzi, lub na zagładę. Z kolei ludzi zdolnych do pracy organizowano w kolumny robocze i zatrudniano w miejscowych warsztatach rzemieślniczych. W dniu 22 lipca 1942 roku nastąpiła likwidacja liczącego 4,5 tys. ludzi sieradzkiego getta. Większość spośród wywiezionych z Sieradza Żydów została wymordowana

⁵ Ruskowski A., 2000, Sieradz i okolice. Przewodnik turystyczny, Sieradz, s. 31-32.

w Chełmnie nad Nerem. W sierpniu 1942 roku doszło do likwidacji także innych gett, także tego w Warcie⁶.

Podczas gdy trwała eksterminacja ludności żydowskiej w getcie sieradzkim, w pierwszych dniach kwietnia 1940 roku chorzy ze Szpitala Psychiatrycznego w Warcie (499 osób) zostali wytruci gazem przez hitlerowców⁷.

Jesienią 1939 roku rozpoczęła się akcja wysiedlania ludności polskiej. Część z nich wywieziono do Generalnej Guberni a część na przymusowe roboty do Rzeszy. Podjęto także aresztowania miejscowej inteligencji. Akcja wysiedlania rozwijała się także w latach kolejnych. W miejsce wysiedlonych Polaków (ogółem 50 tys. w powiecie sieradzkim⁸) przybywali na te tereny osiedleńcy sprowadzani z Rzeszy, Besarabii, Wołynia i krajów nadbałtyckich⁹. Warunki okupacyjne na Ziemi Sieradzkiej nie różniły się specjalnie od innych rejonów tzw. Kraju Warty i były wyjątkowo ciężkie dla ludności polskiej (m.in. głodowe racje żywnościowe, niewystarczająca organizacja służby zdrowia dla Polaków)¹⁰.

Badany obszar przylegał (Sieradz, Monice) do utworzonego w 1941 roku rozległego poligonu wojskowego. Tworząc ten poligon hitlerowcy zlikwidowali sto pięćdziesiąt wsi i kolonii.

Na Ziemi Sieradzkiej przez cały okres okupacji trwały aresztowania i rozstrzelania ludności cywilnej. W noc sylwestrową 1942 roku w Sieradzu aresztowano czterdziestu członków Armii Krajowej. Także 7 stycznia 1943 roku ujęto kolejnych 40 osób. Większość spośród nich została zamordowana w obozach i więzieniach¹¹.

W odpowiedzi na represje ludności polskiej na Ziemi Sieradzkiej rozwijały swoją działalność organizacje konspiracyjne. Najsilniejsze były tu oddziały Armii Krajowej, które w 1944 roku w obwodzie sieradzkim skupiały około 1800 żołnierzy. Na obszarze tym działały także oddziały Batalionów Chłopskich oraz inne liczne grupy konspiracyjne¹².

Na obszarze Ziemi Sieradzkiej, należącym do Kraju Warty głównymi formami walki były: sabotaż, samoobrona, szkolenie wojskowe, kolportaż prasy konspiracyjnej i ze względu na bliskie położenie poligonu wojskowego – działalność wywiadowcza¹³.

⁶ Milczarek J., 1977, Powiat Sieradzki w latach okupacji hitlerowskiej, w: Szkice z dziejów Sieradzkiego, PWN, Łódź, s. 514; Ruszkowski A., op. cit., s. 32.

⁷ Osiem kilometrów od Warty w kierunku Rossoszycy, w odległości 400 metrów na prawo od szosy, znajduje się zbiorowa mogiła zamordowanych pacjentów Szpitala Psychiatrycznego w Warcie.

⁸ Milczarek J., op.cit., s. 523.

⁹ Województwo sieradzkie. Zarys dziejów, obraz współczesny, perspektywy rozwoju, 1980, Łódź-Sieradz, s. 116.

¹⁰ Więcej na ten temat pisali m.in.: Jastrzębski W., 1968, Hitlerowskie wysiedlenia z ziem polskich wcielonych do Rzeszy w latach 1939 – 1945, Instytut Zachodni, Poznań; Łuczak Cz., 1972, „Kraj Warty” 1939-1945. Studium historyczno-gospodarcze okupacji hitlerowskiej, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań.

¹¹ Województwo sieradzkie, op.cit, s. 116.

¹² Ibidem, s. 119.

¹³ Ibidem.

W styczniu 1945 roku tempo natarcia wojsk radzieckich i polskich spowodowało, że siły niemieckie nie zdołały zorganizować skutecznego oporu na linii rzeki Warty. 20 stycznia 1945 roku 3 Armia Gwardyjska z 1 Frontu Ukraińskiego osiągnęła Wartę wyzwalaając między innymi Monice i Bogumilów. W trzy dni później po zaciętych walkach wojska 9 i 11 Korpusów Pancernych Gwardii z 1 Frontu Białoruskiego opanowały Sieradz¹⁴.

W okresie hitlerowskiej okupacji na Ziemi Sieradzkiej zdarzały się przypadki samobójstw. Analiza tego zjawiska w wybranych miejscowościach przedstawiona została w kolejnym podrozdziale.

Cechy społeczno – demograficzne osób popełniających samobójstwo w wybranych miejscowościach Ziemi Sieradzkiej podczas II wojny światowej

Najwięcej ludności, wśród miejscowości objętych badaniem, zamieszkiwało Sieradz. Według danych urzędowych niemieckich z 22 listopada 1944 roku w Sieradzu mieszkało 6724 Polaków i 2137 Niemców (ogółem 8861 osób), natomiast w Warcie (wraz z byłą gminą Bartochów) mieszkało 6589 Polaków i 2059 Niemców (ogółem 8648 ludzi)¹⁵.

Podczas II wojny światowej ogólna liczba samobójstw w analizowanych miejscowościach była niska. Ogółem w latach 1941-1944 w Warcie, Jeziorsku, Monicach, Bogumilowie Rossoszycy i Sieradzu samobójstwa popełniło piętnaście osób. Rozkład liczby samobójstw w poszczególnych miejscowościach przedstawia tabela nr 1:

Tabela nr 1: Samobójstwa w wybranych miejscowościach Ziemi Sieradzkiej w latach 1941-1944

Rok	Warta	Jeziorsko	Monice	Bogumilów	Rossoszycyca	Sieradz	ogółem
1941	–	–	–	–	–	3	3
1942	–	2	–	3	1	1	7
1943	–	–	–	–	–	1	1
1944	2	–	1	–	–	1	4
ogółem	2	2	1	3	1	6	15

•ródło: Obliczenia własne na podstawie danych z archiwów USC w Sieradzu i Warcie

¹⁴ Ibidem, s. 120.

¹⁵ Milczarek J., op.cit., s. 522.

Z powyższego zestawienia wynika, że najwięcej samobójstw (6) dokonanych zostało w Sieradzu. W badanych miejscowościach do samobójstw najczęściej dochodziło w roku 1942 (7 przypadków).

Poszczególne przypadki samobójstw wymagają zliczenia pod względem cech społeczno-demograficznych osób je dokonujących.

Tabela nr 2: Płeć samobójców w latach 1941-1944 w wybranych miejscowościach Ziemi Sieradzkiej

Rok	Warta	Jeziorsko	Monice	Bogumilów	Rossoszycza	Sieradz	ogółem
1941	–	–	–	–	–	3 mężczyzna	3 mężczyzn
1942	–	1 mężczyzna, 1 kobieta	–	2 mężczyzna, 1 kobieta	1 mężczyzna	1 mężczyzna	5 mężczyzn, 2 kobiety
1943	–	–	–	–	–	1kobieta	1kobieta
1944	2 mężczyzn	–	1 mężczyzna	–	–	1kobieta	3 mężczyzn, 1 kobieta
ogółem	2 mężczyzn	1 mężczyzn	1mężczyzn	2 mężczyzn, 1 kobieta	1mężczyzna	4 mężczyzn, 1 kobiety	11 mężczyzn, 4 kobiety

•ródło: Obliczenia własne na podstawie danych z archiwów USC w Sieradzu i Warcie

Wśród 15 przypadków samobójstw jedynie cztery dokonały kobiety. Najwięcej takich przypadków było w Sieradzu (2).

Z badań wynika, że średni wiek mężczyzn wynosił 41,3 lat natomiast kobiet 54 lata. Potwierdziło się zatem, że podczas wojny ujawnia się duża różnica w średniej wieku mężczyzn i kobiet i to kobiety mają wyższą średnią. Szczegółowe dane zawiera kolejna tabela:

Tabela nr 3: Wiek samobójców z uwzględnieniem ich płci (w wybranych miejscowościach Ziemi Sieradzkiej)

Wiek	Mężczyźni	Kobiety	Ogółem
Poniżej 20 lat	2	–	2
21-30 lat	3	–	3
31-40 lat	1	1	2
41-50 lat	–	1	1
51-60 lat	4	1	5
61-70 lat	–	–	–
Powyżej 70 lat	1	1	2

•ródło: Obliczenia własne na podstawie danych z archiwów USC w Sieradzu i Warcie

Wśród mężczyzn samobójcy najczęściej sytuowali się w grupie wiekowej 51-60 lat. W grupie wiekowej do 30 lat tylko mężczyźni popełniali samobójstwo (łącznie 5 przypadków). Najmłodsza kobieta, która popełniła samobójstwo miała 38 lat.

Z przeprowadzonej analizy wynika, że najczęściej mężczyźni dokonujący samobójstwa byli kawalerami (5 na 11). Natomiast w ogóle nie było panien wśród kobiet które zmarły w wyniku samobójstwa. Szczegółowe dane przedstawia tabela nr 4:

Tabela nr 4: Stan cywilny osób zmarłych w wyniku samobójstwa w wybranych miejscowościach Ziemi Sieradzkiej

Stan Cywilny	Mężczyźni	Kobiety	Ogółem
Kawaler/panna	5	–	5
Żonaty/zamężna	2	2	4
Wdowiec/wdowa	3	2	5
Rozwiedziony/ rozwiedziona	–	–	–
Nieznany	1	–	1
Ogółem	11	4	15

•ródło: Obliczenia własne na podstawie danych z archiwów USC w Sieradzu i Warcie

Obszar Ziemi Sieradzkiej zamieszkiwała w przeważającej liczbie ludność rolnicza. Znalazło to także swoje odzwierciedlenie wśród samobójców. Spośród polskich mężczyzn czterech było rolnikami, natomiast wśród Niemców dwóch. Kobiety nie legitymowały się żadnym konkretnym zawodem.

Tabela nr 5: Zawód mężczyzn i kobiet zmarłych w wyniku samobójstwa w wybranych miejscowościach Ziemi Sieradzkiej

Zawód	Mężczyźni	Kobiety	Ogółem
rolnik	6	–	6
ślusarz	1	–	1
robotnik	1	–	1
inżynier	1	–	1
uczeń	1	–	1
bez zawodu	1	4	5
Ogółem	11	4	15

•ródło: Obliczenia własne na podstawie danych z archiwów USC w Sieradzu i Warcie

Warto zaznaczyć, że dwóch najmłodszych mężczyzn (17 i 18 lat) popełniło samobójstwo odbywając służbę wojskową. Jeden z nich w cywilu był rolnikiem a drugi uczniem. Jak wynika z przedstawionych materiałów osoby umierające w wyniku samobójstwa nie posiadały wyższego wykształcenia, za wyjątkiem rosyjskiego inżyniera, który w połowie lipca 1941 roku powiesił się w Sieradzu.

Spśród piętnastu osób, które zmarły w tym okresie w wyniku samobójstwa jednaście było narodowości polskiej (w tym 4 kobiety). Wśród ludności polskiej co trzeci popełniający samobójstwo był kobietą. Inaczej sytuacja wyglądała wśród innych nacji. Samobójstwo popełniło trzech Niemców i jeden Rosjanin. Na uwagę zasługuje też wyjątkowo niska średnia wieku Niemców dokonujących autodestrukcji (22 lata). Można tylko domniemywać, że byli to młodzi chłopcy, którzy nie mogli przystosować się do funkcjonowania w wojsku, bali się wysłania na front, bądź uczynili to ze względu na traumatyczne przeżycia których doznali na froncie.

Nie stwierdzono przypadków samobójstw wśród ludności żydowskiej zgromadzonej w getcie sieradzkim i warciańskim. Prawdopodobnie w ich przypadku zadziałał mechanizm szczegółowo opisywany przez M.Jarosz¹⁶, skutecznie powstrzymujący przed samobójstwem.

Tabela nr 6: Metody autodestrukcji w analizowanych przypadkach w wybranych miejscowościach Ziemi Sieradzkiej

Metoda autodestrukcji	Mężczyźni	Kobiety	Ogółem
Powieszenie się	7	3	10
Skok z wysokości	-	1	1
Zastrzelenie się	1	-	1
Brak danych	3	-	3
Ogółem	11	4	15

•ródło: Obliczenia własne na podstawie danych z archiwów USC w Sieradzu i Warcie

Najczęstszą metodą popełnienia samobójstwa było powieszenie (dwie trzecie przypadków). Doszło do jednego samobójstwa z użyciem broni palnej. Przypadek ten dotyczy 17-letniego żołnierza niemieckiego, który zastrzelił się w połowie sierpnia 1944 roku w jednym z baraków na terenie poligonu wojskowego w rejonie Monic.

¹⁶ Jarosz M., op.cit., s. 56-57.

Na podstawie posiadanych danych nie możemy powiedzieć o motywacjach postępowania osób, które dokonały autodestrukcji.

W analizowanym okresie nie odnotowano żadnego przypadku zawiązania się skutecznego paktu samobójczego, nie doszło także do samobójstw rozszerzonych.

Wnioski końcowe

W latach 1941-1944 na badanym obszarze samobójstwa były zjawiskiem dość rzadkim. Samobójstwa dokonywane były przeważnie przez mężczyzn, ale odnosząc się tylko do ludności polskiej trzeba zwrócić uwagę na znaczny udział w ogólnej liczbie samobójstw autodestrukcji kobiet. Potwierdza się tym samym pewna prawidłowość, którą zaobserwowano podczas analizowania zjawiska samobójstw podczas II wojny światowej w wielkich miastach, takich jak Poznań¹⁷ czy Wrocław¹⁸.

Stwierdzono także, że podczas wojny wzrasta średnia wieku samobójców i dotyczy to zwłaszcza kobiet. Podczas wojny zatem ludność kanalizuje swoją agresję (jeśli ma taką możliwość) na zewnątrz i to chroni tych przede wszystkim młodych ludzi przed podejmowaniem zachowań suicydalnych¹⁹.

Specyfika obszaru wskazuje na profil samobójcy jako osoby trudniącej się najczęściej rolnictwem i nie legitymującej się szczególnie wysokim poziomem wykształcenia.

Mimo podjętych prób nie zdołano dotrzeć do innych dokumentów urzędowych czy osobistych na podstawie których mogłaby zostać przeprowadzona bardziej dogłębna analiza zjawiska samobójstw na tym obszarze. Brakuje jakże istotnych danych dotyczących jednostkowych splotów okoliczności prowadzących osoby do podejmowania prób autodestrukcji. Podejmowane wysiłki mające na celu dotarcie do rzucających nowe światło na problem dokumentów być może zakończą się sukcesem. Tak więc niniejszy artykuł należy traktować jako zaledwie sygnalizujący podejmowaną problematykę. Zagadnienie samobójstw w wybranych miejscowościach Ziemi Sieradzkiej wymaga dalszego naukowego pogłębienia i wyjaśnienia.

¹⁷ Czabański A, 2003, Samobójstwa w Poznaniu podczas wojny 1939-1945. Socjologiczna analiza zjawiska, Wydawnictwo Rys-Studio, Poznań.

¹⁸ Badania autorstwa A. Czabańskiego dotychczas nie publikowane.

¹⁹ Do takich wniosków upoważniają wyniki badań dotyczących samobójstw podczas II wojny światowej przeprowadzonych przez A. Czabańskiego w Poznaniu, Wrocławiu i w wybranych miejscowościach Kotliny Kłodzkiej.

Abstract

The Suicides in the chosen places of Sieradz area during the 2nd World War.

As the research was going on, the analysis of the phenomenon of suicides was made during the 2nd World War in Sieradz, Warta, Jeziorsko, Bogumiłów and Rososzycza. On the base of resources from 1941-1944 the social – demographic features of 15 people who committed suicide were fixed.

Marcin Olejniczak
(Konin)

Wierząca jednostka i wspólnota wiernych – refleksje na gruncie socjologii interpretatywnej

Refleksja na temat obiektywizmu w socjologii, jak również szczególnie w socjologii religii toczy się niemalże od samego początku istnienia dyscypliny, przybierając różne odsłony objawiające się w różnego rodzaju sporach o charakterze metodologicznym.

Jednym z głośno dyskutowanych problemów jest relacja badacza (podmiotu poznającego) do przedmiotu – obiektu swego zainteresowania, jak również problem ontologiczny, dotyczący samego przedmiotu zainteresowania badacza. W koncepcjach zaprezentowanych poniżej obiektywność dotyczyć może aktorów społecznych, podmiotów, z których to perspektywy twórcy przywoływanych przez mnie koncepcji postulują ujmowanie rzeczywistości społecznej. Poczucie obiektywności, poczucie realności świata, subświata wiary, podobnie jak cała rzeczywistość jest konstruowana w procesie interakcji, dana jednostce w świecie przeżywanym. W niniejszym tekście pragnę ukazać specyfikę świata wiary czy też *wspólnoty wiernych i wierzącej jednostki* z perspektywy koncepcji Herberta Blumera i Alfreda Schütza.

Świat w wersji interakcjonizmu, którą proponuje Blumer, jest kształtowany poprzez nieustanne definiowanie rzeczywistości, które to wiąże się z oznaczaniem świata, to zaś oznaczanie jest nadawaniem znaczenia światu – rzeczywistości, której to charakter wnika z nadanego przez podmiot lub też podmioty znaczenia. Jednostka działa na bazie znaczeń, które pochodzą z interakcji, a znaczenia te modyfikowane są w konkretnych sytuacjach, w myśl procesualnego ujęcia rzeczywistości i świata społecznego¹. Na podstawie powyższych ustaleń można wnioskować o plastyczności świata – subświata wiary, konstytuowanego przez działające, interpretujące jednostki, jawiące się jako kreatorzy tego świata². Skoro świat istnieje na bazie znaczeń, bądź jest po prostu swoistą konfiguracją znaczeń, które nadaje jednostka, to można powtórzyć za Blumerem, że „ludzie żyjący obok siebie mogą żyć w różnych światach”³.

¹ E. Hałas, *Symboliczny interakcjonizm – wielość orientacji a podstawy jedności perspektywy*, „Studia Socjologiczne” 1981, nr 4, s. 110.

² J. Tittenbrun, *Interakcjonizm we współczesnej socjologii amerykańskiej*, Poznań 1983, s. 106.

³ Por. J. Tittenbrun, *Znaczenie, działanie, społeczeństwo (O symbolicznym interakcjonizmie Herberta Blumera)*, „Studia Socjologiczne” 1982, nr 1-2, s. 97.

W odniesieniu do przywoływanej koncepcji perspektywa *wierzącej jednostki* i *wspólnoty wiernych* przecinają się, moim zdaniem, w tym sensie, że zarówno *wierząca jednostka* jak i *wspólnota wiernych* funkcjonują na mocy definicji, a ich status jest ciągle definiowany, bądź w przypadku *wierzącej jednostki* auto-definiowany. Część sytuacji i zdarzeń jest definiowana przez jednostki i przez jej współczesnych w podobny sposób i stąd możliwe jest zaistnienie *wspólnoty wiernych*. Wynika to z faktu, iż w toku minionych interakcji nabyte zostały wspólne definicje działania w konkretnych sytuacjach. Życie w społeczeństwie czy też we *wspólnocie wiernych* jest zatem wzajemnym dopełnianiem się działań. Różne definicje sytuacji wynikają z niedopasowania działań, którego konsekwencją jest nieodpowiedni przebieg działań zespołowych⁴, a to prowadzić może w konsekwencji do zaniku więzi o charakterze wspólnotowym.

W konstrukcji autoobrazu, własnego obrazu *wierzącej jednostki*, *inny* jest tym, który dopełnia obraz własny. Pojawienie się na horyzoncie interpretacyjnym *innego*, umożliwia aktorowi – *wierzącej jednostce* przyjmowanie jego roli, dzięki możliwości przekładalności perspektyw, co jest zarazem podstawą wszelkich działań zbiorowych⁵.

Takie ujmowanie aktora społecznego jako refleksyjnej jednostki, na której zachowanie nie musi oddziaływać struktura społeczna, i której interpretacje nie mogą być sprowadzalne do nawyków kulturowych, przypominać może metaforę czarnej skrzynki, w tym sensie, że to, co jest istotą refleksyjności pozostaje zawsze poza horyzontem poznania, badacz może jedynie starać się rekonstruować znaczenia nadawane obiektom przez aktorów w toku interakcji, prawdziwe motywy działań zaś pozostaną tajemnicą.

Obiektywność świata, poczucie realności *wspólnoty wiernych*, jest częścią procesu definiowania i negocjacji. Idąc śladem aktora, którego prowadzi Blumer przez świat znaczeń, obiektywnym będzie ten aspekt świata, którą jednostka lub społeczeństwo (*wierząca jednostka lub wspólnota wiernych*) zdefiniuje w ten sposób. Poczucie to musi być ciągle utwierdzone w toku interakcji, w niekończących się redefinicjach *innych* i własnych autoredefinicjach.

Poczucie życia w obiektywnym świecie, poczucie istnienia realnej *wspólnoty wiernych*, zostać może podważone przez niepewność. Spotkanie z *innymi* – *wierzącymi jednostkami*, definiującymi rzeczywistość w podobny sposób, może wzmacniać to poczucie. Ponadto dzięki temu, że jednostka posiada jaźń (self) może występować wobec siebie jako obiekt i jednocześnie jako partner konwersacji. Uczucie obiektywności świata może być natomiast wynikiem tylko i wyłącznie interpretacji tego świata, w myśl założenia mówiącego tym, że obiekty istnieją

⁴ H. Blumer, *Spoleczeństwo jako symboliczna interakcja*, [w:] *Kryzys i schizma. Antysejentyzyczna tendencja w socjologii współczesnej*, E. Mokrzycki, Warszawa 1984, s. 80-81.

⁵ J. Tittenbrun, *Interakcjonizm...*, s. 118-119.

realnie tylko wtedy, kiedy stoją naprzeciw desygnującego podmiotu – *wierzącej jednostki*⁶.

Alfred Schütz, podobnie jak Blumer, w swych analizach, przyjmuje perspektywę aktora, będącego pewnego rodzaju punktem zerowym, wedle którego dopiero świat posiada znaczenie, i który jest konstytuowany z punktu widzenia jednostki⁷. Jaki to jest świat, lub lepiej, jakie to światy? Są to światy możliwe, powoływane do życia przez jednostki dzięki temu, iż jednostki wierzą w jego realność. Dzięki tej wierze, możliwa jest modyfikacja podstawowych kategorii myślenia: czasu, przestrzeni, przyczynowości, jak miało to miejsce w przypadku Don Kichota, do którego historii odwołuje się Schütz w jednym z tekstów⁸. Mikroświat jest dla Don Kichota miejscem, z którego interpretuje wszystkie inne sfery rzeczywistości. Jednak świat Don Kichota rozsypuje się, przez osłabienie wiary w realność swej ukochanej, za tym idzie wiary w realność swego świata. Sytuacja ta może mieć odniesienie do subświata wiary, który to może być pozbawiany właściwości obiektywnych, patrząc z perspektywy *jednostki wierzącej*, raczej wątpliwej jednostki. Dział to się może dzięki ingerencji innego z subświatów, przykładowo naukowego, i procesów „odczarowania świata” czy scjentyzmu⁹.

W opisie mikroświatów Don Kichota Schütz posługuje się zapożyczoną od Williama Jamesa ideą istnienia wielości rzeczywistości i wynikającego z tego przeświadczenia o braku ontologicznej jedności świata¹⁰. Mikroświat wyznaczany jest przez nastawienie jednostki, na tej podstawie Schütz wyróżnił: świat życia codziennego, świat nauki, świat fantazji, świat snu, czy też możemy dodać świat wiary i wierzeń.

Lebenswelt, świat życia codziennego, konstruowany w przednaukowym doświadczeniu, stanowi oparcie dla jednostki, jest tą rzeczywistością, której obiektywności i oczywistości się nie kwestionuje. Przypomina mi to świat dziecka w socjalizacji pierwotnej, jawiący się je mu jako jedyny, prawdziwy i oczywisty, często obejmujący systemy wierzeń w to, co transcendentne. Analogia ta sięga dalej, socjalizacja wtórna stanowi gwałt na wrażliwości socjalizowanego, jednocześnie świadczy o jego otwarciu poznawczym. W przypadku mikroświatów ingerencja jednego z nich, mikroświata nauki, może znacząco podważyć obiektywność innych mikroświatów, o czym pisałem powyżej. Lebenswelt pozostaje, jak sądzę odporny, gdyż to on wyposaża w sens, stanowi punkt odniesienia dla aktora, choć jest odrębny od innych, to jednak składa się z elementów różnych światów¹¹. Lebenswelt jest miejscem, gdzie do głosu dochodzi postawa naturalna, a aktor kieruje się regu-

⁶ E. Hałas, *Obywatelska socjologia szkoły chicagowskiej*, Lublin 1994, s. 52.

⁷ J. Sójka, *Pomiędzy filozofią a socjologią. Społeczna ontologia Alfreda Schütza*, Warszawa 1991, s. 67.

⁸ A. Schütz, *Don Kichot i problem rzeczywistości*, „Literatura na świecie” 1985, nr 2, s. 246-268.

⁹ Odwołać się w tym miejscu można do koncepcji „odczarowania świata” Maxa Webera

¹⁰ A. Manterys, *Wielość rzeczywistości w teoriach socjologicznych*, Warszawa 1998, s. 22.

¹¹ J. Niżnik, *Przedmiot poznania w naukach społecznych*, Warszawa 1979, s. 163.

lami potocznego myślenia¹². Do głosu dochodzić mogą charakterystyczne dla myślenia potocznego potoczne koncepcje dotyczące natury ludzkiej, często konstruowane na bazie opozycji, przykładowo wierzący – niewierzący.

Nastawienie naturalne oznacza inaczej fenomenologiczne wzięcie w nawias świata, czyli zawieszenie wątpliwości odnośnie istnienia rzeczywistości, czy też istnienia *wspólnoty wiernych* czy *wierzących jednostek*. Świat nastawienia naturalnego jest także światem *innego*, wynika to z jego oczywistości, czyli z przekonania, że inny, *inni wierzący* istnieje. Pierwotne doświadczenie innego człowieka, czyli doświadczenie intersubiektywne, to stosunek „my”, dla którego konieczne jest usytuowanie twarzą w twarz oraz występuje wspólnota przestrzeni oraz orientacja „ty”¹³. Jest to podstawa świata jako podzielanego wspólnie, jak również podstawa i element konieczny do zaistnienia *wspólnoty wiernych*.

Przy dotychczasowym moim rozumowaniu, obiektywność, jako kategoria stopniowalna, będąc cechą rzeczywistości konstruowanej przy nadawaniu sensów w Lebenswelt jest najpełniejsza (jej poczucie jest pełne, choć, paradoksalnie, nie jest uświadomione przez swoją oczywistość), a *inni* wzmacniają w aktorze poczucie obiektywności. Zatem nie można zgodzić się z krytyką teorii Schütza, w myśl której społeczeństwo zbudowane jest egocentrycznie i monadologicznie i nie w nim miejsca na uzgadnianie – wytwarzanie sensu¹⁴, wówczas *inni* nie może mieć wpływu na wzmacnianie lub osłabianie poczucia życia w obiektywnym świecie, odczuwanego przez aktora – *wierzącą jednostkę*, a *wspólnota wiernych* nie mogłaby zaistnieć.

Reasumując powyższe rozważania, pierwsza z wprowadzonych przeze mnie kategorii: *wierząca jednostka* dzięki definicjom sytuacji, które to mogą przybierać charakter intersubiektywny, powołuje do życia *wspólnotę wiernych*, którą cechuje procesualny charakter, a która może funkcjonować w dużej mierze dzięki przeładalności perspektyw *wierzących jednostek*.

¹² M. Ziółkowski, *Znaczenie, interakcja, rozumienie*, Warszawa 1981, s.175.

¹³ J. Jakubowski, *Racjonalność Racjonalność a normatywność działań*, Poznań 1998, s. 106-107.

¹⁴ Z. Krasnodębski, *Kryzys nowoczesności a świat przeżywany*, [w:] *Kategoria potoczności*, A. Jawłowska (red), Warszawa 1991, s. 39-66.

Abstract

Believing individual and congregation of believers – some reflections on the grounds of interpretative sociology

The subject of those considerations are crossing and fulfilling perspectives of a believing individual and congregation of believers. The conception of H. Blumer and A. Schutz served to show the world of faith (believing individual and congregation of believers). As one of the possible microworlds, called up and stayed alive thanks to the constant defining believing individual and congregation of believers. Above all what is brought up in that text is the problem of reality and objectivity of the world of faith as gradable categories.

Jan Domaradzki
(Poznań)

Spoleczna rola pozytywizmu i Augusta Comte'a Religii Ludzkości

O politycznym systemie comte'owskim mało pisano w literaturze światowej dotyczącej pozytywizmu. Kiedyś rozwijali szeroko ten temat najbliżsi Comte'owi jego uczniowie, członkowie założonego przezeń Towarzystwa Pozytywistycznego, dla których przyszłość w kształcie uformowanym przez mistrza wydawała się niedaleka. Dziś rzadko kto tym się interesuje, nowsze zaś opracowania kwestie powyższe pomijają albo traktują je na marginesie¹. Fakt ten nie dziwi, jeśli, jak słusznie zauważa znawczynie filozofii pozytywistycznej i Comte'a – Barbara Skarga, „weźmie się pod uwagę ciężący na historykach filozofii [i socjologii – J.D.], prawie do dzisiejszej chwili wpływ interpretacji Littrégo”², a także jego krytykę dokonaną przez Milla i Marcusego³.

Większość, w tym także znaczna część współczesnych, badaczy, skłonna jest dzielić twórczość Comte'a na dwa przeciwstawne sobie okresy, zapominając, że od najmłodszych lat dążył on nie tylko do opracowania filozofii pozytywnej, której zwieńczeniem miała być stworzona przezeń nowa nauka społeczna – socjologia, ale także do utworzenia na ich gruncie polityki społecznej, zdolnej do wyprowadzenia porewolucyjnej Francji i Europy, z *chaosu i anarchii*, a czemu przyświecała cała późniejsza działalność naukowa filozofa. Dominujące w filozofii i socjologii są opinie, że stworzony przez Comte'a system polityki pozytywnej, zwłaszcza zaś jego religia Ludzkości to „najcałkowitszy system duchowego i świeckiego despoty-

¹ Vide: Kołakowski, L., 1966, *Filozofia pozytywistyczna. (Od Hume'a do Kola Wiedeńskiego)*, Warszawa: PWN; Mendieta y Nuñez, L., 1961, *Homenajes. Augusto Comte – Emilio Durkheim – Manuel Gamio*, México: Instituto de Investigaciones Sociales, Universidad Nacional; Moraes Filho, E. de, 1984, *La sociología de los opusculos de Augusto Comte*, México: Instituto de Investigaciones Sociales, Universidad Nacional.; Palacz, R., 1988, *Klasyki filozofii*, Warszawa: Krajowa Agencja Wydawnicza; Szacki, J., 2002, *Historia myśli socjologicznej*, Warszawa: PWN; Szczepański, J., 1967, *Socjologia. Rozwój problematyki i metod*, Warszawa: PWN; Turner, J. H., 2004, *Struktura teorii socjologicznej*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

² Skarga, B., 1964, *Pozytywizm i utopia. (Przesłanki filozoficzne utopii A. Comte'a)*. [w:] „Archiwum historii i filozofii i myśli społecznej nr 10. Filozofia i utopia. Studia z dziejów ideologii.” (red.) B. Baczek, Z. Krawczyk, Z. Kuderowicz, A. Sikora, B. Skarga, J. Szacki, S. Treugutt, A. Walicki, Warszawa: PWN, s. 179.

³ Vide: Skarga, B., 1979, *Mill i Marcuse o polityce Comte'a. (Z dziejów interpretacji doktryny)*, [w:] „Archiwum historii filozofii i myśli społecznej nr 25.”, Wrocław: Wydawnictwo Pan, Ossolineum.

zmu, jaki pojawił się od czasów Ignacego Loyoli” (Mill), „jego najdziwniejsze i najzabawniejsze pomysły”, „wynurzenia chorego umysłu” (Ritzer) „fantazja zapadająca w pamięć” (Standley), „aberracja chorego umysłu” (Kolakowski, Marcuse). Tymczasem polityka pozytywna jest niezaprzeczalnie rozwinięciem i konsekwencją filozofii pozytywnej i wyłącznie jako taka może być postrzegana. Słusznie broni się dziś zasady, że stwierdzenie choroby umysłowej nie dyskredytuje genialnej twórczości⁴. Szaleństwa Comte’a i potęga jego pism to bowiem dwie różne rzeczy.

Mało kto dziś o tym pamięta, jego prace zostały zlekceważone i zapomniane i tylko nieliczni dostrzegają wpływy Comte’a. A przecież wiele jego założeń, także tych z zakresu polityki pozytywnej i religii Ludzkości jest dziś całkowicie aktualnych, są one niestety ignorowane, nie akceptowane. Tymczasem, jak zauważa Kaufmann, „kiedy zada się sobie trud *usunięcia tu i ówdzie kurzu* (Elias), w pracach twórcy socjologii odnajduje się zasadnicze idee służące rozwojowi socjologii”⁵, ale nie tylko. Warto w tym miejscu przytoczyć także słowa wybitnego myśliciela Isaiaha Berlina, który stwierdza, że „Comte jest zaiste wart wspomnienia i pochwały. Był on myślicielem bardzo poważanym przez swych współczesnych, a jeśli jego prace są wspominane dziś rzadko, to po części wynika to z faktu, że były aż nadto owocne”⁶.

Nie będę w tym miejscu omawiał comte’owskie filozofii pozytywnej ani jego teorii religii Ludzkości, co zostało uczynione gdzie indziej. Postaram się jedynie wskazać społeczną rolę jego systemu oraz pokazać, że wbrew licznym „niepoważnym opiniom poważnych badaczy” (Kozyr–Kowalski) nie był to tylko twór chorego umysłu, ale system, który w realny sposób przyczynił się do przekształcenia zastanej rzeczywistości społecznej.

Republika Zachodnia i Zachodni Komitet Pozytywistyczny

Efektom oddziaływania filozofii pozytywnej, zwłaszcza zaś religii Ludzkości, miał być, w przeświadczeniu Comte’a „powszechny rozwój naprawdę nowożytnych obyczajów jednocześnie pokojowych i racjonalnych”⁷, który miał się przyczynić do wprowadzenia pomiędzy wszystkie elementy Zachodu *żywiolowego poczucia braterstwa*. Miały one, bowiem zapewnić jeden wspólny światopogląd i obyczaje, co zaś miało sprawić, że wreszcie realna stawała się idea *zjednoczo-*

⁴ Żeleński (Boy), T., 1956, wstęp [w:] Rousseau, J., J., *Wyznania*, przełożył i wstępem opatrzył T. – Żeleński (Boy), Warszawa: PIW, s. 24.

⁵ Kaufmann, J.-C., 2004, *Ego. Socjologia jednostki. Inna wizja jednostki i konstrukcji podmiotu*, tł.: K. Wakar, Warszawa: Oficyna Wydawnicza, s. 52.

⁶ Berlin, I., 2000, *Cztery eseje o wolności*, tł.: D. Grinberg, D. Lachowska, J. Łoziński, Poznań: Zysk i S-ka Wydawnictwo, s. 106.

⁷ Comte, A., 1973, *Rozprawa o duchu filozofii pozytywnej. Rozprawa o calokształcie pozytywizmu*, tł. J. K., B. Skarga, W. Wojciechowska, Warszawa: PWN, s. 281.

nego Zachodu, i rozszerzenie cywilizacji zachodniej poza jego granice. A jak twierdzi Comte: „pozytywizm jest jedyną doktryną, która potrafi sprostać powyższej misji”⁸. Tylko duch pozytywny i religia Ludzkości bowiem osiągnąwszy doskonałość i systematyczność są zdolne przewodniczyć tej odbudowie i ostatecznemu zjednoczeniu całego Zachodu, a w końcu i całego świata. Co wszak bardzo istotne, to fakt, że łącząca go organizacja ma charakter „zachodnioeuropejski, a nie narodowościowy”⁹.

W centrum tej *republiki Zachodu* miała znajdować się Francja, której stolica – Paryż – miała być jednocześnie stolicą całego, zjednoczonego pod egidą nauki i religii Ludzkości, Zachodu. Francja miała zawsze stanowić jego główny ośrodek i więź, a to zarówno za sprawą jej wyższych obyczajów i języka, jak i położeniu geograficznemu¹⁰. Jak przedstawia te poglądy Comte'a Barbara Skarga: „Rewolucyjny Paryż przodujący całej Francji i światu ma stworzyć dyktaturę i utrzymać ją tak długo, aż się wykształci władza moralna i świecka, znikną egoizmy narodowe, lokalne, klasowe, aż Zachód połączy się w jedną federację eliminującą wojny i rewolucje”¹¹. Poza nią miała ta republika objąć także inne narody europejskie, a zwłaszcza Anglię, Niemcy, Holandię, Włochy, Hiszpanię, Portugalię, oraz Grecję i Polskę, a w czasach późniejszych także Turcję. „Zachód bowiem – pisze dalej cytowana autorka – ma pierwszy stworzyć unię, w niej poszczególne państwa nie będą przewyższały obszarem Belgii. Będą to państwa – miasta (*cité*)”¹².

W celu zapanowania tego zjednoczenia pomocny miał być powołany specjalnie w tym celu *Zachodni Komitet Pozytywistyczny* z siedzibą w Paryżu. W jego pierwszym składzie miało zasiadać ośmiu Francuzów, siedmiu Anglików, sześciu Włochów i czterech Hiszpanów¹³. Jego zadaniem i obowiązkiem zarazem miało zaś być pracowanie nad dalszym rozwojem filozofii i religii pozytywnej, przetwarzanie starych pojęć oraz zakładanie instytutów filozoficznych w celu kształcenia nowych współpracowników, a także szerzenie wychowania pozytywistycznego. Jednym słowem, przeobrażenie życia praktycznego według zasad tej nowej religii. I dlatego też, jak pisał, pozytywizm i religia Ludzkości „musi domagać się [...] zupełnej swobody wykładów i dyskusji”¹⁴. Dzięki temu zaś będą w stanie przygotować prawdziwą reorganizację życia umysłowego, potem moralnego, a wreszcie i politycznego. Dlatego też do trzydziestu członków Komitetu należy, jego zdaniem, wprowadzić także sześć wybitnych kobiet, dwie Francuzki i po jednej reprezentantce każdej zachodniej narodowości¹⁵.

⁸ Ibidem, s. 222.

⁹ Ibidem, s. 420.

¹⁰ Ibidem, s. 221.

¹¹ Skarga, B., 1964, *Pozytywizm i utopia...*, s. 218.

¹² Ibidem, s. 219.

¹³ Comte, A., 1973, *Rozprawa o duchu...*, s. 572.

¹⁴ Comte, A., 2001, *Rozprawa o duchu filozofii pozytywnej*, tł. J. K., Kęty: Wydawnictwo ANTYK, s. 73.

¹⁵ Comte, A., 1973, *Rozprawa o duchu...*, s. 573.

W celu zaś zapewnienia tej jedności należało, zdaniem Comte'a, oprócz wspólnej władzy, wspólnego kultu i religii, wprowadzić również wspólne wojsko, a także wspólną monetę i język. Comte nie określił jednak jaki miał to być język, czy utworzony sztucznie, czy jeden z języków europejskich. Nad całym zaś zjednoczonym Zachodem miał powiewać jeden sztandar, który mając „zarazem charakter zachodnioeuropejski i narodowy winien zastąpić dawne godła”¹⁶. By jednak go określić potrzeba było wprowadzić w pierw chorągiew religijną, gdyż religia Ludzkości miała nie tylko zjednoczyć całą Ludzkość, ale także i przede wszystkim nadać sens i kierunek nowej polityce społecznej. O tej chorągwi zaś pisze Comte, co następuje: „Usztyniona na podobieństwo obrazu będzie przedstawiać na białym tle Ludzkość uosobioną przez trzydziestoletnią kobietę trzymającą w ramionach syna. Na drugiej stronie znajdzie się święte hasło pozytywizmu: *Miłość jako zasada, Porządek jako podstawa i Postęp jako cel*. Tło będzie zielone, jest to, bowiem barwa nadziei właściwa dla godła przyszłości”¹⁷. Jeśli zaś chodzi o wspomniany sztandar polityczny, to z tego samego względu „ta sama barwa jest również odpowiednia [...]”. Ponieważ będzie powiewał swobodnie, nie ozdobi go żadne malowidło, które zastąpi umieszczony na szczycie osi posążek Ludzkości. Podstawowa dewiza zostanie rozdzielona na dwa hasła, a umieszczone po obu stronach zieleni: jedno polityczne i naukowe brzmienie będzie: *Porządek i Postęp*, drugie – moralne i estetyczne – *żyć dla innych*”¹⁸. Jego skuteczne oddziaływanie zapewni zaś to, że pierwsze z nich przypadnie do gustu mężczyznom, drugie, bardziej uczuciowym kobietom, które będą mogły od tej pory poświęcić się szerzeniu nowej religii i idei jedności Zachodu także na innych kontynentach, jako że ta doktryna odpowiada, zdaniem Comte'a, ludziom wszystkich ras i wszystkich klimatów.

Mając, bowiem swe źródło na Zachodzie, ten *ostateczny kierunek myśli*, który w końcu zostanie przyjęty przez cały rodzaj ludzki, obejmować będzie najpierw te narody, które są związane z zachodnim pochodzeniem. Jednak, co podkreśla „Wielka Istota nie będzie całkowicie ukształtowana dopóki nie włączą się w nią wszystkie narządy”¹⁹. Stopniowo zaś rozszerzające się stale wpływy tej nowej doktryny obejmować będą coraz szersze kręgi tak, że *dostaną się poza obręb rasy białej*. Każda z nich zaś miała przewidziane zadanie, odpowiednio do swych zdolności. Rasa biała będzie dominować intelektem, rasa czarna – uczuciem, rasa żółta aktywnością²⁰.

Comte określił także dokładny czas nawrócenia innych ras. Główny proces tego przeobrażenia miał się, według niego, rozpocząć jeszcze w XIX-ym stuleciu, a jak pisał: „Już w następnym pokoleniu religia Ludzkości stanie się powszechną.

¹⁶ Ibidem, s. 575.

¹⁷ Ibidem, s. 576.

¹⁸ Ibidem

¹⁹ Comte, A., 1973, *Rozprawa o duchu...*, s. 578.

²⁰ Vide: Skarga, B., 1964, *Pozytywizm i utopia...*, s. 219-220.

Siedem lat starczy, żeby nawrócić monoteistów; dla politeistów i fetyszystów trzeba będzie poświęcić lat trzynaście²¹. Co jednak ważne miało się to dokonać drogą pokojową, gdyż Comte zdecydowanie występował przeciwko wszelkim akcjom rewolucyjnym, wojnom, podbojom i kolonializmowi. Dzięki temu zaś, realizacji ulec miał ostateczny cel pozytywizmu, a mianowicie: „Reorganizacja społeczeństw bez Boga i bez króla jedynie za pomocą normalnej przewagi uczucia społecznego w życiu tak prywatnym jak i publicznym, opartego na rozumie pozytywnym i działalności realnej²². Stanie się tak zaś nieuchronnie, gdyż jak twierdzi „cały kult pozytywistyczny pozwoli wyraźnie ocenić, jak bardzo jedność oparta na miłości Ludzkości przewyższa pod każdym względem jedność, którą przyniosła miłość Boga²³”.

Dlatego też pozytywiści powinni nakłonić wszystkie jednostki do dokonania ostatecznego wyboru i opowiedzenia się po stronie tego, co absolutne lub tego, co względne, pomiędzy daremnym poszukiwaniem przyczyn a rzeczywistym badaniem praw, między systemem arbitralnych woli, a dających się dowieść konieczności. Jak pisze: „w imię porządku wzywamy, usilniej nawet niż w imię postępu, tych wszystkich, którzy chcą wydobyć się z katastrofalnych wahań moralnych i intelektualnych, aby wypowiedzieli się wyraźnie po stronie teologizmu lub pozytywizmu. Obecnie, bowiem istnieją tylko dwa obozy: jeden zacofany i anarchiczny, gdzie wśród nieładu rządzi Bóg, i drugi, twórczy i postępowy, oddany na zawsze sprawie Ludzkości²⁴”.

Nawrócenie świata

Tak zorganizowana religia Ludzkości odmieni zatem, zdaniem Comte'a, całość kształt życia społecznego jednostki. Sprawি bowiem, że życie prywatne uzyska całkowicie społeczny charakter, a ludzie ulegną powszechnemu od tej pory przekonaniu, że wszelkie działania winny mieć na celu wyłącznie Ludzkość i będą jej służyć. Jednym słowem, sprawi, że powszechnie obowiązującą stanie się główna zasada całej filozofii pozytywnej, a mianowicie: *żyć dla innych* (*vivre pour l'autrui*), a jednostki zyskają słuszne przekonanie, że tylko całkowite oddanie się w służbę Wielkiej Istoty jest źródłem *prawdziwego pokoju, godności i szczęścia*.

Będąc przekonany, że religia Ludzkości stanie się *powszechną i jedyną panującą religią*, twierdził on jednocześnie, że wyłącznie ona, głosząc hasła rozwoju i postępu w imię miłości do Ludzkości, może być dźwignią zarówno moralności, jak i innych dziedzin życia społecznego. Dzięki niej „Zachód otworzy pole dla

²¹ Cyt. za: Gruber, H. o., 1897, *Życie i doktryna Augusta Comte'a, założyciela pozytywizmu. Według badań najnowszych*, tł. ks. Wł. M. Dębicki, Warszawa: Nakład Redakcji NIWY, s. 223.

²² Ibidem, s. 245.

²³ Comte, A., 1973, *Rozprawa o duchu...*, s. 532

²⁴ Ibidem, s. 588.

najszlachetniejszej działalności społecznej opartej w należyty sposób na prawdziwej wiedzy. To naturalne działanie będzie miało charakter prywatny, a jednocześnie publiczny, narodowy i zachodnioeuropejski²⁵.

Do tego zaś doprowadzić może wyłącznie w pełni samodzielna, wszechstronna i opracowana systematycznie doktryna pozytywistyczna, która będąc doktryną naukową, w pełni dowiedzioną i racjonalną, jest zarazem jedyną, która może we właściwy sposób położyć należyty fundament pod życie uczuciowe i społeczne. Fundamentem tym zaś jest właśnie oparta na wiedzy religia Ludzkości, która kierując wszystkie myśli, uczucia i czyny wszystkich ludzi ku Ludzkości, jako jedyna może doprowadzić, i w przekonaniu Comte'a, niechybnie to uczyni, do ostatecznego odrodzenia społeczeństwa we wszystkich jego przejawach, a więc w filozofii, sztuce i polityce. Jest to zaś możliwe, gdyż jak słusznie zauważa Barbara Skarga „Pozytywizm jest nie tylko filozofią, lecz także etyką i polityką, jest systematyzacją myśli, uczuć i działań i w ten sposób staje się systemem uniwersalnym. Dzięki tej uniwersalności odkrywa wewnętrzną jedność wszystkich dziedzin ludzkiego życia, łączy też przeszłość z teraźniejszością i przyszłością²⁶. Te zaś zgodnie ze swymi założeniami będą ją wówczas badać i wielbić, a także i nade wszystko jej służyć. „Nowa religia, – twierdzi Comte – ponieważ odznacza się realizmem i użytecznością, nie grozi jej wyrodzenie ani w kierunku ascetyzmu, ani kwietyzmu. Kierująca nią miłość nie mogłaby być bierna. Pobudza ona rozum, a zwłaszcza wyobraźnię w tym celu jedynie, aby lepiej kierować działaniem. Z niego właśnie wylania się pozytywność, która w dalszym ciągu ogarnia dziedzinę kontemplacji i uczuć. Tym sposobem zadaniem naszego życia staje się ciągle doskonalenie naturalnego porządku, początkowo w dziedzinie warunków materialnych, a następnie naszej własnej natury fizycznej, umysłowej i moralnej. Następnie celem życia staje się moralny postęp osobisty, a zarazem rodzinny i społeczny, stanowiąc tym samym główne źródło osobistego szczęścia i dobra publicznego. W końcu polityka podporządkowana moralności staje się podstawową umiejętnością, dzięki której oddajemy wszystkie wysiłki służbie prawdziwej Najwyższej Istoty, stosując się do całokształtu jej własnych przyrodzonych praw²⁷.

I tak dochodzi Comte do ostatecznego urzeczywistnienia swych młodzieńczych marzeń o stworzeniu nowego systemu, zdolnego wyprowadzić ówczesne społeczeństwo ze *stanu kryzysu i umysłowej anarchii*. W ostatecznej formie określa też cel tego systemu: *reorganizacja społeczeństwa bez Boga i bez króla*. Kodyfikując nową rolę kierowniczą nauki, przypisuje jej Comte to samo miejsce, jakie w epoce teologicznej przypadło teologii, a w epoce metafizycznej filozofii. Przez to zaś znacznie poszerza zakres jej działania, a także panowania. W ten sposób zaś religia nauki, mająca za obiekt kultu całą Ludzkość zajmuje w końcu w sercach ludzkich dawne miejsce bogów.

²⁵ Ibidem, s. 579.

²⁶ Vide: Skarga, B., 1964, *Pozytywizm i utopia...*, s. 183.

²⁷ Comte, A., 1973, *Rozprawa o duchu...*, s. 584.

Religia comteowska jak widać jest religią ludzką, w której prawdziwego znaczenia nabiera hasło lewicy heglowskiej, zwłaszcza zaś Ludwika Feuerbacha *homo homini Deus est*. Człowiek jest w niej dla siebie swym własnym Bogiem, a ludzkość konstytuuje się w pewnego rodzaju byt idealny, ugloryfikowany. Ważne jest jednak, że czyni to ona nie w indywidualach, lecz w ciągłości wieków. Ludzkość ulega w niej wywyższeniu, absolutyzuje się, stając się Wielką Istotą, gdyż jak pisze Zofia Zdybicka: „określając nową religię jako *kult Ludzkości*, redukuje on Absolut do ludzkości, a postawę podmiotu ogranicza do kultu”²⁸. Sama ludzkość staje się najwyższą kategorią moralną, a wszystkie inne kategorie moralne od niej zależą. To w będącej przedmiotem tej religii ludzkości „konsolidują się w sposób bezpośredni trzy istotne cechy pozytywizmu: jego sprawca subiektywny, jego dogmat obiektywny i cel aktywności”²⁹. Jak pisze Franciszek Indan „opiera zobowiązania jednostki na pewnego rodzaju rzeczywistości *podskórnej*, która jednostkę przenika i przewyższa, na pewnego rodzaju *wielkim Bycie*, którym w ostatecznej analizie jest ludzkość”³⁰.

Jego religia, bowiem i filozofia w ogóle miała wszak być, jak zauważa Paul Chauchard, „uogólnieniem i syntezą wyników naukowych, czyli po prostu wyjaśnionym faktem”³¹. Określając religię jako kult Ludzkości, zredukował on Absolut do Ludzkości, a postawę jej podmiotu ograniczył wyłącznie do kultu. I tak zapewnił podstawy do wyjaśnienia jej genezy i społecznej roli, jedynej zresztą, jaką jej przypisywał. Definiując ją zaś jako regulowanie indywidualnej natury i tworzenie wspólnej płaszczyzny dla poszczególnych jednostek, stworzył ją *de facto* na nowo, tyle, że tym razem na ludzkich podstawach, jedyne mogących, jego zdaniem, zapewnić *kompletną i trwałą harmonię*, bo opartych na miłości do wewnętrznego świata ludzi i zewnętrznego – całej Ludzkości. Ta nowa religia musi więc nieuchronnie zastąpić religię chrześcijańską. Jej podstawami nie są już jednak, jak dawniej, objawienia i sny, lecz jedynie rzetelne dowody, czyli odkrycia w dziedzinie nauki. Jego religia Ludzkości nie jest ani „spontaniczna”, jak to było w epoce fetysyzmu i politeizmu, ani „objawiona”, jak w chrześcijaństwie, lecz „dowiedziona”. Na jej czele zaś stoją nie prorocy, ale myśliciele i naukowcy – filozofowie, socjologowie.

Działalność arcykapłana Comte'a

Sądząc, że wreszcie udało mu się zatrzeć przepaść między teorią i praktyką i że dostatecznie ustalił swe idee, co do pozytywistycznego przekształcenia społeczeń-

²⁸ Zdybicka, Z., 1978, *Człowiek i religia. Zarys filozofii religii*, Lublin: Wydawnictwo Wydziału Filozoficznego KUL, s. 268.

²⁹ Comte, A., 1973, *Rozprawa o duchu...*, s. 507.

³⁰ Indan, F., 1960, *Pozytywizm etyczny Emila Durkheima*, Łódź: PWN, s. 74.

³¹ Chauchard, P., 1968, *Nauka i wiara*, tł. O. Scherer, Paryż: Editions du dialogue/ Znaki czasu, s. 14.

stwa, przystąpił Comte do wprowadzania ich w życie. Pracując nad polityką pozytywną zaangażował się w działalność społeczną i polityczną. W 1848 roku założył Towarzystwo Pozytywistyczne grupujące robotników, studentów i uczonych, a które, jak pisze Marek Kucia, miało być „partią kładącą fundament pod nowy ład społeczny przez wychowanie i nauczanie w myśl zasady *Reorganizować bez Boga i króla, poprzez kult Ludzkości*”³². Towarzystwo to miało też być związkiem dla szerzenia oświaty i religii pozytywistycznej pomiędzy ludem a całym Zachodem. Jego celem miała być praca dla ich triumfu za pomocą debat, pism, prelekcji, memoriałów do zgromadzeń prawodawczych i rządów, lecz co istotne bez żadnych akcji rewolucyjnych, którym Comte się sprzeciwiał. 19 października 1851 tak zakończył on jeden ze swoich wykładów: „W imieniu przeszłości i wieków przyszłych teoretyczni i praktyczni słudzy Ludzkości biorą teraz w godne swe ręce kierownictwo powszechne spraw ziemskich, aby na koniec stworzyć prawdziwą moralną, umysłową i materialną opatrność. Przy tem usuwają oni nieodwołalnie od supremacji politycznej wszystkich różnorodnych służalców Boga, zarówno katolików, jak i protestantów i deistów, jako żywioly wsteczne i szkodliwe”³³.

Oprócz odczytów zajmował się także Comte pisaniem licznych memoriałów i okólników do władz i rządów, ogłaszał odezwy do stronnictw i stowarzyszeń na całym świecie. Nigdy bowiem nie zraził się tym, że wielu spośród jego uczniów i zwolenników odwróciło się niego i głoszonej przezeń religii Ludzkości, uznając ją za godną pożałowania aberrację filozofa. Przeciwnie, był z tego zadowolony, gdyż twierdził, że nie dojrżeli oni do przyjęcia nowej filozofii i religii pozytywnej. Był też przekonany, że dzięki swej działalności arcykapłańskiej pozyska nowych zwolenników dla swego Kościoła. Dlatego też rozsyłał listy do najpotężniejszych władców tamtych czasów: cara Mikołaja I, wielkiego wezyra Państwa Ottomańskiego Reszyda Baszy, a także do generała zakonu jezuitów Beckxa. Wszystkich namawiał do przyjęcia nowej religii i rozpowszechniania jej zasad. Wszystkie te okólniki zaś, co znamienne, sygnował jako *Twórca Religii Uniwersalnej, Wielki Kapłan Ludzkości* („The Founder of Universal Religion, Great Priest of Humanity”)³⁴.

Poza tym udzielał licznych wykładów z filozofii pozytywnej dla paryskiego proletariatu, stworzył katechizm pozytywistyczny i starał się przekonać konserwatyistów do nowej religii. W tym celu zresztą systematycznie rozsyłał liczne listy i własne pisma, o których mówił, że mają taką samą wartość, jak listy świętego Pawła.

³² Kucia, M., 1998, *Comte Auguste* [w]: *Encyklopedia socjologiczna t I*, Warszawa: Oficyna Naukowa, s. 28.

³³ Cyt. za: Gruber, H. o., 1897, op. cit., s. 255.

³⁴ Coser, L. A., 1977, *Masters of sociological Thought. Ideas in Historical and Social Context*, New York: Harcourt Brace Jovanovich, Inc., s. 19.

Kościół Pozytywistyczny w Brazylii

Pozytywizm Augusta Comte'a wywarł doniosły wpływ na różnorodne środowiska. Jako doktryna o poznaniu i naturze myśli filozoficznej, połączył się z innymi analogicznymi prądami, które stawiały sobie za cel podnoszenie znaczenia nauk przyrodniczych i ich praktycznego zastosowania. Wraz z tymi prądami pozytywizm stał się jednym z charakterystycznych nurtów filozoficznych, jakie rozwinęły się w Europie w XIX wieku.

Spośród najwierniejszych zwolenników Comte'a wylania się postać leksykografa Émile Littré, który odrzucał jednak religię Ludzkości. Inaczej rzecz się miała z Pierrem Laffite, który przyjął właśnie ostatni etap filozofii mistrza. W Anglii pozytywizm Comte'a, wyjąwszy nową religię, bardzo się rozpowszechnił, zyskując takich zwolenników, jak filozof John Stuart Mill, czy inne, mniej znane postaci, takie jak, G.H. Lewes, Harriet Martineau, Richard Congreve, założyciel Stowarzyszenia Pozytywistycznego w Londynie.

Misje kościoła pozytywistycznego istniały w Hiszpanii, Anglii, Stanach Zjednoczonych i Holandii. Na jeszcze podatniejszy grunt trafił pozytywizm comteowski, wraz z religią pozytywistyczną, w krajach o mniej rozwiniętej tradycji kulturowej i pozbawionych ideologii w swoich dążeniach do szybszego rozwoju. Zjawisko takie miało miejsce w Ameryce Południowej, a głównie w Brazylii, ale także w Meksyku i w Chile, gdzie na rzecz pozytywizmu i szerzenia religii Ludzkości działał Jorge Lazanique.

Pierwsze oznaki pozytywizmu w Brazylii sięgają roku 1850, kiedy to Manuel Joaquim Pereira de Sá przedłożył pracę doktorską na wydziale fizyki i nauk przyrodniczych, w Szkole Wojskowej Rio de Janeiro. Do tej pracy przyłączyły się praca doktorska Joaquina Pedro Manso Sayão o ciałach płynnych i praca doktorska Manuela Pinto Peixoto o zasadach rachunku różniczkowego. Każda z nich jest inspirowana filozofią comteowską³⁵. Jednakże decydujący krok uczynił swoim dziełem *Trzy filozofie*, Luís Pereira Barreto (1840-1923), w którym opisał on filozofię pozytywistyczną jako zdolną do tego, by zastąpić z pożytkiem intelektualne dowodzenie pozostające w kraju w rękach Kościoła katolickiego. Pereira Barreto nie był ortodoksyjnym pozytywistą, tak jak Miguel Lemos (1854-1917) i Raimundo Teixeira Mendes (1855-1927), którzy wstąpili w szeregi pozytywistów poprzez matematykę i nauki ścisłe, studiując na Politechnice. Obaj dopatrywali się w stworzonej przez Comte'a nauce podstaw polityki racjonalnej i przeczuwali, w swoich filozoficznych uzgodnieniach, jak powie później sam Miguel Lemos, *ostateczne współistnienie porządku i postępu*³⁶.

W roku 1876 powstało w Brazylii pierwsze stowarzyszenie pozytywistyczne, z Teixeira Mendesem, Miguel Lemossem i Benjamin Constantem (1836-1891) na

³⁵ Gianotti, J. A., *Os Pensadores. Auguste Comte*, [w:] <http://www.cultrurabrasil.pro.br/comte.htm>.

³⁶ Ibidem.

czele. Rok później, Teixeira Mendes i Miguel Lemos udali się do Paryża, gdzie poznali Émile'a Littré i Pierra Laffite. Miguel Lemos rozczarował się jednak *pustką* *littreizmu* i stał się żarliwym wyznawcą religii Ludzkości kierowanej przez Laffite'a. Po powrocie do Brazylii założył Stowarzyszenie Pozytywistyczne Rio de Janeiro i dał początek Pozytywistycznemu Apostolstwu Brazylii i Kościołowi Pozytywistycznemu, których celem było formowanie wiernych i kształtowanie opinii poprzez stosowne interwencje w sprawy publiczne³⁷.

Wśród tych interwencji, niewątpliwie zasługuje na uwagę udział pozytywistów w ruchu republikańskim, choć byłoby przesadą stwierdzenie, że to właśnie pozytywści ogłosili kraj Republiką w 1889. Prawdą jest jednak, że wpłynęli oni na Konstytucję z 1891 roku. Dokonało się to zaś głównie dzięki działalności brazylijskiego polityka republikańskiego, a mianowicie Julie Prates de Castilhos, który urodził się w 1859 roku i w sposób znaczący przyczynił się do uchwalenia w Brazylii konstytucji, która była zainspirowana comte'owską filozofią pozytywną³⁸, a brazylijska flaga została opatrzona jej głównym hasłem *Porządek i Postęp*. I właśnie na przykładzie brazylijskiej flagi narodowej widać pierwsze wpływy pozytywizmu w tym kraju. Powstała ona w czasie proklamacji Republiki, i była dziełem dwóch pozytywistów brazylijskich: Miguel Lemos i Teixeira Mendesa. Z kolei kolory tej flagi zostały jej nadane przez Decio Vilaresa i w obecnej formie przedstawiona została przez Benjamina Constanta Botelho de Magalhaes, a 19 października 1889 oficjalnie zaakceptowana aktem nr 4 wcześniej uchwalonej konstytucji³⁹.

19 Cezara 93 roku kalendarza pozytywistycznego, a więc 11 maja 1881 roku został powołany do życia Pozytywistyczny Kościół Brazylii. Twórcą tego przedsięwzięcia był Miguel Lemos. Centralna siedziba tego kościoła, zwanego również *Świątynią Ludzkości*, była pierwszą tego typu budowlą powstałą w celu przybliżenia ludziom pozytywnej religii Ludzkości Augusta Comte'a i rozpowszechnienia jej na całym świecie⁴⁰. 15 sierpnia 1891 brazylijski Apostolat Pozytywistyczny zainaugurował działalność pierwszej w Brazylii, ale także na świecie kaplicy poświęconej religii Ludzkości. Kaplica ta powstała na ulicy Benjamina Constanta pod numerem 74, w Rio de Janeiro i po dziś dzień, w sposób rygorystyczny i zgodny z wolą i zaleceniami samego Comte'a, jest w niej praktykowana ta forma kultu ludzkości⁴¹. Kaplica ta zresztą powstała i została skonstruowana zgodnie z planami samego Comte'a⁴².

³⁷ Ibidem.

³⁸ Boitex, Y., D., Barbera, Newton, *Augusto Comte. The Founder of the Humanity Religion*, [w:] http://www.arras.com.br/igrposit/english/ac_11e.html.

³⁹ Ibidem.

⁴⁰ Silva, Oliveira, H. B. da, *Positivist Church of Brazil* [w:] <http://www.arras.com.br/igrposit/english/igreja.html>.

⁴¹ Boitex, Y., D., Barbera, Newton, *Augusto Comte. The Founder of the Humanity Religion*, [w:] http://www.arras.com.br/igrposit/english/ac_12e.html.

⁴² Ibidem.

W XX wieku powodzenie, jakim cieszył się pozytywizm i religia Ludzkości zmniejszyło się, lecz nie przestała ona istnieć w ogóle i po dziś dzień działa w Brazylii Pozytywistyczny Kościół Brazylii. Działa on nieustannie od momentu powstania i choć nie cieszy się już takim powodzeniem jak sto lat temu, to jednak ma w Rio de Janeiro, jak i w całej Brazylii zresztą, wielu wyznawców, którzy regularnie, co niedzielę spotykają się na wspólnych nabożeństwach poświęconych Ludzkości. Przed każdym takim nabożeństwem, czy też ceremonią przed Świątynią Ludzkości odbywa się uroczyste wciągnięcie na maszt flagi francuskiej oraz brazylijskiej, czemu towarzyszy uroczyste odegranie hymnów obu krajów.

Salve lindo pendão da	Paris é
Esperança...	França,
Oh! Pátria Amada	o Ocidente,
Idolatrada	a Terra
Salve! Salve!	(August Comte)
Dos filhos teus és	
Mãe Gentil	
Pátria amada	
Brasil ⁴³	

Samo nabożeństwo odbywa się pod przewodnictwem kapłana ludzkości, który na początku każdego z nich wygłasza następującą mowę wstępną:

Em nome da **HUMANIDADE**: o Amor por princípio e a Ordem por base;
o Progresso por fim.

Tens Senhora, tão grande potestade
Que quem a graça quer e a Ti não corre
Sem asas voar lhe quer a vontade.
A tua benignidade não socorre,
A quem T'implora só; com caridade
Frequentemente á suplica precorre.
Em Ti misericórdia;
Em Ti piedade;
Em Ti magnificência;

⁴³ Silva, Oliveira, H. B. da, op. cit.

„Chwała Ci piękna flago nadziei

O! Uwielbiona Ojczyzno

Chwała! Chwała!

Dla twych synów jesteś Dobrą Matką

Ukochana Ojczyzno

Brazylio

Paryż jest

Francją

Zachodem

I Ziemią

Em Ti concorre
 Tudo quanto no mundo
 Há de bondade
 Oh! Virgem-Mãe e Filha do teu filho!
 A Ti, mais do que a nós mesmos,
 Amemos sem cessar;
 E a nós somente
 O puro amor de Ti
*Nos faça amar*⁴⁴.

Dalej następują śpiewy przy akompaniamentcie muzyki, po których kapłan wygłasza kazanie, którego tematyką są problemy poruszane przez filozofię pozytywną, zwłaszcza zaś te dotyczące nauki i polityki pozytywnej. Na zakończenie całej ceremonii zwracając się do publiczności kapłan wygłasza mowę końcową, która brzmi następująco:

*Ergamos os nossos corações á **HUMANIDADE** e lhe testemunhemos o reconhecimento de que se sentem repletos pelos ensinamentos que acabamos de receber.*

*Que estes frutifiquem em nossas mentes e que, ao sairmos deste recinto, levemos a resolução feita de dedicar todos os nossos esforços a coadjuvar em nós e em outrem a vitória final do **ALTRUÍSMO** sôbre o egoísmo.*

*Rendamos graças especiais ao nosso **AUGUSTO MESTRE** e á sua **IMACULADA INSPIRADORA**, aos quais devemos a revelação da **HUMANIDADE** e de sua sublime doutrina*⁴⁵.

⁴⁴ Ibidem.

W imię Ludzkości: Miłość jako zasada, Porządek jako podstawa, Postęp jako cel.
 W Tobie o Pani tyle anielskiej mocy,
 Że kto łaski chce, a do Ciebie się nie zwróci,
 To tak, jakby pragnął latać bez skrzydeł.
 Twa łaskawość nie zawiedzie tego,
 Kto sam Ciebie błaga.
 W Twej dobroci często wyprzedzasz błagania.
 W tobie łaska,
 W tobie troska,
 W tobie wielkość,
 W tobie łączy się cała dobroć tego świata.
 O! Dziewico-Matko i Córko syna Twego!
 Dla Ciebie raczej niż dla nas samych
 Niech miłość trwa nieustannie
 A na nas niech spłynie czysta Twa miłość
 Naucz nas miłości.

⁴⁵ Ibidem.

Wzniesmy nasze serca ku Ludzkości i przypieczętuujmy to przemieniając się dzięki nauce, którą właśnie otrzymaliśmy.

Zaś zwracając się do ołtarza mówi:

*Que a tua palavra de vida, Oh! Santa HUMANIDADE, seja não somente bem aceita e compreendida mas antes de tudo aplicada com zelo a todos os atos de nossa vida pública e privada. Assim seja!*⁴⁶

Religia Ludzkości, ma jednak także swoich wyznawców w ojczystym kraju jej założyciela, Augusta Comte'a, we Francji, gdzie w Paryżu, na ulicy Payenne pod numerem 5 znajduje się *Pozytywistyczna Kaplica*. Podobnie jak wielka *Świątynia Ludzkości* w Rio de Janeiro tak i ta powstała, choć już po śmierci Comte'a, ściśle według jego zaleceń. Otwarcie jej zaś zostało zainaugurowane w 1905 roku przez propagatora religii Ludzkości w Brazylii, Raymundo Texeira Mendesa⁴⁷.

Wpływ Religii Ludzkości na rzeczywistość społeczną – od utopii do siły kształtującej rzeczywistość

Wszystko to zdaje się potwierdzać tezę, że mimo iż stworzona przez Augusta Comte'a religia Ludzkości początkowo była traktowana bardzo pobieżnie, to wywarła bardzo duży wpływ na przyszłe losy Europy, ale nie tylko, zwłaszcza, gdy odnieść jego wizję *zjednoczonego Zachodu* do wciąż trwającego procesu poszerzania i pogłębiania Unii Europejskiej. Oczywiście nie śmiem twierdzić, że to August Comte był protoplastą zjednoczonej Europy, że jego koncepcja była jedyną, która się do tego przyczyniła, ani, że dokonało się to w sposób zamierzony i świadomy, jednak niezaprzeczalnym faktem jest to, że wiele konstytucji krajów Ameryki Łacińskiej zostało wzbogaconych o elementy jego teorii, w tym także jego koncepcji religii Ludzkości. Wpływy jego filozofii widać także w dziewiętnastowiecznej Polsce, kiedy to w filozofii, literaturze a zwłaszcza polityce (!) realizowano programy *pracy u podstaw* i *pracy organicznej*, oraz w Rosji, gdzie inspirowani comte'owską koncepcją Ludzkości, ideę *Bogoczłowieczeństwa* tworzyli tacy filozofowie jak Mikołaj Bierdiajew, czy Władimir Solowjow. Zaś wiele lat po śmierci Comte'a i ona straciła charakter utopii. A to za sprawą tego, że cała polityka spo-

Tak, by gdy opuścimy to miejsce, owoce, które wyda w naszych umysłach umocniła w nas powzięte tu postanowienie, by poświęcić całość dążeń własnych i cudzych ostatecznemu zwycięstwu altruizmu nad egoizmem.

Wyrażmy szczególne wdzięczność naszemu mistrzowi Augustowi Comte'owi i jego nieskazitelnemu natchnieniu, którym zawdzięczamy objawienie nam Ludzkości i jej wzniosłej doktryny.

⁴⁶ Ibidem. O! Ludzkości Twój święty świat nie będzie akceptowany i rozumiany dopóki pełni troski nie przeniesiemy jej na nasze czyny prywatne i publiczne. Amen!

⁴⁷ Boitex, Y. D., Barbera, Newton, *Augusto Comte. The Founder of the Humanity Religion*, [w:] http://www.arras.com.br/igrposit/english/ac_12e.html.

leczna drugiej połowy XX wieku była na zachodzie niczym innym, jak właśnie próbą realizacji głównych założeń comte'owskiej teorii, w tym i jego religii Ludzkości. Wtedy to stały się one podstawą i głównym składnikiem rzeczywistości państwa opiekuńczego, przekształcając się po drugiej wojnie światowej w praktykowane przez zachodnich chrześcijańskich demokratów i socjaldemokratów zasady działań gospodarczych i społecznych⁴⁸. W tym to czasie kapitalizm był trzymany „na łańcuchu”, a organizacje przedsiębiorców-kapitalistów i państwo wyrażały realność koncepcji Comte'a. Gdy przyjrzymy się uważnie przywilejom robotników i pracowników oraz ich wzajemnej relacji z państwem, to stwierdzić można, że realizują się w nich założenia filozofa.

Dziś zaś naczelne idee religii Ludzkości widać najlepiej w realizowanej przez większość państw i narodów europejskich polityce tak gospodarczej, jak społecznej i kulturowej, której uwieńczeniem jest tworzenie, ciągle poszerzanie i pogłębianie Wspólnoty Europejskiej, o której Comte tak bardzo marzył. Elementy jego koncepcji religii Ludzkości można jednak odnaleźć także w codziennym życiu oraz w obyczajach, zwłaszcza zaś w nauce i bazującej na zasadach nowoczesnego humanizmu moralności. Przykładem tego zaś niech będą choćby liczne, czczone ludzkość święta, które, na co dzień obchodzimy, jak np. dzień matki, dzień dziecka, święto pracy czy też Nowy Rok i Rok Mickiewiczowski. Wszystkie one realizują postulaty Comte'a i świadczą dobitnie o tym, że wbrew licznym opiniom, nie był to tylko wymysł chorego umysłu i „nigdy nie wykroczył poza rozmiary sekty”⁴⁹.

Na zakończenie pragnę jeszcze raz zacytować Isaiaha Berlina, który w następujący sposób podsumowuje wpływ myśli Comte'a: „Idee Comte'a wpłynęły na nasz sposób myślenia w o wiele większej mierze niż to się zwykle sądzi. Nasze ujęcie nauk przyrodniczych, materialnej podstawy ewolucji kulturowej, tego wszystkiego, co określamy jako postępowe, racjonalne, oświecone, zachodnie, nasza wizja powiązań instytucji oraz publicznych symboli i ceremonii z życiem emocjonalnym jednostek i społeczeństw, a w konsekwencji samo ujęcie historii wiele zawdzięczają jego teoriom i wpływom [...] wszystko co w jego charakterze i pracach dziwaczne i utopijne, nie powinno przesłaniać nam jego zasług. Ojciec socjologii nie jest w żadnym razie komiczną figurą, za jaką go zbyt często uważano”⁵⁰.

⁴⁸ Kozyr-Kowalski, St., 2002, *Demokracja akademicka a tendencje oligarchiczno-autorytarne w socjologii współczesnej*, [w:] <http://hum.amu.edu.pl/~kozyr>.

⁴⁹ Aron, R., 2000, *Opium intelektualistów*, tł. Cz. Miłosz, Warszawa: Wydawnictwo MUZA S.A., s. 310.

⁵⁰ Berlin, Isaiah, 2000, *Cztery eseje o wolności*, tł.: Daniel Grinberg, Dorota Lachowska, Jerzy Łoziński, Poznań: Zysk i S-ka Wydawnictwo, s. 106.

Abstract

The social role of positivism and August Comte's R of Humanity.

The article does not focus on the August Comte's religion of humanity itself, but on its social role and the influence it had on the social reality of the 19th century.

The author presents August Comte's activity as "The Founder of Universal Religion. Great Priest of Humanity" (Coser), and such effects of his activity as creation of Western Posiyivist Committee, his vision of united Europe, and of the whole world as well as his political and social actions.

There is focus on the influence that positivism and August Comte's religion of humanity has had in Brasil, the Latin America and other parts of the world, including France. It also shows how it affects social reality, especially when we consider contemporary science, morality and social policy.

Jan Domaradzki
(Poznań)

Augusta Comte'a Religia Ludzkości. O ciągłości w twórczości Augusta Comte'a

Nikt dziś nie zaprzeczy, że to August Comte określił wyraźniej niż wszyscy jego poprzednicy, w tym także jego bezpośredni mistrz – Henry Saint-Simon, zakres przedmiotu nowej nauki społecznej, socjologii, której de facto był twórcą. To on także położył fundamenty pod wszystkie dyscypliny szczegółowe i kierunki tejsze, przedyskutował obszernie metody naukowe, jakie można i należy w tej nowej dziedzinie wiedzy ludzkiej zastosować, w tym główną zasadę myślenia socjologicznego: podporządkowanie myśli i wyobraźni obserwacji¹. Lecz właśnie dlatego, że na plan pierwszy filozofii jego systemu wysuwa się stworzona przezeń nauka o społeczeństwie ludzkim, tak mało mówi się w socjologii o drugiej stronie, a raczej drugiej części systemu myślowego tego wielkiego myśliciela i filozofa, tj. o systemie polityki, zwłaszcza zaś religii pozytywnej, choć w przekonaniu samego Comte'a socjologia, a wraz z nią i cała nauka była tylko koniecznym wstępem, niezbędnym do opracowania tychże. Jak pisał: „Moja polityka nie tylko nie zostaje w sprzeczności z moją filozofią, lecz przeciwnie stanowi jej naturalny ciąg dalszy. Filozofię opracowałem w tym właśnie celu, żeby służyła bezpośrednio za podstawę polityce”².

Nie da się, bowiem ukryć, że stworzył on swoją filozofię po to, aby przygotować politykę pozytywną i ustanowić nową władzę duchową, na czele, której sam zresztą zamierzał stanać, obwołując się *Twórcą Religii Uniwersalnej, Wielkim Kapłanem Ludzkości* (The Founder of Universal Religion, Great Priest of Humanity)³. Jak sam pisał w „Rozprawie o całokształcie pozytywizmu”: „Pozytywizm z istoty swej składa się z filozofii i polityki, które z konieczności są nierozdzielne, albowiem jedna stanowi podstawę, a druga cel tego samego systemu uniwersalnego, w którym inteligencja i poczucie społeczne zostały ściśle powiązane”⁴. Jego

¹ Kozyr-Kowalski, St., 1999, *Neoklasycyzm socjologiczny*, Wstęp do: Kaczmarek, K., *Prasocjologia Świętego Tomasza z Akwinu*, Poznań: Wydawnictwo Wydziału Teologicznego UAM, s. 17-18; Berlin, I., 2000, *Cztery eseje o wolności*, tł.: D. Grinberg, D. Lachowska, J. Łoziński, Poznań: Zysk i S-ka Wydawnictwo, s. 106.

² Cyt za: Gruber, H. o., 1897, *Życie i doktryna Augusta Comte'a, założyciela pozytywizmu. Według badań najnowszych*, tł. ks. Wł. M. Dębicki, Warszawa: Nakład Redakcji NIWY, s. 247.

³ Coser, L. A., 1977, *Masters of Sociological Thought. Ideas in Historical and Social Context*, New York: Harcourt Brace Jovanovich, Inc, s. 19.

⁴ Comte, A., 1973, *Rozprawa o duchu filozofii pozytywnej. Rozprawa o całokształcie pozytywizmu*, tł. J. K., B. Skarga, W. Wojciechowska, Warszawa: PWN, s. 123.

zdaniem bowiem filozofia pozytywna, a więc jedyna *prawdziwa* filozofia ma na celu usystematyzowanie całego życia, tak indywidualnego, jak i zbiorowego we wszystkich jego przejawach, a mianowicie myśli, uczuć i działań, którym odpowiadają właśnie tworzone przez niego filozofia, religia i polityka. To zaś sprawia, że jak słusznie twierdzi Barbara Skarga: „filozofia Comte’a nie tworzy dwóch przeciwstawnych sobie logicznie i czasowo systemów, lecz jeden, i wydaje się, że tylko tak można ją traktować”⁵.

Wszystko zaś dlatego, że bezustanne, niezbędne interweniowanie stanowi główne zadanie polityki. Jednakże, jak twierdził „prawdziwe pojęcie o tej interwencji może wpływać wyłącznie z filozofii”⁶. Uważał on, bowiem, że żadna koncepcja, czyli filozofia, nie powinna nigdy wyprzedzać zanadto swego zastosowania, że wpieryw musi ulec wspomnianej już, a jakże niezbędnej systematyzacji i uporządkowaniu tak, by mogły się nań oprzeć wszelkie działania praktyczne. Dobra praktyka wymaga zaś wcześniejszego opracowania dobrej, tj. użytecznej społecznie, czyli zgodnej ze *zdrowym rozsądkiem*, który nakazuje wpieryw poszukiwać realnych rozwiązań, teorii. Pierwszym, więc krokiem do społecznej reformy i zaprowadzenia nowego ładu umysłowego musi być stworzenie jednolitego, powszechnie przyjętego i akceptowanego systemu idei, który będzie od tej pory dominować na pozostałymi. Powodzenie tej reformy zależy jednak nie tylko od fascynującej idei, ale jak przedstawia te poglądy Comte’a Ryszard Palacz, konieczny jest także nowy człowiek, aby zaś go wychować, trzeba zmienić dogłębnie istniejący system nauczania i stworzyć nowe programy⁷. Zdaniem Comte’a bowiem nie ma polityki, jeśli nie ma teorii polityki, a ta wymaga sformułowania odpowiedniej teorii moralności.

Ponieważ jednak wszystkie dawniejsze systemy religijne skompromitowały się, zostały w większości rozbite i nie mogą liczyć na powszechne uznanie, należy w ich miejsce stworzyć nową filozofię – filozofię pozytywną, systematyzującą prawdy naukowe, które będąc udowodnionymi są przez to nie do odparcia i nie można ich poddać w wątpliwość. Tylko ta nowa filozofia i stanowiąca jej podstawę religia Ludzkości jest, zdaniem Comte’a, zdolna dostarczyć niezbędnej podstawy ideowej dla nowej polityki społecznej, a więc i integracji społeczeństwa, rozbitego na skutek krytyki dotychczasowych systemów. Ta zaś, dzięki akceptacji i uznaniu, jakie sobie zdobędzie stanie się nieuchronnie nowo przyjętą i powszechnie panującą religią, religią nauki i człowieka – religią Ludzkości.

Jan Szczepański słusznie zauważa, że cały system Comte’a od początku dążył do tego by stworzyć, co zresztą mu się udało, realny program, którego celem było stworzenie nowego, organicznego społeczeństwa, równie spójnego jak społeczeń-

⁵ Skarga, B., 1964, *Pozytywizm i utopia. (Przesłanki filozoficzne utopii A. Comte’a)*. [w:] „Archiwum historii i filozofii i myśli społecznej nr 10. Filozofia i utopia. Studia z dziejów ideologii.” (red.) B. Baczek, Z. Krawczyk, Z. Kuderowicz, A. Sikora, B. Skarga, J. Szacki, S. Treugutt, A. Walicki, Warszawa: PWN, s. 223.

⁶ Comte, A., 1973, *Rozprawa o duchu...*, s. 130.

⁷ Palacz, R., 1988, *Klasyki filozofii*, Warszawa: Krajowa Agencja Wydawnicza, s. 207.

stwo średniowieczne, a filozofia pozytywna i stanowiąca jej podstawę socjologia zostały przezeń skonstruowane tylko jako niezbędne etapy przygotowawcze, na których społeczeństwo ludzkie opręć miało odtąd całe swe życie społeczne, tak doczesne, jaki i duchowe⁸. Wiedza socjologiczna ma wszak, według Comte'a, charakter praktyczny: zapewni bowiem powrót do harmonii społecznej. Wszystko to sprawia, że nie można dzielić twórczości Comte'a na dwa różne okresy, gdyż Comte od najmłodszych lat pragnął uczynić z polityki naukę pozytywną, snuł też swoje pierwsze polityczne koncepcje. Jak zauważa cytowana autorka: „*Systematyzacja* polityki wymaga uprzednio opracowania socjologii. Ta zaś z kolei wymaga opracowania całego systemu wiedzy, bez którego nie można określić natury tych zjawisk, zakresu i metody ich badania. Zaczął więc Comte od stworzenia owego systemu wiedzy, czyli od tak zwanej przez siebie *filozofii pierwszej*, której ukoronowaniem była socjologia. Nie zapomniał jednak ani na chwilę o głównym zamierzeniu. Myśl o polityce leżała zawsze na dnie opracowanego systemu [...] System miał być podstawą dla polityki. stopniowo polityka stawała się jego koniecznym uzupełnieniem, jego integralną częścią, bez której system nie mógł osiągnąć zamierzonej uniwersalności”⁹.

I właśnie to uznanie przez Comte'a filozofii pozytywnej i opartej na niej religii Ludzkości za podstawowe, obok domowej i społecznej, więzi społeczne stanowi główną cechę drugiego okresu jego twórczości, w którym wszędzie stawia on tę nową religię na czele. W przeświadczeniu filozofa, nowy stworzony przez niego system sprawia, że w sposób konieczny zbliża się moment, w którym Ludzkość całkowicie porzuci błędne – teologiczne i metafizyczne – wyobrażenia o świecie i samej sobie. Jego zdaniem, bowiem, jak zauważa Lucio Mendieta y Nuñez, podczas gdy poprzednie religie bazowały na dogmatach, ta nowa, wielbiąca Ludzkość jest ideą ściśle pozytywną i znaną, jedyną mogącą zostać należycie przez człowieka poznana¹⁰. Kiedy bowiem zapanuje, co wydawało mu się nieuniknione, Ludzkość, jako całość zdobędzie pełną świadomość swego istnienia i swej wielkości. Raz zaś odkrywszy swą wielkość zaczną adorować samą siebie. I właśnie to przekonanie stanowi podstawowy dogmat opartej na rozumie nowej religii Ludzkości. Pozytywizm jest, więc w swej istocie religią, ale religią o nowych treściach, nie jest bowiem religią objawioną, nie uznaje sił nadprzyrodzonych. Ze społecznego punktu widzenia bowiem, w religii ważna jest tylko wiara, a nie jej taki lub inny przedmiot. Wiara jest potrzebna, ponieważ bez niej społeczeństwo i Ludzkość ulegą rozkładowi. Jej istnienie jest więc dla Comte'a oczywistą koniecznością, gdyż,

⁸ Szczepański, J., 1967, *Socjologia. Rozwój problematyki i metod*, Warszawa: PWN, s. 51.

⁹ Skarga, B., 1964, *Pozytywizm i utopia...*, s. 182.

¹⁰ ... porque mientras los credos religiosos existentes se basan en dogmas incomparables, la humanidad es una idea perfectamente positiva, conocida y analizada por la historia. Mendieta y Nuñez, L., 1961, *Homenajes. Augusto Comte – Emilio Durkheim – Manuel Gamio*, México: Instituto de Investigaciones Sociales, Universidad Nacional, s. 25.

w jego mniemaniu, nie można oddzielić teorii nauki i filozofii od religijnej części jego systemu.

Niestety dziś tylko nieliczni dostrzegają te wpływy Comte'a i jeśli w ogóle się je wspomina, to tylko dlatego, że „cóż innego można zrobić z twórcą socjologii”¹¹. I jeśli nawet comte'owska teoria religii Ludzkości i jego polityki pozytywnej pojawia się w podręcznikach socjologii, to wspomina się o niej zdawkowo, określając przy tym jako „jego najdziwniejsze i najzabawniejsze pomysły”, „wynurzenia chorego umysłowo”¹². Dziwią przy tym takie stwierdzenia jak następujący pogląd znanego i powszechnie cenionego badacza klasycznej myśli socjologicznej: „Ich analiza prowadzi do wniosku, że bezpiecznie będzie dla socjologii zapomnieć o *większości* [podkreślenie – J. D.] dokonań Comte'a i pójść własną drogą, zostawiając jego koncepcje daleko w tyle”¹³.

Celem niniejszego artykułu będzie zaś właśnie przedstawienie i przypomnienie comte'owskiej religii Ludzkości, nieodłącznej, zdaniem autora, tak dla całej myśli tego wielkiego filozofa, ale także, o czym powszechnie się dziś zapomina, dla całego dorobku filozoficznego i socjologicznego.

Pozytywizm jako nowa forma religii

Głównym postulatem Comte'a było przekonanie o niezbędności i społecznej użyteczności religii¹⁴ dla prawidłowego funkcjonowania ogarniętego *anarchią i chaosem* społeczeństwa. Jednak w przeciwieństwie do dawnych czasów, kiedy panowała filozofia teologiczna i wielość antagonistycznych wierzeń jedynie ta nowa, stworzona przez niego religia może zapewnić jedność całej Ludzkości. Jak twierdzi cytowany autor, systematyzuje ona bowiem wszystkie jej wierzenia i wyobrażenia o sobie samej i świecie¹⁵. A jak zauważa Barbara Skarga, religia comte'owska „przestawała być czymś absurdalnym i anachronicznym”, przeciwnie stawiała się koncepcją racjonalną, jedyną, którą można było traktować poważnie. Religia ta jest, więc jednością ogarniającą całą ludzką egzystencję. Jest tak zaś, dlatego, że czi ona Ludzkość jako całość, a tym samym sprawia, że na nią skierowana jest cała działalność zarówno poszczególnych jednostek, jak i całego społeczeństwa, które w ten sposób staje się najwyższym ideałem i celem. Jak pisze autorka, to „ideał, który trzeba poznawać (wychowanie), kochać (religia), upiększać (sztuki

¹¹ Kaufmann, J.-C., 2004, *Ego. Socjologia jednostki. Inna wizja jednostki i konstrukcji podmiotu*, tł.: K. Wakar, Warszawa: Oficyna Wydawnicza, s. 52.

¹² Ritzer, G., 2004, *Klasyczna teoria socjologiczna*, tł.: H. Jankowska, Poznań: Zysk i S-ka Wydawnictwo, s. 81-83.

¹³ Ibidem, s. 83.

¹⁴ Kehrer, G., 1997, *Wprowadzenie do socjologii religii*, tł.: J. Piegza, Kraków, Zakład Wydawniczy „Nomos”, s. 36.

¹⁵ Mendieta y Nuñez, L., 1961, *Homenajes...*, s. 24.

piękne) i wzbogacać (produkcja) i który w ten sposób całą naszą egzystencję indywidualną, rodzinną i społeczną, obejmuje swym najwyższym kierownictwem¹⁶.

Religia ta jest religią ludzką, w której prawdziwego znaczenia nabiera hasło lewicy heglowskiej, zwłaszcza zaś Ludwika Feuerbacha: *homo homini Deus est*. Człowiek jest w niej dla siebie swym własnym Bogiem, a Ludzkość konstituuje się w pewnego rodzaju byt idealny, ugloryfikowany. Ważne jest jednak to, że czyni to ona nie w indywidualach, lecz w ciągłości wieków. Ludzkość ulega w niej wywyższeniu, absolutyzuje się, stając się Wielką Istotą, gdyż jak pisze Zofia Zdybicka: „określając nową religię jako *kult Ludzkości*, redukuje on Absolut do ludzkości, a postawę podmiotu ogranicza do kultu¹⁷. Sama Ludzkość staje się najwyższą moralną kategorią, a wszelkie inne kategorie moralne od niej zależą.

Religia Ludzkości Comte'a, jak pisze Ernesto Riva, opiera się, bowiem na świadomości, że jakiegokolwiek społeczeństwo nie może być zbudowane jedynie na bazie stosunków techniczno-naukowych, które nie przenikają w sferę uczuć, emocji namiętności, ale wymaga istnienia zbioru doktryn moralnych i właśnie religijnych, na których dopiero mogłoby się oprzeć i zakorzenieć posłuszeństwo jednostek, których pełne przystąpienie do tej nowej religii społecznej musi umieć przekształcić stosunek biernego posłuszeństwa poddanego w aktywne uczestnictwo obywatela¹⁸. Dlatego właśnie na miejsce Boga stawia on Ludzkość, pojętą jednak jako zbiór bytów przeszłych, teraźniejszych i przyszłych, które przyczyniają się do doskonalenia porządku uniwersalnego.

Według Comte'a religia nie rodzi się jednak wyłącznie z potrzeby intelektu, lecz także (lub przede wszystkim) z potrzeby uczuć, a te są warunkowane potrzebami, które w danych okolicznościach, epoce i miejscu Ludzkość określa, zwracając się ku samej sobie. Świadczy o tym fakt, iż choć zależy ona od świata przyrody, od jego praw fizycznych, chemicznych i biologicznych, to jednak zmienia ona ten świat właśnie według swych własnych potrzeb. Jednostka, bowiem sama tworzy historię i sama jest jednym z jej produktów. To dzięki rozwojowi i następstwie pokoleń ludzki umysł się rozwija. Ale jednocześnie natura ludzka w swych zasadniczych elementach pozostaje, według Comte'a, taka sama¹⁹.

I tak pozytywizm staje się religią, w której nauka i filozofia współpracują jako środki służące rozwojowi dyscypliny i zgodności całej Ludzkości, która stanowiąc

¹⁶ Skarga, B., 1967, *Ortodoksja i rewizja w pozytywizmie francuskim*, Warszawa: PWN, s. 137.

¹⁷ Zdybicka, Z., 1978, *Człowiek i religia. Zarys filozofii religii*, Lublin: Wydawnictwo Wydziału Filozoficznego KUL, s. 268.

¹⁸ *La religione dell'umanità ... si basa sulla consapevolezza che qualunque società non può essere costruita sulla base dei soli rapporti tecnico-scientifici, che non penetrano nella sfera dei sentimenti, delle emozioni, delle passioni, bensì richiede l'esistenza di un corpo di dottrine morali e religiose sulle quali possa radicarsi l'obbedienza dei cittadini, la cui piena adesione a quella religione civile deve saper trasformare il rapporto di passive subordinazione del suddito nell'attiva partecipazione del cittadino*. Riva, E., *Filosofia e dintorni. Auguste Comte*, [w:] <http://utenti.lycos/filosofiaedintorni/comte.htm>.

¹⁹ Vide: Skarga, B., *Ortodoksja i rewizja...*, s. 58.

odtąd byt transcendentalny wobec indywidualów, gdyż złożony z wszystkich jednostek żywych, umarłych i jeszcze nienarodzonych przeciwstawia się pojęciu Boga, ducha, rozumu, natury, jednym słowem, wszelkim pojęciom teologicznym i metafizycznym, stając się tym samym rzeczywistością *sui generis*, jedynym właściwie dostępnym człowiekowi światem.

Jednak w przeciwieństwie do dawnych religii przestaje ona być *fikcją* i *chimerą*, gdyż tylko w niej ludzie żyją, tylko ona ich tworzy i kształtuje. Poza Ludzkością, społeczeństwem jednostka w ogóle nie istnieje. Sens zyskuje jedynie przez życie w społeczeństwie, które zapewnia mu ciągłość i cel. I właśnie, dlatego powinna każda jednostka oddać się w służbę Ludzkości, winna ją wielbić. Zawdzięcza jej bowiem wszystko. Jak pisze Evaristo de Moraes Filho, nie jest ona możliwa poza społeczeństwem i istnieje tylko w nim i przez nie²⁰. To ona umożliwia jednostkom rozwój, gdyż „jest najbardziej żywa spośród znanych nam istot, rozprzestrzenia się coraz bardziej, zwiększa swą złożoność na skutek stałego następstwa kolejnych ludzkich pokoleń”²¹. Człowiek zaś tym różni się od zwierzęcia, że się doskonali, a czynić to może tylko żyjąc w społeczeństwie. A ponieważ społeczeństwo to dla niego Ludzkość, stąd jasnym dlań było to, że to do tej jedynie prawdziwej Wielkiej Istoty odnosić się będzie całe życie ludzkie, tak indywidualne, jak i zbiorowe, we wszystkich swoich aspektach. Jednostki są dlań bowiem produktem Ludzkości. Ich myśli, ich upodobania i sentymenty, ich wierzenia, zdolności i umiejętności – wszystko to, zdaniem Comte’a, zawdzięczają jednostki społeczeństwu – Ludzkości. Stają się one rzeczywistymi jedynie dzięki niemu, a więc to społeczeństwo, Ludzkość jest *bytem pierwotnym*, jednostka zaś wyłącznie czymś wtórnym. Wobec tego to ono powinno być punktem wyjścia wszelkich rozważań i dociekań, a co za tym idzie w pełni zasługuje na to, by oddawać mu cześć i poświęcić mu ten sam kult, jaki ongiś przysługiwał *urojonym bogom*.

Tak, więc ta opozycja jednostki i społeczeństwa, uniemożliwiająca zaprowadzenie tego nowego kultu jest przewyższana właśnie przez tę jedyną prawdziwą religię, która staje się od tej pory najwyższą formą ludzkiej samoświadomości, wiedzą jak na ten czas najpełniejszą i praktyką życia. To jedynie dzięki niej jest możliwa realizacja pełnej jedności, to w niej, bowiem dokonuje się całkowita synteza myśli, uczuć i działań. To w będącej przedmiotem tej religii Ludzkości „konsolidują się w sposób bezpośredni trzy istotne cechy pozytywizmu: jego sprawca subiektywny, jego dogmat obiektywny i cel aktywności”²².

²⁰ no basta sentir de manera general que la cultura de nuestra inteligencia no es posible sino en sociedad y por la sociedad, Moraes Filho, E. de, 1984, La sociología de los opusculos de Augusto Comte, México: Instituto de Investigaciones Sociales, Universidad Nacional, s. 107.

²¹ Comte, A., op. cit., s. 513.

²² Ibidem, s. 507.

Wielka Istota – Ludzkość, Wielki Fetysz i Wielkie Środowisko

Pozytywizm comte'owski stwierdza, że rozwój ludzkości jest historią ludzkiego rozumu, pracy wielu ludzkich pokoleń, a także licznych przełomów i rewolucji, historią nauki i teorii o świecie i sobie, którą on sam tworzy. Jest to historia idei, których oddziaływanie w sposób znaczący wpływa na całe społeczne życie zarówno jednostki jak i całego społeczeństwa, a która określa i determinuje ich poczynania. Jak już jednak wspomniano, jest to wytwór całego społeczeństwa, wszystkich pokoleń: zarówno tych przeszłych, tych, które żyją obecnie, jak i tych, które dopiero się narodzą. Tak więc, jednostka tak w społeczeństwie, jak w ogóle w historii nie odgrywa żadnej znaczącej roli, jest niczym, abstrakcją. Dla Comte'a bowiem, jak wiemy, najważniejsze jest tylko społeczeństwo, Ludzkość rozumiana, jako zbiór jednostek, będących istotami historycznymi i właśnie społecznymi. W historii zaś wszystko rozwija się zgodnie z kierunkiem wyznaczonym przez prawo trzech stanów. To natomiast, co wykracza poza nie jest dla niego pozbawioną znaczenia przypadkowością. Istotne znaczenie ma bowiem tylko wola powszechna, wola nie poszczególnych ludzi, ale całej Ludzkości. Wola ta zaś prowadzi Ludzkość do poznania samej siebie, jako jedynej, rzeczywiście istniejącej rzeczywistości, całości i celu. Tylko dzięki niej jednostka uświadamia sobie, że jest częścią całości, Ludzkości, że *przez nią i dla niej żyje*.

Warunkiem tego procesu uświadomienia jednostek jest oczywiście pozytywizm i stanowiąca jego uwieńczenie *religia subiektywna*. Tylko dzięki nim Ludzkość pozna, że nie ma nic potężniejszego ponad nią, że ona jest prawdziwie Wielką Istotą, zdolną zastąpić poprzednich bogów. Jak pisze August Comte: „Podczas gdy dawny Bóg nie mógł przyjmować naszych hołdów bez ponizania samego siebie w swej dziecinnej próżności, nowy Bóg będzie przyjmował tylko hołdy zasłużone, które będą zwiększać jego doskonałość”²³. Przewyższając jednostki, społeczeństwo staje się w ten sposób środkiem ciężkości pozytywnej religii, a wielka idea Ludzkości nieodwołalnie ruguje ideę Boga, wprowadzając w jej miejsce jedność *ostateczną, zupełną i trwalszą*. Ten stały kult podnieci zaś i uszlachetni wszystkie ludzkie uczucia, rozjaśni i uczyni wielkimi myśli o Ludzkości, jednocząc także wszystkie czyny. „Do tej prawdziwej Wielkiej Istoty (Grand Œtre), której członkami koniecznymi jesteśmy, – pisze – będzie się odtąd musiało odnosić całe nasze zbiorowe i indywidualne istnienie we wszystkich kierunkach, a więc: nasze badania, żeby ją poznać, nasze uczucia, żeby ją miłować, nasze czyny, żeby jej służyć. Ten ustawiczny kult ludzkości uszlachetni i oczyści wszystkie nasze uczucia po krzepi i uzacni, wszystkie nasze czynności...”²⁴.

Wielką Istotą stanowią, zdaniem Comte'a wszyscy ludzie. Wszyscy jednak nie znaczą dla niego, że tylko żywi, ale właśnie wszyscy ludzie wieków minionych,

²³ Ibidem, s. 535.

²⁴ Cyt za: Gruber, H., o., op. cit., s. 185-186.

żyjących obecnie i ci, mający dopiero żyć w przyszłości, gdyż działają w niej dwa niezbędne rodzaje uczucia społecznego, pierwsze związane jest z oceną solidarności aktualnie żyjących, drugie z oceną historycznej ciągłości, jako że w każdym społeczeństwie przodkowie mają zawsze większy udział niż współcześni. Nie wszyscy jednak ludzie są weń włączeni, a jedynie ci zdolni do asymilacji, czyli tacy, którzy służą jej rzeczywiście i nie są dla niej ciężarem. Tylko oni, bowiem, jak zauważa Skarga, zdobyli „świadomość konieczności współżycia i solidarności, a świadomości tej towarzyszy uczucie wszechmiłości i wiary”²⁵. Nowa religia spełnia zaś to zadanie zalecając wszystkim ludziom, aby poznawali i wysławiali Ludzkość nie po to tylko, aby zyskać poczucie słodkiego zadowolenia związanego z kontemplacją uczuć, lecz właśnie po to, by przysposobić wszystkich do jak najlepszego pełnienia swej wobec niej służby. Za jej sprawą najważniejszym i zarazem najbliższym sercu każdego indywiduum celem staje się całkowite wcielenie w Ludzkość, co może się dokonać poprzez pracę i służbę, a więc asymilację, czyli „przeżywanie wszystkich jej minionych kolei losu, przeczuwanie jej przyszłych przeznaczeń i czynny współdziałanie w ich przygotowywaniu”²⁶.

Ludzkość posiada bowiem, zdaniem Comte’a, historię, w której swą kulturę, całe społeczeństwo i byt, zarówno jednostkowy, jak i społeczny, ukształtował wyłącznie wysiłkiem wielu pokoleń. Dzięki temu zaś żyje ona wyłącznie dzięki pracy i myśli wszystkich jej członków. Wkład poszczególnej jednostki w kulturę i życie społeczne jest, wszak niewspółmiernie mały, w porównaniu do tego, co otrzymała ona od Ludzkości. Wszystko, co jednostka posiada jest, w jego przekonaniu, dorobkiem wszystkich pokoleń, a ponieważ Ludzkość rozwija się od wielu tysięcy lat, dorobek przeszłych pokoleń góruje w sposób konieczny nad wkładami jednego pokolenia. Jak pisze Gruber: „Im wyżej postępuje ludzkość, tem bardziej żywa, obiektywna jej część podlega części umarłej, subiektywnej, albowiem rozwój zależy od całości. Stąd zasada: *Umarli dominują nad żywymi*”²⁷. Jest tak zaś dlatego, że każde społeczeństwo ma w swym gronie więcej ludzi zmarłych niż żywych i to oni tworzą w nim licniejszą grupę²⁸. Comte twierdził jednak, że relacja ta ma charakter zwrotny, a to dlatego, iż jednostki żyjące, ożywione poczuciem solidarności z całą Ludzkością powinny, co zresztą robią w sposób czynny, oddawać następnym pokoleniom to, co wzięły darmo od poprzednich i tylko dzięki temu możliwy jest stały i ciągły postęp i rozwój Ludzkości. To zaś sprawia, że każda jednostka przyczynia się do pełnej realizacji tego zadania, którym jest właśnie *stały rozwój i postęp*. A w ten sposób, zdaniem Comte’a, jednostce uda się włączyć w Ludzkość, zasymilować. Dlatego też wyłącznym celem każdego poszczególnego człon-

²⁵ Skarga, B., 1966, *Comte*, Warszawa: Wiedza Powszechna, s. 107.

²⁶ Comte, A., op. cit., s. 534.

²⁷ Gruber, H., o., op. cit., s. 187.

²⁸ Vide: Kozyr-Kowalski, St., 2000, *Socjologia, społeczeństwo obywatelskie i państwo*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM, s. 190, 232.

ka społeczeństwa będzie od tej pory „wyrażanie naszej szczerzej wdzięczności za jej [Ludzkości – J. D.] obecne i dawne dobrodziejstwa, które stanowią zapowiedź przyszłych”²⁹. Jednostka zaś zyska o tym wiedzę jedynie dzięki osiągnięciom nauki, zwłaszcza zaś socjologii, która jako jedyna może w należyty sposób opisać tę tak minioną jak i dokonującą się działalność i współzależność wszystkich, tworzących Ludzkość jednostek.

Ludzkość jednak, mimo iż jest rzeczywistością nadrzędną, to jednak, zdaniem Comte'a, zależy także od innych, zwłaszcza zaś od środowiska, w którym się rozwija i od elementów, które się na nie składają, tj. zarówno od działań sił zewnętrznych świata, jak i sił ją tworzących. Będąc bowiem bytem najbardziej skomplikowanym jest ona również bytem bardziej od innych uzależnionym. Dlatego też do *Wielkiej Istoty* dodał także Comte *Wielki Fetysz* (*Grand Fétiche*) i *Wielkie Środowisko* (*Grand Milieu*), które także miały w nowej religii stanowić przedmiot kultu. Mianem *Wielkiego Fetysza*, jak to przedstawia Gruber, określił Comte Ziemię razem z systemem słonecznym. Przez *Wielkie Środowisko* z kolei rozumiał on przestrzeń³⁰. W ten zaś sposób dokonał Comte ostatecznej i pełnej absolutyzacji Ludzkości. A uczynił to, gdyż, jego zdaniem, pozytywna religia w swym praktycznym kulcie nie powinna się ograniczać wyłącznie do wielbienia samej tylko Ludzkości. Ta bowiem zależy także od innych jeszcze czynników i dopiero razem wzięte przyczyniają się do rozwoju Wielkiej Istoty. Był on przekonany, że religia ta musi ogarniać wszystko, co sprawia, że Ludzkość wciąż wzrasta i się doskonali. Dlatego też nazwał te trzy przedmioty kultu pozytywistycznego *trójcą pozytywną, triumwiratem religijnym*. Uzasadnia to zaś w następujący sposób: „Przedmiotem kultu pozytywistów nie jest, jak u teologów istota absolutna, izolowana, niepojęta, której istnienia nie daje się ani dowieść ani porównać z czymkolwiek realnym. Żadna tajemnica nie powinna naruszać samorzutnej oczywistości znamionującej nową Najwyższą Istotę. Będziemy mogli godnie ją opiewać, miłować i należycie jej służyć wówczas jedynie, gdy będą nam dostatecznie znane prawa przyrodzone rządzące jej istnieniem”³¹. Te zaś da się poznać właśnie dzięki badającej i poznającej je nowej nauce społecznej – socjologii.

Pozytywistyczny kult osobisty i publiczny: kult kobiet i zmarłych

Kult pozytywistyczny rozpada się na prywatny i publiczny. Ten pierwszy zaś, dzieli się dodatkowo na osobisty i domowy. Kult osobisty stanowi, zdaniem Comte'a, podstawę systemu. Kładzie on bowiem nacisk na cześć, jaką wszyscy ludzie winni oddawać płci afektywnej, co przyczynia się do uświadomienia sobie przez

²⁹ Comte, A., op. cit., s. 535.

³⁰ Vide: Gruber, H., o., op. cit., s. 187.

³¹ Comte, A., op. cit., s. 511.

każdą jednostkę roli uczuć w życiu zarówno indywidualnym, jak i przede wszystkim zbiorowym. Specyfika kobiety polega zaś na tym, że w przeciwieństwie do mężczyzny przeważają w niej uczucia sympatii, które są głównym źródłem jedności. Kobiety są częścią Ludzkości o najwyższym poziomie moralnym i właśnie ta ich tendencja do przyznawania większej roli zmysłowi społecznemu niż osobistemu sprawia, że „pleć żeńska stoi niewątpliwie wyżej od naszej”³². Dzięki temu zaś, kobiety w sposób niejako naturalny będą przedkładać ów nowy system ponad wszystkie inne, gdyż głosząc zasadę wyższości moralności nad polityką, jest on zgodny z ich naturą.

A jak twierdzi Comte, ta nowa doktryna może ustanowić należyty kult Ludzkości, wtedy jedynie, gdy wcześniej ustanowi dwa kultury pomocnicze, niejako wstępne, a mianowicie publiczny i zarazem prywatny kult kobiety oraz kult zmarłych. Kultem kobiety zajmuje się kult prywatny, który polega na czci, która pozytywiści oddają płci uczuciowej, uważając każdą kobietę za najdoskonalszą przedstawicielkę Ludzkości. Kultem zmarłych z kolei poświęcają się ludzie w kulcie publicznym, we wspólnym manifestowaniu swego przywiązania i oddania Ludzkości.

Jedynie pozytywizm umożliwia w pełni wprowadzenie tych kultów, gdyż ujmuje je w sposób całkowity w obrębie całej religii Ludzkości. Jak pisze: „Pozytywizm skłania ludzkie umysły i serca do należytego zorganizowania tak w życiu publicznym, jak prywatnym indywidualnego, a zarazem zbiorowego kultu płci żeńskiej przez pleć męską”³³. Kult ten zaś wysuwa na czoło wszystkich cnót kobiecych czułość, ale również przyznaje należyłą wartość, charakteryzującą je czystości, której prawdziwym źródłem i istotnym przeznaczeniem jest szczęście i doskonałenie wszystkich jednostek, a tym samym całej Ludzkości.

Kobiety wszak *są urodzone by kochać i być kochane*, co sprawia, że „jedyną istotą, przed którą mężczyzna ugnie kolano, będzie kobieta”³⁴. Kult ten wpływa, bowiem z głębokiej wdzięczności każdej jednostki, wywołanej przez ocenę dobrodziejstw, jakich doznaje mężczyzna ze strony kobiety, zwłaszcza zaś ze strony matki i żony, których łagodzący na nich wpływ, jest godny podziwu i kultu, jako najwspanialsze uczucie społeczne. Kiedy zaś zostanie to zrozumiane i przyswojone przez wszystkie jednostki, każda kobieta stanie się dla każdego mężczyzny najdoskonalszym uosobieniem Ludzkości.

Pierwszym i najważniejszym uosobieniem Ludzkości jest, jak dowodził, dla każdego matka. Dzieje się tak natomiast za sprawą tego, że posiada ją każdy, a oddając jej cześć, rozwijamy w sobie uczucia szacunku. Dla pełnego rozwoju uczuć, zwłaszcza zaś przywiązania i dobroci, należy dodać do pozytywistycznego kultu kobiety także kult małżonki i córki, które jak kult matki mogą być zarówno obiektywne, to znaczy dotyczyć kobiet żyjących, jak i subiektywne, czyli dotyczyć kobiet umarłych, żyjących tylko w pamięci.

³² Ibidem, s. 372.

³³ Ibidem, s. 427.

³⁴ Ibidem, s. 428.

Zaś ze względu na moralną niedoskonałość mężczyzn kult ten, wypływający z samorzutnej dla kobiet wdzięczności stanie się dla mężczyzn środkiem do osiągnięcia na ich wzór szczęścia i doskonałości. Będzie to zaś możliwe dlatego, że umożliwi on rozwijanie i ćwiczenie uczuć czułości i miłości, a tym samym przyczynia się do rozpowszechnienia uczuć altruistycznych i ukochania Ludzkości. Jak twierdzi Comte: „jedynie kult kobiety, początkowo prywatny a następnie publiczny, może przygotować człowieka do prawdziwego kultu Ludzkości”³⁵.

Przyczyniając się do zwalczania *egoistycznych popędów* i *ciasnoty pojęć*, do których z konieczności prowadzi życie aktywne, sprawia on, że możliwy staje się kult całej Ludzkości i moralne oddziaływanie jej na wszystkie jednostki. Wszak dzięki niemu uczucia miłości ulegają wzmocnieniu i rozwojowi, a „ci, którzy oddają im [kobietom – J. D.] stale tajemny, szczerzy hołd, będą mogli, wspólnie działając, rozpalic szlachetne uczucia doprowadzając je do stanu jak najbardziej zbawiennego entuzjazmu”³⁶. Przyjęty bowiem przez pozytywizm i religię Ludzkości subiektywny, czyli społeczny punkt widzenia pozwala na oddanie hołdu celom przyświecającym płci żeńskiej, gdyż „kult prywatny winien być przygotowaniem do kultu zbiorowego, a ten ostatni, będzie polegał przede wszystkim na bezpośrednim okazaniu wdzięczności płci żeńskiej, która spontanicznie realizuje podstawową zasadę zjednoczenia Ludzkości i jest głównym elementem władzy regulującej”³⁷. Oddając wszak cześć kobiecej czułości i usługom wyświadczanym przez nie Ludzkości, rozpowszechni się altruizm i przeświadczenie o Ludzkości, jako jedynym realnym bycie, przewyższającym każdą jednostkę i dlatego właśnie zasługującym i wymagającym stałego kultu.

Niezbędnym elementem wstępnej fazy kultu Ludzkości jest, oprócz kultu kobiet, także kult ludzi zmarłych. Jest on zaś dla niej nieodłączny, gdyż „żyć razem ze zmarłymi jest jednym z najcenniejszych przywilejów Ludzkości”³⁸. Religia ta będzie więc zachęcać wszystkie jednostki, by razem oplakiwały ukochane groby przynosząc tym samym ulgę osobistym cierpieniom, ale także umacniając więzy z nimi i między sobą. Oplakując zmarłych okazują oni bowiem wspólne uczucia.

Kult ludzi zmarłych zaczerpnięty został z katolicyzmu. Bowiem i w tym jego aspekcie zwraca mu Comte honor, gdyż to dzięki niemu ludzie żywią wdzięczność i szacunek do minionych pokoleń za ich wkład w cywilizacyjny rozwój ludzkości, a tym samym sami dążą do przewyższenia w tym wszystkich swoich poprzedników, przyczyniając się w ten sposób do dalszego jej postępu. Dzięki temu z kolei rozpowszechnieniu w społeczeństwie ulega „chęć jak największego zbliżenia się z Wielką Istotą, której częstką pragnie się stać każdy”³⁹.

³⁵ Ibidem, s. 430.

³⁶ Ibidem, s. 432.

³⁷ Ibidem, s. 433.

³⁸ Ibidem, s. 431.

³⁹ Ibidem, s. 526.

Oddawanie czci pamięci wszystkich zmarłych będzie zaś, zdaniem Comte'a, miało na celu, przede wszystkim, właśnie to rozwijanie w każdej jednostce naturalnego pragnienia, aby uwiecznić swe istnienie jedynym sposobem, jaki jest rzeczywistość dla każdej z nich dostępny, a mianowicie oddanie się w służbę Ludzkości i wyłączenie jej służeniu. Bowiem „za nieporównywalną z niczym satysfakcją, którą daje stałe rozwijanie uczuć społecznych, najlepszą nagrodą za właściwe postępowanie będzie powszechne uznanie”⁷⁴⁰. Zaś pod wpływem tego kultu, choć zmarłych, to wielce zasłużonych ludzi każdy będzie chciał zasłużyć się tak, by zostać nieodwołalnie wcielonym w ten *olbrzymi i wieczny byt*. Ten zaś składa się w mniemaniu Comte'a „raczej ze zmarłych niż z żywych”⁷⁴¹. A jak pisze: „Pragnieniem każdego jest, bowiem postępowanie godne wspomnienia w pamięci innych”⁷⁴². Dzięki temu zaś kult ten rozpowszechni się całkowicie, a ludzie będą pamiętać o innych, także tych żyjących, a tym samym wielbić całą Ludzkość, pozwalając im jednocześnie spodziewać się pełnego weń wcielenia.

Z konieczności bowiem pracujemy dla naszych następców, a zaspokojenie naszych głównych potrzeb zależy od poprzedników. A jest tak z tej prostej przyczyny, że „w każdym zjawisku społecznym, zwłaszcza w nowożytności, przodkowie mają większy udział niż współcześni”⁷⁴³. Jak uważa „wszystko co posiadamy – życie, majątek, talent, wykształcenie, cechy charakteru, dobra materialne, umysłowe, społeczne, a nawet moralne – należy do Ludzkości i od niej pochodzi”⁷⁴⁴. Najdoskonalsze i najpracowitsze nawet jednostki są, bowiem w stanie oddać Ludzkości tylko niewielką część z tego, co od niej otrzymały.

Kult domowy: dziewięć pozytywistycznych sakramentów

Kult domowy, co dla Comte'a typowe, stanowi *naturalne przejście*, ogniwo pośrednie między kultem osobistym a publicznym. Składa się zaś z dziewięciu pozytywistycznych sakramentów, przygotowujących jednostkę do połączenia jej z Wielką Istotą. Jednocześnie mają one wyróżniać najważniejsze fazy ludzkiego życia. Pierwszym z tych sakramentów jest *przedstawienie*, czyli pozytywistyczny chrzest, drugim, *wtajemniczenie* w życie publiczne i ma on przede wszystkim zapobiegać buntowi rozumu przeciwko sercu. Trzeci to sakrament *przyjęcia*, polegający na uznaniu pełnoletniości jednostki i upoważnieniu jej do świadomej służby Ludzkości. Czwarty to *przeznaczenie*, czyli wybór specjalności, jaką chce się wypełniać w tej służbie. Piąty, sakrament *małżeństwa*, wymaga ukończenia dwu-

⁴⁰ Ibidem, s. 288.

⁴¹ Ibidem, s. 527.

⁴² Ibidem, s. 288.

⁴³ Ibidem, s. 547.

⁴⁴ Cyt za: Gruber, H., o., op. cit, s. 214.

dziesiątu jeden lat i jest nierozzerwalny nawet po śmierci jednego z małżonków. Szóstym jest sakrament *dojrzałości* decydujący o tym, czy ktoś może być wcielony w Wielką Istotę. Siódmy to sakrament *odejścia* i uświęca on usunięcie się jednostki ze sprawowanej funkcji społecznej w wieku sześćdziesięciu trzech lat. Ósmy sakrament, *przeobrażenia*, polega na wyjaśnianiu jednostce przez kapłana jej *egzystencji subiektywnej* w Wielkiej Istocie, mającej się dokonać poprzez ostatni z sakramentów, a mianowicie sakrament *inkorporacji*, który następuje siedem lat po śmierci, a umarły na skutek sądu i postanowienia żyjących zostaje uroczystie wcielony w Wielki Byt⁴⁵.

Święta ku czci Ludzkości

Obie te formy kultu mają zaś swe odzwierciedlenie w licznych świętach, które z nich się wylaniają. Ze względu jednak na charakter przedmiotu czci, czyli Ludzkości i zasadniczych jej cech, a mianowicie jej trwałości (statykę) i zmienności w czasie (dynamikę) trzeba, zdaniem Comte'a, wprowadzić ich dwa rodzaje, gloryfikując w nich na zmianę *istnienie i działanie* społeczeństwa, w taki sposób, by osiągnąć stały rozwój obu tych elementów. Tylko razem stanowią one *prawdziwe poczucie społeczne*, a więc oba trzeba czcić i stąd właśnie konieczność obu rodzajów świąt. Dzieli je więc na *święta statyki społecznej* i *święta dynamiki społecznej*. Jak pisze: „Święta statyki społecznej będą ujmować porządek i pobudzać instynkt solidarności; święta dynamiki społecznej będą charakteryzować postęp, aby dać jej [jednostce – J. D.] lepiej odczuć ciągłość Ludzkości”⁴⁶. Święta dynamiki społecznej mają bowiem za zadanie wielbić historię i rozwój Ludzkości od początku jej trwania, święta statyki zaś przedstawiają jej stan obecny. I dopiero wzięwszy je razem nowy, zapoczątkowany przez pozytywizm kult „staje się w nich bardziej konkretny i żywy, polega, bowiem na gloryfikacji najlepszych wzorów indywidualnych z różnych faz wielkiej ewolucji”⁴⁷. Ich celem zaś jest „ożywienie wszystkich epok minionych”⁴⁸.

Najpowszechniejszym i najwspanialszym ze wszystkich świąt w tej religii miało być *święto Ludzkości*, które na całym Zachodzie miało rozpoczynać każdy nowy rok. W ten zaś sposób miało zapewnić jedność przekonań, co do zasadniczego przedmiotu kultu, w taki sposób, że będzie on mógł być zastosowany do *wszelkich odłamów ludzkiego gatunku*. Święto to miało być uzupełnione trzema świętami pomniejszych, które dotyczyć miały narodu, prowincji i miasta. Po tych zaś podstawowych obchodach ku czci związków społecznych następowały uroczystości ce-

⁴⁵ Vide: Gruber, H., o., op. cit., s. 192-193; Skarga, B., 1966, *Comte...*, s. 110.

⁴⁶ Comte, A., op. cit., s. 522.

⁴⁷ Ibidem, s. 524.

⁴⁸ Ibidem, s. 480.

lebrujące cztery związki rodzinne, łączące małżonków, rodziców z dziećmi oraz rodzeństwo, uzupełnione o święto służby domowej⁴⁹.

Święta dynamiki z kolei, cześć miały trzy wielkie fazy przeszłości: fetysyzm, politeizm i monoteizm, a kresem tych obrzędów miało być *święto przyszłości*. Każdy zaś dzień, każdego miesiąca poświęcony został jednemu z głównych przedstawicieli najważniejszych faz rozwoju Ludzkości. Cześć należy im się zaś z tego powodu, że „każda z nich [faz rozwoju – J. D.] stworzyła najdoskonalszy wzór człowieka: starożytności, średniowiecza i epoki łączącej te dwa poprzednie więzami katolicyzmu”⁵⁰. W ten sposób ustanowił Comte kult wielkich ludzi, czego efektem było powstanie kalendarza pozytywistycznego, w którym każdy miesiąc został poświęcony jednemu z głównych przedstawicieli różnych faz ewolucji Wielkiej Istoty. Są zaś nimi Mojżesz (teokracja początkowa), Homer (starożytna poezja), Arystoteles (filozofia starożytna), Archimedes (nauka starożytna), Cezar (cywilizacja wojskowa), Św. Paweł (katolicyzm), Karol Wielki (cywilizacja feudalna), Dante (nowoczesna epopeja), Guttenberg (nowoczesny przemysł), Szekspir (nowoczesny dramat), Descartes (nowoczesna filozofia), Fryderyk II (nowoczesna polityka) i Bichat (nowoczesna nauka)⁵¹. Stanowią oni trzynastu najznakomitszych, jego zdaniem, mężów w historii Ludzkości. Na patronów tygodni wyznaczył z kolei najważniejszych współzawodników każdego z owych trzynastu. Każdy dzień powszedni również został przez niego poświęcony *znakomitości trzeciego rzędu*, która w sposób znaczący przyczyniła się do rozwoju danej dziedziny. Wszystko zaś, dlatego, że cześć oddana ludziom wybitnym stanowi, w przeświadczeniu Comte’a, nieodzowną i wielce istotną rolę w kulcie pozytywnym. W tym zaś celu należy, zdaniem Comte’a, utrzymać i udoskonalić katolicki zwyczaj nadawania imion chrzestnych, gdyż przy ich pomocy wiąże się życie prywatne z życiem publicznym. W ten sposób, że powołuje się każdą jednostkę do naśladowania jednego z uświęconych wzorów.

Zdaniem Comte’a jednak same te święta, wielbiące Ludzkość nie wystarczą. W jego opinii należy zorganizować jednocześnie *uroczyste potępienie wsteczności*⁵². Coroczne *święta hańby* przyczyniałyby się również do wzmocnienia jedności Zachodu poprzez piętnowanie zasad negatywnych, a tym samym wskazanie właściwych, zgodnych z nową religią.

Cały ten kult publiczny, dopóki pozytywiści nie wytworzą sobie własnego stylu budowlanego winien się zaś, według Comte’a, odbywać w świątyniach już istniejących. Także i w tej dziedzinie miała, bowiem nowa religia czerpać z osiągnięć religii minionych. Ich zaś świątynie, służąc nowej doktrynie, stać się miały z czasem coraz bardziej bezużyteczne dla starych wierzeń. „Prawdziwe świątynie Ludzkości – pisze – zaczynają być wznoszone dopiero wraz z nadejściem pokolenia, którego

⁴⁹ Vide: ibidem, s. 523.

⁵⁰ Ibidem, s. 244.

⁵¹ Vide: Gruber, H., o., op. cit., s. 197-205.

powołaniem będzie dostosowanie moralnej i umysłowej odnowy do całkowitej reorganizacji politycznej. Do tej chwili nowy kult będzie się posługiwał gmachami wzniesionymi dla kultu dawnego, w miarę, gdy będą one dobrowolnie opuszczane”⁵³.

Religia Ludzkości jako obyczajność

Reorganizacja opinii i obyczajów oraz przełamanie egoizmu przez altruizm, o które tak walczył, a które są, jego zdaniem, podstawą nowego porządku społecznego, mogą się więc dokonać tylko w imię Ludzkości. I tak każdy winien podporządkować się celom zbiorowym i im służyć. Nie można tego jednak uczynić, dopóki nie pozna się tego, co gatunek stworzył, jeśli nie przyjmie się jego wiedzy za swoją a jego dążeń za własne. I właśnie temu celowi ma służyć nowa religia, która jak wszelkie inne będzie jednoczyć ludzi i porządkować ich życie. Tyle tylko, że, jak słusznie stwierdził Leszek Kołakowski „będzie ona budzić świadomość wszystkiego, co wiąże ich z Bytem Wyższym, będzie objaśniać ludziom ich obowiązki (nigdy: uprawnienia), w odróżnieniu od dawnych mitów, pozytywna religia zdoła uzgodnić afektywne i intelektualne potrzeby ludzkie w doskonałej harmonii”⁵⁴.

Wola ta zaś prowadzi Ludzkość do poznania samej siebie, jako jedynej, rzeczywistej istniejącej rzeczywistości, całości i celu. Tylko dzięki niej jednostka uświadamia sobie, że jest częścią całości, Ludzkości, że przez nią i dla niej żyje. To zaś może się dokonać właśnie dzięki comteowskiej filozofii pozytywnej i stanowiącej jej uwięźnienie religii Ludzkości. Dzięki nim bowiem Ludzkość jako całość pozna, że nie ma nic ponad nią, że ona jest prawdziwie Wielką Istotą.

Jak każda religia, także ta stworzona przez Comte'a musiała mieć swój dogmat, czyli systematyzację myśli, poprzez który by się utwierdzała i rozwijała. Jak twierdzi Barbara Skarga: „Dla Comte'a dogmatem tym powinna się oczywiście stać filozofia pozytywna, dzięki niej bowiem zyska ona sobie miano religii naukowej, dowiedzionej”⁵⁵. Dogmatyka pozytywistyczna, opierając się na zdobytej przez Ludzkość wiedzy, w tym przede wszystkim tej o społeczeństwie ludzkim, będzie odtąd w stanie określić całość zewnętrznego porządku świata, a tym samym zapewni jej jedność. Wszak tylko prawdziwa nauka pozytywna – socjologia – pozwala „poznać naturę i stan prawdziwej Wielkiej Istoty, której pełny kult musi znamionować całe nasze życie”⁵⁶.

⁵² Vide: Comte, A., op. cit., s. 245.

⁵³ Ibidem, s. 530.

⁵⁴ Kołakowski, L., 1966, *Filozofia pozytywistyczna. (Od Hume'a do Kola Wiedeńskiego)*, Warszawa: PWN, s. 72.

⁵⁵ Skarga, B., 1966, *Comte ...*, s. 103.

⁵⁶ Comte, A., op. cit., s. 510.

Szczególną rolę w doktrynie należy jednak przyznać metodzie subiektywnej, która harmonizując wszelką wiedzę poddała teorię praktyce, czyli tak ważnej dla Comte'a społecznej użyteczności. Dzięki metodzie tej poznajemy Ludzkość w jej dziełach, a przez to kochamy ją i podziwiamy. W ten zaś sposób metoda ta staje się podstawą, dogmatem właśnie religii pozytywnej, przynosząc pełną realizację idei jedności. Przedstawiając, bowiem wszystko z ludzkiego punktu widzenia, przechodzi ona nie od świata do człowieka, lecz przeciwnie, od człowieka do świata, metoda ta dowodzi w sposób ściśle naukowy przewagi serca nad umysłem, która to zasada staje się kolejnym dogmatem pozytywnym nauki nowoczesnej, której „już żadne dyskusje sofistyczne obalić nie zdołają”. Jak pisze: „Nieodwołalnie poświęcona badaniu Ludzkości, nauka stanie się rzeczą prawdziwie świętą, będzie, bowiem stanowić usystematyzowaną podstawę kultu. Ona jedynie będzie w stanie zapoznać nas nie tylko z charakterem i stanem Wielkiej Istoty, ale również z jej przeznaczeniem i kolejnymi tendencjami”⁵⁷.

Opracowanie systemu wiedzy, czyli pozytywistycznego dogmatu jest jednak tylko pierwszym warunkiem z tych, które winny być spełnione, jeśli owa cudowna religia ma zapanować i zaprowadzić na świecie harmonię i jedność całej Ludzkości. Jak pisze Barbara Skarga, ten jeden warunek został już jednak spełniony. Drugim jest zaś, według autorki, rozpowszechnienie kultu pozytywistycznego, który w sposób bezpośredni oddziaływałby na ludzkie uczucia i wyobraźnię, pobudzając je tym samym do działania i reorganizacji społeczeństwa. Trzecim zaś warunkiem jest stworzenie odpowiedniego systemu politycznego, który będąc zgodny z dogmatem i kultem, będzie zarazem prawdziwym ich celem zdolnym do przebudowy społeczeństwa⁵⁸.

Ta nowa religia i zapoczątkowany przez nią kult pozytywistyczny tym właśnie ma się różnić od kultu poprzedniego, teologicznego, że nie czci się w nim owej Wielkiej Istoty wyłącznie, jak to miało miejsce w epokach wcześniejszych, w celu prawienia mu komplementów, lecz w tym, aby mu służyć, jednocześnie doskonaląc siebie. Jak pisze Comte: „Kochamy ją [Ludzkość – J. D.] miłością równie szlachetną, jak tkliwą, która skłania nas do usilnych starań o jej doskonałość, a nie do haniebnych pochlebstw”⁵⁹. Jest to, bowiem relacja zwrotna. Z jednej strony doskonaląc siebie, doskonalimy zarazem Ludzkość, z drugiej natomiast tylko w niej nasza indywidualna egzystencja nabiera sensu i umożliwia nam pełny rozwój. To zaś za sprawą tego, że kult ów nie stawia sobie za cel dóbr materialnych, a wyłącznie pewien ideał życia, wspólny dla całej Ludzkości, a tym samym „podnosi, krzepi, uświęca nasze uczucia, nasze myśli i czyny”, stając się dźwignią postępu. Podstawą tego kultu jest natomiast wspomniana metoda subiektywna, gdyż tylko z jej pomocą religia może jednocześnie skupić się zarówno na przedmiocie, jak i pod-

⁵⁷ Ibidem, s. 517.

⁵⁸ Vide: Skarga, B., 1967, *Ortodoksja i rewizja...*, s. 62.

⁵⁹ Comte, A., op. cit., s. 521.

miecie kultu, które w tej religii nie są rozdzielone, lecz przeciwnie, są tym samym. Jest zaś nimi Ludzkość, a przez to może ona regulować indywidualne natury poszczególnych jednostek i tworzyć dla nich wspólną płaszczyznę. Tylko ona sprawia, że „nasze kontemplacje odbywają się świadomie wewnątrz nas, wówczas, gdy nasi poprzednicy usiłowali na próżno widzieć na zewnątrz to, co istniało tylko w nich samych”⁶⁰.

Jednak jak wielokrotnie powtarzał sam Comte, ostatecznej racji, dla której naukę powinno się ożywić tak, aby sprostała społecznym potrzebom Ludzkości, nie można znaleźć w samej tylko nauce. Jediną realną i skuteczną podstawą zjednoczenia całej Ludzkości może być nie rozum, lecz jedynie uczucie, a uczuciem tym może być wyłącznie miłość, miłość Ludzkości, a więc zasady altruizmu i humanizmu. Te uczucia powinny stanowić punkt centralny syntezy, a jak uważa Etienne Gilson „właśnie w pozytywizmie intelekt przyjmuje właściwą sobie pozycję uległości sercu”, a tym samym „umożliwia zbudowanie pełnego systemu ludzkiego życia”⁶¹. Wszelka polityka, a w szczególności polityka społeczna musi się, więc oprzeć na moralności, której konieczną podstawą jest właśnie miłość Ludzkości. Comte doszedł, bowiem do przekonania, że jednym z zasadniczych, jeśli nie najważniejszych, warunków życia społecznego jest moralność, która stanowi zarazem jedną z najsilniejszych więzi społecznych. Jak pisze w „Rozprawie o duchu filozofii pozytywnej”: „moralny punkt widzenia stać się musi łącznikiem naukowym i regulatorem logicznym wszystkich innych aspektów filozofii pozytywnej [...], tym samym wywrze głęboki wpływ umoralniający nie tylko na elitę intelektualną, lecz i na masy”⁶². I tylko moralność, którą w późniejszym okresie życia umieścił Comte jako etykę na końcu swej hierarchii nauk, może je ze sobą połączyć. Bez przeobrażeń moralnych, bowiem nie mogą się dokonać zmiany w społeczeństwie ludzkim, a tylko one są w stanie zapewnić jedność społeczną, gdyż opierając się na wiedzy, wyprzedzają politykę. Jak twierdzi Barbara Skarga: „W ujęciu Comte'a metoda subiektywna jest metodą wartościującą [bo odnoszącą się do ludzkości – J. D.], ale właśnie *przez wprowadzenie do socjologii sądów wartości, socjologia może się stać podstawą polityki* [podkreślenie – J. D.]”⁶³.

To poczucie społeczne jest konieczną podstawą wszelkiej zdrowej moralności, gdyż jedynie altruizm dostarcza siły do hamowania osobistych, egoistycznych skłonności. Wszak przypominając ludziom, że to, co przechodzi granicę potrzeb nieodzownych, należy do bliźnich, utrzymuje on ten niszczycielski egoizm w ryzach i sprawia, że całkowite oddanie się dobru wspólnemu jest dla każdej jednostki źródłem prawdziwego pokoju, godności i szczęścia. Twierdzi Comte, że „wyższość tej

⁶⁰ Cyt za: Gruber, H., o., 1897, op. cit., s. 191.

⁶¹ Gilson, E., 2001, *Jedność doświadczenia filozoficznego*, tł. Z. Wrzeszcz, Warszawa: Wydawnictwo Altaya, s. 184.

⁶² Comte, A., 2001, *Rozprawa o duchu filozofii pozytywnej*, tł. J. K., Kęty: Wydawnictwo ANTYK, s. 58-59.

⁶³ Skarga, B., 1964, *Pozytywizm i utopia...*, s. 197.

miłości ujawni dostatecznie jedna tylko obserwacja, którą potwierdzi każda czująca jednostka: jeszcze lepiej jest kochać niż być kochanym⁶⁴. W ten sposób zaś zostało sformułowane podstawowe prawidło pozytywizmu, które miało od tej pory wyznaczać wszelkie działania ludzkie, a mianowicie *żyć dla innych* (*vivre pour l'autrui*). Sprawi ono zaś, że wszyscy ludzie odczuwać będą odtąd tylko jedno posłannictwo: że muszą kochać innych. W przeciwieństwie jednak do większości ówczesnych hasel głoszących potrzebę zjednoczenia wszystkich ludzi, Comte'owi nie chodziło o zwykłą solidarność ludzką, którą uważał za hasło obiegowe. Jak zauważa Andrzej Miś: „nie chodziło tylko o komunikację duchową, intelektualne porozumienia, lecz o wspólnotę totalną, przejawiającą się na wszystkich polach ludzkiej egzystencji”⁶⁵.

Niezbędnym i koniecznym elementem wprowadzenia moralności altruistycznej jest zaś, dla Comte'a, zniesienie pojęcia praw, które są w jego mniemaniu absurdalne i niemoralne. Uzasadnia to zaś tym, że pojęcie prawa wynika z egoizmu. Tak, więc jednostka nie posiada praw, ma tylko obowiązki spełniania różnych funkcji wyznaczonych jej przez społeczeństwo, stosownie do swoich talentów i możliwości. Píše o tym w sposób następujący: „To zupełne odrodzenie polega przede wszystkim na zastąpieniu praw przez obowiązki, a to w celu podporządkowania zmysłu osobistego zmysłowi społecznemu. Wyraz prawo musi być tak samo usunięty z języka polityki, jak wyraz przyczyna z języka nauki”⁶⁶. Powód tego jest zaś taki, że w rzeczywistości jednostki nie posiadają, zdaniem Comte'a, innych praw, jak tylko prawa spełniania swych obowiązków. Praw mogłyby się one domagać jedynie wówczas, gdyby zwróciły Ludzkości to wszystko, co od niej otrzymały, gdyż, przypomnijmy: „w każdym społecznym zjawisku, zwłaszcza w nowożytności przodkowie mają większy udział niż współcześni”⁶⁷. A ponieważ jest to niemożliwe, wszelkie ludzkie prawo jest, jego zdaniem, zarówno niedorzeczne, jak i niemoralne. Wszelkie gwarancje osobiste wypływają, więc jedynie z *powszechnej wzajemności zobowiązań*, która jest moralnym odpowiednikiem dawnych praw.

Dzięki temu zaś możliwe stanie się zrozumienie przez każdą jednostkę roli, jaką winna ona pełnić w społeczeństwie i w służbie Ludzkości. Tylko ona może też stać się podstawą nowej religii – religii Ludzkości, która nie jest jednak niczym innym, jak właśnie stanem harmonii między dwoma egzystencjami: indywidualną – jednostkową i powszechną – społeczną. Jak píše Comte: „Nieunikniona wyższość moralności opartej na dowodach nad moralnością objawioną sprowadza się do ostatecznego zastąpienia miłości Boga przez miłość Ludzkości. Ta nowa zasada wyklucza w równym stopniu metafizykę, co teologię, ponieważ odrzuca wszelkie rachuby osobiste i znajduje szczęście prywatne, a także publiczne, w ciągłym i bez-

⁶⁴ Comte, A., 1973, *Rozprawa o duchu...*, s. 385.

⁶⁵ Miś, A., 2000, *Filozofia współczesna. Główne nurty*, Warszawa: Wydawnictwo SCHOLAR, s. 22.

⁶⁶ Comte, A., 1973, *Rozprawa o duchu...*, s. 544.

⁶⁷ Ibidem, s. 547.

pośrednim rozwijaniu uczuć życzliwości. Cała zdrowa moralność polega w istocie na ukochaniu Ludzkości⁶⁸. Bez woli podporządkowania się i bez uznania tego najwyższego autorytetu nie ma zaś, zdaniem Comte'a, porządku społecznego, bez którego z kolei nie jest możliwy postęp i szczęście Ludzkości.

Podsumowując, stworzona, przez Augusta Comte'a religia Ludzkości może być scharakteryzowana, jako religia miłości, religia porządku i religia postępu. A to dlatego, że miłość szuka w niej porządku i prowadzi do postępu, porządek konsoliduje i umacnia miłość oraz prowadzi Ludzkość ku nieustannemu postępowi, postęp z kolei rozwija porządek i prowadzi Ludzkość ku altruizmowi, a więc miłości. Wszystko to wynika zaś z głównego hasła pozytywizmu, które brzmi: *Miłość jako podstawa, Porządek jako zasada i Postęp jako cel*. Tylko ona bowiem mogła być, zdaniem Comte, jedyną podstawą, która w sposób realny mogła wyprowadzić Ludzkość z kryzysu, w jakim się wówczas znajdowała⁶⁹, i doprowadzić do zjednoczenia Europy, ale i całego Zachodu. Tylko ona wszak mogła pogodzić ze sobą dwie główne siły tkwiące w każdej jednostce, a mianowicie rozum i serce. A to dlatego, że z jednej strony zezwala ona umysłowi na swobodne dociekania, bez czego, Ludzkość nie mogłaby się rozwijać zarówno w sferze jednostkowej, jak i zbiorowej – społecznej, z drugiej zaś odnosząc je wszystkie wyłącznie do Ludzkości, poddaje je kontroli, ograniczając naturalną tendencję umysłu do nieograniczonych spekulacji i dygresji. Dzięki temu z kolei uczucia społeczne wszystkich członków społeczeństwa zostają zespolone i skupiają się odtąd na jednym celu, a mianowicie służbie Ludzkości, co jest dla Comte'a jednoznaczne z *moralną regeneracją*, a ta z kolei doprowadzi do *reorganizacji politycznej*. Życie społeczne jednak nie może być w należyty sposób zrozumiane, bez wcześniejszego uświadomienia sobie, przez wszystkie jednostki, ale i przez całe społeczeństwo, istnienia medium, poprzez które się one rozwijają i w którym trwają⁷⁰, czyli właśnie Ludzkości.

Abstract

August Comte's Religion of Humanity.

The aim of the article is to present August Comte's theory of religion and, especially, religion of humanity so characteristic for the latest period of his life.

⁶⁸ Ibidem, s. 538.

⁶⁹ Vide: Comte, A., 1957, *A General View of Positivism*, tł. J. H. Bridges, R. Speller and Sons, [w:] <http://www.marxists.org/reference/subject/philosophy/works/fr/comte.htm>.

⁷⁰ Ibidem.

First of all, it is argued that it is a big mistake and dishonor for the founder of sociology to divide his philosophy into two different and opposite parts: one – largely accepted, in which he created his positive philosophy, invented a new social science and coined the term “sociology”, and second, when he developed his system of positive policy basing just on religion of humanity. The paper claims that they cannot be split and, furthermore, that they are fully integrated whole and this is the only way they should be treated.

Thus, August Comte’s religion of humanity is shown as a fully integrated system of beliefs and practices which, in Comte’s opinion, was to substitute Catholicism and all other religions and assure “order and progress”. There are also presented such elements of his theory as religion as a basic social bond, his vision of humanity as a Great Being, cult of women and the dead, dogmas of a new morality – altruism, subjective method as a basic form of all knowledge and abandonment of all laws.

Krzysztof Prętki
(Poznań)

Wybory parlamentarne 1989 roku jako element transformacji ustrojowej w Polsce

7 kwietnia 1989 r. Krajowa Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność” podjęła decyzję o powierzeniu kierownictwa kampanią wyborczą Komitetowi Obywatelskiemu i rozbudowie jego struktur poprzez utworzenie komitetów regionalnych. Miały zająć się opracowaniem list kandydatów, wyłonieniem przedstawicieli „Solidarności” do komisji wyborczych oraz agitacją wyborczą. Decyzja KKW spotkała się z krytyczną oceną części działaczy „Solidarności”, którzy uważali, że Komitet Obywatelski nie jest ciałem wystarczająco reprezentatywnym do występowania w imieniu opozycji¹.

W dniu 8 kwietnia 1989 roku odbyło się posiedzenie Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, który wywodził się z powołanego 18 grudnia 1988 r. Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność”, mające ustalić strategię obozu solidarnościowego w obliczu wyborów parlamentarnych. Powstały dwie koncepcje tworzenia list wyborczych.

Pierwsza koncepcja zmierzała zdaniem publicysty Tomasza Wołka „do stworzenia zwartej ideowo wąsko zakrojonej drużyny Wałęsy w postaci odgórnie skonstruowanego klosza rozpostartego nad całą opozycją i zapewniającego absolutną dominację jednemu tylko środowisku, skupionemu wokół dawnych działaczy Komitetu Obrony Robotników”². Zwolennikami tej koncepcji byli m. in. Bronisław Geremek, Jacek Kuroń i Lech Wałęsa. Uważali oni, że najważniejszą kwestią jest utrzymanie jedności obozu solidarnościowego, a próby jego rozszerzenia doprowadzą do jego rozpadu i porażki wyborczej. B. Geremek uznał, że „mimo istniejących w opozycji różnic trzeba dążyć do utrzymania jedności ideowej, sięgnąć do wszystkich naszych zasobów. Najcenniejszym z nich jest słowo Solidarność i treść, która się za nim kryje. Trzeba przekonywać, że moment jest ważny, że muszą ustąpić regionalizmy i partykularne interesy. Na pewno są lepsze możliwości organizowania kampanii wyborczej, ale nie ma czasu – Komitet Obywatelski przekształcony w Komitet Obywatelski „Solidarność” może nadać sens kampanii, stworzyć szansę, że tych wyborów nie przegramy, że suwerenna wola narodu będzie spełniona”³.

¹ A. Dudek, *Pierwsze lata III Rzeczypospolitej 1989-2001*, Kraków 2002, s. 35-37.

² T. Wołek, Tadeusz Mazowiecki – polityk zgody, (w:) *Rodem z Solidarności. Sylwetki twórców NSZZ Solidarność*, pod redakcją B. Kopki, R. Żelichowskiego, Warszawa 1997, s. 147.

³ Wybory pod firmą „S”. Dyskusja w Komitecie Obywatelskim, „Tygodnik Mazowsze” z 12.04.1989, cyt. za: W. Turek, J. Zalesiński, *Złote rogi czapki z piór. Z publicystyki politycznej 1986-1993*, Gdańsk 1993, s. 52.

Druga koncepcja zmierzała do opracowania pluralistycznej listy, uwzględniającej również te ugrupowania opozycyjne, które nie brały udziału w obradach Okrągłego Stołu⁴. Zwolennikami propozycji poszerzenia zaplecza politycznego Komitetu Obywatelskiego byli m. in. A. Hall, A. Strzembosz, T. Mazowiecki, J. Olszewski, W. Chrzanowski, J. M. Rokita.

A. Hall zauważył, że „istniały 3 modele tworzenia list wyborczych KO. Pierwszy: wybory firmuje „S”, która doprowadziła do tego przełomu i ma prawo wysuwać swoją listę, ewentualnie zapraszając wybranych przez siebie opozycjonistów. Nie uwzględnia to jednak zmian, jakie na politycznej mapie Polski zaszły od 1981 roku. „S” ma na niej najważniejsze miejsce, ale dziś działa o wiele więcej organizacji. Drugi: Komitet Obywatelski będzie wybory jedynie formalnie firmował, a kandydatury faktycznie ustali kierownictwo krajowe i regionalne „S”. Wreszcie trzeci, do którego przekonywał Hall: Komitet Obywatelski zwróci się z apelem o utworzenie koalicji na rzecz demokracji do różnych środowisk i organizacji opozycyjnych, które wysuną kandydatów na posłów i senatorów. Pierwsza tura spełni rolę prawyborów, dopiero potem, spośród tych, którzy przejdą, metodą consensusu wyłoni się wspólną listę do drugiej tury. Te wybory – apelował – powinny być sprawdzianem, że opozycja i „S” stosują głoszone wartości demokracji i pluralizmu także wobec siebie. Ideę Halla rozwinął A. Strzembosz, proponując powołanie przy Komitecie Obywatelskim Komitetu Politycznego, który zgrupowałby różne odłamy opozycji. Koncepcję powołania Komitetu Politycznego poparł T. Mazowiecki. Proponował jednak, by znaleźli się tam przedstawiciele tylko tych organizacji, które akceptują platformę Okrągłego Stołu. Mazowiecki wzywał do zastanowienia się, czym jest i ma być Komitet Obywatelski, a także do wykształcenia struktur decyzyjnych⁵.

Ostatecznie za przyjęciem propozycji Krajowej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność” zakładającej wystawienie do wyborów jednolitej „drużyny Wałęsy” głosowało 66 członków Komitetu, 19 wypowiedziało się za wnioskiem Halla budowy szerokiej koalicji, 13 wstrzymało się od głosu.

Socjolog Andrzej Malkiewicz uważał, że „ta arbitralna decyzja stała się od razu przedmiotem licznych kontrowersji, jednak późniejsze wydarzenia wykazały, że w ówczesnych warunkach była decyzją optymalną, umożliwiającą zdobycie niemal wszystkich mandatów, które były do zdobycia”⁶.

Publicysta Jacek Woźniakowski w następujący sposób komentował sposób tworzenia list wyborczych: „Wolno uważać, że to niewystarczająca forma pluralizmu, ale nie udawajmy, że byłoby nas w tej chwili bez ciężkich szkód stać na coś więcej”⁷.

A. Dudek wskazał, że „spór do jakiego doszło w łonie KO zwiastował narastanie różnic, które w pełni miały się ujawnić dopiero po 1989 r. Już wówczas jednak

⁴ M. Dehnel-Szyc, J. Stachura, Gry polityczne – orientacja na dziś, Warszawa 1991, s. 37.

⁵ Wybory pod firmą „S”. Dyskusja w Komitecie Obywatelskim, op. cit., s. 52-53.

⁶ A. Malkiewicz, Wybory czerwcowe 1989, Warszawa 1994, s. 48.

⁷ J. Woźniakowski, Po kolei, „Tygodnik Powszechny” z 14.05.1989.

widać było początek ścierania się dwóch wizji przyszłości obozu solidarnościowego. Pierwsza zakładała stworzenie na jego bazie amorficznego, ale organizacyjnie jednolitego ruchu obywatelskiego, o obliczu po części socjaldemokratycznym, po części demoliberalnym, natomiast druga – faktyczną parcelację obozu Solidarności na partie polityczne różnych orientacji. Dla powodzenia obu tych projektów, najistotniejsze znaczenie miała postawa Wałęsy, dysponującego ostatnim słowem we wszystkich sprawach dotyczących Solidarności. Wiosną 1989 r. w obliczu wyborów, Wałęsa uznał za rozsądniejsze poparcie koncepcji zwartej drużyny. Jednak już po kilku miesiącach, kiedy okazało się, że kierownictwo owej drużyny wymyka mu się z rąk, stał się zagorzałym zwolennikiem pluralizacji całego ruchu⁸.

K. Knyżewski uznał, że „powyższy spór miał po części związek z walką o przywództwo w obozie opozycyjnym, znajdując swoje przedłużenie w konflikcie Wałęsa – Mazowiecki w okresie pierwszych wolnych wyborów prezydenckich w 1990 roku⁹.

Publicysta Tomasz Wolek twierdził, że „był to ważny spór o samą istotę i praktyczny kształt rodzącej się dopiero polskiej demokracji. Przyszłość pokazała niebawem, że wąska koncepcja drużyny Wałęsy niekorzystnie zaciążyła na dalszym biegu spraw i stała się praprzyczyną późniejszej wojny na górze¹⁰.

Kazimierz M. Ujazdowski uważał, że „nie akceptując rodzącego się w roku 1988 ruchu stowarzyszeń i klubów opozycyjnych, jeszcze przez kilka miesięcy po okrągłym stole opozycyjny establishment blokował narodziny pluralizmu politycznego. Nie dopuszczono na listy Komitetu Obywatelskiego ludzi, których wkład w podziemną działalność opozycji, a niekiedy nawet samego związku był ogromny. Natomiast na listach kandydatów na posłów w czerwcu 1989 r. znalazło się wiele osób, którym opozycja zawdzięczała niewiele lub zgoła nic¹¹.

B. Dobek-Ostrowska zadawała pytanie: „Jaki typ osób dominował na listach wyborczych Solidarności?” i odpowiadała: „Warunkiem wejścia do postopozycyjnego establishmentu był związek z opozycją antysystemową. Życiorysy większości kandydatów były bardzo podobne: udział w strajkach w 1980 roku, działalność w strukturach Solidarności, internowanie lub więzienie, odcinanie się od powiązań z partią komunistyczną i jej sojusznikami. Poza nielicznymi wyjątkami posłowie i senatorowie nie mieli innego doświadczenia politycznego niż to, które uzyskali w czasie działalności konspiracyjno-opozycyjnej. Tak więc podstawowym kryterium naboru do elity parlamentarnej były zasługi w walce z komunizmem, tzw. kombatanctwo, a nie umiejętności oraz profesjonalizm¹².

⁸ A. Dudek, Pierwsze lata III Rzeczypospolitej 1989-2001, op. cit., s. 37.

⁹ K. Knyżewski, Partie i system partyjny w Polsce w okresie transformacji ustrojowej, Warszawa 1998, s. 82.

¹⁰ T. Wolek, Tadeusz Mazowiecki – polityk zgody, op. cit., s. 147.

¹¹ K. M. Ujazdowski, Prawica dla wszystkich, Warszawa 1995, s. 31.

¹² B. Dobek-Ostrowska, Polska i hiszpańska elita polityczna w okresie tranzytu do demokracji, (w:) Elity polityczne w Polsce, pod redakcją K. Paleckiego, Warszawa 1992, s. 89.

A. Małkiewicz uważał, że „mimo arbitralnego trybu podejmowania decyzji postarano się, aby drużyna była w miarę reprezentatywna dla różnych nurtów opozycji, akceptujących formułę kontraktowych wyborów. Obok działaczy związkowych znaleźli się wśród kandydatów weterani walk z władzą ludową w latach czterdziestych, aktywiści Komitetu Obrony Robotników, przedstawiciele demokratycznej opozycji lat osiemdziesiątych, jak Ruch Młodej Polski i PPS”¹³.

23 kwietnia 1989 roku Komitet Obywatelski zatwierdził listę kandydatów na posłów i senatorów oraz przyjął program wyborczy.

Komitet Obywatelski „Solidarność” opracował platformę wyborczą, którą ogłoszono jako „Program wyborczy Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. Stwierdzono w nim m.in.:

„Wzywamy wszystkich do udziału w wyborach dlatego, że widzimy pożytek, jaki Polska może osiągnąć przez udział sił niezależnych w Sejmie i Senacie. To ważna szansa na dziś i na przyszłość. Stając do wyborów nie zamykamy oczu na nadal niedemokratyczny charakter systemu rządzenia krajem i nie zamierzamy go uwiarygodnić. Chcemy ten system zmieniać, dokonując tego w drodze ewolucyjnych przemian, wykorzystując także metody parlamentarne. Już z górami czterdzieści lat rządy w Polsce są niedemokratyczne i nie kontrolowane. Tegoroczne wybory nie uczynią ich demokratycznymi. Mogą jednak sprawić, że odtąd społeczeństwo będzie kontrolować rządy przez swych niezależnych przedstawicieli. Stanie się tak, jeśli w obu izbach znajdzie się odpowiednia liczba wybranych przez nas osób. Naszym celem jest suwerenność narodu i niepodległość kraju, naprawa Rzeczypospolitej. Chcemy dążyć do tego celu, stosując metody legalnej działalności parlamentarnej walki politycznej”¹⁴.

K. Knyżewski zauważył, że „program wyborczy Komitetu Obywatelskiego nie uwzględniał poglądów szerszego spektrum politycznego opozycji, złożonej ewolucji ideowo-programowej, jaką przeszła opozycja w latach osiemdziesiątych (chodzi szczególnie o środowiska pravicowe). Jego formuła była bardzo zawężona; zawierała rozbudowany pakiet postulatów społecznych, których realizacja przekraczała ówczesne możliwości gospodarcze państwa, a jednocześnie bardzo słabo była w niej wyeksponowana potrzeba ograniczenia roli państwa w życiu publicznym. W sensie organizacyjnym „Solidarność” bardziej występowała z pozycji ruchu społecznego niż partii politycznej. Dopiero rozpad tej formacji ujawnił bardziej wyraziste opcje ideowo-programowe. Ówczesnie, jak się wydaje, wyobrażano sobie politykę jako realizację etyki wartości w sensie weberowskim, co uzasadniało monopol Solidarności na reprezentowanie opozycji, która jawiła się wyborcom jako monolit. Głównym zadaniem stało się utrzymanie jedności i zaprezentowanie jednolitego frontu wobec władzy komunistycznej”¹⁵.

¹³ A. Małkiewicz, Wybory czerwcowe 1989, op. cit., s.48.

¹⁴ Program wyborczy Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, (w:) Polska wybory '89, pod redakcją R. Kałuży Warszawa 1989, s. 71-72.

¹⁵ K. Knyżewski, Partie i system partyjny w Polsce w okresie transformacji ustrojowej, op. cit., s. 75-83.

Komitet Obywatelski nie był jedyną formacją opozycyjną, która zdecydowała się na uczestnictwo w wyborach parlamentarnych. Podobną decyzję podjęli także przywódcy Konfederacji Polski Niepodległej, utworzonej 1.IX.1979 r., określającej się jako partia niepodległościowa o orientacji centroprawicowej¹⁶. Początkowo KPN zamierzała dążyć do porozumienia z „Solidarnością”, ale propozycja 3 miejsc na liście KO „Solidarność” była nie do przyjęcia dla tej partii. W konsekwencji tego faktu KPN wystawił samodzielnie 16 kandydatów na posłów i 6 na senatorów. Konfederacja Polski Niepodległej nie wyrażała aprobaty dla kompromisu z władzami komunistycznymi i była przekonana o wadliwości parlamentu wyłonionego w trakcie wyborów kontraktowych. Jednocześnie jednak uważała, że jej udział w wyborach był środkiem na drodze do ostatecznego celu, jakim było pokonanie komunistów. Bardzo celnie istotę stanowiska KPN wobec wyborów przedstawił Krzysztof Król: „Potępiamy wybory jako niedemokratyczne, uważamy, że nie wyłonią one reprezentacji społeczeństwa, że ani Sejm, ani powołany przezeń rząd nie będą miały prawa reprezentowania Polaków. Idziemy jednak do wyborów, aby uzyskać jeszcze jedną platformę do walki z komunistami. Tak jak wykorzystywaliśmy ławy sądowe w czasie procesu, tak gotowi jesteśmy wykorzystywać ławy sejmowe do głoszenia naszych poglądów”¹⁷.

Solidarność Walcząca programowo przeciwna dialogowi i porozumieniom z reżimem, odmawiała prawa reprezentowania opozycji przez Komitet Obywatelski „S” oraz potępiała Lecha Wałęsę i jego otoczenie za podjęcie dialogu. W sprawie wyborów organizacja ogłosiła apel, którego adresatem miała być młodzież: „nie zaczynajcie życia publicznego od udziału w niedemokratycznych wyborach”. Zawierał on wezwanie do bojkotu wyborów. Miały one bowiem potwierdzać „łamanie zasady suwerenności narodu”¹⁸. Program „Solidarności Walczącej” wykluczał ideę porozumienia: „Chcemy aktywnie uczestniczyć w procesie przewycięzania i wychodzenia z komunizmu. Chcemy być tego procesu znaczącym czynnikiem – inicjować opór i współdziałać z walczącymi o prawa i sprawiedliwość. Doceniając rolę kompromisu w osiągnięciu celów politycznych, odrzucamy możliwość porozumienia z komunistami – oni wszelkie umowy ograniczające ich władzę lekceważą sobie i łamią, gdy tylko mogą”¹⁹.

Samuel P. Huntington uznał, że „bojkoty oznaczały często utratę pewnych okazji, stanowiły wybór bezproduktywnego wyjścia zamiast znaczącego głosu. Samo uczestnictwo w kampanii wyborczej mogło często być okazją – w zależności od ograniczeń wprowadzonych przez stronę rządową – do krytykowania rządu, mobilizowania i organizowania zwolenników opozycji oraz odwoływania się do szerszych rzesz ludności. Stanowiło bodziec do aktywności politycznej, a systemy autorytarne mogą zostać zmienione lub obalone wyłącznie na drodze aktywności

¹⁶ M. Dehnel-Szyc, J. Stachura, Gry polityczne – orientacja na dziś, op. cit., s. 127.

¹⁷ K. Król, KPN. Jeszcze jedna platforma walki, „Gazeta Wyborcza” z 15 maja 1989.

¹⁸ K. B. Janowski, Polska rok 1989. W kręgu refleksji nad zmianą polityczną, Kielce 1998, s. 78.

¹⁹ L. Wałęsa, Droga do wolności 1985-1990. Decydujące lata, Warszawa 1991, s. 133-134.

politycznej. Gdy wybory były przeprowadzane z przynajmniej minimalną uczciwością, opozycja na ogół uzyskiwała bardzo korzystne rezultaty. W najlepszych przypadkach odnosiła zaskakujące zwycięstwo i obalała rząd²⁰.

Andrzej Walicki sformułował tezę, że „typowy antykomunista, zwłaszcza polski, minimalizował znaczenie zachodzących przemian, nie wierzył bowiem w szczerść intencji komunistów, w każdym ich posunięciu widział dążenie do utrzymania lub umocnienia własnej władzy²¹”.

Publicysta paryskiej „Kultury” Leopold Unger opisywał punkt widzenia przeciwników porozumienia z władzą komunistyczną w następujący sposób: „Uważają oni, że „Solidarność” dała się wciągnąć w pułapkę, w system, że poszła za daleko rezygnując z hasła niepodległości i zgadzając się na tak szybki, czerwcowy termin wyborów. Przeciwnicy czerwcowej daty uważają, że państwo generała Jaruzelskiego dysponuje ogromnym i wyćwiczonym aparatem ludzkim i mechanicznym, szeroką siecią gazet, ma monopol na radio i telewizję, ma nieporównanie większe możliwości przeprowadzenia skutecznej kampanii wyborczej. Demokracja, powiadają, to nie tylko głosowanie, ale przede wszystkim liczenie głosów, a pod tym względem strona rządowa jest silniejsza, albowiem ma doświadczenie manipulowania wszystkimi wyborami od 45 lat. Niektórzy uważają, że opozycji grozi rozbięcie lub rozmycie, między innymi na tle faktu, iż rząd liczy na to, że „Solidarność” będzie pomagać w gaszeniu pożarów społecznych, że więc sprzeniewierzy się swej misji związkowej. Skutkiem tego będzie koniec legendy Wałęsy i spadek jego autorytetu, co będzie prawdziwym dramatem²²”.

4 czerwca 1989 r. odbyły się wybory kontraktowe do Sejmu oraz wolne wybory do Senatu. W pierwszej turze frekwencja wyborcza wyniosła 62,11%²³ uprawnionych do głosowania, co ze względu na ówczesną sytuację polityczną można było uznać za zaskakująco niski poziom. Wyniki pierwszej tury wyborów okazały się być wielkim sukcesem Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” i jednocześnie olbrzymią klęską koalicji rządzącej. Kandydaci KO do Sejmu uzyskali 160 z 161 możliwych do uzyskania miejsc w tej izbie parlamentu. Otrzymali oni 69,9% – 72,5% ważnie oddanych głosów²⁴.

A. Paczkowski wskazał, że „wysoka absencja powodowała jednak, iż 68-72% głosujących na „Solidarność” stanowiło nie więcej niż 40-42% wszystkich dorosłych Polaków, tak więc drużyna Wałęsy nie posiadała bezwzględnej większości w społeczeństwie²⁵”.

²⁰ S. P. Huntington, *Trzecia fala demokracji*, Warszawa 1995, s. 193.

²¹ A. Walicki, *Zniewolony umysł po latach*, Warszawa 1993, s. 280.

²² L. Unger, *Z Brukseli*, Warszawa 1991, s. 252.

²³ M. Chmaj, *Sejm „kontraktowy” w transformacji systemu politycznego Rzeczypospolitej Polskiej*, Lublin 1996, s. 49.

²⁴ S. Gebethner, *Wybory do Sejmu i Senatu (wstępne refleksje)*, „Państwo i Prawo” nr 8/1989, s. 8-9.

²⁵ A. Paczkowski, *Od sfalszowanego zwycięstwa do prawdziwej klęski. Szkice do portretu PRL*, Kraków 1999, s. 177-178.

W wyborach do Senatu w pierwszej turze 92 mandaty na 100 możliwych do uzyskania wywalczyli kandydaci Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. Zdobywali oni przeciętnie około 64% głosów ważnych, a rekordziści powyżej 80%. 8 kandydatów KO „S”, którzy nie zdobyli wymaganej większości głosów, weszło do drugiej tury wyborów do Senatu.

Według Macieja Kozłowskiego „wyborcy ograniczeni do prawa wypowiedzenia się o składzie Senatu i składzie 35 procent izby poselskiej zachowali się w sposób jedynie w tej sytuacji racjonalny, to znaczy wybory potraktowali jako swoisty plebiscyt”²⁶.

Koalicja rządowa nie zdobyła ani jednego miejsca w Senacie, a w wyborach do Sejmu wymaganą większość głosów zdobyło tylko 3 kandydatów. Pozostałe mandaty koalicyjne miały zostać obsadzone dopiero w drugiej turze wyborów. Prawdziwą klęskę poniosła lista krajowa kandydatów koalicyjnych. Spośród 35 mandatów obsadzonych zostało zaledwie 2, co na podstawie ówczesnie obowiązującej ordynacji wyborczej miało oznaczać, że 33 mandaty poselskie będą nieobsadzone, gdyż ordynacja nie przewidywała procedury obsadzenia mandatów z listy krajowej w przypadku, gdy nie zostaną rozdzielone w I turze.

A. Chećko wskazał, że „stan taki był sprzeczny z ustaleniami Okrągłego Stołu o podziale mandatów w Sejmie, a więc z ustaleniem zagwarantowanym politycznym i moralnym autorytetem obu stron. Paradoks polegał więc na tym, że opozycja upierając się przy nie obsadzeniu 33 mandatów miałaby za sobą obowiązujące prawo, lecz tym samym łamałaby ustalenia Okrągłego Stołu”²⁷.

A. Paczkowski zauważył, że „Solidarność posiadała 45% głosów w Zgromadzeniu Narodowym, a w przypadku zmniejszenia liczby posłów o 33 nie wybranych z listy krajowej – opozycja miałaby 49,3% głosów”²⁸.

8 czerwca 1989 roku kierownictwo Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” wyraziło zgodę na zmianę ordynacji wyborczej, która umożliwiała obsadzenie 33 mandatów z listy krajowej przy równoczesnym jej zniesieniu. 12 czerwca Rada Państwa ogłosiła dekret o zmianie ustawy – Ordynacja Wyborcza do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej X Kadencji na lata 1989-1993²⁹. Na mocy tego dekretu 33 nieobsadzone mandaty przekazano do okręgów w celu dokonania wyboru do tych okręgów spośród nowych kandydatów³⁰.

Lech Wałęsa komentując zmianę ordynacji stwierdził: „My zgodziliśmy się przecież na 65 procent, daliśmy nasze słowo. Czy powinniśmy je teraz złamać, tak jak

²⁶ M. Kozłowski, *Godzina prawdy*, (w:) *Polska wybory '89*, op. cit., s. 155-156.

²⁷ A. Chećko, *Krajowa lista błędów*, (w:) *Polska wybory '89*, op. cit., s. 170.

²⁸ A. Paczkowski, *Od sfalszowanego zwycięstwa do prawdziwej klęski*, op. cit., s. 178.

²⁹ Dekret z dnia 12 czerwca 1989 r. o zmianie ustawy- Ordynacja wyborcza do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej X Kadencji, na lata 1989-1993, Dz. U. 1989, nr 36, poz. 198.

³⁰ Uchwała Rady Państwa z dnia 12 czerwca 1989 r. w sprawie ponownego głosowania do mandatów nie obsadzonych z krajowej listy wyborczej, Dz. U. 1989, nr 26, poz. 199.

rząd zawsze to robił w stosunku do nas w przeszłości? Tego nie uczynimy, nie bacząc na to, jak silny mógłby być nacisk ze strony wyborców³¹.

Zdaniem Hanny Suchockiej „dokonana 12 czerwca dekretem Rady Państwa zmiana ordynacji wyborczej do Sejmu nie była sprzeczna z literą prawa obowiązującego w PRL, natomiast naruszała zarówno normalne obyczaje parlamentarne (nie zmienia się ordynacji w czasie wyborów), jak i ogólnego ducha prawa³².

Według J. Majcherka „spór co do listy krajowej wywołał poważne napięcia wewnątrz obozu solidarnościowego. Niektórzy działacze uznali, że rzucenie przez Wałęsę koła ratunkowego komunistycznej władzy, w niezgodności z prawem (zmiana ordynacji w trakcie wyborów), a na dodatek bez obietnicy uzyskania w zamian żadnych ustępstw z jej strony, było wyrazem strachu części solidarnościowych elit przed braniem odpowiedzialności za państwo lub wręcz zdrady wobec wyborców Solidarności³³.

Publicysta paryskiej „Kultury” Włodzimierz Bolecki uważał, że zmiana ordynacji „została odebrana jako sygnał instrumentalnego traktowania prawa przez ówczesną drużynę Solidarności i świadectwo nie liczenia się z wolą wyborców³⁴.

Podobnie twierdził A. Dudek, według którego „zgoda na manipulowanie ordynacją dowiodła, że przywódcy Komitetu Obywatelskiego skłonni są dla realizacji swoich planów politycznych instrumentalnie traktować wolę większości społeczeństwa. Dla wielu Polaków oznaczało to zdradę ideowych fundamentów, na których zbudowana została „Solidarność” i początek epoki moralnego relatywizmu, który w następnych latach niepodzielnie zapanował w polskim życiu publicznym³⁵.

18 czerwca 1989 roku odbyła się druga tura wyborów do Sejmu i Senatu. Wzięło w niej udział tylko 25,11% uprawnionych do głosowania. Komitet Obywatelski „Solidarność” zdobył jeden mandat poselski i 7 z 8 możliwych do uzyskania mandatów senatorskich.

M. Chmaj uważał, że elektorat strony solidarnościowej uznał, że „bojkotując tę turę wyborów po raz kolejny może okazać swoją niechęć do ówczesnej władzy” a także „dystans a niekiedy i niewiarę do uczestników Okrągłego Stołu i jego ustaleń³⁶.

A. Malkiewicz wskazał, że „znaczna część wyborców uznała, że po oddaniu głosów na „Solidarność” wszystko co było istotnego w tych wyborach zostało już

³¹ Wywiad Lecha Wałęsy dla Der Spiegel z 19.06.1989 r., (w:) Polska wybory '89, op. cit., s. 300.

³² Opinię taką wyraziła H. Suchocka 4 lipca 1989 r. na posiedzeniu Komisji Nadzwyczajnej do rozpatrzenia sprawozdania Państwowej Komisji Wyborczej o wynikach wyborów do Sejmu oraz Dekretów Rady Państwa, cyt. za: A. Malkiewicz, op. cit., s. 61.

³³ J. A. Majcherek, Pierwsza dekada III Rzeczypospolitej 1989-1999, Warszawa 1999, s. 30.

³⁴ W. Bolecki, Dwadzieścia jeden starych i nowych przyczyn polskiego kryzysu, „Kultura” nr 3/1993.

³⁵ A. Dudek, op. cit., s. 50.

³⁶ M. Chmaj, Sejm „kontraktowy” w transformacji systemu politycznego Rzeczypospolitej Polskiej, op. cit., s. 49-50.

rozstrzygnięte, a wyniki głosowania w obrębie mandatów partyjnych już ich nie interesują³⁷.

R. Chruściak uznał, że „polityczna istota drugiej tury wyborów polegała na tym, że „Solidarność” miała znaczny wpływ na wyniki wyborów w tej turze. Według dość zgodnych opinii znaczna część elektoratu usłuchała apelu o głosowanie na kandydatów koalicyjnych popieranych przez „Solidarność”. W drugiej turze wyborcy zdecydowali w większości przypadków o wyborze kandydatów popieranych lub rekomendowanych przez Solidarność. Przyczynili się również do porażki kandydatów, których Solidarność zaleciła skreślać³⁸.

Publicysta Timothy Garton Ash podsumowując sytuację po wyborach czerwcowych 1989 roku niezwykle trafnie wskazał, że „Polska wykonała z wysoku skok do głębokiej wody, ale nikt nie wie, jak poradzi sobie z pływaniem. Na drugim odległym brzegu morza rozciągają się złote piaski plaży z napisami: Parlamentarna demokracja, Wolny rynek, Europa, ale w wodzie są rekiny, wiry, a przede wszystkim jest mnóstwo skal.”³⁹.

Abstract

Parliamentary election in the 1989 in Poland as an element of to political transformation in Poland

The aim of the present article is to characterize parliamentary election in the 1989 in Poland as an element of the political transformation in Poland. The analysis includes the conflict concerned with the strategy of the camp “Solidarność” in the face of the parliamentary election in the 1989, has been presented. Also a Komitet Obywatelski (Civic Committee) “Solidarność” a manifest was described, as well as the following parties’ and coalitions’: Konfederacji Polski Niepodległej (the Confederation of Independent Poland) and Solidarności Walczącej (Solidarity Fighter) attitude towards parliamentary election. Results of the parliamentary research in the 1989 have been characterized and the opinions concerning them have been given.

³⁷ A. Małkiewicz, op. cit., s.68.

³⁸ R. Chruściak, Wybory parlamentarne i prezydenckie, (w:) Przeobrażenia ustrojowe w Polsce, pod redakcją W. Zielińskiego, Warszawa 1993, s.134.

³⁹ T. Garton-Ash, Polskie problemy, (w:) Polska wybory '89, op. cit., s.83.

Tomasz Paluszyński
(Poznań)

Czy islamizacja? Stan obecny, perspektywy

Na wstępie pragnę zaznaczyć, że zaprezentowane poniżej ogólne rozważania odnoszą się do relacji cywilizacji chrześcijańskiej ze współczesnym ekstremizmem wojujących grup środowisk muzułmańskich. Prowadzone są przy pełnej świadomości i poszanowaniu dla przeważających w zbiorowości Mahometan wartości, postaw i przekonań. Celem jest nakreślenie wybranych, jak się wydaje fundamentalnych, przyczyn ich stanu obecnego, rokowań na przyszłość i potencjalnych następstw.

Historycznie rzecz ujmując dotychczasowe relacje pomiędzy obejmującymi Europę monoteistycznym chrześcijaństwem i islamem układały się przez ostatnie 1400 lat w naprzemienne okresy przewagi. Wraz z pojawieniem się u progu siódmego stulecia islamu zainicjowana została wzajemna konfrontacja. Rozpoczęła się stuleciem jego narastającej przewagi. Wyrażała się ona wyparciem chrześcijaństwa przez Mahometan z Bliskiego Wschodu, północnej Afryki i Półwyspu Iberyjskiego. W drugiej ćwierci wieku ósmego, inicjatywę zaczęli przejmować chrześcijanie. Punktem zwrotnym było powstrzymanie przez Franków ekspansji arabskiej idącej zza Pirenejów w głąb kontynentu. Kulminacją przewagi chrześcijan były pierwsze krucjaty prowadzące do opanowania Lewantu i umocnienia tu Europejczyków. Potem islam przeszedł do kontrofensywy. Do końca XIII wieku odzyskał wschodnie wybrzeże Morza Śródziemnego, opanował Azję Mniejszą, wdarł się na Balkany, wreszcie, podporządkował sobie politycznie większą część Rusi. Odtąd trwał proces poszerzania władztwa tureckiego w południowo-wschodniej Europie, z kolejnymi sukcesami: likwidacją Bizancjum, uczynieniem Morza Czarnego jej akwenem wewnętrznym, wreszcie naporem na Węgry, a następnie Rzeczpospolitą. Chrześcijanie odpowiedzieli jedynie w sposób hamujący ten pochód. Najpierw spod kurateli tatarskiej wyemancypowała się Ruś, potem – do końca XV wieku wyparto Arabów z Hiszpanii, wreszcie powstrzymano ekspansję turecką na zachodnią część basenu śródziemnomorskiego. Zarazem jednak kolonizacją na nowoodkrywanych lądach zapoczątkowali Europejczycy proces mający prowadzić do odzyskania przewagi nad islamem w wieku XIX. Przełom dokonał się jeszcze w toku wojny Świętego Przymierza z Turcją w ostatniej ćwierci wieku XVII. Odtąd, do końca wieku XIX, islam był wypierany z Europy, a wreszcie muzułmanie z Afryki i Azji zostali podporządkowani europejskim państwom kolonialnym. W okresie tym też szczególnie wyraźnie uwidoczniła się identyfikacja

konfliktu na linii chrześcijaństwo-islam z konfliktem Europejczyków z jednej oraz Arabów i Turków z drugiej strony. Antagonizm ten trwał do początku wieku XX, a apogeum słabości świata islamu był, spowodowany jego klęską w I wojnie światowej rozkład i niemal fizyczna likwidacja państwa tureckiego. Przełom XIX i XX stulecia przyniósł zarazem nowy fundament dla bilateralnych relacji. Stał się nim element rewolucji przemysłowej, przynoszący zapotrzebowanie na nowe surowce energetyczne. Szczególną rolę, naturalnie, miała tu odegrać w XX wieku ropa naftowa, której świat islamu stał się głównym dysponentem. Kolejną fazę relacji chrześcijańsko-islamskich otworzył proces dekolonizacji Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej w połowie ubiegłego stulecia. Doświadczenie ostatniego półwiecza pokazuje, iż świat islamu wszedł w okres ponownej ekspansji. W związku z powyższym pojawia się pytanie o jej istotę, charakter i potencjalne następstwa. A co za tym idzie, też pytanie o rokowania i przewidywalną przyszłość Europy. Czy „grozi” nam przewaga islamu?

Obecna faza ekspansji islamu ma charakter nietypowy, odnosząc to do historii stosunków z chrześcijaństwem. Dokonuje się nie, jak poprzednimi razy, poprzez ekspansję militarną, lecz intensywną pokojową penetrację osadniczą. Dotyka ona szczególnie najbardziej zaawansowanych technologicznie, gospodarczo, kulturalnie i politycznie państw z zachodu Europy. Proces ten nie stanowiłby tak ważkiego problemu, gdyby środowiska muzułmanów powszechnie się asymilowały w nowym otoczeniu lub gdyby dostateczna ich część (w skali ogólnoświatowej) wykazywała podobną do zachodnioeuropejskiej tolerancję dla religijnej, kulturowej i politycznej odmienności. Ta ostatnia kwestia okazuje się tymczasem problematyczna i to w stopniu narastającym. W pewnym sensie Europa pada ofiarą dwóch własnych postaw. Pierwszej – zaostrzenia konfliktu polityczno-kulturalnego z muzułmanami w toku dziewiętnastowiecznej polityki kolonialnej. Drugiej – wywodzącej się z tradycji liberalnej, przyjmującej obecnie znamię koniecznej poprawności, tolerancji dla wszelkiej odmienności. Ta ostatnia prowadzi wręcz do relatywizacji norm i wartości, co z kolei rozmywa jasność i jednoznaczność stanowisk wobec otaczającej nas rzeczywistości. W sposób niejako naturalny, i być może wśród części populacji obu stron nie uświadamiany, prowadzi do powolnej islamizacji Europy. Tyle, że tym razem już nie południowo-wschodniej, a zachodniej. Obawy o konsekwencje tego procesu wyrażają pojawiające się głosy, wieszczące, iż za pół wieku, Francją, czy Niemcami rządzić będą mułlowie. Podbudowuje je narastająca roszczeniowa postawa coraz aktywniejszych środowisk islamskich domagających się coraz to kolejnych praw. Praw, prowadzących niejednokrotnie wręcz do zmiany charakteru społeczeństw i państw europejskich. Przykładem, może tu być wysunięte przez część społeczności muzułmańskiej w Holandii żądanie o przyznanie jej statusu mniejszości narodowej i uczynienia języka arabskiego jednym z oficjalnych języków państwowych.

Problem z utrzymaniem dotychczasowej tożsamości Europy zdaje się mieć kilka źródeł. Pierwszym jest postrewolucyjna (z Wielką Burżuazyjną Rewolucją Fran-

cusną oraz ze zrewolucjonizowaniem stosunków społecznych przez komunistów na czele) laicyzacja społeczeństw europejskich. Laicyzacja prowadząca do ztracania przez nie tożsamość oraz istotnej płaszczyzny dialogu ze światem islamu identyfikującego się głównie na polu religijnym. Drugim – brak uświadamiania sobie istoty tolerancji. Najkrócej, tę obecnie upowszechnioną można określić jako tolerowanie wszystkiego, co bezpośrednio nie godzi w dostrzegalny w czasie interes jednostki czy społeczności oraz ich osobistą lub zbiorową wolność. Tymczasem tak pojmowana tolerancja napotyka na odmienności wyrażające postawę nietolerancji. Szczególnie dostrzegalne są one u tej coraz liczniejszej części grup muzułmańskich, które głoszą hasła świętej wojny. Zderzenie tych dwóch postaw musi prowadzić do katastrofy pierwszej z nich. Niestety, tolerancja dla nietolerancji jest zabójcza dla tej pierwszej. Ujmując to inaczej – nietolerancje nie zasługują na tolerancję. Ponieważ zaś nietolerancja dla nietolerancji, czyni potencjalnie tolerancyjnych nietolerancyjnymi, wylania się stąd konstatacja, że tolerancja w obecnie upowszechnionym rozumieniu jest tyleż utopijna, co i szkodliwa.

Naturalnie opisywane tu przemiany, mające charakter ewolucyjny, nie odbiegają zasadniczo od naturalnego procesu, jaki dokonywał się przez dzieje, nie tylko w Europie. On to przecież zdecydował o tym, w jakiej sytuacji cywilizacyjnej poszczególne regiony świata znajdują się obecnie. I można by rzec, iż nie ma w tym nic złego. Owszem, wszak dwa tysiące lat temu społeczności upaństwowione i przedpaństwowe Europy były zupełnie inne pod względem kultury, religii, ekonomii, stosunków społecznych, mentalności czy świadomości i też funkcjonowały. Cztery tysiące lat temu dominujące wówczas cywilizacyjnie społeczeństwa Egiptu i Bliskiego Wschodu znamionowały jeszcze inne, całkiem odmienne cechy, we wszystkich kategoriach, i też było dobrze. To prawda. Czy jednak, póki co, nie warto podjąć zabiegów o podtrzymanie, wynikających z dwóch tysiącleci europejskiej tradycji, wartości, cech i stosunków? Czy wystarczy założyć, że za tysiąc lat, mało kto będzie żałował dzisiejszej Europy, podobnie jak nieliczni żałują dziś starożytnego Egiptu czy Mezopotamii, nie zdając sobie często sprawy nie tylko z czerpania z ich osiągnięć, lecz także z zaprzepaszczenia niejednego spośród nich.

Przyszłość tożsamości europejskiej, a zwłaszcza jej jakość, wystawia na próbę inwigilacja spokojnych środowisk muzułmańskich przez ekstremistyczne islamskie grupy wojujące, oscylujące ku stosunkom, w których wykładnią wszystkiego będą kwestie wyznaniowe i to w postaci deformującej ich rzeczywiste założenie. Grupy sięgające do efektywnej, a zarazem najbardziej odrażającej, nieuczciwej, przypadkowej i niesprawiedliwej metody walki – terroryzmu. I tutaj niestety źródłem problemu zdają się być błędy byłe i obecne Europejczyków i Amerykanów.

Podstawowym wydaje się być nieskuteczna próba europeizowania czy amerykanizowania politycznych stosunków w społeczeństwach islamskich. Proceder ten poczynawszy od Iranu Pahlawich, przez radziecką interwencję w Afganistanie, po militarne akcje w Sudanie, Afganistanie, czy obecnie Czeczenii i Iraku okazuje się

całkowicie nieskuteczny. Przynosi efekty odwrotne od zamierzonych, prowadząc do eskalacji ekstremizmu, niezależnie od tego czy wynika on z przesłanek obiektywnie słuszných i akceptowalnych czy nie. Nasuwa się tu spostrzeżenie, iż nie da się zdemokratyzować (zwłaszcza na siłę) kogoś, kto ani tego nie chce, ani nie uważa za potrzebne.

Przestała też sprawdzać się realizowana na przestrzeni drugiej połowy XX wieku polityka absorbowania ekstremizmu islamskiego kwestią izraelską. Usilne wspieranie Izraela, zwłaszcza przez Stany Zjednoczone, przeciw otoczeniu muzułmańskiemu, miało głównie (i nadal ma) jak się zdaje na celu koncentrację ekstremistów muzułmańskich na walce z nim, a więc skupienie ich aktywności w regionie izraelsko-palestyńskim. Mówiąc dosadniej, gdzie wyszaleliby się działacze Hamasu, Hezbollahu, Dżihadu i innych podobnych organizacji, gdyby nie było Izraela. Zapewne od razu przenieśliby świętą wojnę do Europy i Ameryki. A tak, mieli zajęcie. Tylko, że polityka ta sprawdzała się do początku obecnego stulecia. Atak Alkaidy na Nowy Jork i Waszyngton przekreślił skuteczność dotychczasowej polityki, otwierając precedensowo drogę do nowej – globalnej już świętej wojny islamistów.

Cóż zatem robić? W chwili obecnej trudno jednoznacznie odpowiedzieć, jaka droga jest słuszną. Czy rozwiązaniem okaże się interwencjonizm czy izolacjonizm, czy pokojowa socjalizacja (pytanie kogo przez kogo)? Jedną z odpowiedzi może wypływać z uświadomienia sobie, iż w relacjach europejsko-muzułmańskich będzie jeszcze gorzej i z zastanowienia jak temu zaradzić.

Otóż prawdziwy problem, rozpocznie się, gdy muzułmanom na Bliskim Wschodzie i w Afryce wyczerpią się złoża ropy, stanowiące niejednokrotnie niemal wyłącznie o ich ekonomicznej pomyślności. Gdy tej zabraknie, co wydaje się perspektywą coraz bliższą, pokojowa migracja muzułmanów do Europy, może przybrać kształt ogromnej, gwałtownej, agresywnej fali ludzi zdesperowanych, pełnych roszczeń i dziś już wzmaganego fanatyzmu. Kolejnym źródłem tego samego problemu może okazać się wyczerpanie bliskowschodnich źródeł pitnej wody, które co gorsza może zbiec się w czasie z wyczerpaniem zasobów ropy.

Bez szybkiej rezygnacji z, wynikającego z interesów koncernów naftowych i motoryzacyjnych, hamowania rozwoju alternatywnych dla ropy surowców pędnych i energetycznych (jak na przykład wodór czy napędy elektryczne) w kłopotcie znajdą się nie tylko społeczeństwa żyjące dziś z wydobycia ropy, ale i jej konsumenci. W kłopotcie spowodowanym zarówno falą migracyjną jak i zaburzeniami energetycznymi. W dostrzegalnej perspektywie rozwiązaniem wydaje się jedynie skłonienie społeczeństw i gremiów przywódczych państw muzułmańskich do stopniowego przestawienia ekonomiki z torów ekstensywnych na intensywne. Może to zapewnić zarówno ich stabilizację gospodarczą po wyczerpaniu ropy, jak i zaspokoić potrzeby konsumpcyjne. Natomiast ich zaspokojenie i poszerzenie dobrobytu może stać się antidotum i na ekstremizm, i na realną groźbę islamsko-europejskiej „wojny światów”.

W ostatnim czasie wydawało się, iż zdeterminowanym działaniem w tym kierunku jest aktywna wojenna polityka Stanów Zjednoczonych w regionie bliskowschodnim. Mam tu na myśli zarówno przeciwdziałanie ekstremizmowi irańskiemu, jak i interwencje zbrojne przeciw Talibom, czy wreszcie saddamowskiemu Irakowi. Wydaje się, że proste oskarżenie Waszyngtonu o chęć zabezpieczenia wpływów i kontroli w tym kluczowym z energetycznego punktu widzenia regionie świata jest prymitywizującym uproszczeniem. Czy w istocie amerykański wojskowy, polityczny i ekonomiczny interwencjonizm nie jest działaniem na rzecz stworzenia warunków umożliwiających przekształcenie stosunków, ekonomicznych i politycznych w regionie w sposób umożliwiający realizację wspomnianych wyżej przemian. I abstrahuję tu od skuteczności czy realności takiej polityki. Nasuwa się w tym miejscu pewna analogia z amerykańskimi interwencjami w Europie w pierwszej połowie XX wieku, podczas pierwszej oraz drugiej wojny światowej. Wszak, z dzisiejszej perspektywy okazały się one dla Europejczyków nad wyraz korzystne. Niezależnie od tego, co na ten temat twierdzi część antyamerykańskich środowisk zachodnioeuropejskich. Tymczasem ugrzęźnięcie Waszyngtonu w Iraku, gdzie sytuacja się gmatwa, coraz bardziej zdaje się wynikać z braku wizji ogólnej polityki wobec świata islamu lub przynajmniej niedostatecznej determinacji, a może możliwości dla jej realizacji. Sytuacja obecna uniemożliwia, moim zdaniem, definitywną odpowiedź za lub przeciw istnieniu całościowej, powyżej zdefiniowanej wizji, mającej wymienione cele, polityki bliskowschodniej Stanów Zjednoczonych.

Naturalnie, przypisywanie administracji Georga W. Busha tak dalekosiężnych i obiektywnie chyba szczytnych celów może być jedynie chciejstwem autora niniejszego tekstu. Jeśli jednak takimi one są, to czyż nie warto uczynić z tej idei postulatu do realizacji nie tylko przez rządy cywilizacji euroamerykańskiej, ale i przez jej elity oraz całe społeczeństwa, i to nie tylko w interesie miejscowych społeczności muzułmańskich, lecz także w jak najlepiej rozumianym własnym. Konstatacja, zapewne brzmi jak banał, lecz warto ją powtórzyć w świetle zajadłej krytyki obecnej waszyngtońskiej polityki bliskowschodniej dochodzącej z państw zachodnioeuropejskich.

Naturalnie, dylematem pozostaje czy źródłem tych przemian ma być dyktat siłowy w postaci interwencji zbrojnej proponowany przez Stany Zjednoczone, czy pokojowe współlistnienie podparte współpracą ekonomiczną i polityczną. Krytykom amerykańskiego modelu inicjatywnego warto zwrócić uwagę, iż pokojowe współlistnienie nie uchroniło świata, w tym także Europy, przed ekstremizmem i terroryzmem działającymi w imię fundamentalistycznie pojmowanego islamu. Dyskusja nad tą kwestią i tak zresztą pozostaje już spóźniona w świetle faktów dokonanych. Obecnie problemem jest czy stan, do jakiego doszliśmy, doprowadzi do zaangażowania Europy w kierunku rodzącym pożądane przemiany w świecie islamu czy do zachowawczości i zaniechania umożliwiających eskalację, a w rezultacie i ekspansję muzułmańskiego ekstremizmu.

Zdaje się zarysowywać jeszcze jedna przesłanka obecnego braku wyrazistości amerykańskich dalekosiężnych celów w polityce bliskowschodniej – tym razem już nie tak szlachetna. Jest nią kwestia chińska. Czy aby podobnie jak przed półwieczem maoizm, obecnie wojujący islamiści, nie zaczynają być w Waszyngtonie postrzegani na przyszłość jako potencjalny hamulec dla chińskiej dominacji w skali globalnej, coraz wyraźniej zagrażającej pozycji Stanów Zjednoczonych.

Na marginesie śpieszę z wyjaśnieniem powyższego, zdawałoby się niejasnego czy karkołomnego stwierdzenia o korzystności zwycięstwa komunistów w Chinach dla Ameryki. Wycofanie swego czasu poparcia dla Kuomintangu podczas chińskiej wojny domowej, było – moim zdaniem – rezultatem kalkulacji administracji Trumana. Kalkulacji, u podstaw której leżało uświadomienie sobie w Waszyngtonie, iż zwycięstwo Kuomintangu i realizacja przez niego w całych Chinach jego programu społeczno-polityczno-gospodarczego przyspieszy proces hegemonizacji świata przez Chiny. By to zrozumieć, wystarczy, z dzisiejszej perspektywy, zadać sobie pytanie, czym byłyby dziś Stany Zjednoczone, gdyby całe Chiny były Tajwanem. Być może mocarstwem drugiej kategorii. Antyrynkowe przeobrażenie Chin przez Mao pozwoliło zatem podtrzymać amerykańską dominację. Stąd jego wizja Chin była dla Waszyngtonu korzystniejsza niż ta głoszona przez Kuomintang.

Dziś, być może, brak jednoznacznie zdecydowanej realizacji wizji polityki wobec wojującego nurtu islamu wynika z przekonania iż jest on nie tylko destabilizatorem dla świata proweniencji chrześcijańskiej, lecz może stać się takim także dla obszaru dalekowschodniego, w tym dla znacząco zateizowanych Chin, a poniekąd i Indii. A to być może przyhamuje rozwój obu krajów.

Można też odwrócić powyższe rozumowanie. Równie dobrze efektem i celem zarysowanego powyżej układu może być chęć wciągnięcia obu azjatyckich potęg do współpracy ze Stanami Zjednoczonymi przeciw islamskiemu radykalizmowi. Możliwe przesłanki, zamierzenia i scenariusze są różne. Nie likwidują one jednak w dostrzegalnej perspektywie kwestii dla nas zasadniczej – czy islamizacja? I zmuszają do podjęcia konkretniejszych działań, a przynajmniej do wyrazistszego sprecyzowania naszych europejskich celów w relacjach ze światem islamu.

Pierwszymi sprawdzianami będą tu metody rozstrzygnięcia problemów z państwami muzułmańskimi z peryferiów Europy: Turcją i Czeczenią. Tymczasem, na razie, europejska polityka w obu kwestiach coraz bardziej się rozchodzi, stając się wyraźnie niejednoznaczna. Z jednej strony, co budzi nadzieję, zaznaczające się szanse na przyspieszenie przyłączenia Turcji do Unii Europejskiej roją na poszerzenie strefy stabilności, przewidywalności, dobrobytu i pacyfizmu w świecie islamu. Z drugiej, prowadzona w imię wspierania demokracji rosyjskiej (czy takową jednak ciągle jeszcze jest?), a praktycznie w imię surowcowych interesów, obłudna (oparta na stosowaniu wobec Rosji specjalnych, sprzecznych z powszechnie przyjmowanymi norm i zasad) polityka ignorowania putinowskiego ludobójstwa w Czeczenii, strefę tę ogranicza. Bilans zdaje się być niekorzystny. I ta niejedno-

znaczność, i pułapka specyficznie pojmowanej tolerancji oraz relatywizmu nie ro-
kują bowiem chyba relacjom Europy ze światem islamu najlepiej.

Abstract

The article is a discussion of the potential for the islamisation of Europe. The author provides an overview of historical relations between Christianity and Islam, the current policies of Christian countries, especially the United States and their possible implications.

Waldemar Rozykowski
(Toruń)

Testament Sługi Bożej s. Małgorzaty Łucji Szewczyk (1828-1905)

Wiosną 1904 roku przybyła do Nieszawy, niewielkiego, malowniczo położonego miasteczka na Kujawach, współzałożycielka Zgromadzenia Sióstr Serafitek s. Małgorzata Łucja Szewczyk¹. Tu miała spędzić ostatnie miesiące swojego życia. Jej pobyt w miasteczku zmienił diametralnie jej dotychczasowe życie. Poczynając od zmiany miejsca zamieszkania, wcześniej Oświęcim w zaborze austriackim, obecnie Nieszawa w zaborze rosyjskim, do zmiany funkcji z przełożonej zgromadzenia do „szarej”, bezhabitowej siostry. Tutaj zmarła po kilkunastu miesiącach, dnia 5 czerwca 1905 roku.

Niewiele zachowało się pamiątek po jej pobycie w diecezji włocławskiej. Oprócz wspomnień zachowanych w pamięci ludzkiej (spisanych po II wojnie) i jej ciała, które spoczywało na cmentarzu parafialnym do 1931 roku, wymienić należy przede wszystkim testament, który spisała s. Małgorzata w Nieszawie, krótko przed swoją śmiercią. Oto jego treść: *Kochane i drogie moje siostry. Proszę was w imię Pańskie i w imię świętego ojca Franciszka, abyście zachowały świętą cnotę ubóstwa do końca życia waszego: z błogosławieństwem drogiego ojca naszego Honorata i waszej Matki Małgorzaty Szewczyk, niech was Bóg błogosławi*².

Każdy testament, a tym bardziej taki krótki, staje się zrozumiały tylko poprzez znajomość życia osoby, która go sporządziła. Wypada zacząć od przypomnienia historii zgromadzenia. Założycielami nowej wspólnoty zakonnej byli: bł. o. Honorat Koźmiński i Sługa Boża s. Małgorzata Łucja Szewczyk. Około 1880 roku s. Małgorzata udała się do Zakroczymia, do o. Honorata, aby pod jego kierownictwem odprawić rekolekcje. Liczyła już wówczas przeszło pięćdziesiąt lat (urodziła się w 1828 roku w Szepietówce na Wołyniu), a więc była osobą bardzo dojrzałą w swoich wyborach. Jej przybycie do o. Honorata musiało wiązać się z wewnętrznym przekonaniem, że Bóg czegoś jeszcze od niej pragnie. Owocem rekolekcji było podjęcie decyzji poświęcenia swojego życia ubogim, chorym i najbardziej potrzebującym. Już w maju 1881 roku przyłączyła się do tego dzieła pierwsza kandydatka. Tak

¹ Pierwotna nazwa Zgromadzenia brzmiała: Siostrzyczki Ubogich; następnie: Córki Matki Bożej od Siedmiu Bolesci; obecnie: Córki Matki Bożej Bolesnej; popularnie zgromadzenie zwane jest jako siostry serafitki.

² Archiwum Domu Generalnego Sióstr Serafitek w Krakowie.

zaczęło tworzyć się nowe zgromadzenie. Wspólnota musiała przyjąć charakter bezhabitowy, ponieważ ówczesnie w zaborze rosyjskim zakazano istnienia wielu zgromadzeń zakonnych, a już w ogóle nie było mowy o zakładaniu nowych. Siostry bezhabitowe w zewnętrznym funkcjonowaniu nie miały różnić się stylem życia od zwykłych ludzi. Konsekwencją takich ograniczeń było powstawanie małych placówek, które często zmieniały swój skład osobowy oraz adres.

Nowy rozdział w historii zgromadzenia rozpoczął się w 1891 roku, kiedy to otwierając pierwszy dom zakonny w Galicji, głównie z tym obszarem w najbliższych latach miało ono związać swoje losy. W zaborze austriackim panowały ówczesnie znacznie dogodniejsze warunki rozwoju zgromadzenia. Zewnętrznie przejawiało się to między innymi i w tym, że siostry mogły nosić habitę i otwarcie realizować swój charyzmat³.

Placówka w Nieszawie, położona w granicach zaboru rosyjskiego, z góry skazana była na ograniczone funkcjonowanie. W porównaniu z organizacją zgromadzenia w Galicji, dom w tej miejscowości trudno określić nawet w pełni mianem domu zakonnego. Placówka została zawiązana przez kilka sióstr w 1903 roku. Jej powstanie mogło być związane z faktem, że jedną z członkiń zgromadzenia była pochodząca z Nieszawy s. Augustyna Ogródowska⁴.

Prawdopodobnie dom nieszawski uległby szybkiemu zapomnieniu, gdyby nie fakt, że ostatni rok swojego życia związała z nim współzałożycielka zgromadzenia, obecnie Sługa Boża s. Małgorzata Łucja Szewczyk. Przybyła ona tu zapewne krótko po 9 kwietnia 1904 roku, tzn. kiedy to przestała pełnić funkcję przełożonej generalnej. Nie znamy do końca przyczyny przybycia do tego właśnie miejsca, najbardziej oddalonego od serca zgromadzenia, jakim był dom generalny w Oświęcimiu. Na pewno wpłynęła na to sytuacja wewnątrz zgromadzenia. Był to bardzo trudny okres we współżyciu współzałożycielki z częścią zgromadzenia. Na skutek wewnętrznych nieporozumień w zakonie oraz za wyraźnym wskazaniem o. Honorata, s. Małgorzata przybyła do jedyne go już w tym czasie istniejącego domu poza zaborem austriackim, mianowicie do Nieszawy. Jak już wspomniano, nie dane jej było jednak długo tu pożyć. Po około roku pobytu w Nieszawie, w czasie, w którym dużo cierpiała z powodu choroby, zmarła dnia 5 VI 1905 roku. Trzy lata po śmierci s. Małgorzaty zamknięto dom zakonny na Kujawach.

Słowa s. Małgorzaty zawarte w testamentie mają szczególne znaczenie. Są to ostatnie słowa skierowane do całego zgromadzenia. Pisze je osoba, którą wybrał Bóg do założenia nowej wspólnoty zakonnej. Nie wszyscy powołani są do odegrania takiej roli. Celem zgromadzenia miała być posługa pośród ubogich. Ubóstwo

³ Odnośnie historii zgromadzenia zob. J. Bar, *Zgromadzenie Sióstr Serafitek 1881-1961*, Prawo Kanoniczne, R. 6: 1963, nr 1-4, s. 75-211. Nieaktualne są w tej pracy fragmenty dotyczące daty i miejsca urodzin s. Małgorzaty.

⁴ Historie placówki zob. W. Rozyrkowski, *Zgromadzenie Sióstr Serafitek w Nieszawie (1903-1908)*, Studia Włocławskie, t. 4: 2001, s. 359-364.

pozostało głównym środkiem jego apostołstwa. Pisząc ostatnie słowa do zgromadzenia wspomina właściwie tylko o ubóstwie. Nie jest to zwykła prośba o zachowanie ubóstwa ale raczej polecenie poparte, autorytetem Boga i św. Franciszka z Asyżu. Głęboko brzmią te słowa w ustach osoby, która przeżyła blisko osiemdziesiąt lat (1828-1905) i przez przeszło dwadzieścia lat była przełożoną zgromadzenia, którego także była współzałożycielką. W zachowaniu ubóstwa widziała tajemnicę sukcesu, rozwoju oraz wierności Bogu poszczególnych sióstr jak i całego zgromadzenia.

Testament s. Małgorzaty jest bardzo podobny do ostatniej woli, którą polecił spisać św. Franciszek, na kilka miesięcy przed swoją śmiercią. Polecił go spisać, kiedy przebywał w kwietniu lub w maju 1226 roku w Sjenie i przeżył groźny nawrót choroby. Ten bardzo krótki tzw. „Testament Sienieński”, zawiera trzy zadania dla wszystkich naśladowców jego drogi: *„aby na znak pamięci na moje błogosławieństwo i mój testament zawsze kochali się wzajemnie; aby zawsze kochali i dochowywali wierności naszej pani, świętemu ubóstwu i aby zawsze byli wierni i ulegli dostojnikom i wszystkim duchownym świętej matki Kościoła”*⁵.

Słowa s. Małgorzaty są skierowane do całego zgromadzenia, tzn. do przełożonych i odpowiedzialnych oraz sióstr wykonujących najmniejsze i często najbardziej niewdzięczne prace. Każda siostra bez względu na stanowisko i rodzaj posługi była adresatem tych słów. Testament równo traktuje wszystkich, nie mówi o mniej lub bardziej zasłużonych, o mniej lub bardziej oddanych. Całemu zgromadzeniu potrzebna jest pamięć o ubóstwie.

Testament jest bardzo krótki. Ilustruje w ten sposób jakby duchowość całego życia autorki tych słów, która poświęciła je ubogim. Przypomnijmy w tym miejscu słowa o Honorata, który tak postrzegał początki działalności s. Małgorzaty: *„Łucja czuła chęć poświęcenia się ostatniej nędzy. Przyjechała więc do Zakroczyimia, znalazła sobie takich nędzarzy i z dziwnym zamilowaniem im się poświęciła. Żywność dostawała z klasztoru. Ja sam obchodziłem przy stole braci i zlewałem resztki, ale bardzo schludnie. Zachęczone jej przykładem zaczęły się przylączać do niej osoby pobożne... Bóg jej błogosławił. Udała się z jedną Litwinką do p. hr. Przeździeckiej i ta ofiarowała jej 2000 rubli na zakupienie domu, w którym mieszkały... Sprowadziłem dla nich z Rzymu ustawy Służebniczek Ubogich przez X. Azbijewicza, który je sam przepisał w Św. Kongregacji”*⁶.

Przez pierwsze lata istnienia zgromadzenia s. Małgorzata prowadziła w raz z siostrami życie ukryte. Po przybyciu do Galicji w 1891 roku przywdziała habit, aby następnie po zamieszkaniu w Nieszawie znowu wieść życie ukryte siostry bezhabitowej. Przybycie do Nieszawy było więc swoistym powrotem do źródeł

⁵ *Pisma św. Franciszka i św. Klary*, Warszawa 1992, s. 72.

⁶ M. Werner, *O. Honorat Koźmiński*, Poznań- Warszawa 1972, s. 369.

zgromadzenia. Nie możemy nawet do końca wykluczyć, że jej pobyt w tym miejscu był spowodowany tęsknotą za dosłownie pojmowanym ubóstwem. Oczywiście najprawdopodobniej nie spodziewała się, że poszukiwanie korzeni przybierze takie okoliczności zewnętrzne.

Czy była to „noc ciemna” w doświadczeniu duchowym s. Małgorzaty? Zapewne tak. Być może tylko posłuszeństwo o. Honoratowi spowodowało, że odejście dotychczasowej przełożonej, przebiegło w tak łagodny sposób dla zgromadzenia, a dla niej samej było drogowskazem, gdzie pójść dalej. Zgromadzenie w tym czasie dynamicznie rozwijało się, przybywało sióstr i nowych fundacji. Doświadczenie s. Małgorzaty zwiastowało jednak jakiś nowy okres w dziejach całego dzieła. Być może najlepiej rozumiała je właśnie ona, dlatego to jej przyszło zapłacić najwyższą cenę.

Siostra Małgorzata tytułuje siebie w testamencie „Matka”. Świadczy to o tym, że była świadoma swojego powołania do założenia zgromadzenia i cały czas żyła tym przeświadczeniem. Mimo, że w momencie pisania tych słów, niewielu ją tak zapewne tytułowało, a może nawet część zgromadzenia chciałaby o tym zapomnieć, to jej świadomość jest jednoznaczna. Kolejne pokolenie sióstr przypomni sobie swoją „Matkę”, czego zewnętrznym wyrazem będzie przeniesienie doczesnych szczątków s. Małgorzaty w 1931 roku z cmentarza parafialnego w Nieszawie do domu generalnego w Oświęcimiu.

Ostatnie słowa s. Małgorzaty pisane u krańca życia ziemskiego i na progu życia wiecznego, będą zawsze powracały w historii Zgromadzenia Sióstr Serafitek. Waga każdego testamentu jest ogromna, tym bardziej spisanego przez Matkę zgromadzenia. Niewiele jest dokumentów, które posiadają tak wielką wymowę i niewiele jest możliwości unieważnienia ostatniej woli. Dlatego słowa zawarte w testamencie S. Małgorzaty Łucji będą stanowiły przez wieki swoisty punkt rachunku sumienia dla zgromadzenia oraz tych, którzy chcą żyć duchowością seraficką.

Piotr Goldyn
(Konin)

Edmund Czapliński i jego literacki wkład w walkę z handlem kobietami i dziećmi

Słuszność miał papież Leon XIII pisząc, że mimo upływu czasu pewne zjawiska dziejowe są dziwnie do siebie podobne¹. Niestety nie zawsze są to zdarzenia przynoszące chlubę człowiekowi, jako człowiekowi. Do takich należy z pewnością proceder handlu „żywym towarem”, a ściślej mówiąc kobietami i dziećmi. Jest to zjawisko mocno zakorzenione w historii, i jak długo ono istnieje, tak długo podejmowane są działania mające na celu jego ograniczenie, a w konsekwencji całkowite wyeliminowanie. Jednakże jak czytamy we współczesnej prasie czy słyszymy w mediach ciągle funkcjonuje ono w różnych częściach świata, także w Polsce.

Śledząc historię Polski okresu międzywojennego zauważamy, że zjawisko to było w Polsce powszechne. W różnym czasie przybierało ono bądź traciło na sile, ale istniało. Im bardziej jednak rosło tym więcej podejmowano wysiłków aby się mu przeciwstawić. Były to inicjatywy oddolne, różnej proveniencji towarzystwa i komitety opieki nad kobietami, i inicjatywy odgórne kierowane przez urzędy państwowe, jak chociażby Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej.

Na czoło wysuwają się dwie inicjatywy. Pierwszą z nich są tzw. Misje Dworcowe, organizowane przez różne towarzystwa sprawujące opiekę nad kobietami i dziećmi bez względu na powiązania polityczne czy religijne². Specjalne delegatki zaopatrzone w białe-żółte opaski pełniły dyżury na dworcach kolejowych i przystankach autobusowych wychytując samotnie podróżujące dziewczęta i kobiety i udzielając im pomocy w załatwieniu noclegu bądź pracy. W ten sposób kobiety niejednokrotnie ratowano od kontaktów z handlarzami „żywym towarem” a tym samym od nierządu³.

Drugą inicjatywą był Polski Komitet Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi. Ta powstała w 1923 roku instytucja przejęła w pewien sposób koordynację nad funkcjonowaniem tychże Misji, a wiele towarzystw prowadzących podobną działalność zostawało członkami Komitetu⁴.

¹ Leon XIII, Encyklika *Rerum novarum*, 43.

² M K[o]bylińska, *Handel żywym towarem a Katolickie Towarzystwo Opieki Dworcowej*, Poznań 1914.

³ Sprawozdanie z działalności Częst. Oddziału Polskiego Katolickiego Towarzystwa Opieki nad Dziewczętami, „Goniec Częstochowski”, 1937, z dn. 19 marca.

⁴ W. Chodźko, *Handel kobietami*, Warszawa 1935.

Działalność Komitetu polegała między innymi na koordynacji wszystkich działań podejmowanych w przedwojennej Polsce, których celem była walka z handlem „żywym towarem”. Komitet ściśle współpracował z agendami rządowymi, jak Ministerstwo Spraw Wewnętrznych czy Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, a także z instytucjami zajmującymi się kwestią emigracji z kraju. Dzięki Komitetowi wspomniane wcześniej towarzystwa otrzymywały subwencję na swoją działalność⁵, a także różnego rodzaju wskazówki i porady dotyczące prawidłowego funkcjonowania Misji Dworcowych⁶.

Ogromnym wsparciem działalności Komitetu były różnego rodzaju publikacje. Pierwsze miejsce zajmują oczywiście te programowe⁷, jednakże Komitet wspierany był również przez prozaików i filmowców, którzy w ten sposób pragnęli ostrzec młode dziewczęta przed niebezpieczeństwem grożącym im ze strony stręczycieli i sutenerów, a przede wszystkim handlarzy „żywym towarem”⁸.

Jednym z takich twórców był Edmund Czapliński. Urodził się on w 1874 roku w Dąbiu nad Nerem. Ukończył Gimnazjum filologiczne w Kaliszu. W latach 1915-1919 pełnił obowiązki burmistrza Dąbia nad Nerem, następnie pełnił obowiązki sekretarza Nadzwyczajnej Komisji Rewizyjnej Sejmu Ustawodawczego. W latach 1920-1927 pracował w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w Warszawie, w Wydziale Bezpieczeństwa⁹. Wrócił do Dąbia i ponownie objął urząd burmistrza (1931-1935)¹⁰. Zmarł 24 marca 1953 roku¹¹.

Jego twórczość, mało dziś znana, obejmowała swym zakresem tematycznym, przede wszystkim życie prowincjonalne. Opisywał sytuacje, które obserwował jako mieszkaniec takiego właśnie prowincjonalnego miasta. Pisał powieści a także jednoaktowe sztuki teatralne. Niektóre z nich, jak np. „Ludzie idei”, były nagradzane w różnych konkursach inne wystawiane w teatrach warszawskich. Wiele swoich i nie tylko swoich utworów wystawiał w Dąbiu angażując do udziału w nich mieszkańców miasta¹².

⁵ Zachowała się korespondencja pomiędzy Opieką nad Młodemi Kobietami we Lwowie, a Polskim Komitetem Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi, z której wynika, że Opieka otrzymywała comiesięczną subwencję oraz subwencje nadzwyczajne, przeznaczone na konieczne potrzeby związane z działalnością Misji i Schroniska św. Katarzyny (Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Ministerstwo Opieki Społecznej, [dalej: AAN, MOS] sygn. 654)

⁶ Archiwum Państwowe w Toruniu, Komitet Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi. Oddział w Grudziądzu, sygn. 1-6.

⁷ Szczególne miejsce zajmuje tu dzieło dr J. Macko (Zob. J. Macko, *Prostytucja. Nierząd-handel „żywym towarem” – pornografja ze stanowiska historii, etyki, higieny i prawa*, Warszawa 1927.

⁸ D. Kałwa, *Kobieta aktywna w Polsce międzywojennej. Dylematy środowisk kobiecych*, Kraków 2001, s. 71.

⁹ AAN, Prezydium Rady Ministrów, sygn. 2.

¹⁰ J. S. Mujta, *Miasto Dąbie w XIX i XX wieku*, Konin 1998, s. 100.

¹¹ Parafia św. Mikołaja w Dąbiu nad Nerem, *Księga zmarłych 1947-1961*.

¹² P. Gołdyn, *Okruczy wspomnień. Edmund Czapliński (1874-1953) w pamięci mieszkańców Dąbia nad Nerem*, „Przegląd Wielkopolski” 2004, nr 3, s. 51-52.

Wśród całej twórczości i tematyki podejmowanej przez E. Czaplińskiego szczególną uwagę należy zwrócić na cztery powieści, które łączy jeden temat, jest nim handel „żywym towarem”. Są to następujące utwory: „Wesele Alfonsa”¹³, „Cenny towar”¹⁴, „Grzech Anki”¹⁵, „Pani Balbina i s-ka”¹⁶.

Lektura tych powieści daje literacką sposobność zapoznania się z metodami „pracy” handlarzy „żywym towarem”, a także ich pomocników, tzw. stręczycieli. Oczywiście nie są to wszystkie metody, jedynie cztery najczęściej przez nich wykorzystywane. Z szerszą gamą tychże metod możemy zapoznać się czytając artykuły prasowe z omawianego okresu, bądź też wspomniane wcześniej publikacje programowe, m.in. Polskiego Komitetu Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi¹⁷.

Jedną z takich metod było „wabienie na małżeństwo”. Najczęściej kandydat do ręki młodej kobiety przedstawiał się jako bardzo bogaty baron, posiadający wiele posiadłości i majątku za granicą. To był czynnik niezwykle istotny jeśli się weźmie pod uwagę biedę panującą na polskiej wsi w pierwszej połowie XX wieku. Zatem pojawia się w powieści „Wesele Alfonsa” niejaki pan August Holzki. Pan ów upatrzył sobie pannę Amelję Więckównę, córkę młynarza z Błotkowa, której ojciec popadł w kłopoty finansowe. Panna Amelja brała udział w konkursie Miss Polonia, a jej zdjęcie zamieszczone w prasie zwróciło uwagę pana Augusta. Amelja pracowała w sklepie ze słodyczami i tam do niej zgłosił się pan August, który stał się odtąd stałym jej adoratorem, a w końcu znajomość miała się zakończyć ślubem. Pan August nalegał aby po ślubie wyjechali zagranicę, jednakże aby panna Amelja nie czuła się tam obco mogła, a nawet powinna zabrać ze sobą ze trzy przyjaciółki do towarzystwa. Amelja wróciwszy na wieś do swoich rodziców przygotowywała się do ślubu i wyjazdu. Wybrała nawet już trzy towarzyszeki swojej podróży. Wśród nich była również niejaka Walerka, w której zakochany był Józek Kołtunek. To dzięki niemu i byłemu kapitanowi carskiej armii, który pomagał we młynie, cała sprawa wyszła na jaw. Kapitan bowiem nabral podejrzania co do plenipotenty pana Augusta, który przyjeżdżał na wieś po „transport” towarzyszek panny Amelji. Wysłał on Józka w ślad za plenipotentem i zabraną już przez niego do Warszawy Walerką. Józkowi udaje się w Warszawie przy pomocy policji odnaleźć swoją ukochaną. Pan August jako handlarz zostaje zdemaskowany tuż przed samym ślubem, co daje ocalenie pannie Amelji i jej towarzyszkom przed niebezpieczeństwem nierządu, w który popaść miały według planów pana Augusta¹⁸.

¹³ E. Czapliński, *Wesele Alfonsa*, Warszawa 1930.

¹⁴ E. Czapliński, *Cenny towar*, Warszawa 1925.

¹⁵ E. Czapliński, *Grzech Anki*, Warszawa 1930 (wydanie II, nie jest znana data pierwszego wydania)

¹⁶ E. Czapliński, *Pani Balbina i s-ka*, Warszawa 1927.

¹⁷ Zob. Dosłowne sprawozdanie z obrad 8 Międzynarodowego Kongresu dla zwalczania Handlu Kobietami i Dziećmi, który odbył się w Warszawie, między 7-10 października 1930 r., London 1930; Pierwszy Zjazd Misji Dworcowych Polskiego Komitetu Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi: sprawozdanie, Warszawa 1929.

¹⁸ E. Czapliński, *Wesele...*, op. cit. s. 34-127.

Czytając te powieść nasuwają się pewne skojarzenia faktograficzne. Otóż pierwsze swe źródło znajduje w broszurce zatytułowanej „Kobieta – ciało. Odyseja kobiety upadłej”. Broszura opisuje żywot prostytutki, ze szczególnym zwróceniem uwagi na początki jej upadku moralnego. Opowiada ona o młodzieńcu spotkanym, pewnego wieczora, kiedy wracała z pracy, o coraz częstszych spotkaniach, itd.¹⁹ Sposób uwodzenia podobny jak w powieści E. Czaplińskiego.

Drugie skojarzenie związane jest ze sprawozdaniem przesłanym z Kalisza do Polskiego Komitetu Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi. W sprawozdaniu tym czytamy między innymi: *Do wsi B, do gospodarza, który miał córkę dorodną, przybył w konkury młody człowiek, legitymujący się paszportem. Pozostał pod gościnnym dachem kilka dni, a w czasie tym odbierał depecze, opiewające na spore sumy pieniędzy 12.000 zł, 7,000 zł i inne. Objaśnił otoczenie, że są to sumy jego osobistego kapitału, który ma do odebrania pod Pleszewem poznańskim. Rodzice panny młodej polknęli haczyk i postanowili wydać córkę za kapitalistę. Uczyniono zrękowiny i dano na zapowiedzi do pobliskiej parafii. Odpowiednie dokumenty miał w pogotowiu pan młody. Celem zakupów na weselisko przybyli rodzice z córką i przyszłym zięciem do Kalisza, skąd pan młody miał się udać po odbiór pieniędzy do Pleszewa. Kwestja została tak zręcznie postawioną, że rodzice nie mogli nie zgodzić się na to, by i panienska towarzyszyła narzeczonemu. Dopiero po wyjeździe młodych, rodzice przyszli po rozum do głowy, że sprawa jest podejrzaną. Matka młodej przybyła na Misję Dwr., po radę i pomoc. Wysłane natychmiast depecze przecięły niecną intrygę. Młody został ujęty, jako oszust, który miał podrobione papiery i zamiar sprzedania dziewczyny za jedną z sum, na które opiewały depecze. Dziewczynę szczęśliwie oddały nasze panie rodzicom*²⁰.

Motyw ożenku wykorzystany został również do wprowadzenia bohaterki powieści „Cenny towar”. We wsi Szczyglów mieszkał niejaki Gąska, który miał piękną córkę o imieniu Marysia. Dziewczynę tę pragnęli handlarze wysłać za granicę, jednakże zatrudniony przez nich stręczyciel, Kąsik, nie potrafił jej jednak zbalamucić i wywieźć, ponieważ strzegł Marysi jak oka w głowie, Walek Roch, zakochany bez pamięci w Gąskównie. To zmusiło agenta, pana Augusta to osobistego zaangażowania się w sprawę, gdyż w jego mniemaniu Marysia była „towarem” pierwszej klasa. Wykorzystał podpatrzoną scenę, w której stary Gąska odmówił Walkowi ręki Marysi, gdyż ten nie spełniał jego materialnych życzeń. Pan August stanął w konkury o rękę Marysi, przedstawił się Gąsce jako bogaty człowiek posiadający wiele kamienic w Poznaniu, Katowicach, a nawet Hamburgu. Agent kusi ojca dziewczyny obietnicą zabrania go do miasta i dania mu tam mieszkania, co Gąsce przypada do gustu. Stawia także ojcu jeden warunek, ślub musi odbyć się najpóźniej następnego dnia. Wątpliwości rodziców co do kwestii formalnych związa-

¹⁹ B. Topór-Szczygielski, *Kobieta-ciało. Odyseja kobiety upadłej*, Warszawa 1914, s. 8-12.

²⁰ AAN, MOS, sygn. 650.

nych ze ślubem, pan August rozwiął stwierdzając, że za granicą formalności takie są zbędne, a ślubu będzie udzielał im sam biskup, bo go na to stać. Wybrali się więc za granicę, a w ich ślad ruszył Walek. Widział jak uśpili starego Gąskę i zostawili w pociągu, widział jak zaprowadzono Marysię do jednego z hoteli. Wreszcie powiadomił policję, która pomogła mu odzyskać, jego ukochaną i aresztować handlarzy²¹.

„Grzech Anki” to powieść, w której metody handlarzy kobietami nie są już tak „subtelne”, jak te opisane w poprzednich utworach. Tym razem, handlarze dopuszczają się porwania, zdając sobie sprawę, że żaden inny sposób nie przyniesie pożądanego rezultatu. Upatrzonym celem została osiemnastoletnia Anka, wychowanka proboszcza z Łądkowa. Miejscowość ta jest również rodzinnym miastem prostytutki Renki, „podopiecznej” Czerwonego Olka, mózgu całego przedsięwzięcia, w którym Renka jest bezgranicznie zakochana i któremu nie potrafi odmówić tej przysługi. Jedzie do Łądkowa, gdzie potajemnie spotyka się Anka, przyjaciółką lat dziecięcych, pozyskując jej zaufanie. Anka zwierza się Rence ze swej miłości do fotografa – pana Pstryckiego – z powiatowego miasteczka, której przeciwny jest jej opiekun – ks. proboszcz. Ten szczegół stał się bardzo istotnym motywem w konstruowaniu planu porwania. Renka bowiem przekazała te dane Czerwonemu Olkowi, który pojawił się na wiejskim festynie, a ten skrzętnie je wykorzystał. Podał się za przyjaciela pana Pstryckiego, informując, że fotograf oczekuje panny Anki w Warszawie z zamierem jej potajemnego poślubienia. Młoda, naiwna istota dała się zwieść i sama wsiadła do samochodu, który zawiózł ją do Warszawy. Jej zniknięcie wywołało wielkie poruszenie. Na jej poszukiwania wyruszył sam pan Pstrycki, który jednak nawet z pomocą policji nie był w stanie jej odnaleźć. Pomoc nadeszła ze strony współlokatorki Renki, która wskazała miejsce pobytu Czerwonego Olka i go zidentyfikowała. Anka została uratowana, wyszła za mąż za pana Pstryckiego, natomiast Renka została przyjęta do zakładu siostr Magdalenek w Warszawie²².

Z kolei w powieści „Pani Balbina i s-ka” handlarze używają jeszcze innej metody. Werbują młodego bezrobotnego Polaka w charakterze stręczyciela. Ma on jeździć na wieś, z której pochodzi i werbować dziewczyny do pracy w kabarecie. Ów młody człowiek – Bolcio, stracił pracę przez swą nieroztropność, mieszka z siostrą, a wszystkie zarobione pieniądze straci grając na wyścigach konnych. Wizja szybkiego i łatwego zarobku przedstawiona mu przez niejakiego pana Leona, szefa grupy zajmującej się handlem żywym towarem wydała się Bolciowi niezwykle kuszącą. Mimo sprzeciwów siostry wyjeżdża na wieś, gdzie mieszka Bronka, dziewczyna niezwykle w nim zakochana, która daje się namówić na wyjazd do Warszawy, a później za granicę do szkoły tańca. Jednakże na dworcu w Warszawie, para nasz wydała się podejrzana opiekunce dworcowej, która udala się za nimi śledząc ich poczynania. Przekonana o słuszności swych podejrzeń,

²¹ E. Czapliński, *Wesele...*, op. cit.

²² E. Czapliński, *Grzech...*, op. cit.

zaczepiła następnego dnia Bolcia, który zaprowadził ją do pani Balbiny, przygotowującej wszystkie dziewczęta do wyjazdu za granicę. Aby nie wzbudzać niczyich podejrzeń pan Leon zorganizował przerzut „towaru”, bardzo skrętnie. Podzielił go na trzy grupy, dwie dziewczyny miały jechać za granicę, rzekomo na pogrzeb ojca, a towarzyszyła im kobieta udająca ich matkę, następne dwie pod okiem „lekarza” udawały się na zachód w celu leczenia psychiatrycznego, a ostatnie dwie, czyli Bronka i agentka policji kobiecej, podróżowały w towarzystwie Bolcia. Dzięki sprytowi i zaradności agentki, szajka została zatrzymana na granicy, a dziewczęta uwolnione²³.

Warto przy tym zwrócić uwagę na jeden istotny szczegół całej sprawy. W kieszeni zatrzymanego pana Leona znaleziono list następującej treści:

Kochany panie Goltz!

Przesyłam panu towar i tygodniowe sprawozdanie. Stagnacja coraz gorsza, choć spółka pracuje w pocie czoła. Ogólna w kraju bieda nic na poprawę interesu nie wpływa. Zdumiewający objaw głupoty – przewaga samobójstw nad nasze domy rozkoszy. Pan się zdziwisz, co tak ujemnie na ruch w interesie wpływa? Oto – niech je szlak trafi – różne społeczne stowarzyszenia: Ochrony kobiet, chrześcijańskie, żydowskie, dworcowe misje, odczyty, filmy, prasa, wreszcie nowoutworzona policja kobieca... I jak tu w tych warunkach żyć, jak działać? Cała nadzieja w dancinгах, kabaretach i salach tańca, których tu zaczęto masę zakładać, i gdzie się dla naszych agentów otwiera szerokie pole pracy. (...) Posyłam małe próbki i rachunek:

Dwie prosto ze wsi i jedna z tutejszej pensji, przez rodziców bardzo poszukiwana, wszystkie kandydatki na cenę, prima sort, towar pierwszej klasy, po 500 dolarów każda.

Dwie amatorki dancinгов, zdaje się trochę sforsowane – o sto mniej, no i jedna zredukowana z jakiegoś małego kina – podług uznania.

Tylko, bardzo proszę – za prima sort bez żadnego urywania.

Wierz mi pan, że gdyby mnie nie łączyły od dawna zażyłe stosunki przez pana z Argentyną, dostałabym o wiele korzystniejsze oferty od Kanady.

*Do usług Balbina*²⁴.

Z listu tego wynika, że handlarze nastawieni na jak największe korzyści pozabawieni byli wszelkich ludzkich uczuć, ludzkich odruchów; że handel ten miał międzynarodowe powiązania i jego zwalczanie wymagało także międzynarodowej współpracy. Powyższy literacki przykład listu nie odbiega formą, ani treścią od autentycznych listów rzeczywiście przechwytywanych przez ówczesną policję. List taki cytuje w swojej publikacji wieloletni prezes Polskiego Komitetu Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi – Witold Chodźko. Oto jego treść:

Pięcioro dziewcząt przyjechało tu pomyślnie i bezpiecznie i są już w drodze do Nowego Yorku. W porcie hamburskim aż się kotłuje od policjantów;

²³ E. Czaplński, *Pani...*, op. cit.

²⁴ Tamże, s. 78-79.

po uciążliwej pracy załadowaliśmy towary na okręt. Dwie byłyby nas zdradziły swoim placzem, ale Ty wiesz przecież, chloroform dobrze działa. Billa aresztowano. Na jego miejsce jest Jonny. Wysłałem dziewczyny do San Francisco, Blue Bird. Tam mogą już wolać ojca i matki ile zechcą. Jeżeli masz już swój towar, przywieź go zaraz do Hamburga na giełdę dziewcząt. Adres masz. Gdyby policja zwróciła na Ciebie uwagę, zmykaj do Bremy. Czek na tysiąc dolarów wysyłam. Gdyby dziewczyny się wzbraniały, to przywieź je tam, gdzie powiedziałem. Tam już ich nauczą rozumu. List ten został wysłany we wrześniu 1923 roku²⁵.

Podsumowując powyższą analizę merytoryczną powieści E. Czaplińskiego dotyczących handlu „żywym towarem”, należy zwrócić uwagę na kilka zasadniczych kwestii. Po pierwsze, celem autora jest przestrzeganie młodych kobiet i dziewcząt przed uludą świata, która prowadzi ich nie do dobrobytu i sławy lecz do upadku moralnego. Nie sposób w tym miejscu nie zreflektować, że taki stan rzeczy nie obcy jest współczesnym czasom.

Po drugie, autor wskazuje, że handlem polskimi kobietami zajmowali się głównie Żydzi, którzy całe transporty Polek wysyłali do Argentyny. Jednakże, nie tylko Polski, ale także Żydówki stanowiły „cenny towar”, chętnie nabywany przez domy publiczne w Europie Zachodniej i obu Amerykach. W jednym z numerów „Gońca Nadwiślańskiego” możemy przeczytać informację o kobiecie narodowości żydowskiej, żonie piekarza warszawskiego i matce pięciorga dzieci, która zwiedziona i uwiedziona przez swoją ciotkę i jej przyjaciela znalazła się w domu rozpusty w Buenos Aires. Dopiero interwencja męża i policji argentyńskiej sprawiła, że szczęśliwie wróciła do domu, do rodziny²⁶. Szerzej na temat udziału Żydów w handlu „żywym towarem” pisał Edward J. Bristow²⁷. Twierdził on między innymi, że wśród diaspory żydowskiej w Europie zjawisko handlu kobietami było działaniem zakrojonym na szeroką skalę, „rzutujące na stosunek do mniejszości żydowskiej w dobie kształtowania się oblicza nowoczesnego antysemityzmu”²⁸.

Po trzecie, E. Czapliński wskazuje na istotną rolę policji w ściganiu przestępców zajmujących się tym procederem. W powieściach Czaplińskiego „zwykły” policjant służy pomocą, natomiast policjanci w stopniu komendanta opisani przez autora nie ignorowali nigdy doniesień o podobnych wykroczeniach i z całą stanowczością interweniowali. Natomiast w utworze „Grzech Anki” pojawia się także policjantka. Reprezentuje ona kobiecą policję obyczajową, powołaną do życia w roku 1925 dzięki staraniom Polskiego Komitetu Walki z Handlem Kobietami i Dzieć-

²⁵ W. Chodźko, *Handel...*, op. cit., s. 18.

²⁶ Matka pięciorga dzieci sprzedana do Argentyny, „Goniec Nadwiślański” 1935, nr 109, s. 5.

²⁷ E. J. Bristow, *Prostitution and Prejudice. The Jewish Fight Against White Slavery 1870-1939*, New York 1983.

²⁸ A. Ziaja, Najstarsza profesja świata. O książce Edwarda J. Bristowa „Prostitution and Prejudice. The Jewish Fight Against White Slavery 1870-1939”, www.bezuprzedzen.pl/receznje/bristow.shtml. (data publikacji 2001.08.01).

mi. Jeszcze dobitniej ukazane jest to w powieści „Pani Balbina i s-ka”, gdzie agentka policji kobiecej podszywa się pod dziewczynę ze wsi, która chce zrobić sławę w kabarecie, a dzięki swojej działalności demaskuje całą szajkę handlarzy „żywym towarem”. Na marginesie należy zauważyć, że równie współcześnie policja w Polsce zwraca uwagę na problem handlu kobietami i dziećmi w celu przymuszania do prostytucji²⁹.

Po czwarte wreszcie, w końcowej części powieści „Grzech Anki” możemy przeczytać: – *I jakież wpływ moralny na nie [prostytutki – przy. P. G] ten zakład wywiera? ... – Jaki wpływ? ... Ach, panie – zbawienny! ... Nie poznają tu same siebie. Najlepszy dowód, to te listy ich dziękczynne, po wyjściu stąd, niektórych po zamążpójściu nawet, a które tak często od nich odbieramy*³⁰. Zakład, o którym tu mowa prowadzony był przez siostry Magdalenki w Warszawie. Takich domów prowadzonych przez różne zgromadzenia zakonne w Polsce międzywojennej było wiele. Oprócz Magdalenek domy takie prowadziły także Elżbietanki w Poznaniu³¹ czy Pasterki w Topolnie i Pniewitem. Dzięki takim zakładom wiele kobiet uniknęło ostatecznego upadku moralnego, aczkolwiek pojawiały się gdzieś głośnie, że zbyt surowy regulamin tych domów nie przynosi pożądanego efektów³².

Abstract

Edmund Czapliński and his literary input in the fight of trade with women and children

Edmund Czapliński (1874-1953) he was a mayor twice of Dąbie by Ner. A mong a few novels by him four of them should be mentioned because of the connecting subject – the trade with women and children; there were novels: “Cenny towar”; “Wesele Alfonsa”, “Grzech Anki” and “Pani Balbina i s-ka”. Their content has been and still is a form of warning for all girls.

²⁹ Zob. Przeciwdziałania wobec zjawiska przymusowej prostytucji i handlu kobietami: współpraca zainteresowanych organizacji i służb. Wybór materiałów z seminarium zorganizowanego przez Caritas Polską i Wyższą Szkołę Policji. Popowo, 28-29.10.2002, Warszawa 2003.

³⁰ E. Czapliński, Grzech..., op. cit., s. 124-125.

³¹ W Poznaniu Elżbietanki prowadziły „Dom św. Elżbiety” założony przez ks. Stanisława Budaszewskiego (Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu, „Przystań”, sygn. KA 14979)

³² B. Koreywo, Dwie moralności a walka z nierządem, Poznań 1925, s. 21.

Krzysztof Prętki
(Poznań)

Podstawy prawne organizacji systemu ochrony zdrowia w Polsce w latach 1920 – 1939

Celem artykułu jest zaprezentowanie podstaw prawnych organizacji systemu ochrony zdrowia w Polsce w latach 1920-1939. Podstawą zmian organizacyjnych w opiece zdrowotnej były ustawy: o obowiązkowym ubezpieczeniu na wypadek choroby z 1920 roku, o ubezpieczeniu społecznym z 1933 roku, o publicznej służbie zdrowia z 1939 roku, które są przedmiotem dociekań badawczych w niniejszym artykule.

Ustawa o obowiązkowym ubezpieczeniu na wypadek choroby z 1920 roku

19 maja 1920 roku Sejm RP uchwalił ustawę o obowiązkowym ubezpieczeniu na wypadek choroby¹. Celem obowiązkowego ubezpieczenia na wypadek choroby utworzono Kasy Chorych², po jednej na każdy powiat. W każdym mieście liczącym powyżej 50 tysięcy ludności mogła być tworzona za zezwoleniem Urzędu Ubezpieczeń oddzielna Kasa Chorych. Pracownicy przedsiębiorstwa PKP podlegali obowiązkowemu ubezpieczeniu w oddzielnych Kasach Chorych. Obowiązkowi ubezpieczenia podlegały wszystkie osoby zatrudnione bez różnicy płci, za wyjątkiem urzędników państwowych powołanych na podstawie nominacji³.

W skład świadczeń chorobowych przysługujących ubezpieczonym wchodziły:

- bezpłatna pomoc lekarska, która rozpoczyna się od pierwszego dnia choroby – obejmowała ona również dostarczanie lekarstw, środków opatrunkowych i innych środków leczniczych służących przywróceniu zdrowia i zdolności pracy.

¹ Ustawa z dnia 19 maja 1920 roku o obowiązkowym ubezpieczeniu na wypadek choroby, Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej 1920 Nr 44 poz. 272.

² Szerzej na temat funkcjonowania Kas Chorych: Kasy Chorych w Wielkopolsce. Przeszłość i teraźniejszość, pod redakcją Michała Musielaka, Poznań 2003; J. Sadowska, Kasy Chorych w Polsce w latach 1920-1933, Łódź 2002; Z. Jastrzębowski, Spory o model lecznictwa. Opieka zdrowotna w koncepcjach polskiej polityki społecznej w XIX i XX wieku (do 1948 roku), Łódź 1994.

³ Urzędnicy państwowi powołani na podstawie nominacji nie podlegali obowiązkowi ubezpieczenia. Dyrektorom naczelnym, dyrektorom, prokurentom przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych przysługiwało prawo zwolnienia się od obowiązku ubezpieczenia w przypadku, gdy ich zarobek przekraczał 30.000 marek rocznie.

- zasiłek pieniężny za każdy dzień niezdolności do pracy, który był udzielany nie dłużej niż w ciągu 26 tygodni – Kasy Chorych, które istnieją dłużej niż 3 lata zobowiązane były do udzielania świadczeń aż do 39 tygodni. Zasiłek pieniężny wynosił 60% płacy ustawowej.

Członkowie Kasy Chorych mieli prawo wyboru lekarza spośród tych, z którymi Kasa Chorych podpisała umowę na udzielanie świadczeń zdrowotnych.

Fundusze na działalność Kas Chorych pochodziły ze składek członkowskich w 2/5 opłacanych przez pracowników, a w 3/5 przez pracodawców. Wysokość składki ustalona została na 6,5% płacy ustawowej. Dochody Kas Chorych pochodziły także z kar, zapomóg instytucji publicznych, darowizn, zapisów i procentów od kapitału.

Kasy Chorych tworzyły Związki Okręgowe, które były połączone w Związek Ogólno-Państwowy Kas Chorych. Działalność Związku Kas obejmowała m.in.: lustrację działalności poszczególnych Kas Chorych, zawieranie umów z poszczególnymi lekarzami i organizacjami lekarskimi, zakładami leczniczymi, aptekami i dostawcami środków, wymaganych do pielęgnowania chorych oraz zakładanie i utrzymywanie aptek i szpitali.

Urząd Ubezpieczeń czuwał nad przestrzeganiem przez Kasy Chorych ustawy i statutów, wykonywał nadzór ogólny nad sprawami ubezpieczenia i zatwierdzał statuty Kas Chorych i Związków Kas Chorych, a także kontrolował wykorzystanie czynności Kas Chorych w zakresie lecznictwa.

Ustawa o ubezpieczeniu społecznym z 1933 roku

28 marca 1933 roku Sejm RP uchwalił ustawę o ubezpieczeniu społecznym⁴ (tzw. ustawę scaleniovą), która zastępowała ustawę o obowiązkowym ubezpieczeniu na wypadek choroby z 1920 r. Ustawa określała następujące rodzaje ubezpieczeń: ubezpieczenia na wypadek choroby i macierzyństwa oraz ubezpieczenia na wypadek niezdolności do zarobkowania lub śmierci osoby ubezpieczonej w dwóch sytuacjach: wskutek wypadku w zatrudnieniu lub choroby zawodowej i wskutek wszelkich przyczyn.

W celu wykonywania ubezpieczenia określonego ustawą utworzono ubezpieczalnie społeczne i zakłady ubezpieczeń społecznych: Zakład Ubezpieczenia na Wypadek Choroby, Zakład Ubezpieczenia od Wypadku, Zakład Ubezpieczenia Emerytalnego Robotników i Zakład Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych. Ubezpieczalnie społeczne i zakłady ubezpieczeń społecznych były członkami Izby Ubezpieczeń Społecznych.

⁴ Ustawa z dnia 28 marca 1933 roku o ubezpieczeniu społecznym, Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej 1933 Nr 51 poz. 396.

Do zakresu działania ubezpieczalni społecznych należało m.in.: ustalanie obowiązku ubezpieczenia i uprawnień do kontynuowania poszczególnych rodzajów ubezpieczeń, wymierzanie i pobieranie składek ubezpieczeniowych oraz kontrola uiszczania składek przez pracodawców, przyznawanie i udzielanie świadczeń z zakresu ubezpieczenia na wypadek choroby i macierzyństwa, oraz kontrola osób pobierających świadczenia.

Zakład Ubezpieczenia na Wypadek Choroby koordynował działalność ubezpieczalni społecznych w zakresie ubezpieczenia na wypadek choroby i macierzyństwa oraz prowadził wspólną dla wszystkich rodzajów ubezpieczeń ogólną działalność leczniczą i profilaktyczną. Do zakresu działania Zakładu należało m.in. zakładanie i prowadzenie zakładów sanitarnych, leczniczych i zapobiegawczych, zawieranie umów z zakładami sanitarnymi, leczniczymi i zapobiegawczymi.

Zakład Ubezpieczenia od Wypadków zajmował się m.in. przyznawaniem i udzielaniem świadczeń, organizowaniem i współdziałaniem w akcji zapobiegania wypadkom przy pracy i chorobom zawodowym oraz organizowaniem zakładów mających na celu szkolenie inwalidów.

Zakład Ubezpieczenia Emerytalnego Robotników odpowiadał za m.in. przyznawanie i udzielanie świadczeń⁵, a także współdziałanie w akcji zmierzającej do przywrócenia zdolności do pracy inwalidów – robotników.

Do zakresu działania Zakładu Ubezpieczenia Emerytalnego Pracowników Umysłowych należało m.in. przyznawanie i udzielanie świadczeń⁶, współdziałanie w akcji zmierzającej do przywrócenia zdolności do pracy inwalidów – pracowników umysłowych.

Izba Ubezpieczeń Społecznych koordynowała wszystkie rodzaje ubezpieczeń społecznych, działalność ubezpieczalni społecznych i zakładów ubezpieczeń społecznych.

Ubezpieczeni w przypadku choroby mieli prawo m.in. do pomocy leczniczej (nie dłużej niż przez 26 tygodni), która obejmowała: opiekę lekarską, lekarstwa i środki opatrunkowe oraz środki lecznicze i pomocnicze. Ubezpieczonemu przysługiwał również zasiłek chorobowy za każdy dzień stwierdzonej niezdolności do pracy wskutek choroby (nie dłużej niż 26 tygodni), rozpoczynając od czwartego dnia niezdolności do pracy⁷. Zasiłek chorobowy wynosił tygodniowo 50% zarobku tygodniowego ubezpieczonego z okresu zatrudnienia w ciągu ostatnich trzynastu tygodni przed zachorowaniem.

⁵ Na podstawie art. 135 ustawy z dnia 28 marca 1933 roku o ubezpieczeniu społecznym, Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej 1933 Nr 51 poz. 396.

⁶ Na podstawie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej 1927 Nr 106 poz. 911.

⁷ W przypadku, gdy niezdolność wystąpiła później niż w trzecim dniu choroby- od pierwszego dnia niezdolności do pracy. Jeżeli jednak w pewnych okresach korzystania z pomocy leczniczej ubezpieczalni ubezpieczony nie pobierał zasiłku chorobowego, pomoc ta była przedłużana aż do wyczerpania okresu zasiłkowego.

Ubezpieczalnia społeczna pobierała od ubezpieczonych dopłaty za porady lekarskie, lekarstwa, środki lecznicze, pomocnicze i zabiegi lecznicze.

Ubezpieczalnie społeczne i zakłady ubezpieczeń społecznych (z wyjątkiem Zakładu Ubezpieczenia na Wypadek Choroby) pobierały za osoby ubezpieczone składki na pokrycie bieżących świadczeń, tworzenie funduszy rezerwowych i specjalnych. Wysokość składek ubezpieczeniowych była następująca:

- za ubezpieczenie na wypadek choroby i macierzyństwa: dla pracowników umysłowych- 4,6%, dla pozostałych pracowników – 5%. Składki były w połowie płacone przez pracowników.
- za ubezpieczenie wskutek wszelkich przyczyn: dla robotników zatrudnionych w górnictwie i hutnictwie – 5,8% (3,6% płacił pracownik), dla pozostałych pracowników- 5,2% (3,3% płacił pracownik)

Wpływy ubezpieczalni społecznych pochodziły ze: składek, kar, dopłat za świadczenia, zwrotów zakładów ubezpieczeń społecznych za dokonywane czynności, odsetek od ulokowanych kapitałów, darowizn, zapisów i subsydiów.

Zwierzchni nadzór nad ubezpieczalniami społecznymi i bezpośredni nadzór nad zakładami ubezpieczeń społecznych i Izbą Ubezpieczeń Społecznych sprawował Minister Opieki Społecznej. Bezpośredni nadzór nad ubezpieczalniami społecznymi wykonywały państwowe urzędy ubezpieczeń społecznych.

Ustawa o publicznej służbie zdrowia z 1939 roku

15 czerwca 1939 roku Sejm RP uchwalił ustawę o publicznej służbie zdrowia⁸, która zastępowała m.in. zasadniczą ustawę sanitarną z 1919 r.⁹. Publiczna służba zdrowia miała na celu wykonywanie opieki nad zdrowiem ludności, obejmowała sprawy m.in.: zwalczania chorób i zapobiegania im, zakładów leczniczych, uzdrowisk, opieki higieniczno-lekarskiej nad matką i dzieckiem, higieny szkolnej, zaopatrzenia ludności w wodę oraz dozoru sanitarnego nad artykułami żywności.

Wykonywanie zadań z zakresu publicznej służby zdrowia należało do Ministra Opieki społecznej, władz administracji ogólnej, samorządu terytorialnego, samorządu gospodarczego, instytucji ubezpieczeń społecznych oraz innych organizacji publicznych i społecznych.

Władze administracji rządowej i samorządu terytorialnego działały w sprawach publicznej służby zdrowia przez lekarzy i inne organa. Organem fachowym powiatowego związku samorządowego w sprawach publicznej służby zdrowia był lekarz powiatowy lub powołany przez Wydział Powiatowy inny lekarz. Organem

⁸ Ustawa z dnia 15 czerwca 1939 r. o publicznej służbie zdrowia, Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej 1939 Nr 54 poz. 342.

⁹ Zasadnicza ustawa sanitarna z dnia 19 lipca 1919 r., Dziennik Praw Państwa Polskiego 1919 Nr 63 poz. 371.

fachowym gminy w sprawach publicznej służbie zdrowia był lekarz gminny (miejski, okręgowy).

Terminy wejścia w życie ustawy były następujące: 1 lipca 1939 r. i 1 kwietnia 1940 r.

* * *

Podstawy prawne organizacji ochrony zdrowia w okresie II Rzeczypospolitej podlegały nieustannym zmianom i przeobrażeniom. System opieki zdrowotnej podlegał ewolucji od modelu opartego na instytucji Kas Chorych do koncepcji Ubezpieczalni Społecznych. Instytucja ubezpieczeń zdrowotnych była w dwudziestoleciu międzywojennym obiektem krytyki środowisk politycznych i gospodarczych, co miało wpływ na jej funkcjonowanie.

Wnioski wynikające z analizy problemów ochrony zdrowia w II Rzeczypospolitej mogą być szczególnie cenne dla osób interesujących się problematyką funkcjonowania opieki zdrowotnej w III Rzeczypospolitej, zwłaszcza w kontekście funkcjonowania systemu Kas Chorych w Polsce na przełomie XX i XXI wieku.

Abstract

Legal basis of health protection system in Poland in 1920-1939

The article presents legal basis of health protection system in Poland in 1920-1939. Changes in the organisation of health care system were based on the following bills: a) the bill concerning compulsory insurance in case of a disease issued in 1920, b) the social insurance bill issued in 1933, c) the public health care bill from 1939. These four bills have been subject to investigation which is presented in the article.

Stanisław Antczak
(Poznań)

Cyryl Ratajski a Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu w 1929 roku . Droga do sukcesu

„Chcąc pisać o Powszechnej Wystawie Krajowej nie można nie rozpocząć od wyrazów podziwu i uznania dla jej organizatorów.”

Z. Miduch,

(„Przegląd Gospodarczy” 15 VII 1929)

Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu w 1929 roku była największą imprezą propagandowo-gospodarczą w II Rzeczypospolitej. Wśród licznych czynników, które doprowadziły do bezspornego sukcesu tego ogromnego przedsięwzięcia, ogromną rolę odegrał czynnik personalny. Opinia publiczna w kraju za głównego „sprawcę” sukcesu PWK uznała prezydenta miasta Poznania Cyryla Ratajskiego. Cyryl Ratajski należał do najwybitniejszych przedstawicieli środowisk samorządowych w II Rzeczypospolitej. Jego wyobraźnia i zdolności organizacyjne w niemałym stopniu umożliwiły pokierowanie wysiłkiem zbiorowym społeczności poznańskiej i całego kraju na rzecz PWK, uznanej za wielką lekcję z dziedziny patriotyzmu gospodarczego.

Prezydent Poznania

Cyryl Ratajski należał do – nielicznej zresztą – grupy wybitnych Wielkopolan, wywodzących się z niższych warstw społecznych, którzy głównie dzięki własnej pracy i talentom osobistym uzyskali wyższe wykształcenie i zrobili następnie prawdziwą karierę, zdobywając trwale miejsce w elicie społeczno-politycznej II Rzeczypospolitej.

Z racji urodzenia i wychowania Cyryl Ratajski był nieodrodnym synem ziemi poznańskiej. Urodził się 3 marca 1875 roku w Zalesiu Wielkim koło Gostynia, w rodzinie karczmarza. Wykształcenie szkolne na poziomie średnim otrzymał w renomowanym Gimnazjum im. Św. Marii Magdaleny w Poznaniu. Śladem wielu młodych Polaków z zaboru pruskiego dalszą naukę mógł kontynuować na jednej z licznych uczelni wyższych w ówczesnych Niemczech. W 1900 roku ukończył prawo na

uniwersytecie w Berlinie i po odbyciu praktyki sądowej w Naumburgu oraz po złożeniu egzaminu na asesora, okresowo zastępował adwokatów w sądach poznańskich, a od 15 lutego występował jako adwokat przy sądzie ziemiańskim w Raciborzu. Od kwietnia 1911 roku był zarejestrowany na liście adwokatów w Poznaniu. Nie wykonywał jednak praktyki adwokackiej, ponieważ kierował – jako współwłaściciel – założoną przez teścia firmą „dr Roman May w Poznaniu”. W okresie od 1 sierpnia 1919 roku do 25 kwietnia 1922 roku był prezesem rady nadzorczej Spółki Akcyjnej Dr Roman May, Chemiczna Fabryka w Poznaniu. Dnia 26 kwietnia 1922 roku objął na mocy wyboru dokonanego wcześniej przez Radę Miejską urząd prezydenta miasta Poznania¹.

Cyryl Ratajski, wzorem kolejnych pokoleń Polaków żyjących pod pruskim zaborem, zaangażowany był głęboko w działalność ruchu organicznikowskiego. Animatorzy tego ruchu zmierzali, różnymi drogami, do wspólnego celu: do stałego umacniania pozycji społeczeństwa polskiego na własnej ziemi, wobec coraz silniejszego naporu żywiołu niemieckiego. W czasie pobytu w Raciborzu, a później w Poznaniu, Ratajski inspirował rozwój polskiego ruchu turystycznego, który służył bezpośrednio pogłębianiu poczucia więzi z ziemią ojczystą, stanowiącego nieodłączny, jeśli nie najważniejszy, składnik świadomości narodowej. W uznaniu zasług Ratajskiego, Oddział Poznański Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w dniu 20 maja 1922 roku mianował go, wraz z niemniej zasłużonym na tym polu Bernardem Chrzanowskim, członkiem honorowym Towarzystwa. Po klęsce Niemiec w pierwszej wojnie światowej, kiedy wybuchło powstanie w Wielkopolsce, Ratajski znalazł się w kręgu jego elity kierowniczej².

Kiedy zatem znany na gruncie poznańskim działacz społeczny, adwokat i przemysłowiec, objął odpowiedzialne stanowisko kierownika administracji komunalnej jednego z największych miast ówczesnej Polsce, jego mieszkańcy mieli prawo oczekiwać, że okaże się on godny okazanego mu zaufania. Przyznać trzeba, że nadzieje pokładane przez „Poznańczyków” w osobie Ratajskiego w poważnej mierze się ziściły.

Prezydent Ratajski, który w przemówieniu inauguracyjnym przejęcie przezeń urzędu „ślubował” uroczyscie, że chce być budowniczym miasta, obejmował fotel prezydenta miasta w warunkach szczególnie nie sprzyjających. Zamęt gospodarczy wywołany przez inflację i żywiołowy spadek wartości marki polskiej sprawiał, że wpływy budżetowe nie nadążały za wzrostem cen pociągały za sobą konieczność systematycznego redukcji wydatków komunalnych do absolutnego minimum. Powodowało to stopniowe ograniczanie zakresu zadań, do realizacji których

¹ Archiwum Państwowe w Poznaniu (cyt. dalej APP), Akta miasta Poznania, sygn. 2496, k. 124 („Czasopismo Adwokatów Polskich” 1931 nr 7-8). Patrz także: A. Zarzycki, Cyryl Ratajski 1875-1942, Poznań, 28 maja 1991.

² APP, Akta m. Poznania, sygn. 2488, k. 188 (List Tow. Gimn. „Sokół” w Raciborzu do Magistratu m. Poznania z dn. 5 X 1929); Cyryl Ratajski (1875-1942) (w:) A.K. Kunert, Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939-1944, Warszawa 1987, t. 2, s. 157.

związki samorządowe zostały powołane³. Przejściowa poprawa sytuacji finansowej związków komunalnych nastąpiła w pierwszej połowie 1924 roku dzięki reformom podjętym przez gabinet premiera Władysława Grabskiego. Jednakże dopiero w latach 1926-1929 zaznaczyła się wyraźnie pomyślna koniunktura dla szerokiej działalności inwestycyjnej samorządów miejskich. Jej rychły koniec nastąpił wraz z wybuchem wielkiego kryzysu gospodarczego jesienią 1929 roku. W tej sytuacji nakreślenie przez Ratajskiego, u progu urzędowania na stanowisku prezydenta Poznania, stosunkowo szerokich planów rozbudowy miasta i, mimo istniejących trudności, częściowe ich urzeczywistnienie do 1926 roku świadczyło o szerokich horyzontach myślowych nowego prezydenta, o jego zdolnościach organizacyjnych oraz energii i konsekwencji w finalizowaniu podjętych działań.

Dokonania administracji miejskiej Poznania, działającej pod kierownictwem Cyryla Ratajskiego, w dziedzinie rozbudowy miasta są godne odnotowania. Umożliwiły bowiem przekształcenie Poznania, dawnego pruskiego miasta pogranicznego, o ograniczonych – wskutek pruskiej polityki narodowościowej – możliwościach rozwoju, w liczący się na mapie ekonomiczno-demograficznej Polski ośrodek wielkomiejski, znany również poza jej granicami. Tym samym ułatwiły one stworzenie ogólnych przesłanek umożliwiających wysunięcie kandydatury Poznania do urzędzenia Powszechnej Wystawy Krajowej, a następnie przyczyniły się w sposób zasadniczy do pomyślnego realizacji tego przedsięwzięcia.

Wskutek uwieńczonych sukcesem zabiegów władz miejskich nastąpiło przyłączenie do Poznania siedmiu sąsiednich gmin, co zwiększyło jego terytorium (w 1925 roku) z 3170 do 6738 ha. Dzięki umiejętnej i przewidującej polityce Magistratu niemalą część tego obszaru (ok. 23%) znalazła się w bezpośrednim posiadaniu samorządu miejskiego, co później w istotny sposób ułatwiło organom miejskim Poznania planowanie dalszego rozwoju miasta. Ten aspekt polityki Magistratu nabrał szczególnego znaczenia w dobie przygotowań do PWK. Według oceny prezydenta Ratajskiego: „Miasto Poznań stworzyło Powszechnej Wystawie Krajowej możliwości zabudowy budynków wystawowych na dogodnym terenie położonym w centrum miasta i łatwo dostępnym ze wszystkich stron”⁴. W ramach przygotowania terenów miejskich pod zabudowę – do 1926 roku – wykonano także pokaźnych rozmiarów roboty ziemne przy niwelowaniu byłych fortyfikacji pruskich okalających miasto i utrudniających wcześniej jego rozwój przestrzenny. Przeprowadzono również poważne prace przy regulacji Warty, które zabezpieczyły Poznań przed groźnymi w skutkach wylewami tej rzeki (np. pamiętna powódź w 1924 roku) oraz polepszyły jej żeglowność, w związku z ogólnym ożywieniem ruchu towarowego na Warcie. Systematycznie i z rozmachem, w miarę pozostających do dyspozycji środków, władze miejskie planowały także budowę szeregu domów mieszkalnych oraz obiektów użyteczności publicznej.

³ A.W. Zawadzki, *Finanse samorządu terytorialnego w latach 1918-1939*, Warszawa 1971, s. 76-77.

⁴ C. Ratajski, *Miasto Poznań a Powszechna Wystawa Krajowa*, „Gazeta Poznańska i Pomorska” nr 175 z 20 X 1928.

Poznań, aczkolwiek stanowił ważny ośrodek przemysłowy na ziemiach zachodniej Polski, był jednak miastem przede wszystkim handlowym (kupieckim). W kierunku umocnienia tej funkcji miasta zmierzało też wiele wysiłków ówczesnej administracji komunalnej kierowanej przez Cyryła Ratajskiego. Za jego rządów rozbudowano znacznym wysiłkiem miasta Targi Poznańskie. Jako miejsce spotkań kupców i przedsiębiorców z całego kraju, Targi odegrały ważną rolę w procesie integracji gospodarczej kraju. Targi Poznańskie, które od 1925 roku nabrały charakteru międzynarodowego, stały się też właściwym punktem wyjścia dla podjęcia całego szeregu przedsięwzięć związanych z organizacją PWK. Obok Targów funkcjonowały w Poznaniu dwie giełdy: Towarowa i Pieniężna. Z myślą o wykorzystaniu Warty do transportu towarów – zwłaszcza masowych – w początkowym okresie prezydentury Cyryła Ratajskiego uruchomiono i do 1926 roku postawiono na poziomie przedwojennym miejski port rzeczny (tzw. Przeładownię Miejską). W planach władz samorządowych Poznania znajdowała się także budowa jeszcze jednej ważnej placówki handlowej – nowej, tzw. „Targowicy” zwierzęcej oraz nowej rzeźni. Istniejąca, stara „Targowica”, przy stale rosnących obrotach, stała się jednym z głównych ośrodków handlu bydłem w Polsce. Administracja Cyryła Ratajskiego „myślała” również o zreformowaniu targów miejskich i zorganizowaniu w mieście – wzorem wielu innych miast zachodnioeuropejskich – nowoczesnych centralnych hal targowych⁵.

Aktywność Cyryła Ratajskiego zaznaczyła się także na różnych odcinkach życia kulturalnego Poznania. Między innymi, jako członek kuratorium Biblioteki Raczyńskich, Ratajski zainicjował – u progu swej kadencji – odnowienie tej jakże zasłużonej dla polskiego życia kulturalnego i narodowego instytucji⁶.

W 1923 roku prezydent Cyryl Ratajski wystąpił ze śmiałą inicjatywą przeniesienia do Poznania zbiorów Muzeum Narodowego w Rapperswilu. Cała operacja miała zostać wykonana na koszt miasta i społeczeństwa Wielkopolski, a zbiory miały znaleźć pomieszczenie bądź w starym ratuszu miejskim, bądź w zamku poznańskim. Powyższa inicjatywa, aczkolwiek ostatecznie nie doczekała się realizacji (zbiory rapperswilskie decyzją rządu skierowane zostały do Warszawy), stanowiła jakże dobitne świadectwo zabiegów prezydenta Ratajskiego, zmierzających do uczynienia z Poznania znaczącego ośrodka kultury polskiej na ziemiach Polski Zachodniej⁷. Temu samemu celowi służyła obrona na forum Rady Miejskiej i jej komisji – obliczu rosnących, ogromnych trudności finansowych – zagrożonej egzystencji opery poznańskiej oraz popieranie innych teatrów miejskich w Poznaniu, traktowanych przez prezydenta Ratajskiego jako wizytówka życia kulturalnego

⁵ O roli Ratajskiego w charakterze gospodarza Poznania, patrz: S. Antczak, Samorząd miejski Poznania w latach 1919-1933, „Kronika Miasta Poznania” 1996 nr 1, s. 288-296.

⁶ APP, Akta m. Poznania, sygn. 811, k. 374 (List Fr. Pułaskiego do C. Ratajskiego z 8 XII 1929); „Kurier Poznański” nr 295 z 24 XII 1922.

⁷ „Kurier Poznański” nr 6 z 5 I 1926 i nr 134 z 23 III 1927.

w polskim Poznaniu. Prezydent należał również do grupy aktywnych współorganizatorów „Radia Poznańskiego”.

U zarania rządów Ratajskiego powołano w Poznaniu, celem prowadzenia badań nad historią miasta, Towarzystwo Miłośników Miasta Poznania (14 grudnia 1922 roku), które z początkiem następnego roku zainicjowało wydawanie „Kroniki Miasta Poznania”⁸. W 1927 roku, z inspiracji Magistratu, Rada Miejska ustanowiła dwie nagrody literackie miasta Poznania: pierwszą im. Jana Kasprowicza, za dzieła inspirowane problematyką poznańską, i drugą im. J. Łukasiewicza, za prace z dziedziny historii bądź samorządu miasta Poznania. Statutowym przewodniczącym komitetów obu nagród został prezydent miasta. Cyryl Ratajski wspierał również czynnie społeczne inicjatywy oświatowe: Towarzystwo Czytelni Ludowych, Towarzystwo Pomocy Naukowej im K. Marcinkowskiego oraz Narodowy Uniwersytet Robotniczy, a także Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk.

Warto nadmienić, iż w okresie prezydentury Cyryla Ratajskiego Poznań – miasto kresowe, objął patronat nad innym miastem kresowym, położonym na przeciwległym krańcu Polski – Łuckiem, stolicą Wołynia. Działający w Poznaniu od 1923 roku Okręg Wielkopolski Towarzystwa Opieki nad Kresami zorganizował wysiłkiem społecznym wysyłkę 81 bibliotek (tj. księgozbiorów) polskich, obejmujących łącznie 13 tysięcy tomów, dla Polaków zamieszkałych na Wołyniu⁹. Z inicjatywy prezydenta Magistrat przyznał w roku budżetowym 1927/1928 zasiłek pieniężny Bibliotece Polskiej w Paryżu¹⁰. W działalności prezydenta Ratajskiego mecenat urzędowy splatał się z prywatnym. Był on fundatorem wielu rzeźb i obrazów przekazanych miastu i będących dziełami miejscowych artystów¹¹.

Podkreślając niewątpliwe osiągnięcia, należy jednak zauważyć, że nie wszystkie problemy związane z rozwojem Poznania i funkcjonowaniem jego samorządu udało się administracji komunalnej kierowanej przez Cyryla Ratajskiego pomyślnie rozwiązać. W porównaniu z rokiem 1914, w omawianym okresie, poważnie pogorszyła się sytuacja mieszkaniowa w mieście. Rósł systematycznie deficyt mieszkaniowy, mimo wszelkich wysiłków podejmowanych przez władze miejskie aby temu zapobiec. Rocznie, w pierwszych latach rządów Ratajskiego, budowano zaledwie 20% z ogólnej ilości mieszkań niezbędnych dla zaspokojenia bieżących potrzeb. Był to okres obejmujący lata 1921-1925, kiedy liczba mieszkańców Poznania wzrosła o 48 tys. osób, z 172 823 do 220 023¹². Obok braku mieszkań, głównym problemem nękającym Poznań, podobnie jak inne ówczesne miasta polskie, było bezrobocie. Liczbę bezrobotnych szacowano tutaj w 1922 roku (według stanu z 31 I) na około 4800, w 1925 (26 I) bez pracy pozostawało, według oficjalnych danych, 5308 a w 1926 (10 IV) 6100 osób. Spadek bezrobocia odnotowano dopiero w związku

⁸ „Kurier Poznański” nr 46 z 27 II 1923 i nr 18 z 24 I 1923.

⁹ „Kurier Poznański” nr 278 z 30 XI 1924.

¹⁰ APP, Akta m. Poznania, sygn. 811, k. 41 i 42.

¹¹ A. Zarzycki, op. cit., s. 49.

¹² Z. Zaleski, Obszar i zaludnienie miasta Poznania, Poznań 1928, s. 12.

z ożywieniem ruchu budowlanego w okresie przygotowań do PWK. W 1927 (8 VIII) bez pracy pozostawało w Poznaniu 736 a w 1928 (3 IV) około 1000 osób¹³.

Walka z bezrobociem i klęską mieszkaniową była utrudniona, ponieważ administracja komunalna w czasach Cyryla Ratajskiego dysponowała niższymi – w porównaniu z przedwojennymi – wpływami podatkowymi, liczonymi na jednego mieszkańca. Posiadała też dużo mniejsze możliwości w dziedzinie pozyskania kredytu długoterminowego na niezbędne inwestycje w budownictwie mieszkaniowym.

Urzędowanie Cyryla Ratajskiego na stanowisku prezydenta miasta Poznania zostało przerwane, na okres kilku miesięcy, w związku z objęciem teki ministra spraw wewnętrznych w gabinecie Władysława Grabskiego¹⁴. Uzasadniając przyjęcie tej nominacji, Ratajski w wywiadzie udzielonym przedstawicielowi Agencji Wschodniej powiedział: „Mimo, że zajmuję stanowisko, które mnie nadzwyczaj odpowiada, mianowicie stanowisko prezydenta m. Poznania, zdecydowałem się objąć urząd ministra spraw wewnętrznych dlatego, że na porządku obrad sejmiku stanęły obecnie sprawy samorządowe: ustawa miejska, ustawa o gminach wiejskich, ustawa wojewódzka i odnośne ustawy wyborcze. Sądzę, że przy opracowywaniu tych ustaw będę mógł być pożyteczny. (...)”¹⁵.

Nadzieje Cyryla Ratajskiego na uregulowanie podstaw prawnych samorządu terytorialnego w czasie piastowania przezeń urzędu ministra spraw wewnętrznych nie ziściły się. W wyniku kolejnej rekonstrukcji gabinetu Władysława Grabskiego, Cyryl Ratajski otrzymał dymisję i powrócił z dniem 15 czerwca 1925 roku na urząd prezydenta miasta Poznania, gdzie został z zadowoleniem przywitany przez Radę Miejską i mieszkańców miasta.

O stosunku mieszkańców miasta do swego prezydenta świadczą wymownie wyniki konkursu ogłoszonego w 1928 roku przez prof. Floriana Znanięckiego. W oczach mieszkańców miasta – uczestników konkursu, Ratajski jawił się jako człowiek o milej i skromnej powierzchowności, harmonizującej doskonale z miłym obejściem i łagodnością charakteru, którego stosunek do obywateli nacechowany był uprzejmością, a zarazem pozbawiony wszelkich znamion „bezdusznego biurokratyzmu” i „czczej formalistyki”. Zdaniem obywateli grodu Przemysława, ich prezydent był człowiekiem energicznym, pełnym twórczej inicjatywy i poczucia odpowiedzialności „mężem czynu”, wyposażonym w wielkie zdolności organizacyjne i potrafiącym spożytkować je z korzyścią dla miasta i jego prestiżu. •ródłem ogromnego szacunku i poważania dla prezydenta Cyryla Ratajskiego w społeczno-

¹³ „Kurier Poznański” nr 52-53 z 5 III 1922; nr 42 z 27 I 1926, nr 164 z 11 IV 1926; nr 362 z 11 VIII 1927; APP, Akta m. Poznania, sygn. 13, k. 46 (Okólnik nr 27 z 3 IV 1928).

¹⁴ APP, Akta m. Poznania, sygn. 2507, k. 9 (List C. Ratajskiego do wiceministra Olpińskiego z 18 XI 1924); sygn. 9, k. 209 (Okólnik Magistratu nr 151 z 18 XI 1924).

¹⁵ „Kurier Poznański” nr 267 z 18 XI 1924; na temat zaangażowania prezydenta Ratajskiego w prace nad opracowaniem nowych podstaw prawnych dla samorządu miejskiego patrz: S. Antczak, Cyryl Ratajski w walce o kształt samorządu miejskiego (w latach 1922-1933), „Samorząd Terytorialny, 1992 nr 3, s. 48-57.

ści poznańskiej była jego osobista bezinteresowność i bezstronność. Jako osoba stojąca ponad partiami, dążył on do eliminowania bądź przynajmniej łagodzenia walk partyjnych w organach samorządowych. Prezydent odgrywał niejednokrotnie rolę mediatora w konfliktach społecznych na gruncie poznańskim. W powyższym kontekście nie może budzić zdziwienia fakt, że o ile wybór Ratajskiego na stanowisko prezydenta miasta spotkał się z przychylnością ogółu społeczeństwa poznańskiego, a wiadomość o jego nominacji ministerialnej, obok niewątpliwej dumy, wywołała zaniepokojenie, że nie wróci on już na poprzednio zajmowane stanowisko, to jego powrót na fotel prezydenta miasta wywołał radość mieszkańców Poznania¹⁶.

Dla uzupełnienia charakterystyki postaci Ratajskiego warto dodać, że w trakcie licznych podróży poznał on większość liczących się krajów europejskich – bawił m. in. w Niemczech, Francji, Anglii, Hiszpanii, Włoszech, Austrii i Czechach – gdzie miał okazję zapoznać się z różnymi rozwiązaniami oraz różnymi urzędzeniami i instytucjami w gospodarce komunalnej dużych miast europejskich. Reprezentował także Poznań oraz Związek Miast Polskich na międzynarodowych kongresach miast.

Inicjator PWK

Pomysł urządzenia Powszechnej Wystawy Krajowej dla uczczenia dziesięciolecia odzyskania niepodległości przez Polskę, którego realizacja zdecydowana została ostatecznie na przełomie lat 1926/1927, nie był wówczas nowy. Pierwotnie wysuwane projekty przewidywały lokalizację przedsięwzięcia – które stanowić miało podsumowanie dokonań społeczeństwa i wykazać tranzytowe znaczenie Polski – w stolicy kraju, Warszawie. Inicjatywa grupy architektów z Ministerstwa Robót Publicznych, zgłoszona w 1924 roku i przyjęta początkowo przychylnie przez premiera Władysława Grabskiego oraz członków jego gabinetu, upadła wskutek sprzeciwu Departamentu Budżetowego Ministerstwa Skarbu. W 1926 roku te same środowiska ponowiły inicjatywę, jednakże powołany specjalnie komitet międzyministerialny, z udziałem przedstawicieli miasta Warszawy, doszedł do wniosku, że urządzenie Wystawy, z uwagi na ogromne rozmiary prac przygotowawczych, będzie możliwe dopiero w 1935 roku¹⁷.

Kiedy zdawało się, że trudności techniczne i finansowe spowodują nieuchronne odroczenie przedsięwzięcia, wystąpił z ofertą urządzenia Wystawy w Poznaniu

¹⁶ APP, Akta m. Poznania, sygn. 2507, k. 248 (Pismo W. Seydy do C. Ratajskiego z d. 10 VII 1925); „Kurier Poznański” z 26 XI 1924; F. Znaniński, J. Ziolkowski, Czym jest dla ciebie miasto Poznań? Dwa konkursy: 1928/1964, Warszawa – Poznań 1984, s. 96-98.

¹⁷ APP, Akta m. Poznania, sygn. 2510 (Agencja Wschodnia „Codzienne Wiadomości Ekonomiczne” Warszawa VIII 1927 nr 102.).

prezydent tego miasta Cyryl Ratajski. Plan Ratajskiego także posiadał swoją historię. Sięgał co najmniej 1923 roku, kiedy to na posiedzeniu Deputacji Targu Poznańskiego, dnia 12 grudnia, podniesiona została kwestia zorganizowania przez Miejski Urząd Targu Poznańskiego w 1928 roku Ogólnopolskiej Wystawy o charakterze rocznicowym¹⁸. Przyjęcie przez władze państwowe oferty prezydenta Ratajskiego oznaczało, że Warszawa, zaniedbana w wyniku polityki kolejnych zaborców i okupantów, musiała ustąpić stolicy Wielkopolski pierwszeństwa w sprawie zorganizowania tak wielkiego i prestiżowego przedsięwzięcia, jakim okazała się ostatecznie Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu w 1929 roku.

Poznań należał w latach dwudziestych do najlepiej zagospodarowanych miast polskich. W tej sytuacji prezydent Ratajski zdecydował się wystąpić z projektem zorganizowania PWK właśnie w Poznaniu. Jednakże, nawet pomimo stosunkowo korzystnej – na tle innych miast polskich – sytuacji ekonomicznej Poznania, nawet w warunkach zarysowującej się od połowy 1926 roku pomyślnej koniunktury gospodarczej, mogły się również w środowisku poznańskim pojawić wątpliwości co do celowości inicjatywy prezydenta Ratajskiego i związanych z nią kosztów. Toteż dnia 25 września 1926 roku, w niespełna dwa miesiące po spotkaniu konsultacyjnym, poświęconym kwestii zorganizowania PWK, i na dwa miesiące przed podjęciem ostatecznej decyzji przez Radę Miejską, na łamach „Świata Kupieckiego” (nr 39) – reprezentującego opinię środowisk kupieckich Poznania – redaktor K. Ołdziejewski zapytywał:

„Dlaczego jednak podjęło się miasto Poznań z prezydentem Ratajskim na czele tak trudnego zadania i dlaczego wszystkie, zwołane w dniu 2 lipca b.r. organizacje i instytucje społeczno-gospodarcze i komunalne m. Poznania, projekt p. Prezydenta Ratajskiego jednogłośnie poparły?”

Czy Poznań nie podejmuje się zadania przerastającego jego siły, czy nie ryzykuje narazić budżet miasta na deficyt, a ogólny prestige państwa na szwank?”¹⁹

Odpowiadając na postawione przez siebie pytania, redaktor jednego z najważniejszych – na gruncie poznańskim – czasopism ekonomicznych starał się rozwiązać podniesione wcześniej wątpliwości, wskazując m. in. na niebagatelne atuty gospodarcze miasta, umożliwiające zorganizowanie Wystawy przy niskich stosunkowo bezpośrednich nakładach finansowych:

„Poznań posiada cały kompleks gmachów na terenie targowym, odpowiednio do swego przeznaczenia budowanych, ma rozległe tereny wystawowe, używane przez Targi, posiada wreszcie gmachy użyteczności publicznej i samorządu miejskiego, których (...) odnośne czynniki nie odmówią Wystawie na czas jej trwania”²⁰.

¹⁸ APP, Akta m. Poznania, sygn. 422, k. 185.

¹⁹ „Świat Kupiecki” nr 39 z d. 25 XI 1926; patrz także: C. Ratajski, *Mowy 1922-1928*, Poznań 1929, s. 172.

²⁰ „Świat Kupiecki” nr 39 z d. 25 XI 1926.

Wśród oczywistych argumentów przemawiających za poparciem tej inicjatywy K. Oldziejewski wymieniał dalej „siłę budżetową” i gospodarność miasta, „co pozwala na twierdzenie, że podjęta przez jego przezornego Gospodarza p. C. Ratajskiego praca uwieńczona zostanie powodzeniem. Targi Poznańskie są nam tego częściowym dowodem”²¹.

Kazimierz Oldziejewski był zdania, że wobec spodziewanych z racji licznego napływu gości z kraju i z zagranicy znacznych zysków dla mieszkańców miasta, Poznań byłby w stanie pokryć ze swego budżetu spowodowany przez Wystawę ewentualny deficyt w wysokości 1-1,5 mln zł²².

Można mniemać, iż powyższa wypowiedź była nie tylko odzwierciedleniem osobistych poglądów piszącego, lecz przede wszystkim dawała wyraz votum zaufania ze strony kupiectwa poznańskiego, zrzeszonego w Związku Towarzystw Kupieckich, dla poczynań prezydenta C. Ratajskiego i inspirowanych przez niego korporacji miejskich – Magistratu i Rady Miejskiej.

Na inną jeszcze okoliczność, usprawiedliwiającą podjęcie przez Poznań inicjatywy zorganizowania Wystawy, zwrócił uwagę prezydent Ratajski. Uważał on bowiem, że na Poznaniu ciąży moralny, niejako, obowiązek wystąpienia wobec kraju z projektem urządzenia PWK, ponieważ stolica zachodnich ziem Polski – w przeciwieństwie do innych miast w kraju – oszczędzona została przez wojnę. Stąd łatwiej jej będzie zdobyć się na godną oprawę planowanego przedsięwzięcia. Wśród warunków szczególnie predystynujących Poznań, jako potencjalnie najodpowiedniejszego w Polsce organizatora wielkiej imprezy wystawowej, wymieniano ponadto najczęściej dogodnie położenie na szlakach komunikacyjnych, tradycje wystawowe i targowe, funkcjonujące w opinii publicznej kraju i zagranicy. Zwracano uwagę na wyposażenie miasta w niezbędne urządzenia komunalne, jak np. wodociągi, kanalizację, brukowane ulice, gazownię, elektrownię i uruchomioną w 1927 roku spalarnię śmieci. Urządzenia te sprawiały, że Poznań mógł w oczach cudzoziemców – licznie spodziewanych z racji PWK – uchodzić za miasto, które, nie będąc wprawdzie stolicą, dorównywało jednak pod wieloma względami ówczesnym standardom europejskim²³.

Prezydent Poznania zabiegając o zorganizowanie PWK zdawał sobie sprawę z tego, że sukces tej inicjatywy zależał w głównej mierze od pozyskania możliwie szerokiego zrozumienia i akceptacji koncepcji Wystawy przez opinię publiczną, a co za tym idzie, uzyskania czynnego zaangażowania finansowego i organizacyjnego ośrodków decyzyjnych w aparacie państwowym i kołach gospodarczych. W związku z tym, w ciągu prawie trzech lat jakie upłynęły między wysunięciem projektu a otwarciem Wystawy, zainteresowane czynniki, z prezydentem Cyrylem Ratajskim i naczelnym dyrektorem PWK Stanisławem Wachowiakiem na czele, podjęły szereg kroków zmierzających do rozpropagowania PWK w całym kraju.

²¹ Ibidem.

²² Ibidem.

²³ C. Ratajski, *Mowy 1922-1928, Poznań 1929*, s. 172.

Prezydent Ratajski nie zaniedbywał żadnej okazji, aby w różnych środowiskach oddziaływać na rzecz krzewienia idei Wystawy. Celowi temu służyły przede wszystkim programowe wystąpienia na forum Rady Miejskiej. Rada Miejska, jako demokratycznie wyłonione przedstawicielstwo społeczności poznańskiej, stanowiła zarazem emanację lokalnych sfer gospodarczych i politycznych, które Cyryl Ratajski chciał widzieć zjednoczone wokół swej wielkiej idei. Wnosząc w latach 1926-1928 preliminaze budżetowe na forum Rady Miejskiej, argumentował on zwracając i na ogół z dobrym skutkiem za przyjęciem przez Radę niezbędnych wydatków związanych bezpośrednio lub przynajmniej pośrednio z PWK, odwołując się przy tym do kupieckiej mentalności i głęboko patriotycznych serc „poznańczyków”²⁴.

Z racji licznych funkcji kierowniczych, pełnionych w zrzeszeniach związków samorządowych, Ratajski posiadał duże możliwości oddziaływania w środowiskach samorządu miejskiego w skali regionalnej, a nawet na terenie całego kraju. Jako prezes Koła Miast Wielkopolski, współpracującego ściśle z Kołem Miast Pomorskich, oraz jako wiceprezes Zarządu Związku Miast Polskich (cyt. dalej :ZMP), starał się pozyskać skupione w tych organizacjach miasta do finansowego udziału w przygotowaniach do PWK. Na wniosek Ratajskiego Zarząd ZMP umieścił w programie jubileuszowego IX Zjazdu ZMP, zwołanego dla uczczenia dziesięciolecia powstania Związku, punkt poświęcony zagadnieniu Wystawy. W dniu 23 października 1927 roku zgromadzeni w Poznaniu delegaci, reprezentujący samorządy miejskie z całej Polski, po wysłuchaniu referatu wygłoszonego przez Stanisława Wachowiaka, uchwalili jednogłośnie rezolucję o popieraniu przez miasta PWK²⁵.

Organizatorzy PWK doceniali również ogromne możliwości prasy w szerzeniu zainteresowania Wystawą w kraju, toteż dbali o utrzymywanie ścisłego kontaktu z dziennikarzami, którzy – zamieszczając artykuły i informacje o PWK – wytworzyli korzystną dla niej atmosferę i przygotowywali grunt dla dalszych poczynań jej kierownictwa. W tym miejscu należy wspomnieć o konferencji prasowej, zwołanej na dzień 12 listopada 1927 roku, która w wysokim stopniu przyczyniła się do spopularyzowania idei PWK i zmobilizowała prasę na rzecz jej propagandy. Podobna konferencja prasowa, z udziałem około 150 osób, odbyła się rok później – 25 listopada 1928 roku. Zakończył ją kolejny apel prezydenta Ratajskiego o propagowanie Wystawy, skierowany do licznie zgromadzonych dziennikarzy. Od października 1927 roku administracja PWK wydawała także własny organ prasowy: „Echo Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu w 1929 roku”²⁶.

Podjęmując starania o pozyskanie sojuszników, Ratajski starał się oddziaływać na umysły i wyobraźnię różnych oficjalnych osobistości przybywających w tym okresie do Poznania. Najbardziej skutecznym sposobem reklamowania przezeń

²⁴ Ibidem, s. 151-152 i 207-215.

²⁵ APP, Akta m. Poznania, sygn. 2510, Przemówienie Naczelnego Dyrektora P.W.K. dra Stanisława Wachowiaka wygłoszone na IX Zjeździe Związku Miast Polskich w dniu 23. 10. 1927 w Poznaniu.

²⁶ „Echo Powszechnej Wystawy Krajowej” nr 1 z 1 X 1927.

PWK było systematyczne zapraszanie zainteresowanych do bezpośredniego zaznajamiania się ze stanem robót i rozmachem działania na terenach Wystawy. Impreza ta już w punkcie wyjścia budziła zdumienie i nie brakowało głosów powątpiewających w jej realizację, przynajmniej w założonym zakresie i terminie. Ta rezerwa widoczna była u niektórych przedstawicieli władz państwowych z ówczesnym premierem Kazimierzem Bartlem na czele. Dlatego widok robót zakrojonych na ogromną – jak na polskie warunki – skalę, czynił nieodparte wrażenie na zwiedzających i rozpraszał niejedne wątpliwości. Przytłoczeni wielkością liczb zawartych w dokumentujących Wystawę specjalistycznych referatach, urzeczeni rozmachem i iście „amerykańskim” tempem działania, opuszczali oni plac budowy w przekonaniu, że to wielkie dzieło nie tylko zostanie urzeczywistnione, ale że jest ono wręcz niezbędne jako manifestacja wspólnych osiągnięć całego narodu²⁷.

W tym miejscu nasuwa się pytanie, jakie cele przyświecały Cyrylowi Ratajskiemu, dążącemu z takim uporem i konsekwencją do zarażenia swym entuzjazmem całego kraju?

Zarówno on jak i inni rzecznicy Wystawy pojmowali ją jako przedsięwzięcie przede wszystkim rocznicowe. Jak stwierdzał Ratajski: „Termin Wystawy – rok 1929 – jest równocześnie dziesięcioleciem niepodległości Państwa Polskiego. Uważamy za konieczne zrobić przegląd wszystkiego, co zdziałał naród nasz od chwili gdy (...) odrodził się i odzyskał wolność. (...) jeżeli nawet dzięki pewnej gorączce tempa popełnialiśmy błędy, to jednak po odzyskaniu wolności pracowaliśmy na wszystkich polach naszego życia i z największym natężeniem. Dokumentem pracy tej jest Powszechna Wystawa Krajowa”²⁸.

Adresatem treści ideowych przekazywanych przez PWK miało być w pierwszym rzędzie społeczeństwo polskie, a także opinia publiczna innych krajów i liczna, rozszkana po całym świecie Polonia.

Spółeczeństwo polskie, do którego adresowana była Wystawa, od dziesięciu zaledwie lat żyło ponownie we własnym, zjednoczonym państwie. To młode państwo, w granicach wywalczonych siłą oręża i w drodze przetargów dyplomatycznych, i kwestionowanych – mimo formalnych, gwarantujących je traktatów – przez wrogich bądź niechętnych Polsce sąsiadów, od zarania swej niepodległości musiało się borykać z ogromnymi trudnościami gospodarczymi. Proces jednoczenia, zainaugurowany w ogniu walki zbrojnej i za stołem konferencyjnym, przy urnie wyborczej i w izbie sejmowej, został wówczas zaledwie zapoczątkowany. Toteż PWK, według Ratajskiego: „U obywateli nie przenikniętych dostatecznie ideą państwa polskiego, ma pogłębić szacunek dla zdolności narodu polskiego i wiarę w jego siły gospodarcze, wiążąc ich mocniej z państwowością polską”²⁹. Utrzymanie

²⁷ Stanisław Wachowiak, *Czasy, które przeżyłem. Wspomnienia z lat 1890-1939*, Warszawa 1983, s. 199-201.

²⁸ C. Ratajski, *Mowy* ...op. cit., s. 172.

²⁹ C. Ratajski, *Mowy 1929-1933*, Poznań 1934, s. 9-10.

suwerenności politycznej było bowiem bardzo trudne, jeżeli nie wręcz niemożliwe, bez solidnych podstaw ekonomicznych. Rozumieli to doskonale Niemcy, kiedy – aczkolwiek bezskutecznie – próbowali od 1925 roku w drodze presji gospodarczej wymusić na Polsce ustępstwa natury politycznej. Pojmował to również prezydent Ratajski, tkwiący od lat w rządym, zapobiegliwym i gospodarnym środowisku poznańskim, którego oblicze ukształtowane zostało w toku „najdłuższej wojny nowożytnej Europy”. W wojnie tej polem a zarazem narzędziem walki był warsztat pracy, a przeciwnikiem polskości niemiecka organizacja i pracowitość, wspierana moralnie oraz materialnie potęgą własnego państwa. Dlatego wśród mieszkańców ziemi poznańskiej szczególnym uznaniem cieszyły się nie tylko sukcesy orężne, lecz nade wszystko osiągnięcia uzyskiwane w toku codziennej, szarej i wytrwałej pracy, w walce o stabilizację życia gospodarczego. Pomnikiem wystawionym takiej właśnie pracy miała być w przekonaniu jej twórców PWK. Miała ona poprzez żywą wymowę zawartych w niej treści ideowych uwiarygodnić własne państwo i możliwości narodu żyjącego w tym państwie, w oczach tegoż narodu. Dał tym poglądom wyraz Ratajski, mówiąc w dniu otwarcia Wystawy, że: „Na przekór wątpiającym i zrozpaczonym, na przekór wszystkim hamulcom życia narodowego Powszechna Wystawa Krajowa ma wykazać bezcenne siły twórcze narodu, jego zdolność do największych wysiłków, jego zmysł organizacyjny coraz doskonalszy, płodność ducha niezwykłą”³⁰.

PWK adresowana była również do zagranicy; miała być skutecznym narzędziem służącym propagowaniu osiągnięć Polski na forum międzynarodowym. Jej twórcy oczekiwali, że ułatwi ona poprzez skuteczne oddziaływanie na opinię zagranicznych kół finansowych pozyskanie przez Polskę długoterminowych kredytów, niezbędnych dla dalszego rozwoju gospodarki polskiej. Oczekiwano również, że walory propagandowe Wystawy sprawią, iż Polska stanie się krajem atrakcyjnym dla licznych rzesz turystów zagranicznych. Na takim właśnie podłożu powstał i rozwinął się śmiały pomysł zorganizowania wiosną 1929 roku wielkiej Powszechnej Wystawy Krajowej³¹.

Tak też widział jej zadania Cyryl Ratajski, kiedy w dniu otwarcia Wystawy powiedział, że PWK: „Ma wzbudzić u obcych zaufanie w sprawność państwową społeczeństwa naszego i przekonać, że zdolni jesteśmy na równi z innymi narodami do współpracy około postępu ludzkości”. Winna PWK zadać kłam tezie lansowanej zwłaszcza, choć nie wyłącznie, przez Niemcy – jakoby Polska była państwem sezonowym – poprzez to, iż: „Pokaże ona potęgę kultury i gospodarki polskiej, a tym samym przyczyni się do ugruntowania przekonania, że Polska jest dziś w Europie środkowej ostoją ładu i porządku, siedzibą wielkich warsztatów pracy – sło-

³⁰ Ibidem, s. 9; Z. Dworecki, Poznań i Poznaniacy w latach Drugiej Rzeczypospolitej 1918-1939, Poznań 1994, s. 249-250.

³¹ C. Ratajski, Mowy ... op. cit., s. 9-10; patrz także: M. R. Bombicki, Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu 1929, Poznań 1992, s. 50-51.

wem, jest potęgą, nad którą przejść nie można do porządku dziennego”. Jednocześnie Ratajski wyraził pogląd, że PWK powinna: „cudzoziemcom dać sposobność do bliższego poznania kraju, jego zabytków historycznych i piękności krajobrazu, włączając Polskę w krąg ich zainteresowania się turystycznego”³². Trzecim adresem idei PWK była Polonia. Jak stwierdził prezydent Ratajski, miała ona „podtrzymać i zacieśnić węzły kulturalne i ekonomiczne z rodakami rozpieczętowanymi z konieczności życiowej po wszem świecie”³³. W tym kontekście warto wspomnieć o wcześniejszych kontaktach Ratajskiego z istniejącymi w Stanach Zjednoczonych organizacjami polonijnymi – Związkiem Narodowym Polskim w Ameryce i Sokolem, a w późniejszym okresie także ze Zjednoczeniem Polskim Rzymsko-Katolickim. Ta ostatnia organizacja zaliczyła prezydenta Poznania (dnia 9 kwietnia 1929 roku) w poczet swych członków honorowych. Szczególnie serdeczne stosunki łączyły Ratajskiego i jego miasto z najwybitniejszym przedstawicielem Polaków zagranicą – mieszkającym stale w Morges, w Szwajcarii – honorowym obywatelem Poznania, Ignacym Paderewskim. Inicjatywa Ratajskiego dotycząca urządzenia w Poznaniu w 1929 roku Powszechnej Wystawy Krajowej spotkała się ze szczególnym uznaniem środowisk polonijnych, ponieważ stwarzała możliwość zorganizowania pierwszego wielkiego spotkania przedstawicieli Polaków z całego świata w niepodległej Ojczyźnie i bezpośredniego zapoznania się z jej dorobkiem.

Organizator PWK

Od momentu wysunięcia inicjatywy do dnia otwarcia Wystawy, w ciągu bez mała trzech lat, Ratajski, mimo rozlicznych obowiązków ciążących na nim z tytułu piastowanego przezeń urzędu prezydenta wielkiego, jak na stosunki polskie, miasta, uczestniczył czynnie we wszystkich istotnych posunięciach prowadzących do uruchomienia Wystawy.

Ciąg działań zmierzających do pozyskania środowiska poznańskiego, zapoczątkowany został na posiedzeniu Deputacji Międzynarodowego Targu Poznańskiego, pod przewodnictwem prezydenta Ratajskiego w dniu 18 maja 1926 roku. Następny krok uczynił Magistrat, który w czerwcu tego roku upoważnił prezydenta Ratajskiego do wysondowania opinii Rady Miejskiej i lokalnych sfer gospodarczych. Celowi temu służyło zwołane na dzień 2 lipca 1926 roku zebranie z udziałem reprezentantów wymienionych środowisk, które wyraziło pełną aprobatę dla idei PWK³⁴. Dnia 12 października 1926 roku Magistrat podjął uchwałę w sprawie zorganizowania Wystawy w Poznaniu. W miesiąc później, dnia 17 listopada 1926 roku, po

³² C. Ratajski, *Mowy ... op. cit.*, s. 10.

³³ *Ibidem*.

³⁴ APP, Akta m. Poznania, sygn. 2452, k. 397 (Odpis: Protokół z zebrania zwołanego przez p. Prezydenta miasta w dniu 2 lipca 1926 r.).

upływie pół roku od zapoczątkowania całej akcji, uchwała Rady Miejskiej w Poznaniu, przyznająca 1 mln zł subwencji dla PWK, przesądziła ostatecznie o zwycięstwie koncepcji prezydenta Ratajskiego na gruncie poznańskim³⁵.

Po uzyskaniu dekretem z dnia 5 stycznia 1927 roku aprobaty rządu dla urzędzenia PWK w Poznaniu, Cyryl Ratajski, wraz z Stanisławem Wachowiakiem, podjęli w Katowicach rokowania z kołami przemysłowymi oraz władzami państwowymi i samorządowymi Górnego Śląska w sprawie ich udziału w Wystawie. Osiągnięty tutaj sukces, w postaci 1 mln zł subwencji na cele związane z PWK, zdecydował w poważnym stopniu o powodzeniu ogólnokrajowej akcji subskrypcyjnej na fundusz PWK. Ratajski uczestniczył również bezpośrednio w negocjacjach dotyczących udziału w subwencjonowaniu PWK z reprezentantami łódzkiego przemysłu włókienniczego³⁶.

Jako prezes Tymczasowego Komitetu Organizacyjnego PWK, prezydent Ratajski brał aktywny udział w pracach komisji tegoż Komitetu, które zajmowały się opracowaniem generalnego planu Wystawy. Po ukonstytuowaniu się Towarzystwa Zapisanego Powszechna Wystawa Krajowa w roku 1929 w Poznaniu, Ratajski – jako prezes Rady Głównej PWK – stanął na czele jego władz. W kierowaniu codzienną działalnością Towarzystwa decydującą rolę odgrywał jednak Zarząd kierowany przez prezesa Stanisława Wachowiaka (zarazem dyrektora naczelnego PWK). Prezydent Ratajski uczestniczył w licznych posiedzeniach tego gremium, które decydowało o najważniejszych sprawach organizacyjnych, związanych bezpośrednio z PWK. Przewodniczył posiedzeniom Rady Głównej i Komisji Rewizyjnej tejże Rady oraz reprezentował Radę Główną wobec centralnych władz państwowych – prezydenta i rządu – w rokowaniach dotyczących spraw PWK i udziału w niej rządu³⁷.

Jeśli bezpośredni udział Cyryla Ratajskiego w pracach Towarzystwa, a przedtem Tymczasowego Komitetu Organizacyjnego PWK, znaczył wiele dla ostatecznego kształtu i końcowego sukcesu Wystawy, to bez porównania większą doniosłość miał wkład dokonany przezeń na rzecz PWK na stanowisku prezydenta Poznania.

PWK stwarzała realne możliwości przyspieszenia procesu rozbudowy miasta. Wymuszała bowiem, a zarazem umożliwiała podjęcie wielu inwestycji, które w przeciwnym razie mogłyby być sfinalizowane jedynie w dłuższej perspektywie, lub też – być może – nie zostałyby nigdy zrealizowane. Prezydent dostrzegł szansę jaką stwarzały przygotowania do Wystawy, toteż w przedstawianych przezeń Radzie Miejskiej preliminarzach budżetowych – w latach 1926-1928 – przewidziane zostały znaczne kwoty (łącznie kilkadziesiąt milionów złotych) na pokrycie projektowanych przez samorząd miejski Poznania wydatków inwestycyjnych. Wzmó-
żo-

³⁵ K. Oldziejewski, Powszechna Wystawa Krajowa w r. 1929, „Świat Kupiecki” nr 39 z d. 25 XI 1926. APP, Magistrat m. Poznania, akta osobowe pracowników z lat 1918-1939, sygn. 3194, k. 1.

³⁶ APP, Akta m. Poznania, sygn. 2510 (Powszechna Wystawa Krajowa w r. 1929. Zarys prac organizacyjnych do maja 1927 roku.).

ne prace budowlane miały – zdaniem prezydenta Ratajskiego – służyć także rozładowaniu bezrobocia nękającego Poznań, głównie wskutek zastoju w ruchu budowlanym. Wysoki poziom wydatków inwestycyjnych utrzymywał się niezmiennie w omawianym okresie, ponieważ projekty prezydenta spotykały się w zasadzie z aprobatą większości w poznańskiej Radzie Miejskiej³⁸.

Wśród licznych, zrealizowanych wówczas inwestycji wymienić należy, między innymi, zakup przez miasto z rąk prywatnych – kosztem około 2 mln zł – obszernych, zwartych terenów, które scalono w tzw. „Blonia Łazarskie”, i przekazano, podobnie jak grunty i budynki Targów Poznańskich, bezpłatnie do użytku Wystawy. Tereny te wyposażono następnie – na koszt miasta – w wodociągi, kanalizację, światło i gaz. Wobec spodziewanych podczas Wystawy licznych imprez sportowych, przyspieszono budowę projektowanego od dawna stadionu miejskiego na Łęgach Dębińskich. Dla gości zagranicznych wzniesiono w pobliżu terenów PWK hotel „Polonia” na 700 łóżek. Ponadto wybudowano gmach Wyższej Szkoły Handlowej i palmiarnię w Parku Wilsona, która miała ozdobić część koncertową PWK. Z funduszy rządowych wykończono w tym samym okresie budynki uniwersyteckie: collegium anatomicum i collegium chemicum, w których mieściła się później Wystawa Rządowa³⁹.

W tym samym czasie wybudowano w Poznaniu za pieniądze pochodzące z pożyczki uzyskanej przez miasto w bankach angielskich nową elektrownię. Z kolei w oparciu o zagwarantowaną przez organa samorządowe Poznania pożyczkę szwajcarską dokonano poważnych inwestycji w przedsiębiorstwie „Poznańska Kolej Elektryczna” (cyt. dalej: PKE). Rada Nadzorcza PKE, pod przewodnictwem prezesa Cyryla Ratajskiego, podjęła ponadto na posiedzeniu 22 września 1928 roku decyzję o powołaniu, wspólnie z Towarzystwem Zapisanym PWK, „Autoruchu”, Spółki z o. o. Zadaniem „Autoruchu” było dokonanie zakupu i uruchomienie, na czas otwarcia Wystawy, około 100 taksówek (zw. wówczas „autodorożkami”). Celem tej inwestycji było zapewnienie sprawnej komunikacji w związku ze spodziewanym napływem dużej liczby gości z kraju i zagranicy. Warto dodać, że decyzja ta wywołała gwałtowne protesty ze strony prywatnych właścicieli taksówek. Prezydent Ratajski musiał bronić „Autoruchu” na forum Rady Miejskiej (17 kwietnia 1929 roku), zastrzegając w obliczu oskarżeń o zapędy etatystyczne przejściowy charakter tego przedsięwzięcia. Doraźny charakter miało także powołane sumptem Magistratu Miejskie Biuro Kwaterunkowe, które, dysponując kredytem

³⁷ Na temat struktury organizacyjnej władz naczelnych PWK patrz: S. Antczak, Stanisław Wachowiak – dyrektor naczelny Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu w 1929 roku, „Poznańskie Zeszyty Humanistyczne” 2003/I, s. 42-45.

³⁸ „Kurier Poznański” nr 85 z 23 II 1927 i nr 362 z 11 VIII 1928. Patrz także: S. Antczak, Samorząd miejski Poznania w latach 1919-1933, „Kronika Miasta Poznania” 1996 nr 1, s. 292.

³⁹ S. Antczak, Wkład Poznania w przygotowanie i przeprowadzenie Powszechnej Wystawy Krajowej w 1929 roku, „Kronika Miasta Poznania” 1989 nr 2, s. 65-77.

w wysokości 3 mln zł, przygotowało w krótkim czasie około 50 tys. miejsc noclegowych⁴⁰.

Prezydent Ratajski zainaugurował PWK jako instytucję miejską i do dnia 1 maja 1927 roku PWK pozostawała właściwie jedną z licznych agend Magistratu miasta Poznania. Magistrat występował wówczas w charakterze pracodawcy wobec osób zatrudnionych do pracy nad przygotowaniem Wystawy. Od początku istniały także silne powiązania personalne między Zarządem Miejskim Poznania i kierowniczymi instancjami PWK. Prezydent miasta stanął, jak już wcześniej wspomniano, na czele Tymczasowego Komitetu Organizacyjnego (cyt. dalej TKO), który skupiał najwybitniejszych przedstawicieli lokalnego życia politycznego, samorządowego i gospodarczego. Na pierwszym posiedzeniu TKO w dniu 24 stycznia 1927 roku wyłonione zostały cztery komisje specjalistyczne, które stały się podstawową formą działania tegoż Komitetu. W komisjach znaleźli się w znacznej liczbie członkowie Magistratu, Rady Miejskiej i dyrektorzy przedsiębiorstw miejskich. Szczególnie mocno obsadzone były przez oficjalnych reprezentantów miasta dwie najważniejsze z punktu widzenia interesów miejskich komisje: finansowa i techniczno-budowlana⁴¹.

Po ukończeniu prac wstępnych i po uzgodnieniu formy prawnej Wystawy, kiedy powołano w dniu 1 maja 1927 roku Towarzystwo Zapisane Powszechna Wystawa Krajowa w roku 1929 z siedzibą w Poznaniu. PWK stała się od tego dnia samodzielną, wyodrębnioną ze struktur administracji miejskiej Poznania, jednostką prawną. Nadal jednak, niezależnie od charakteru więzi formalnych, pozostały powiązania personalne między władzami miejskimi i organami kierowniczymi PWK. PWK, z uwagi na wielkość zaangażowanych środków finansowych, zasięg działania i czas trwania, w warunkach gospodarczych ówczesnej Polski, była przedsięwzięciem ogromnym. Układ między Zarządem miasta Poznania i PWK, oparty jedynie na wspomnianych wyżej więzach personalnych, na dłuższą metę musiał okazać się niewystarczający. Dlatego, mimo dotychczasowej harmonijnej współpracy i wzajemnego zaufania między prezydentem Cyrylem Ratajskim i dyrektorem naczelnym PWK Stanisławem Wachowiakiem, sprawą niezmiernie doniosłą było wynegocjowanie i zawarcie umowy między Magistratem a PWK. Celem takiej umowy miało być ustalenie między innymi stosunku prawnego między obu stronami i zapobieżenie na przyszłość ewentualnym sporom i konfliktom. Po długich rokowaniach, przy udziale i poparciu Cyryla Ratajskiego, umowa taka została zawarta w dniu 7 maja 1928 roku. Nadała ona sankcję prawną istniejącemu już faktycznie stosunkowi PWK do miasta (tzn. Magistratu) oraz sprecyzowała wa-

⁴⁰ Ibidem.

⁴¹ Akta m. Poznania, sygn. 2510 (Powszechna Wystawa Krajowa w r. 1929. Zarys prac organizacyjnych do maja 1927 r.); Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu w r. 1929, Dzieło zbiorowe pod kier. dr S. Wachowiaka, Poznań 1930, t. 1, s. 12, „Echo Powszechnej Wystawy Krajowej w roku 1929” nr 1 z 1 X 1927, s. 16.

runki, na których miasto Poznań odkupić miało od PWK wybudowane przez nią trwale budynki⁴².

Jeszcze jednym środkiem służącym zespoleniu działania zainteresowanych czynników były zwoływane doraźnie przez prezydenta Ratajskiego, wspólne posiedzenia Magistratu i Rady Miejskiej, z udziałem członków Zarządu PWK, którego przedstawiciele informowali zebranych o stanie zawansowania prac na terenach Wystawy.

Pozyskanie akceptacji środowiska poznańskiego, a następnie zgody rządu na urządzenie Wystawy w Poznaniu było dopiero krokiem wstępnym na drodze do realizacji inicjatywy prezydenta Cyryla Ratajskiego. Warunkiem niezbędnym powodzenia było pozyskanie zaangażowania rządu i środowisk gospodarczych całego kraju do współdziałania w organizowaniu PWK. Nie było to z pewnością zadanie łatwe, bowiem: „Położenie przemysłu, który przecież w pierwszej linii ponosić będzie lwią część kosztów Wystawy, było niezbyt pomyślne, aczkolwiek w stadium poprawiania się stosunków. Koniunktury dla rolnictwa również szczególne. W takich warunkach potrzeba było usilnej argumentacji, by przekonać oba te czynniki o tym, że Powszechna Wystawa Krajowa jest rzeczą mającą swe uzasadnienie w ogólnym położeniu społeczeństwa i kraju i rokującą wielkie korzyści moralne, materialne i polityczne. Cel ten w zupełności został osiągnięty”.

Stosunkowo szybki i powszechny akces głównych organizacji zrzeszających polski przemysł, handel i rolnictwo, świadczył o zrozumieniu tych kół dla idei Wystawy i związanych z nią korzyści. Jednocześnie, wobec faktu że udział ten łączył się z poważnymi kosztami i znacznym ryzykiem, należy traktować go jako szczególny wyraz zaufania dla Cyryla Ratajskiego i Stanisława Wachowiaka w szczególności i środowiska poznańskiego w ogóle.

Zaufanie to nie było pozbawione uzasadnienia, ponieważ Ratajski był nie tylko szefem administracji komunalnej Poznania, lecz także aktywnym działaczem gospodarczym, znanym przede wszystkim w województwach zachodnich, ale również w skali ogólnopolskiej. Z tego punktu widzenia najważniejszą, a zarazem szczególnie dogodną płaszczyzną kontaktów Ratajskiego ze sferami gospodarczymi były, wspomniane wcześniej, Targi Poznańskie, które gromadziły corocznie wybitnych przedstawicieli życia gospodarczego z całej Polski. Prezydent Ratajski stał ponadto na czele rad nadzorczych poważnych instytucji finansowych – Komunalnego Związku Kredytowego w Poznaniu, Zachodnio-Polskiego Towarzystwa Kredytu Miejskiego (od września 1927 roku). Podobne funkcje piastował w rozmaitych przedsiębiorstwach lokalnych – Poznańskiej Kolei Elektrycznej i Radiu Poznańskim. W okresie poprzedzającym objęcie urzędu prezydenta w Poznaniu, do początku 1922 roku, stał na czele Spółki Akcyjnej Dr Roman May, Chemiczna

⁴² Ibidem, s. 17, 18 i 24; APP, Akta m. Poznania, sygn. 2454, k. 40-41 (L. Mikołajczak, Plan budżetowy Powszechnej Wystawy Krajowej i jego wykonanie, Poznań 1928), S. Wachowiak, Czasy, które przeżyłem ... op. cit. s. 184-189.

Fabryka w Poznaniu. Ponadto Cyryl Ratajski był członkiem Izby Przemysłowo-Handlowej w Poznaniu oraz Komitetu Doradczego Przemysłowo-Handlowego przy wojewodzie poznańskim. Jako jeden z najwybitniejszych przedstawicieli wielkopolskiej elity finansowo-gospodarczej, Ratajski był z nią powiązany nie tylko organizacyjnie, lecz także towarzysko – jej członkowie spotykali się w różnych, doraźnie organizowanych komitetach okolicznościowych oraz na oficjalnych rautach i prywatnych przyjęciach. Rozliczne więzi łączące Ratajskiego z tymi środowiskami znakomicie ułatwiły mu zdobycie ich udziału w animowanym przez siebie przedsięwzięciu. Miarą stanowiska osiągniętego z czasem przez Ratajskiego w elicie gospodarczej II Rzeczypospolitej może być fakt, iż został on zaproszony przez premiera Kazimierza Bartła – wraz z 37 innymi przedstawicielami środowisk gospodarczych z całego kraju – na konferencję w dniu 1 listopada 1928 roku dla skonsultowania polityki rządu i jego zamierzeń na przyszłość, i znalazł się w gronie 12 mówców. Ratajski uczestniczył również w drugiej konferencji u premiera, która odbyła się w dniu 13 stycznia 1929 roku⁴³.

O wiele bardziej skomplikowaną sprawą było pozyskanie do udziału w PWK władz państwowych. Również na tym terenie Ratajski posiadał własne, częściowo przetarte wcześniej ścieżki. Był tam osobistością znaną, jako b. minister spraw wewnętrznych. Jego talenty organizacyjno-gospodarcze docenione zostały również przez niektórych prominentnych przedstawicieli elity sanacyjnej rządzącej od niedawna w Polsce. Minister przemysłu i handlu Eugeniusz Kwiatkowski mianował Ratajskiego na stanowisko prezesa Rady Administracyjnej Przedsiębiorstwa Państwowego „Żegluga Polska” (1926) z siedzibą w Gdyni.

Mimo tych zdawałoby się sprzyjających okoliczności, zabiegi podejmowane przez prezydenta Ratajskiego w kręgach rządowych natrafiały w trakcie inicjowania i organizowania PWK na pewne przeszkody. W grę wchodziła bowiem w tym wypadku nie tylko kwestia zaufania do kwalifikacji i możliwości ekonomicznych czynników poznańskich, ale przede wszystkim problem przełamania nieufności i niechęci jakie sanacyjna elita władzy żywiła do Poznania, stanowiącego przecież tradycyjną ostoję wpływów endeckich. Toteż za niemały sukces należy uznać zjednanie dla idei Wystawy przedstawicieli najwyższych władz państwowych. Idea PWK znalazła uznanie i poparcie u prezydenta Ignacego Mościckiego, marszałka Józefa Piłsudskiego, premiera Kazimierza Bartła i, co najważniejsze, ministra Eugeniusza Kwiatkowskiego, których postawa miała decydujące znaczenie dla pozytywnego stanowiska rządu wobec PWK.

O poparcie prezydenta Ignacego Mościckiego Ratajski zabiegał osobiście od samego początku. W rezultacie jego starań, przy okazji pobytu w Poznaniu, 18 lutego 1927 roku prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki przyjął honorową prezesurę Wystawy, która wówczas była w załóżkowym stanie. Objęcie honoro-

⁴³ Rozmowy Pana Premiera Kazimierza Bartła z przemysłowcami, Warszawa 1929, t. 1, s. 5 i 55, t. 2, s. 81. „Kurier Poznański” nr 517 z 9 XI 1926, nr 9 z 8 I 1927, nr 565 z 11 XII 1927.

wej prezesury przez Mościckiego łączyło się wówczas z pewnym ryzykiem z jego strony, gdyż nie było jeszcze wtedy wiadomo jakie stanowisko zajmie „czynnik nadrzędny” – Marszałek Józef Piłsudski. Stanowisko Marszałka było początkowo wielką niewiadomą i budziło największe obawy u organizatorów. Jednakże wbrew tym obawom i ku zaskoczeniu niektórych ludzi z najbliższego otoczenia Marszałka, w dniu 27 września 1927 roku wyraził on zgodę na przyjęcie prezesury honorowej Komitetu Wielkiego PWK⁴⁴.

O ile prezydent Mościcki docenił i poparł inicjatywę Cyryla Ratajskiego stosunkowo wcześniej, o tyle premier Kazimierz Bartel zajmował zrazu postawę niechętną wobec PWK. Przełomowe znaczenie dla zmiany jego nastawienia wobec Wystawy miała osobista wizyta w Poznaniu 21 października 1928 roku, złożona za namową prezydenta Mościckiego i ministra Eugeniusza Kwiatkowskiego. Stanowisko swe premier określił wówczas następująco: „Jestem gotów popierać każdą inicjatywę zmierzającą ku polepszeniu bilansu handlowego, ku wzmoczeniu eksportu, ku ograniczeniu importu. Taką szczęśliwą inicjatywą przybierającą niespodziewanie szerokie rozmiary, okazuje się Wystawa Powszechna w Poznaniu. Początkowo byłem tej inicjatywie raczej przeciwny, nie doceniałem jej, obecnie jednak mam odwagę przyznać, że się omylił i staję się gorącym rzecznikiem Wystawy. Zwiedzenie terenu Wystawy przekonało mnie, że jest to dzieło imponujące. Zostałem uderzony niezwyklejmi wynikami prac przygotowawczych i wspaniałymi ramami jakie nadali Wystawie jej twórcy”⁴⁵.

Najgorętszym wszelako zwolennikiem PWK w obozie rządowym był minister Eugeniusz Kwiatkowski. Ten najwybitniejszy architekt polityki gospodarczej Polski w okresie rządów sanacji od początku był świadomy znaczenia PWK dla życia społeczno-gospodarczego kraju. Porwany wielkością i śmiałością zamierzeń Cyryla Ratajskiego i Stanisława Wachowiaka, przekonany o możliwości realizacji tego przedsięwzięcia właśnie w Poznaniu, zaangażował się czynnie w jego realizację. Przebywał kilkakrotnie w Poznaniu, aby zapoznać się ze stanem przygotowań oraz z potrzebami twórców Wystawy, a nade wszystko pomagał im w przelamywaniu „lodów” na gruncie warszawskim i pozyskiwaniu życzliwości i poparcia, względnie neutralności, niechętnych im kół w obozie rządowym⁴⁶.

Tak ogromne dzieło jak PWK nie mogło, rzecz jasna, stanąć wysiłkiem samego tylko prezydenta Ratajskiego. U jego boku, od samego początku, znalazł się zastęp wypróbowanych współpracowników z grona Magistratu, Rady Miejskiej, kręgów przemysłowo-handlowych i rolniczych Poznania. W organizacji sztabu współpracowników kluczowe znaczenie miała obsada stanowiska naczelnego dyrektora

⁴⁴ S. Wachowiak, *Czasy, które przeżyłem ...*, op. cit., s. 182-183, 213-212.

⁴⁵ Wypowiedź Prezesa Rady Ministrów, prof. Bartla w czasie pobytu na Wystawie, „Echo Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu w r. 1929” nr 11 z 1 XI 1928; patrz także: S. Wachowiak, *Czasy, które przeżyłem ...*, op. cit., s. 199-200.

⁴⁶ *Ibidem.*, s. 197-200.

PWK, który bezpośrednio pokierowałby Wystawą jako samodzielnym przedsiębiorstwem. Na stanowisko to, na wniosek Ratajskiego i przy poparciu Rady Miejskiej, Magistrat zaangażował, wspomnianego wcześniej, dra Stanisława Wachowiaka, b. prezesa Wystawy Pomorskiej w Grudziądzu w 1925 roku. Młody, liczący w chwili nominacji 37 lat, naczelny dyrektor PWK miał już za sobą świetną karierę polityczno-administracyjną w aparacie państwowym oraz bogate doświadczenia i wiedzę fachową z zakresu ekonomii. Stanisław Wachowiak okazał się znakomitym organizatorem. Jego osobiste wszechstronne znajomości, zawarte w ciągu wielu lat służby publicznej, pomogły w przewycięzeniu trudności, które pojawiały się w kręgach rządzącej elity władzy oraz przyczyniły się do zmobilizowania znacznej części funduszy niezbędnych dla realizacji PWK. Stanisława Wachowiaka należy uznać za głównego, obok Ratajskiego, współautora PWK⁴⁷ i jej sukcesu.

Współpraca między Ratajskim i Wachowiakiem układała się poprawnie przez cały okres przygotowań. Później, po otwarciu Wystawy, osoba Stanisława Wachowiaka znalazła się jakby w cieniu prezydenta Ratajskiego, którego liczne środowiska uznały za głównego i najważniejszego twórcę PWK. Niektóre hołdy składane Ratajskiemu, jak choćby publiczne podziękowanie na posiedzeniu Rady Miejskiej w dniu 29 maja 1929 roku, czy wystąpienie konsula Czechosłowacji Matouska, stwierdzającego że PWK „jest dziełem wyłącznie i jedynie Pana Prezydenta”, świadomie – zdaniem dyrektora Wachowiaka – pomijały jego zasługi. Ton ten podchwytowała niekiedy i prasa. Prezydent Ratajski, który – jak sugeruje Wachowiak – nie reagował początkowo na szereg nietaktów pod adresem swego najbliższego współpracownika, nie pozostawał tutaj bez winy. Rozgoryczony Stanisław Wachowiak skierował do prezydenta Ratajskiego osobisty list, w którym taktownie, aczkolwiek bez osłonek, wyliczył swoje zastrzeżenia. Sądzić należy, że wspomniany list odniósł pozytywny skutek, ponieważ w przemówieniu wygłoszonym przy okazji zamknięcia Wystawy Ratajski oddał pełną sprawiedliwość zasługom swego współpracownika, zaś sam Wachowiak w spisanych po wojnie wspomnieniach w ogóle nie nadmienił o tym nieporozumieniu. Wspomnienia zawierają natomiast wiele wzmianek dotyczących wieloletniej przyjaźni łączącej ich autora z Ratajskim⁴⁸.

Dnia 16 maja 1929 roku prezydent Ignacy Mościcki dokonał uroczystego otwarcia Wystawy. Dla Ratajskiego dzień ten zainauguował okres prawdziwego triumfu. W ciągu 138 dni trwania Wystawy Poznań stał się faktycznie drugą stolicą Polski. Na Poznań i jego prezydenta zwrócona była uwaga opinii publicznej kraju i zagranicy. Uroczystość otwarcia PWK zgromadziła w Poznaniu całą niemal ówczesną elitę rządzącą Polską, w osobach prezydenta Rzeczypospolitej, członków

⁴⁷ S. Antczak, Stanisław Wachowiak – dyrektor naczelny Powszechnej Wystawy Krajowej ..., op. cit., s. 39-48.

⁴⁸ S. Wachowiak, Czasy, które przeżyłem ..., op. cit., s. 180.

rządu i obu izb parlamentu, z wyjątkiem Marszałka Piłsudskiego. Obecny był także episkopat oraz cały, akredytowany w Polsce, korpus dyplomatyczny. W gronie zaproszonych gości znaleźli się, w wielkiej liczbie, przedstawiciele wszystkich bez mała dziedzin życia gospodarczego, reprezentujący wszystkie ziemie ówczesnej Polski. Ta wielka manifestacja jedności całego narodu była w niemalym stopniu osobistą zasługą prezydenta Ratajskiego.

Przez Wystawę w okresie jej otwarcia przewinęło się blisko 4,5 miliona zwiedzających, w tym około 200 tysięcy cudzoziemców. W Poznaniu odbywały się w tym okresie liczne zjazdy – według obliczeń Stanisława Wachowiaka było ich 120. W obradach wielu z nich uczestniczył osobiście lub poprzez swych przedstawicieli prezydent Ratajski. Na szczególną uwagę zasługuje tutaj X Zjazd ZMP, który gościł przedstawicieli Międzynarodowego Związku Miast oraz prezydentów kilku miast słowiańskich: Pragi, Brna, Bratysławy, Sofii i Lublany.

Prezydent Ratajski podejmował także szereg oficjalnych reprezentantów państw obcych, ministrów bądź innych wysokich urzędników oraz przedstawicieli parlamentów narodowych. Przyjmował także przybywające do Poznania zagraniczne misje ekonomiczne i wycieczki przemysłowców.

Zasługi prezydenta Cyryla Ratajskiego odbiły się szerokim echem w opinii publicznej kraju i znalazły oddźwięk zagranicą. W uznaniu dla jego działalności na rzecz zbliżenia polsko-czeskiego prezydent Czechosłowacji Tomasz G. Masaryk przyznał Ratajskiemu Krzyż Komandorski Orderu „Białego Lwa”. Otrzymał Ratajski również Krzyż Komandorski „Legii Honorowej” nadany mu przez władze francuskie. Z inicjatywy marszałka Piłsudskiego – jak sugeruje Wachowiak – władze państwowe Rzeczypospolitej odznaczyły inicjatora PWK Krzyżem Wielkim Orderu „Polonia Restituta”⁴⁹. Liczne odznaczenia i publiczne podziękowania ze strony najwyższych władz państwowych, oraz Rady Miejskiej Poznania, wreszcie entuzjastyczne opinie prasy oddawały sprawiedliwość inspiratorowi największej imprezy propagandowo-gospodarczej w II Rzeczypospolitej.

* * *

Zamknięcie PWK dokonywało się w cieniu wielkiego kryzysu ekonomicznego, który w drugiej połowie 1929 roku, na przeciąg najbliższych kilku lat, ogarnął świat, w tym także w sposób szczególnie dotkliwy również Polskę. Kryzys wstrząsnął poważnie gospodarką i życiem społecznym wielu krajów. Zaciążył również ujemnie nad gospodarką samorządową Poznania, utrudniając między innymi likwidację PWK i związanych z nią ogromnych wydatków. Dotyczyło to zwłaszcza obsługi długów zaciągniętych na realizację niektórych inwestycji towarzyszących Wystawie. Ostatnie lata prezydentury Ratajskiego upłynęły pod znakiem zmagania ze skut-

⁴⁹ Ibidem, s. 202

kami wielkiego kryzysu gospodarczego – bezrobociem i rosnącą nędzą wśród części społeczności poznańskiej. Urząd prezydenta piastował Ratajski do września 1934 roku. Miarą jego pozycji w Poznaniu był ponowny wybór na stanowisko prezydenta miasta przez Radę Miejską w 1933 i 1934 roku. Wybór ten w ówczesnych warunkach politycznych nie zyskał jednak aprobaty ze strony państwowej władzy nadzorczej, tj. ministra spraw wewnętrznych, który mianował w Poznaniu, podobnie jak wcześniej w kilku innych wielkich miastach Polski, komisarycznego prezydenta ppłka Erwina Więckowskiego⁵⁰.

W następnych latach Ratajski związany był z opozycją antysanacyjną – Frontem Morges i Stronnictwem Pracy⁵¹. We wrześniu 1939 roku Ratajski, raz jeszcze, przejściowo, przejął obowiązki prezydenta Poznania i pełnił je do momentu usunięcia ze stanowiska przez okupanta. Więziony, a następnie wysiedlony przez Niemców do Generalnej Guberni, Ratajski zamieszkał w Warszawie. Dnia 14 grudnia 1940 roku, z nominacji premiera generała Władysława Sikorskiego, objął stanowisko Delegata Rządu na Kraj. Na stanowisku tym przyczynił się do rozbudowy cywilnych instytucji Delegatury. Zmarł 19 października 1942 roku, wkrótce po otrzymaniu dymisji z zajmowanego stanowiska⁵². W grudniu 1962 roku prochy Cyryla Ratajskiego spoczęły na Cmentarzu Zasłużonych na Wzgórzu św. Wojciecha w Poznaniu.

Abstract

Cyryl Ratajski and the 1929's "PWK" Exhibition in Poznań. A road to success.

In 1922 Cyryl Ratajski was elected mayor of Poznań and through his industriousness, consistency and perseverance he soon became the most popular and famous mayor of this city ever. In 1926, he suggested holding the Exhibition in Poznań in 1929. Together with Dr. Stanisław Wachowiak, the commissioner of the Exhibition, they organized it for three years. Thanks to his organizing capabilities and support from the most influential people of those times that big effort to the success of the Exhibition that was opened on the 16th of May 1929 was hailed as a big success.

⁵⁰ S. Antczak, Ewolucja podstaw prawnych i sposobu sprawowania urzędu prezydenta miasta w Poznaniu w latach 1934-1939, „Poznańskie Zeszyty Humanistyczne” 2004/II, s. 116-117.

⁵¹ A. Zarzycki, op. cit., s. 97-104.

⁵² Ibidem, s. 105-122.

Henryk Lisiak
(Poznań)

Działalność Obozu Wielkiej Polski w Poznańskim w latach 1930-1932

Początek lat trzydziestych to okres światowego kryzysu gospodarczego, w Polsce przejawiającego się w szczególnie ostrej formie. Rosło bezrobocie, nasilał się proces pauperyzacji i rozwarstwienia społecznego. Setki tysięcy rodzin toczyło walkę o przetrwanie. Skutki kryzysu nie ominęły także klienteli endeckiej domagającej się bardziej zdecydowanej obrony swych interesów. Nacisk radykalizujących się endeckich dołów, a także konieczność obrony swego stanu posiadania wobec rosnących wpływów lewicy stały się czynnikami powodującymi zmianę spojrzenia na wiele kwestii organizacyjnych i taktycznych realizowanych dotąd przez „obóz narodowy”¹.

Orędownikami zasadniczych zmian, przede wszystkim w zakresie metod walki z sanacją byli przedstawiciele Ruchu Młodych Obozu Wielkiej Polski („młodzi”), postulując bardziej konfrontacyjne formy opozycji². „Młodzi” sprzeciwiali się holdowaniu tradycyjnemu, endeckiemu programowi politycznemu opartemu na wzorcach demokratyczno-liberalnych, a do których przywiązani byli „starzy”³. Szczególnie gry parlamentarne uznano za zupełnie jałowe i anachroniczne. Tym postulatowi towarzyszyła krytyka dotychczasowej polityki „starych”⁴. Zarzucano im kapitulantwo (chodziło głównie o odpowiedzialność za klęskę polityczną „obozu narodowego „w maju 1926 roku), kunktatorstwo, blokowanie inicjatyw młodych działaczy⁵. „Młodzi” nie ukrywali, że obecność starej generacji polityków na czele obozu endecko-narodowego przekreśla możliwość podjęcia skutecznych metod walki z sanacją, a tym samym odsuwa perspektywę przejęcia władzy w kraju. Miejsce „przeegranych” polityków endecji miało zająć młode pokolenie narodow-

¹ J.J. Terej, *Idee, mity, realia. Szkice do dziejów Narodowej Demokracji*, Warszawa 1971, s. 134.

² „Awangarda nr 5-6 1929, s. 95-998; T. Bielecki, *W szkole Dmowskiego. Szkice i wspomnienia*, Londyn 1968, s. 294; Z. Kaczmarek, *Obóz Wielkiej Polski. Geneza i działalność społeczno-polityczna*, Poznań 1980, s. 72.

³ „Awangarda” 1930, nr 5-6, s. 89.

⁴ Zdarzało się że przybierała ona wyjątkowo ostre formy, np. Szamotulach gdzie doszło do bojkotu „starych”, Sz. Rudnicki, *Obóz Wielkiej P olski w okresie kryzysu gospodarczego*, „Przegląd Historyczny” 1971, nr 2, s. 261.

⁵ J. Drobnik, *Diariusz, t. I, Biblioteka Główna UAM t. I s. 235 i 239 „Awangarda” 1934, nr 6 s. 76; J.J. Terej, *Idee, mity,realia...*, s 137.*

⁶ J. Drobnik, *Diariusz, t. I, Biblioteka Główna UAM, rkps. 3093/2, s. 319.*

ców⁶. Kwestie zmiany taktyki w zwalczaniu sanacji stawały często na forum zebrań OWP. „Młodzi” domagali się odejścia od szkoleń ideologicznych i pracy z literaturą na rzecz przygotowań fizycznych i wojskowych: „Ćwiczyć tylko bronią i wyrabiać pięści”⁷.

Koncepcje taktyczne „młodych” nie były podzielane przez większość kierownictwa Stronnictwa Narodowego. „Starzy” łączyli zwycięstwo głosu wewnętrznych oponentów ze zmierzchem swych wpływów, z drugiej zaś strony prawdopodobnie obawiali się skutków ewentualnych represji władz sanacyjnych w przypadku zaostrzenia metod opozycyjnych przez „młodych”. Stąd próby hamowania narastającego radykalizmu; zapowiadano bliski koniec rządów sanacyjnych, wskazując w związku z tym na nieracjonalność podejmowania walki fizycznej: władza miała wpaść w ręce „obozu narodowego” jak „dojrzały owoc”⁸.

Endecy liczyli na zdyskontowanie starcia sanacji z „Centrolewem”. Powstały w jego następstwie kryzys polityczny miał otworzyć im drogę do celu, jednakże brutalna likwidacja tego bloku opozycyjnego pokrzyżowała te plany. Sądząc po podejmowanych działaniach casus „Centrolewu” pozwolił usunąć złudzenia co do perspektyw realizowanej dotąd taktyki „pokojoywej opozycji”. Wobec wymowy faktów na scenie politycznej, a także rosnącego nacisku „młodych”, w kierownictwie endecji dojrzało przekonanie o konieczności zmiany taktyki opozycyjnej. Zrozumiano, że bez dysponowania odpowiednim potencjałem siły i posługiwania się nim zmagania o władzę będą nieefektywne i skazane na porażkę, a co istotniejsze klęska polityczna przyniesie klęskę polityczną i rozkład „obozu narodowego”. Wobec takiej wizji podjęto decyzję o tworzeniu potencjału bojowego. Zadanie takie postawiono „Ruchowi Młodych” OWP. Tak jak wcześniej hamowano inicjatywy w tym kierunku, tak teraz powołując się na ducha żołnierskiego i ducha wojny panującego w Obozie, zachęcano do podejmowania walki⁹. Po zajęciach w Gdyni w maju 1930, gdzie podczas zjazdu OWP w następstwie starć z bojówkarzami sanacyjnego „Związku Strzeleckiego” śmierć poniósł jeden z uczestników zjazdu (członek OWP), przedstawiciel „starych”, obożny OWP Dzielnicy Warszawskiej J. Tłuchowski apelował nie tylko o wyłączenie sił organizacyjnych w walce z sanacją ale również uwzględnienie czynnika siły w tych zmaganiach. Taki punkt widzenia podzielał również Dmowski¹⁰.

Do ofensywy antysanacyjnej młodzi endecy przystąpili dużym zaangażowaniem. Przyświecały im spektakularne dokonania nacjonalistów włoskich i niemieckich. W tym okresie szczególnie tych ostatnich. Właśnie za miedzą partia Hitlera stała się najpotężniejszą siłą polityczną w państwie z perspektywami zdobycia wła-

⁷ Archiwum Akt Nowych Urząd Wojewódzki Poznański (dalej AAN UWP), Sprawozdanie sytuacyjne za miesiąc luty 1931, mf 274/ II-21.

⁸ Z. Kaczmarek, *Obóz Wielkiej Polski...*, s. 71.

⁹ *Ibidem*, s. 72; „Akademik Polski”, nr 6 z 21 IV 1932.

¹⁰ Sz. Rudnicki, *Obóz Wielkiej Polski w okresie kryzysu gospodarczego*, „Przegląd Historyczny” 1971, z.2, s. 265.

dzy. Jak dowodzi podejmowana problematyka niektórych zebrań, ruch hitlerowski, jego retoryka, organizacja, dynamika działań czy rozwiązanie taktyczne imponowały „młodemu”¹¹. Ponieważ dochodziła do tego skuteczność, starali się naśladować wzorce niektóre hitlerowskie. Młodzież endecka, obserwując zmierzch ducha demokracji w wielu państwach i zwycięski pochód nacjonalizmu, odczytywała te fakty jako trend ogólnej natury, przekraczający wkrótce także granice Polski. Takie przekonanie – wnioskując z przebiegu niektórych zebrań – podnosiło ich wiarę w słuszność obranej drogi i ostateczne zwycięstwo, motywując jednocześnie do kontynuacji wytyczonej taktyki.

W Wielkopolsce „młodzi” OWP przystąpili do bardziej zdecydowanych działań antysanacyjnych podbudowani zwycięstwem SN w wyborach samorządowych 1929 roku, a wkrótce dobrym wynikiem wyborów parlamentarnych. Sukcesy te odbierano jako przejaw kurczenia się pola wpływów sanacji w Wielkopolsce. Czołową siłą tej ofensywy była akademicka „Młodzież Wszechpolska”. Z szeregów akademickich rekrutowała się bardzo duża liczba ideowych mówców i instruktorów, prowadzących swą działalność również w okresie ferii, tak na terenie swych rodzinnych miejscowości jak i w innych miejscach wakacyjnego pobytu¹².

Na uwagę zasługuje nasiloną aktywność OWP na wsi i obszarze skupisk robotniczych. Zdając sobie sprawę ze szczególnie ciężkiego położenia materialnego tych grup liczone, że będące ich udziałem frustracja i niezadowolenie staną się siłą przyciągającą te grupy w orbitę wpływów Obozu. Obok kryzysu gospodarczego czynnikiem przemawiającym za mocnym wejściem endecji na te obszary była z pewnością klęska „Centrolewu” zrzeszającego wpływową i potężną partię chłopsko-robotniczą. Działania Obozu na obszarze wsi nasiliły się po połączeniu PSL „Piast” z PSL „Wyzwolenie” i powstaniu Stronnictwa Ludowego (marzec 1931). Zjednoczenie obu ugrupowań reprezentujących wieś endecja odebrała jako fakt negatywny, a przede wszystkim *przeszkodę* na drodze zaszczepiania „idei narodowej” wśród chłopstwa. Jeden z czołowych działaczy OWP w Wielkopolsce Z. Wojciechowski, nawiązując do okresu przedmajowego ostrzegł przed kolejnym okresem „rządów chłopskich”¹³. Był to wyraz obaw nie tyle przed ewentualną dyktaturą ludowców (wariant taki nie wchodził wówczas w grę), lecz, jak się wydaje, następstw spodziewanej radykalizacji mas chłopskich kierowanych przez coraz bardziej bojowo nastawionych działaczy ruchu ludowego, co w dużej mierze utrudniłoby endecji penetrację obszarów wiejskich. Zadaniem OWP miało być zapobieżenie takiemu obrotowi sytuacji. Jak można przypuszczać, wiejskie struktury OWP miałyby wchłonąć szeregi niezadowolonego i częściowo bezrobotnego chłop-

¹¹ Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Poznaniu, Komenda Powiatowa Policji Państwowej (dalej: WAPP, KPPP) w Krotoszynie, sprawozdanie sytuacyjne za październik 1932 sygn. 17; „Awangarda” nr 4 1932 s. 44.

¹² AAN UWP, Sprawozdanie sytuacyjne za miesiące wrzesień-październik 1931, 274/II-19.

¹³ Z. Kaczmarek, Obóz Wielkiej Polski. Geneza..., s. 59.

stwa oraz także robotników rolnych kierując ten potencjał na front walki z sa-
nacją¹⁴.

Wobec pojawienia się poważnego konkurenta politycznego pretendującego do
przejęcia *rządu dusz* na wsi, kierownictwo endecji zaleciło intensyfikację pracy
politycznej na *tym obszarze*; powołano Wydziały Pracy Wiejskiej. W Poznańskim
Wydział szczebla wojewódzkiego ukonstytuował się 15 maja 1931 roku. Obecność
w jego składzie posłów wielkopolskich (Dębńskiego, Haremskiego, Chrzanow-
skiego i Wróbla) dowodzi roli jaką przykładano do podejmowanych przez niego
prac¹⁵. Wydział działał za pośrednictwem kierowników pracy wiejskiej przy zarzą-
dach powiatowych SN. Jak można przypuszczać bezpośrednio, a jednocześnie
najbardziej odpowiedzialną część pracy wykonywali działający w samorządach,
organizacjach społecznych, oraz stowarzyszeniach oświatowych gospodarczych
mężowie zaufania endecji¹⁶. Na podbój wsi OWP ruszył z bardzo już starym ale
ciągle nośnym hasłem „Bóg i Ojczyzna”; zważając na dużą frekwencję na zebraniach,
a także powstające placówki OWP można mówić o powodzeniu „kampanii
wiejskiej”¹⁷. Według władz sanacyjnych źródłem tegoż powodzenia było „wybitne”
poparcie księży, duże zaangażowanie oraz wysokie kwalifikacje intelektualne
i profesjonalizm kierowanych tam działaczy, podkreślano także bardzo trafnie do-
bieraną jak i odpowiednio ubarwianą i udramatyzowaną problematykę przedsta-
wianą zebraniom¹⁸. Mówiono m.in. o zamiarach zniesienia przez BBWR ślubów
kościelnych i wprowadzeniu wyłącznie cywilnych (co wywoływało silne oburzenie
słuchaczy) oraz terrorze wobec działaczy chłopskich w więzionych Brześciu¹⁹.
Właśnie z bardzo aktywnym włączeniem się do krytyki projektowanych przez rząd
zmian w prawie małżeńskim przeciwko czemu wcześniej oponował Kościół należy
wiązać owo „wybitne” wsparcie duchowieństwa nie tylko zresztą na obszarze
wsi.

Obok chłopstwa i grup robotniczych Obóz starał się być obecnym także na
pozostałych obszarach społecznych²⁰. Szczególnie zainteresowanie wykazywał
pozyskaniem wpływów pośród różnego rodzaju organizacji, związków, stowarzy-
szeń oraz szkół wyższych i średnich. Uczącej się młodzieży postrzeganej jako cho-
raży obozu narodowego poświęcano szczególnie wiele uwagi.

Szermując hasłem „Bóg i Ojczyzna” oraz „Ojczyzna w niebezpieczeństwie”
wielkopolscy „obozowcy” atakowali reżim i samego Piłsudskiego. Na obóz rzą-

¹⁴ WAPP UWP KPPP w Nowym Tomysłu, Sprawozdanie sytuacyjne za czerwiec 1931, sygn. 132.

¹⁵ AAN, UWP, Sprawozdanie sytuacyjne za maj 1931, mf. 274, k. 344.

¹⁶ AAN, Urząd Wojewódzki Łódzki, sprawozdanie sytuacyjne za lipiec 1931, mf. 274/II-9, k. 180.

¹⁷ AAN, UWP Sprawozdanie sytuacyjne za wrzesień -grudzień 1931, mf 274/ II-19.

¹⁸ AAN,UWP, Sprawozdanie sytuacyjne. za grudzień 1931, mf. 274/II-19, k. 389.

¹⁹ AAN, UWP Sprawozdanie sytuacyjne za styczeń 1932, 274/ II – 20, k. 414.

²⁰ Ibidem, Sprawozdanie sytuacyjne za maj-lipiec 1931; Z. Kaczmarek, Obóz Wielkiej Polski w Poznaniu w latach 1926 -1932, „Dzieje Najnowsze”, 1974, z.3, s. 44.

dzący składano przede wszystkim odpowiedzialność za kryzys ekonomiczny i bezradność wobec jego następstw²¹. W tym kontekście instrumentalizowano problem żydowski i niemiecki, przy czym najczęściej ten pierwszy. Tolerowanie przez władze rzekomo uprzywilejowanej pozycji Żydów wskazywano jako jedną z kardynalnych przyczyn pogłębiania się kryzysu i coraz trudniejszego położenia społeczeństwa polskiego²².

Szermując retoryką antyżydowską działania własne umieszczano w nurcie toczonej się jakoby w skali globalnej walki o byt „aryjskiego” robotnika i chłopa; reżim sanacyjny określano jako rządy szkody narodowej²³.

By ułatwić sobie trafianie do celu, w trakcie omawiania tematyki kryzysu gospodarczego nie sięgano do jego anatomii ani nie podkreślano jego globalnego wymiaru. Przyczyny tego zjawiska upraszczano i przeinaczano. Ratunek Polsce miały przynieść rządy OWP przedstawianego jako formacja stojąca na straży granic państwa i strzegąca go przed wrogami zewnętrznymi jak i wewnętrznymi. Najmocniej podkreślano zaangażowanie się OWP w walkę o państwo narodowe oraz o Kościół i religię rzymsko-katolicką²⁴.

Obóz kreowano również jako jedyną siłę zdolną do złamania rządów Piłsudskiego i wzięcia na siebie ciężaru sprawowania władzy²⁵. Po zamianie ról, na scenie politycznej proces naprawy państwa nie miał nastrożać poważniejszych trudności. Recepta na to była krótka i nie skomplikowana: z życia publicznego należało usunąć Żydów. Kroki takie miały wpłynąć na odblokowanie miejsc pracy na rzecz ludności polskiej²⁶. Nie wykluczano również sięganie do kieszeni bogatszej części społeczeństwa²⁷. Zapowiedzi stosowania jednostkowych rozwiązań obliczone były z pewnością na dobry odbiór w grupach najbardziej poszkodowanych przez kryzys.

Ton propagandy OWP w Wielkopolsce stawał się coraz bardziej konfrontacyjny. Zapowiadano tworzenie milionowej armii OWP i podjęcie otwartej walki z władzami: „koniec chowania się po norach”²⁸. Coraz bardziej krewcy mówcy głosili bliski marsz na Warszawę: „przeszli my Wartę przejdziemy Wisłę”²⁹. Wielkopolska miała pełnić rolę centrum przygotowawczego do tej akcji. Poznańscy „młodzi” przebierali się w szaty nie tylko wyzwolicieli Polski spod dyktatury Piłsudskiego, ale także „mścicieli” za rok 1926³⁰. „Wyzwolenie” Warszawy miało być poprzedzone usunięciem rządów sanacyjnych z województw zachodnich³¹.

²¹ AAN, UWP Sprawozdanie sytuacyjne za wrzesień 1930, mf 274 / II -18.

²² AAN, UWP, Sprawozdanie sytuacyjne za luty 1931, mf 274 /II -19, k. 61/ 61a.

²³ WAPP UWP Sprawozdanie sytuacyjne za październik 1931, mf. 274-II-19, k. 143.

²⁴ AAN UWP Sprawozdania sytuacyjne za wrzesień 1931 – marzec 1932.

²⁵ AAN UWP. Sprawozdanie sytuacyjne za styczeń 1931, mf 274 /II-19 k.114.

²⁶ AAN UWP, Sprawozdanie sytuacyjne za luty 1932, mf 274 / II-20, k. 61 a.

²⁷ AAN UWP, Sprawozdanie sytuacyjne za maj 1931, mf 274 / II-19, k.297.

²⁸ WAPP, UWP, Sprawozdanie sytuacyjne za czerwiec 1931, t. 195, k. 15.

²⁹ J. Drobnik, *Diariusz...*, t.1, s. 219.

³⁰ AAN, UWP Sprawozdania sytuacyjne za marzec i wrzesień 1932 mf. 274/II-20.

³¹ WAPP,UWP, Komenda Powiatowa Policji Państwowej w Lesznie sygn. 17, k. 33.

W arsenale środków propagandowych OWP nie brakowało hasel o podłożu dzielnicowym. Zjawiska napływu ludności z byłej Kongresówki i Galicji na ziemię Wielkopolski i Pomorza przedstawiano nie w kategoriach zjawisk oczywistych, lecz w wymiarze ekspansji, penetracji i wypierania dobrego przez złe. Przybyszów spoza dzielnicy wskazywano jako winnych wszelkich bolączek społeczeństwa Wielkopolski, a przede wszystkim kurczącego się rynku pracy. Podobnie jak na początku lat dwudziestych propaganda endecka Poznańskiego przedstawiała rodaków znad Wisły jako ludzi przesiąkniętych bolszewizmem, pełnych złej woli i dążących do narzucenia „wschodnich” porządków na ziemiach zachodnich.³² Ta wielce szkodliwa dla państwa dzielnicowa retoryka znajdowała szczególnie podatny grunt głównie na Pomorzu, gdzie przybyszów „z zewnątrz”, zajmujących wiele funkcji administracyjnych było znacznie więcej, co rodziło wiele konfliktów. Oczywiście nie można brać serio głosów pochodzących z Pomorza pełnych wzburzenia głosów przytoczonych w „Diariuszu” Drobnika o gotowości „wyrznięcia Antków” (Galicjan) a dopiero w drugiej kolejności Niemców w przypadku zaburzeń społeczno-politycznych³³, problem jednak istniał i był nabrzmiały. W Wielkopolsce pod tym względzie sytuacja nie była tak napięta, niemniej jednak „obcym” i „panom z Warszawy” doradzano wyjazd „na wschód”, składając jednocześnie obraźliwe propozycje w kwestii ewentualnego zajęcia³⁴. Wielkopolska dla Wielkopolan, tak można generalnie sformułować przesłanie zawarte w nurcie dzielnicowym propagandy endeckiej.

Równoległe z coraz mocniejszym tonem propagandowym wielu akcjom podejmowanym przez „młodych” towarzyszył coraz większy ładunek agresji. W marcu 1932 roku w Poznaniu bojówki endeckie manifestując swój sprzeciw wobec organizowanych przez władze galówek z okazji imienin Piłsudskiego zdemolowały holl gmachu starostwa krajowego, w którym wystawiono portret marszałka³⁵. W Bydgoszczy zaatakowano defilujące ulicami miasta oddziały Związku Strzeleckiego; napadowi towarzyszyły okrzyki: „Na hak z Piłsudskim”, „Precz z fajdanami”, „Niech żyje armia narodowa”³⁶. Uczestników akademii imieninowej w Swarzędzu obrzucano jajami³⁷. Wystąpień, podczas których m.in. rozpinano plakaty ośmieszające Piłsudskiego oraz inicjowano ekscesy nakierowane na obniżenie autorytetu władz centralnych jak i lokalnych nie brakowało także w innych miejscowościach. Jedne z najgłośniejszych miały miejsce w Ryczywole podczas odbywającego się tam zjazdu OWP, 16 sierpnia 1931 roku³⁸. W następstwie złamania przez miejscowych działa-

³² AAN, UWP, Sprawozdanie sytuacyjne za marzec 1932, mf. 274/II-20, k. 103.

³³ J. Drobnik, Diariusz, t.I, Biblioteka Główna UAM, rkps. 3092/2, s. 334; zob. też R. Wapinski, *Endecja na Pomorzu 1920-1939*, Gdańsk 1966, s. 101.

³⁴ WAPP, KPPP w Krotoszynie, Raporty sytuacyjne, sygn. 17.

³⁵ AAN, UWP, Sprawozdanie sytuacyjne za marzec 1932, mf 274/-20, k. 101.

³⁶ AAN, UWP, Sprawozdanie sytuacyjne za marzec 1932, mf 274/ II-20. k. 101.

³⁷ Ibidem.

³⁸ AAN, UWP, Sprawozdanie sytuacyjne za sierpień 1932, mf, 274/II-20, k. 301.

czy Obozu zakazu władz administracyjnych na przemarsz przez miasto, doszło do starć z policją; kilka osób zostało rannych. Frustracje i złość wyladowano na symbolu rządzącego reżimu Piłsudskim; zerwany w jednej z restauracji portret marszałka wśród zniewag pod jego adresem spalono w miejscowym parku³⁹.

Miejscem manifestowania agresywnej opozycji przez Ruch Młodych były również zgromadzenia publiczne oraz różnego rodzaju imprezy regionalne. Starano się na nich prowokować przedstawicieli miejscowych władz jak i ich zwolenników. Obok skandowania antyrządowych i antysanacyjnych haseł, np. „śmierć bebeciom” (takim epitetem określano zwolenników Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem); dochodziło także do czynnych zaczepek wobec członków organizacji prorządowych, a także policji co najczęściej kończyło się interwencją tej ostatniej⁴⁰. Taktyka ta, jak się wydaje, miała nie tylko pełnić rolę „rozpoznania bojem” co do możliwości operacyjnych aparatu władzy oraz podejmowanych przez nie środków pacyfikacyjnych ale także, a być może przede wszystkim była instrumentem monitorowania zachowań społeczeństwa w perspektywie ewentualnej konfrontacji „obozu narodowego” a także innych sił opozycyjnych z sanacją.

Spodziewając się kryzysu polityczny w kraju, a tym samym otwierających się szans na przejęcie władzy OWP podjął intensywne i zakrojone na dużą skalę przygotowania organizacyjno-logistyczne. Przy strukturach obozowych tworzono m.in. sekcje techniczne, łączności, wywiadu, sanitarne i kurierskie (cyklistów, motocyklistów). Ćwiczone alarmy i przygotowywano punkty zborne⁴¹. Równolegle intensyfikowano wysiłki w celu poszerzenia szeregów OWP. Trudno zaprzeczyć, że takie kroki to następstwo wniosków z organizacyjnej kompromitacji 1926 roku. By nie dać powodów do interwencji władz, zajęcia wojskowe prowadzono poza formalnymi strukturami organizacji; najczęściej w ramach statutowej działalności „Sokoła” i na jego obiektach. Zajęcia teoretyczne jak i praktyczne (m. in. marsze i musztrę wojskową) prowadzili związani z endecją podoficerowie i oficerowie rezerwy⁴². Szczególną inicjatywę w tym zakresie przejawiali działacze „Sokoła” i Związku Hallerczyków; prawdopodobnie wśród instruktorów byli również członkowie związków kombatanckich. Z zajęć teoretycznych na uwagę zasługuje cykl wykładów w Bydgoszczy poświęcony umiejętnościom prowadzenia bójek ulicznych, rozbijania pochodów wieców i manifestacji⁴³.

Dynamika tych działań owocowała bardzo wcześnie znaczącymi osiągnięciami organizacyjnymi. W okresie 3 pierwszych kwartałów 1932 roku OWP w Wielkopolsce zorganizował 46 zgromadzeń przy blisko piętnastotysięcznej frekwencji i około

³⁹ Ibidem.

⁴⁰ AAN, UWP, Sprawozdanie sytuacyjne za październik 1931 mf 274/II-19, k. 91; WAPP, UWP KPPP w Nowym Tomysłu, Sprawozdanie sytuacyjne, sygn. 132.

⁴¹ AAN, UWP Sprawozdanie sytuacyjne za luty 1932, k. 61a i za kwiecień 1932 k. 147, mf. 274/II -20.

⁴² WAPP, UWP, Sprawozdanie sytuacyjne, sygn. 5629, k.37

⁴³ Ibidem; zob. też „Szczerbiec” z 15 II 193, nr 5.

700 zebrań. W tym okresie zdołano powołać 180 nowych placówek (do końca 1931 roku było ich 676) i zwerbować setki kandydatów⁴⁴. Wśród nich -jak wynika ze źródeł policyjnych- znajdowali się nie tylko związani z endecją członkowie różnych organizacji i towarzystw, jak m.in. „Sokół” czy Związek Powstańców i Wojaków, ale także młodzież nie zrzeszona⁴⁵. Wielokrotnie powiększono także liczbę placówek OWP. Tylko w drugim i trzecim kwartale 1932 roku powstało ich w woj. poznańskim 141. Największy ich przyrost zanotowano w powiecie poznańskim wiejskim (36) i wolsztyńskim (33). Obok męskich tworzone placówki żeńskie⁴⁶. W planach „młodych”, kobiety miały odegrać bardzo ważną rolę w pracy wychowawczej⁴⁷. Widziano w nich zasadniczy czynnik kształtowania od podstaw sylwetki ideowo-moralnej Polaka. W połowie 1932 roku „Awangarda” rzuciła hasła: „Kobiety do szeregów” i „Kobiety na front”⁴⁸. Obok Poznania i Bydgoszczy najwcześniej placówki żeńskie OWP podjęły działalność w Gnieźnie, Jarocinie, Krotoszynie, Gostyniu, Koźminie, Ostrowie Wlkp., Pniewach i Rakoniewicach. Tworzono je również we wsiach, m.in. w Wijewie (pow. Leszno), Kosowie (pow. Gniezno), Wylatowie (pow. Mogilno), Gorzycach (pow. Żnin)⁴⁹. Przewidując starcia zbrojne, w ramach tychże komórek tworzone sekcje sanitarne. O roli przywiązywanej do rozwoju placówek żeńskich może świadczyć powołanie w czerwcu 1932 Wydziału Okręgowego Kobiet na Okręg Poznański, decyzję taką podjął Komitet OWP Dzielnicy Zachodniej. Na czele Wydziału czele stanęła Eryka Smoluchowska⁵⁰. Rozbudowujący się potencjał organizacji kobiecych zamierzano kierować w coraz większej mierze na tory toczącej się walki politycznej, dowodzą tego liczne kursy ideologiczne mające popularyzować hasła OWP⁵¹.

Poznańscy „młodzi” dążąc do rozbudowy szeregów OWP nie ograniczali się wyłącznie do werbunku w środowiskach młodzieżowych. Jak podkreśla Z. Kaczmarek drogą dostarczania odpowiednio sformułowanych deklaracji starano się pozyskiwać także przedstawicieli starszego pokolenia. Inicjatywa poznańska była bodźcem do podobnych działań w kraju⁵².

Nie wiadomo ile osób i z jakich środowisk pozyskano do organizacji. Nie ulega jednak wątpliwości, że napływ do szeregów OWP przeszedł oczekiwania kierownictwa Dzielnicy Poznańskiej. Ten sukces organizacyjny potwierdzają źródła sa-

⁴⁴ AAN, Polityczne Komunikaty Informacyjne za styczeń-październik 1932, sygn. 850.

⁴⁵ WAPP, KPPP w Nowym Tomysłu, Sprawozdanie sytuacyjne miesięczne za czerwiec 1931, sygn. 132.

⁴⁶ AAN, UWP, Sprawozdania sytuacyjne za lipiec i grudzień 1931 mf. 274/II -19; „Awangarda” 1932, nr 6 1 s. 76 i 78.

⁴⁷ „Awangarda” 1932, nr 6, s. 78.

⁴⁸ „Awangarda” 1932, nr 7, s. 91.

⁴⁹ Ibidem.

⁵⁰ AAN, UWP, Sprawozdanie sytuacyjne za czerwiec 1932, mf. 274-II 20.

⁵¹ Z. Kaczmarek, Obóz Wielkiej Polski w latach..., s. 50.

⁵² Ibidem, s. 49.

nacyjne⁵³. W kwietniu 1932 roku kierownictwo Dzielnicy podjęło decyzję o wstrzymaniu naboru⁵⁴. Stanowisko takie podyktowane było głównie brakiem odpowiednio wyszkolonych kadr do prowadzenia działalności coraz większej ilości placówek. Pojawiły się trudności w racjonalnym zagospodarowaniu szybko rosnącej bazy OWP; nie nadążano ze szkoleniem nowo przyjętych kandydatów i członków. W zaistniałej sytuacji sprawą priorytetową miała być rozbudowa kadr. Oceniano konieczność przeszkolenia około 1000 nowych kierowników dla powstających placówek⁵⁵.

Według „Awangardy” do 1 lutego 1932 roku na terenie Wielkopolski funkcjonowały 384 placówki (121 wiejskich i 263 miejskie)⁵⁶. W skali całej Dzielnicy Zachodniej obejmującej Wielkopolskę i Okręg kalisko-koniński, siedem powiatów województwa łódzkiego oraz Pomorze istniało ok. 700 placówek Młodych OWP⁵⁷. Abstrahując od stosunkowo słabej aktywności innych ugrupowań tak opozycyjnych jak proanacjonalnych, omawiane dokonania organizacyjne Obozu były następstwem nie tylko wysiłku poszczególnych placówek ale także wsparcia wpływowych sojuszników, przede wszystkim, jak już sygnalizowano, licznej grupy duchowieństwa. Ich rolę w tym dziele trudno przecenić. Księża nie tylko udostępniali sale parafialne lub Domy Katolickie dla prowadzenia propagandy politycznej, ułatwiali także Obozowi penetrację wielu stowarzyszeń którym patronowali, prowadzili proboszewą agitację w kościołach oraz odprawiali nabożeństwa podczas uroczystości zorganizowanych przez OWP⁵⁸. Zdarzało się że również uczestniczyli w zebraniach inauguracyjnych nowo powstałych placówek lub je otwierali. Niektórzy z nich osobiście angażowali się w prowadzenie akcji werbunkowej⁵⁹. Przykładem sukcesu na tym polu jest osoba ks. proboszcza Dzierżkiewicza z miejscowości Modrze; jego słowo znalazło drogę do 120 parafian zgłaszających swój akces do OWP⁶⁰. Ksiądz Matuschke z Kórnika wspierał podejmowane przez OWP akcje antyżydowskie⁶¹. Obok księdza Prądzyńskiego, kapelana OWP w Poznaniu i wyżej wymienionych, do najaktywniejszych duchownych zaangażowanych w ofensywę Obozu należeli: ks. proboszcz Joachimowski z Żabikowa, ks. Matysiak z Leszna i ks. Taczala z Ostrowa⁶².

Zważając na szybkie tempo powstawania nowych placówek, na podstawie sprawozdań władz można przyjąć, że ich liczba do końca września

⁵³ AAN, UWP, Sprawozdania sytuacyjne, luty 1931-kwiecień 1932.

⁵⁴ Z. Kaczmarek, *Obóz Wielkiej Polski w latach...*, s. 49.

⁵⁵ AAN, UWP, Sprawozdanie sytuacyjne za luty 1932, mf. 274/II-20, k.61

⁵⁶ „Awangarda”, 1932, nr 2, s. 23.

⁵⁷ „Kurier Poznański” nr 238 z 28 maja 1932.

⁵⁸ AAN, UWP, Sprawozdanie sytuacyjne za marzec 1931, mf. 274/II-19.

⁵⁹ Ibidem.

⁶⁰ „Kurier Poznański” nr 219 z 14 V 1932.

⁶¹ AAN, UWP, Sprawozdanie sytuacyjne za marzec 1932, mf. 274/II-20, s. 100.

⁶² AAN, UWP, Sprawozdanie sytuacyjne za marzec 1932, mf.274/II-20, k. 149.

1932 sięgała tysiąca. Był to potężny potencjał organizacyjny rozbudowujący wpływ obozu narodowego. Na szczególne podkreślenie zasługuje duża liczba placówek wiejskich których była większość choć liczebnie i organizacyjnie ustępujących miejskim. Nie dysponujemy pełnymi danymi w odniesieniu do przekroju społecznego członków OWP w Wielkopolsce. W jakiejś mierze przybliży go spis członków powiatu Nowy Tomyśl. Według wyliczeń Z. Kaczmarka, na 839 członków Obozu 249 było rolnikami, taka samą liczbę stanowili rzemieślnicy, 154 robotników, 78 kupców i handlarzy, 6 uczniów oraz 103 pracowników umysłowych (m.in. pracowników biurowych, nauczycieli i lekarzy)⁶³. Dokładną liczbę członków OWP w Wielkopolsce trudno ustalić. W całej Dzielnicy Zachodniej na początku 1932 roku według ocen władz OWP miało być 40 tys. członków płacących składki i 200 tys. sympatyków⁶⁴. Kategoria sympatyków nie została jednak sprecyzowana. Być może, jak zwraca uwagę Sz. Rudnicki, byli to członkowie organizacji znajdujących się pod wpływem endecji jak np. „Sokoła”⁶⁵. W taki sam sposób należy postrzegać sytuację na Pomorzu gdzie według „*Pielgrzymy*” OWP skupiał 60 tys. członków⁶⁶. W skali kraju według kierownictwa OWP liczba zarejestrowanych członków Obozu miała wynosić 120 tys., jednakże do tej liczby podchodzić należy z rezerwą, stan źródeł nie pozwala bowiem na jej weryfikację.

Rosnąca ekspansywność i agresywność Obozu, rozbudowa stanu liczebnego organizacji OWP przy otwartym głoszeniu dążenia do przejęcia władzy powodowała niepokój władz. Sanacja, mimo zaangażowania wszystkich związanych ze sobą sił sojuszniczych, przede wszystkich placówek BBWR nie mogąc sprostać przeciwnikowi w otwartej walce stosowała środki administracyjne. Odmawiano na przykład zgody na odbywanie zjazdów, wynajmowanie lokali publicznych czy przeprowadzanie pochodów w miastach. Na porządku dziennym były aresztowania co aktywniejszych działaczy⁶⁷. Dochodziło do starć i bijatyk z siłami porządkowymi; w Kaliszu, gdzie policja zaatakowała uczestników nielegalnego zjazdu OWP, kilka osób odniosło rany i obrażenia⁶⁸.

Przybierająca na sile taktyka konfrontacyjna „młodych” OWP rodziła także obawy kierownictwa SN zdającego sobie sprawę z możliwości rozwiązania Obozu⁶⁹. Takie postulaty zgłaszały władze administracyjno-polityczne województwa, a także pisma sanacyjne⁷⁰. Rozumiejąc takie niebezpieczeństwo kierownictwo dzielnicowe Obozu starało się hamować bojowość podwładnych. Na zebraniach obo-

⁶³ Z. Kaczmarek, *Obóz Wielkiej Polski w latach...*, s. 52.

⁶⁴ AAN, UWP, Sprawozdanie sytuacyjne za luty 1932, mf. 274/II-20, k. 61.

⁶⁵ Sz. Rudnicki, *Obóz Wielkiej Polski w dobie kryzysu gospodarczego...*, s. 258.

⁶⁶ R. Wapinski, *Endecja na Pomorzu...*, s. 123.

⁶⁷ AAN, UWP, Sprawozdanie sytuacyjne za październik 1932, mf. 274/II-20, k. 342.

⁶⁸ *Awangarda* 1932, nr 9.

⁶⁹ AAN, UWP, Sprawozdanie sytuacyjne za październik 1932, mf. 274/II-20, k.347.

⁷⁰ AAN, UWP, Sprawozdania sytuacyjne za maj-wrzesień 1932; „*Kurier Poznański*” z 10 VII 1931, nr 310.

zowych negowano potrzebę zaostrzenia walki politycznej; mówiono o realnych szansach przejęcia władzy bez walki fizycznej; sanację określano jako trupa⁷¹.

„Młodych” nie było jednak łatwo utrzymać na wodzy. Rosnące dla nich poparcie i duże sukcesy organizacyjne dały im poczucie siły. Nie byli już skłonni występować w roli biernego narzędzia przywódców partii. Będąc na fali powodzenia zamierzali kontynuować swe dzieło idąc za ciosem. „Starym” z największym trudem przychodziło hamować ten impet. Nie udało się na przykład powstrzymać manifestacyjnego udziału „młodych” w uroczystościach odsłonięcia pomnika Wilsona w Poznaniu z udziałem władz sanacyjnych, w lipcu 1931 roku. Mimo zakazu defilowania ulicami Poznania wydanego przez Meissnera obawiającego się następstw zejść z policją”, a w konsekwencji rozwiązaniem Obozu „młodzi” nie zastosowali się do polecenia i w zwartym szyku z prowokacyjnym dla dygnitarzy sanacyjnych transparentem „Obóz Wielkiej Polski” włączyli się do pochodu⁷². Do incydentów jednak nie doszło.

Chcąc odsunąć groźbę delegalizacji Obozu jego kierownictwo starało się nie stwarzać władzom pretekstów dla takiej decyzji. Zakazano m. in. przeprowadzenie defilad, odwołano także zaplanowane zjazdy OWP w Gnieźnie, Śremie i Poniecu⁷³.

Były też przypadki zawieszania najaktywniejszych działaczy „młodych” w prawach członkowskich⁷⁴. Bez skutku. Sanacja zdecydowała się na likwidację OWP.

Tolerowanie tak dynamicznej a co najistotniejsze prężącej do władzy siły dyktatura sanacyjna uznała za niebezpieczne dla swego funkcjonowania. Ruch likwidacyjny OWP rozpoczęto na Pomorzu. Prawdopodobnie bezpośrednim pretekstem uderzenia były wywołane w pewnej mierze przez aktywistów OWP zajścia w Gdyni podczas zlotu „Sokoła” w kwietniu 1932 roku i śmierć jednego z uczestników Zjazdu. Pismo rozwiązujące OWP w województwie pomorskim wręczył tamtejszym władzom Obozu 24 września 1932 wojewoda Kirtiklis⁷⁵. Miesiąc później, rozwiązany został OWP w Wielkopolsce. W pierwszej połowie 1933 roku przestały istnieć struktury Obozu także w pozostałych województwach. Na uwagę zasługuje łatwość z jaką władze rozbiły swego najpotężniejszego przeciwnika przede wszystkim właśnie w Wielkopolsce. Dzieła likwidacji Obozu władze dokonały tam bez przeszkód. Mimo wcześniejszych zapowiedzi podjęcia walki w przypadku prób rozwiązania Obozu, nigdzie poza anemicznymi protestami, nie podjęto czynnych działań obronnych. Reakcja pism endeckich również nie była mocna. Choć postawiono władzom zarzut rozbicia największego bastionu walki z Niemcami, a tym samym osłabienie potencjału obrony państwa i otwarcia bram dla ekspansji niemieckiej, nie one były głównym celem ataku. Ciężar odpowiedzialności złożono na

⁷¹ AAN, UWP, Sprawozdanie sytuacyjne za wrzesień 1932, mf 274/II-20.

⁷² AAN, UWP, Sprawozdanie sytuacyjne za lipiec 1931, mf. 274/II-19, k. 291.

⁷³ AAN, AAN, Sprawozdanie sytuacyjne za lipiec 1932, mf. 274/II-20, k. 268

⁷⁴ AAN, UWP, Sprawozdania sytuacyjne za wrzesień 1932, mf. 274/II-20

⁷⁵ „Awangarda”, 1932, nr 10.

Żydów, Niemców oraz „wszelkiego rodzaju żywioly wywrotowe”⁷⁶. Wydaje się, że na pytanie o przyczynę rezygnacji z prób podjęcia oporu przez OWP tak w Wielkopolsce jak i na pozostałych obszarach można dać tylko jedną sensowną odpowiedź: zadecydowała obawa także przed delegalizacją SN, a w konsekwencji przekreślenie szans „obozu narodowego” w walce o przywództwo w państwie. Można też podejrzewać, że decyzja władz była na rękę kierownictwu Narodowej demokracji z Dmowskim na czele, włączenie bowiem członków OWP do struktur SN likwidowało mimo wszystko podział w „obozie narodowym” pozwalając na bardziej efektywne kierowaniem posiadanym potencjałem w dziele przygotowań do tworzenia „państwa narodowego”.

Abstract

Political activity Great Poland Camp In region Poznań 1930 – 1932

This article shows the end of Great Poland Camp activity 1930-1932.

The author presents, first of all, the organization's development, political activity and reasons for the dissolution of the Great Poland Camp caused by the sanacja.

⁷⁶ „Kurier Poznański” z 27 IX 1932, nr 440; „Gazeta Bydgoska” z 28 IX 1932, nr 223.

Henryk Lisiak
(Poznań)

Ostatnia konfrontacja. Stronnictwo Narodowe i sanacja w Poznańskim podczas wyborów parlamentarnych i samorządowych 1938/1939

Dnia 13 września 1938 roku, na dwa lata przed upływem kadencji prezydent Mościcki rozwiązał obie izby parlamentu. Termin wyborów do sejmu wyznaczono w dniu 6 listopada, do senatu tydzień później. Sanacja dążyła do politycznego wyzyskania wyraźnej poprawy sytuacji na polu gospodarki, a także wzrostu nastrojów patriotycznych będących następstwem coraz agresywniejszej polityki Niemiec wobec Polski. Ewentualne szerokie poparcie wyborców (w tym części środowisk opozycyjnych, na co liczone o czym świadczy właśnie fakt skrócenia kadencji i ogłoszenie wyborów) i przekonujące zwycięstwo, przede wszystkim do sejmu, dawałoby jej mocniejszy mandat do dalszego sprawowania władzy. Ponadto sukces wyborczy mógłby się stać także czynnikiem pacyfikującym toczące obóz władzy od czasu śmierci Piłsudskiego dość ostre konflikty wewnętrzne. Mimo narastającego niebezpieczeństwa wojennego, a tym samym konieczności podejmowania działań konsolidacyjnych w kraju ku czemu pierwszym wielkim krokiem byłyby z pewnością wolne wybory, sanacja w tym kierunku nie poszła; obawa o rozstrzygnięcie elektoratu zadecydowała o pozostawieniu niedemokratycznej ordynacji z 1935 roku¹. Ta decyzja spowodowała bojkot wyborów ze strony wszystkich ugrupowań opozycyjnych². Podobnie jak trzy lata wcześniej Stronnictwo Narodowe było najaktywniejszą siłą zaangażowaną w akcję bojkotową. Tym razem jednak zadanie okazało się znacznie trudniejsze w porównaniu z rokiem 1933. Sanacja pomna klęski sprzed kilku lat starała się paraliżować już w zarodku kampanię bojkotu. Powołując się na literę prawa, agitację antywyborczą uznano za przestępstwo nakładając kary z paragrafów za wykroczenia przeciw głosowaniu w sprawach publicznych i nawoływanie do nieposłuszeństwa³. W Poznańskim postawiono na nogi cały aparat władzy kierując go przede wszystkim przeciw najsilniejszemu przeciwnikowi – endecji. Zebrania i wiece organizowane bezpośrednio przez endecję bądź jej sojuszników na których podejmowano krytykę władz lub wzywano do bojkotu, były przerywane i rozwiązywane przez policję i przedstawicieli admini-

¹ T. i H. Jedruszczak, *Ostatnie lata II Rzeczypospolitej. 1935-1939*. Warszawa 1970, s. 308-309.

² *Archiwum Polityczne Ignacego Paderewskiego* (dalej: APIP), t. IV 1935-1940, opracowali T. Jedruszczak i A. Leinwand, Wrocław- Warszawa, Kraków, Gdańsk 1974, s. 178.

³ E. Makowski, s. 260.

stracji⁴. Tylko w powiecie nowotomyskim między 19 października a 4 listopada rozwiązano 4 zgromadzenia SN⁵. W redakcjach pism, drukarniach, lokalach partyjnych ale także mieszkaniach wielu działaczy Stronnictwa policja przeprowadzała rewizje w poszukiwaniu materiałów agitacyjnych⁶. Na krótko przed wyborami mnożyły się areszty prewencyjne. W lokalu SN na ulicy Św. Marcin w Poznaniu aresztowano ponad 80 osób w tym wielu najaktywniejszych endeckich z Z. Wolniewiczem na czele⁷. Zamykano także kolporterów ulotek⁸. Według „Kuriera Poznańskiego” w tygodniu przedwyborczym władze aresztowały ponad stu działaczy Stronnictwa Narodowego⁹. Krokami tym towarzyszyła bardzo natężona kampania propagandowa prowadzona przez organa administracji państwowej, Obóz Zjednoczenia Narodowego oraz organizacje prorządowe¹⁰. Szczególną aktywność wykazywali starostowie i wójtowie starający się różnymi sposobami pozyskiwać jak najwięcej osób, także bez określonej przynależności politycznej, do różnych szczebli komitetów wyborczych. Dla podniesienia sprawności prowadzonej akcji propagandowej w szczególności na obszarach wiejskich, władze wyposażyły wójtów i sołtysów w odpowiednie teksty przemówień¹¹. Nie brakowało także nacisków mających skłonić społeczeństwo do pójścia do urn: w powiecie kościańskim za sprawą miejscowego starosty podlegli mu urzędnicy obchodzili poszczególne domostwa starając się wymusić podpisy na deklaracjach o obowiązku głosowania¹². Za formę nacisku należy uznać także wysyłanie przez starostów „przypomnień” mówiących konieczność wypełnienia obowiązku obywatelskiego¹³. Podobną aktywność wykazywały również niektóre zarządy miejskie kierując pisma do właścicieli i administratorów domów nakazujące dopilnowania udziału ich lokatorów w głosowaniu¹⁴. Fakty te dowodzą ogromnej wagi jaką sanacja przykładła do wskaźnika frekwencji w Poznańskim W tym kontekście odnotować należy także obecność w Poznaniu wicepremiera E. Kwiatkowskiego. Na zebraniu zorganizowanym przez poznański OZN 30 października 1938, Kwiatkowski wskazując na bardzo trudną sytuację wewnętrzną i zewnętrzną kraju zachęcał Polaków do podania sobie rąk poprzez gremialny udział w głosowaniu. Zwraca uwagę fakt, że w przemówieniu wicepremiera, w odróżnieniu od innych prominentów sanacyj-

⁴ „Kurier Poznański” nr 510 z 8 XI 1938.

⁵ K. Pawlak, *Obóz Narodowy w Wielkopolsce w latach 1934-1939*, rozprawa doktorska, maszynopis w Bibliotece Głównej UAM, Poznań 1974, s. 170.

⁶ „Kurier Poznański” nr 503 z 3XI 1938.

⁷ Ibidem.

⁸ „Kurier Poznański” nr 500 z 1 XI 1938.

⁹ „Kurier Poznański” nr 510 z 8 XI 1938.

¹⁰ Archiwum Akt Nowych, Urząd Wojewódzki Poznański, Sprawozdania sytuacyjne wojewody (dalej: AAN, UWP, Sprawozdania sytuacyjne) za wrzesień- październik 1938, mf. 274/II-25.

¹¹ K. Pawlak s. 169

¹² Ibidem.

¹³ „Kurier Poznański” nr 510 z 8 XI 1938 i 512 z 9 X II 1938.

¹⁴ „Kurier Poznański” nr 512 z 9XI 1938.

nych pojawiły się również krytyczne akcenty w odniesieniu do obozu rządzącego¹⁵. Zabiegi propagandowe jak i ostre środki administracyjne tylko w części zdały egzamin. Endecja odczytując stosowane przez sanację metody jako przejaw jej słabości, w przeciwieństwie do wielu pozostałych ugrupowań opozycyjnych nie ustępowała starając często w sposób agresywny krzyżować wysiłki przeciwnika. Za przykłady takich działań można uznać m.in. opanowywanie zebrań publicznych organizowanych przez OZN i przekształcania ich we własne forum¹⁶.

Mimo sygnalizowanych już przeszkód, we wrześniu i październiku endecy przeprowadzili 40 zgromadzeń. By zneutralizować propagandę OZN mającego w analogicznym okresie na swym koncie ponad 500 zgromadzeń, skoncentrowano się na zebraniach, których zorganizowano ponad trzysta. Prawdopodobnie wiele z nich nie doszłoby do skutku gdyby nie pomocna dłoń wielu proboszczów i ich zgoda na prowadzenie kampanii bojkotowej w Domach Parafialnych¹⁷. Najszerzym i być może najskuteczniejszym środkiem oddziaływania „obozu narodowego” na elektorat była propaganda domokrażna i indywidualne rozmowy agitatorów z poszczególnymi osobami. Dowodzą tego raporty policyjne podkreślające szeroki rozmiar agitację „sposobem domowym”¹⁸. Ze sprawozdań sytuacyjnych wojewodów można wnioskować, że ta forma pozyskiwania zwolenników dominowała także w innych województwach¹⁹.

Mimo że kierownictwo SN zalecało ostre środki zwalczania sanacyjnej kampanii wyborczej, łącznie ze stosowaniem terroru wobec najaktywniejszych przedstawicieli administracji państwowej, w Poznańskim wypadki stosowania przemocy miały charakter sporadyczny²⁰. Doszło zaledwie do kilku prób rozbicia zebrań zwolnionych przez OZN, nie odnotowano natomiast żadnego przypadku najście bojówek endeckich na zebrania na których odbywały się wyborów delegatów do kolegiów wyborczych. Prawdopodobnie jedną z głównych przyczyn rezygnacji z takiej taktyki były mające się odbyć w grudniu wybory samorządowe do których, zważając na ich demokratyczną ordynację, a tym samym widoki na sukces, przywiązywano większą wagę niż do parlamentarnych. Ewentualne aresztowania i procesy sądowe krzyżowałyby endeckie plany pokonania sanacji i umocnienia swych pozycji, przede wszystkim w radach miejskich z Poznaniem na czele.

Głównym argumentem politycznym jaki podnosiła endecja nawołując do bojkotu wyborów była niezmieniona, a więc niedemokratyczna ordynacja wyborcza. Podkreślano słusznie zresztą, że wybory w takim kształcie żadnych pozytywnych zmian na obszar funkcjonowania państwa i społeczeństwa nie wniosą, utrwala

¹⁵ M.M. Drozdowski, Eugeniusz Kwiatkowski. *Życie i dzieło*. Warszawa 1989s. 143-146.

¹⁶ AAN, UWP, Sprawozdanie sytuacyjne za październik 1938 mf. 274/II-25.

¹⁷ „Kurier Poznański” nr 500 z 1 XI 1938.

¹⁸ Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Poznaniu, Komenda Powiatowa Policji Państwowej (dalej WAPP, KPPP)w Krotoszynie, raporty za wrzesień 1938, sygn. 17.

¹⁹ AAN, UW Łódź, Sprawozdani sytuacyjne za październik 1938, mf 271/II -25. Lublin

²⁰ AAN, UWP, Sprawozdanie sytuacyjne za październik 1938, mf 244/II-26.

natomiast istniejące zło jakim jest fasadowa demokracja²¹. Podważając sens ich przeprowadzenia powoływano nie tylko na ordynację ale także pogarszające się położenie bezpieczeństwa państwa z zewnątrz. 24 września na zjeździe obwodowym SN w Rydzynie, przeprowadzenie wyborów w obliczu zagrożenia wojennego uznano za ignorowanie rzeczywistości; krok taki określano jako nie tylko niestosowny ale przede wszystkim godzący w rację stanu bo – jak podkreślano – rozpraszający energię społeczeństwa skupionego na przygotowaniach obronnych²². Przekonywanie o rozchodzeniu się dróg władzy zainteresowanej jedynie utrzymaniem swej pozycji i społeczeństwa skupionego na problemach bezpieczeństwa kraju była, jak można przypuszczać, jednym z istotnych wątków agitacji domokrażnej za pomocą „żywego słowa”.

6 listopada, spośród 1 328 477 uprawnionych, w głosowaniu uczestniczyło 828 792 mieszkańców woj. poznańskiego, co stanowiło 62,4% uprawnionych; w samym Poznaniu natomiast 55,8 % uprawnionych. W porównaniu z rokiem 1935 wzrost wyniósł 24 %. Sytuacja podobna miała miejsce także w innych województwach: m.in. w woj. warszawskim (wzrost z 37,7% do 64,3 %, w Warszawie z 29,4 % do 54,7%), łódzkim (z 36,7% do 59,6%), kieleckim (z 36,6% do 66,8%), lubelskim (z 39,9 % do 71,1%), w pomorskim (z 44,6% do 66,1%). Najwięcej wyborców poszło do urn w woj. tarnopolskim, ponad 80%, najmniej w krakowskim poniżej 40%²³.

Ta imponująca frekwencja w województwach wschodnich to następstwo wielu nadużyć a także nacisków, stąd też podane wskaźniki nie należy odczytywać jako wiarygodne mierniki poparcia dla obozu rządzącego²⁴.

W Poznańskim najwyższy wskaźnik głosujących zanotowano w powiatach: obornickim (77,5%) i kościańskim (74,1%), najniższy w jarocimskim (53,0%) i czarnkowskim (53,4%). Zwraca uwagę wysoki wskaźnik głosów nieważnych, średnio wynoszący ok. 10%; w Poznaniu ponad 16%. Wiele głosów nieważnych oddali członkowie i sympatycy SN, których zdecydowali się pójść do urn w obawie przed spodziewanymi konsekwencjami, np. znalezieniem się na prowadzonej przez władze „czarnej liście”. Kierownictwo SN przewidywało takie sytuacje, znalazło to wyraz w porządku zebrań na których podawano instrukcje odnośnie techniki oddawania nieważnych głosów²⁵.

Wzrost frekwencji w porównaniu z rokiem 1935, tak w Poznańskim jak i innych województwach to głównie następstwo wzrostu nastrojów patriotycznych związanych z jednej strony z coraz mocniej rysującymi się perspektywami wojny z Niemcami z drugiej zajęciem przez wojska polskie Zaolzia, który to fakt propa-

²¹ AAN, UWP, Sprawozdania sytuacyjne za wrzesień-październik 1938, mf. 274/II -26.

²² WAPP, UWP, Sprawozdanie sytuacyjne za wrzesień 1938, mf 274/II-26.

²³ H. i T. Jędruszczyk, Ostatnie lata..., s. 308.

²⁴ APIP, t. IV., s. 187-189.

²⁵ K. Pawlak s. 172.

ganda sanacyjna grając na „narodowej nucie” bardzo mocno eksponowała. Pewien wpływ mogły mieć także apelujące o manifestowanie jedności narodowej wystąpienia E. Kwiatkowskiego.

Jak już sygnalizowano, wkrótce po wyborach parlamentarnych zaplanowano wybory do rad miejskich. W Poznańskim przeprowadzono je w trzech etapach: 18 grudnia, 22 stycznia i 26 lutego. Takie pociągnięcie sanacji miało osłabić siłę uderzenia propagandowego opozycji, przede wszystkim „obozu narodowego”; prawdopodobnie liczone na znużenie kampanią w obozie przeciwnika i wyczerpanie ograniczonych środków finansowych. Ponieważ w przeciwieństwie do parlamentarnych, wybory samorządowe odbywały się według demokratycznej pięcioprymiotnikowej ordynacji, a tym samym ich wyniki stawały się wykładnikiem rzeczywistych wpływów poszczególnych ich uczestników endecja przywiązywała do nich zasadnicze znaczenie. Należy jednak podkreślić, że Poznańskiem wielką wagę przywiązywał do nich także obóz rządzący, jego ewentualne zwycięstwo w „endeckiej twierdzy” byłoby najmocniejszym dowodem dokonującego się procesu konsolidacji społeczeństwa wokół rządu i naczelnego wodza, przede wszystkim jednak ogromnym sukcesem propagandowym.

W Wielkopolsce, podobnie jak w latach poprzednich w walce o mandaty liczyły się tylko dwie siły prosanacyjnej OZN i SN. Stosunkowo wysoka frekwencja w wyborach parlamentarnych ożywiła jak się wydaje nadzieje sanacji na co najmniej utrzymanie dotychczasowego stanu posiadania; duża energia działaczy OZN, a przede wszystkim natężona kampania wyborcza, szczególnie na terenie Poznania zdają się o tym wyraźnie świadczyć²⁶. O wadze jaką przykładła sanacja do walki o mandaty dające władzę nad „endecką twierdzą” dowodzi także przemyślna modyfikacja okręgów wyborczych²⁷. Starano się je wykroić w taki sposób by skupić w nich jak największą liczbę swych zwolenników, przede wszystkim urzędników pozostających na służbie państwowej²⁸.

Podjęta na początku listopada kampania endecka koncentrowała się wokół problematyki organizacji „państwa narodowego”. Na zebraniach przedwyborczych w którym obok działaczy poznańskich z W. Seydą na czele, brali udział także przedstawiciele władz SN m.in. T. Bielecki i S. Sacha brzmiały stare hasła; „obóz narodowy” przedstawiano jako faktycznego gospodarza w kraju a Wielkopolskę z Poznaniem w roli lokomotywy ruchu narodowego i źródła siły duchowej całej Polski²⁹. Zwycięstwo w wyborach samorządowych, jak zapewniano, miało otwierać wszelkie płaszczyzny życia dla przenikania do nich pierwiastków „narodowych” i przyczynić się do osiągnięcia zasadniczego celu którym miała być „niepodległość

²⁶ AAN. UWP, Sprawozdania sytuacyjne za wrzesień -październik 1938. mf. 274/II-26.

²⁷ S. Antczak, Organizacja samorządu miejskiego w Poznaniu w latach 1934-1939. System rządów komisarycznych, s. 10. Maszynopis w zbiorach autora.

²⁸ „Kurier Poznański” z 20 listopada 1938.

²⁹ „Kurier Poznański” nr 515 z 11 XI i 566 z 6 XII 1938.

wewnętrzna³⁰. Dzieła tego mieli dokonać radni „narodowi” określani w propagandzie endeckiej jako najskuteczniejsza siła i najpotężniejszy szaniec przed „zalewem” Żydów na teren Wielkopolski i Pomorza oraz ekspansji gospodarczej niemieczyzny³¹. Tezy „narodowe” stały się odskocznią do krytyki rządów komisarycznych, przede wszystkim w Poznaniu³². „Kurier Poznański” mierząc w dumę poznaniaków określił je jako afront wobec wszystkich Wielkopolan; składał na nie również odpowiedzialność za rzekome preferowanie żywołów obcych, a tym samym hamowanie tempa umacniania się „narodowych”. Gazeta dawała do zrozumienia, że gdzie jak gdzie, ale w Poznańskim społeczeństwo ma przysłowiowe papiery na „samodzielne rządzenie”³³. Odnosząc się do hasel endeckiej propagandy zwraca uwagę brak mocnego odniesienia się do zagrożenia niemieckiego. Mimo radykalnej zmiany sytuacji bezpieczeństwa państwa wątek niemiecki był stosunkowo mało widoczny, zdecydowanie mocniej podnoszono „zagrożenie żydowskie”³⁴.

Zważając na demokratyczne procedury ordynacji samorządowej, w przeciwieństwie do wyborów parlamentarnych opozycja miała w zasadzie nieskrępowane możliwości prowadzenia propagandy wyborczej. Główne pole zmagania stanowił Poznań gdzie o 72 mandaty do rady miejskiej walkę toczyło kilka ugrupowań, najaktywniej SN, OZN i PPS. Hasła wyborcze tych sił politycznych były najbardziej widoczne na budynkach miasta. Endecki Komitet Wyborczy z S. Celichowskim na czele podjął działania na początku października³⁵. Komitet korzystał z szerokiego wsparcia finansowego i organizacyjnego wielu związanych z endecją organizacji i instytucji co rzutowało na dynamikę kampanii. „Obóz narodowy” przeprowadził ją niemal perfekcyjnie. Poza standardowymi oddziaływaniami propagandowymi poprzez prasę, afisze, nasiloną organizację zebrań i wieców, na krótko przed terminem głosowania mobilizowano elektorat przeprowadzając akcję przypominania o terminie wyborów i jak najliczniejszym udziale w nich; powtórzono ją w dniu głosowania a więc 18 grudnia Zadanie to wykonywali mężowie zaufania objeżdżając samochodami poszczególne dzielnice miasta³⁶. Pośród sojuszników endecji jak zawsze nie zawiodło duchowieństwo. W sposób najbardziej dobitny uczynili to kandydaci na radnych z listy SN księża J. Prądyński i T. Gładysz. Wskutek zakazu kandydowania wydanego przez prymasa Hlonda obaj duchowni na łamach prasy zwrócili się do mieszkańców miasta o oddawanie głosów na listy Stronnictwa Narodowego³⁷.

Wyniki wyborów do 25 rad miejskich województwa wielkopolskiego w grudniu 1938 roku zakończyły się bezsprzecznie sukcesem SN. Listy endeckie uzyskały

³⁰ „Kurier Poznański”, nr 564 z 11 XII 1938.

³¹ „Kurier Poznański”, nr 542 z 27 XI 1938.

³² „Kurier Poznański” nr 544 z 29 XI i nr 554 z 4 XII 1938.

³³ „Kurier Poznański” nr 544 z 29 XI 1938.

³⁴ „Kurier Poznański”, listopad- grudzień 1938, numery od 526 do 574.

³⁵ S. Antczak, Organizacja samorządu miejskiego..., s 16.

³⁶ „Kurier Poznański”, nr 578, z 20 XII 1938.

³⁷ „Kurier Poznański” nr 564 z 11 XII 1938; K. Pawlak, s. 173.

ponad 50 % wszystkich mandatów, natomiast Obozu Zjednoczenia narodowego 25% (Stronnictwo Pracy – 10%, PPS około 3%). W dziewięciu miastach osiągnęły bezwzględną większość. W tej grupie znalazły się: Poznań 52 mandaty na 72 możliwe, Pleszew 11/16, Oborniki 11/16, Krzywín 9/12, Murowana Goślina i Rakoniewice 8/12, Sulmierzyce 10/12, Raszków 7/12. Ponadto lepsze wyniki niż OZN zanotowano także w Jarocinie, Kobylinie, Koźminie, Lesznie, Ostrowie, Swarzędzu, Szamotułach i Wągrowcu³⁸. W Odolanowie natomiast endecy dzielili zwycięstwo z koalicjantami³⁹.

Przygniatające zwycięstwo, jak już zaznaczano, kandydaci endecy odnieśli w Poznaniu. „Wspaniały triumf Stronnictwa Narodowego” ogłosił „Kurier Poznański” w wydaniu wieczornym 20 grudnia⁴⁰. Zdobyte 52 mandaty stanowiły 64,57 %, wszystkich oddanych głosów (w 1933 roku 35 mandatów na 66 miejsc). Dla porównania: w Warszawie SN uzyskał 18 mandatów na 100, w Łodzi 18/84, w Krakowie 12/72. Kandydaci OZN (lista „narodowego Obozu Pracy Samorządowej”) uzyskali zaledwie 25% głosów i 26,6 % mandatów zmniejszając tym samym swój stan posiadania o przeszło 12%. Najważniejsze czynniki dające tak przygniatające zwycięstwo endecji to z pewnością efekt niezadowolenia poznaniaków z rządów komisarycznych ale także konsekwentna i wytężona agitacja nie tylko w „narodowych” ale także w robotniczych dzielnicach miasta lub niektórych ich częściach będących dotąd ostoją sanacji lub lewicy; chodzi o takie rejony jak Chwaliszewo, Śródka, Rataje i Miasteczko, Górczyn, Winiary, Starolęka, oraz niektóre rejony Wildy, Dębca, i Łazarza (część kolejarska)⁴¹. Prawdopodobnie nie bez znaczenia był także przemyślany dobór kandydatów wystawionych na listach endeckich, przede wszystkim szeroko znanych w swych środowiskach rzemieślników, przemysłowców i kupców (w przeciwieństwie do sanacji wystawiającej głównie urzędników państwowych)⁴². Trudno natomiast określić czy i w jakim stopniu na preferencje wyborcze ze wskazaniem na listy „narodowe” przekładała się coraz bardziej widoczna dynamika życia religijnego (prawdopodobnie w perspektywie coraz wyraźniejszego zagrożenia wojennego) przejawiająca się, jak podkreślał jeden z raportów policyjnych, w liczniejszym niż dotąd udziale społeczeństwa w organizowanych przez Kościół akademiach i manifestacjach⁴³.

Podział głosów w Poznaniu zdawał się przesądzać sprawę władzy nad ratuszem w mieście. W wyborach na stanowisko prezydenta miasta kandydat Klubu Narodowego S. Celichowski zdecydowanie wygrał (48:19) z kandydatem klubu Narodowego Obozu Pracy Samorządowej, urzędującym tymczasowym prezyden-

³⁸ „Dziennik Poznański” nr 291 z 21 XII 1938; „Kurier Poznański” nr 578 z 20 XII 1938.

³⁹ „Kurier Poznański”, nr 579 z 20 XII 1938.

⁴⁰ „Kurier Poznański” nr 578 z 20 XII 1938.

⁴¹ „Kurier Poznański”, nr 584 z 23 XII 1938.

⁴² „Kurier Poznański”, nr 579 z 21 XII 1938

⁴³ WAPP, KPPP w Nowym Tomysłu, Sprawozdania z życia politycznego oraz stanu bezpieczeństwa za 1938, sygn 19.

tem miasta Tadeuszem Ruge. Także walka o urząd wiceprezydenta zakończyła się zwycięstwem kandydata endecji Z. Zaleskiego⁴⁴. Sanacja jednak, zatwierdzając Celichowskiego tylko na jeden rok spowodowała rezygnację nominata. Ponieważ ani z inicjatywy wojewody ani Rady Miejskiej nie zarządzono ponownych wyborów, do wybuchu wojny na stanowisku tymczasowego prezydenta urzędował nadal Ruge⁴⁵.

Zważając na przegraną sanacji w wyborach do rad miejskich nie ulega wątpliwości, że właśnie wybory samorządowe stały się probierzem stosunku społeczeństwa do obozu rządzącego i podważyły tezę propagandy sanacyjnej o rosnącej konsolidacji społeczeństwa wokół obozu rządzącego. Czynnikiem konsolidacji był nie obóz władzy lecz narastające niebezpieczeństwo agresji niemieckiej.

Jak można było przewidzieć, nie tak dobrze wypadli reprezentanci endecji w wyborach do samorządu wiejskiego w lutym 1939 roku. Na tym obszarze wyraźnie zwyciężyła sanacja uzyskując blisko 45% mandatów, SN uzyskało 13%. Jednakże, zważając na stosowanie nacisków i manipulacji elektoratem wiejskim ze strony prosanacyjnych na ogół wójtów i sołtysów wynik taki należy uznać za zupełnie dobry, tym bardziej gdy skonfrontujemy go z nieco ponad 14,5% mandatów jakie przypadły pretendującym do przewodzenia wsi ludowcom PSL „Piast”⁴⁶.

Pomijając wybory do samorządów wiejskich, które trudno uznać w pełni za wolne, batalia o rządy w miastach Wielkopolski dowodzi wyraźnego wzrostu endeckiego stanu posiadania, a tym samym osłabienia wpływów sanacyjnych. Warto także zauważyć, że zdobycie przez endecję władzy w wielu miastach oznaczało nie tylko zwycięstwo w starciu z aparatem sanacyjnym lecz także wspierającym go Obozem Zjednoczenia Narodowego. Wybory dowiodły, że OZN którego pierwszoplanowym zadaniem było pozyskiwanie Wielkopolan do swych szeregów (przede wszystkim kosztem endeckiego stanu posiadania) poniósł klęskę. Największym przegranym była jednak sanacja: obóz rządzący mimo wieloletnich wysiłków nie zdołał bowiem pozyskać społeczeństwa Wielkopolski. „Endecka twierdza” nie została wzięta.

Abstract

Last confrontation. National party and sanacja in Wielkopolska in the last parliamentary and municipal election 1938/1939.

This article contains a description of propaganda campaign and political fight before and municipal election. This is also an analysis of election to Town council of Poznań Province.

⁴⁴ S. Antczak, Organizacja samorządu miejskiego..., s.14.

⁴⁵ Ibidem.

⁴⁶ K. Pawlak, s. 179.

Jarosław Wąsowicz
(Piła)

Wybrane archiwa gromadzące zasoby materiałów do dziejów opozycji w Polsce (1976–1990)

Zmiany dokonane w Polsce po roku 1989 r. pozwoliły na podjęcie inicjatyw związanych z gromadzeniem i naukowym opracowywaniem archiwaliów dotyczących dziejów opozycji politycznej w PRL. Do dnia dzisiejszego niewiele jednak zespołów gromadzących dokumenty oraz wydawnictwa nazwane potocznie „drugim obiegiem” zostało zdeponowanych w oddziałach Archiwów Państwowych. Do chlubnych wyjątków należy chociażby zbiór plakatów i afiszy „Solidarności” znajdujący się w Archiwum Państwowym w Krakowie (por. E. Ostrowska, *Plakaty i afisze NSZZ „Solidarność” w Archiwum Państwowym w Krakowie (1980-1990)*, *Archeion, T. XCIX Warszawa 1988*, s. 211-18). Jak dotąd większość z nich jest gromadzona przez ośrodki uniwersyteckie bądź stowarzyszenia specjalnie powołane do ochrony i upowszechniania dorobku i tradycji niezależnych środowisk opozycyjnych działających w Polsce w latach 1976-1990. Duża część z materiałów, o których mowa wciąż znajduje się w rękach prywatnych. Podjęty przeze mnie temat pracy magisterskiej „Federacji Młodzieży Walczącej w Gdańsku w latach 1984-1990”, realizowany w Zakładzie Historii Powszechnej i Polski po 1945 r. na UMK w Toruniu, wiązał się z kwerendą w powstających archiwach opozycji. Wrażeniami z moich poszukiwań chciałbym się niniejszym podzielić.

Studia nad zagadnieniem opozycji demokratycznej w PRL-u wiążą się m.in. z dotarciem do dokumentacji, która często powstawała w trudnych konspiracyjnych warunkach oraz z zapoznaniem się z niezależnym ruchem wydawniczym, który po roku 1977, kiedy to pojawiły się pierwsze niezależne wydawnictwa – NOWA i Wydawnictwo Polskie, przyjął charakter masowy. Dotrzeć do wielu materiałów jest stosunkowo trudno. Zaledwie w kilku ośrodkach archiwalia dotyczące opozycji są gromadzone i w naukowy sposób opracowywane.

W czasie poszukiwań nad materiałami przydatnymi do realizacji podjętego przeze mnie tematu korzystałem m.in. z Archiwum Opozycji Ośrodka Karta w Warszawie. W tej chwili jest to instytucja, która posiada prawdopodobnie największy w Polsce zbiór archiwaliów dotyczących niezależnych organizacji. Konkurować ze zgromadzonym tu zasobem może jedynie Ośrodek Dokumentacji Czynu Niepodległościowego przy Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. Wśród zbiorów archiwum znajdziemy znakomitą większość wydanych w podziemiu druków zwartych i czasopism. W kwerendzie pomaga rejestr komputerowy zgromadzonych zbiorów oraz

w wypadku wydawnictw „*Katalog druków zawartych w Polsce poza cenzurą w latach 1976-1990 w zbiorach Ośrodka Karta*” oraz „*Katalog czasopism niezależnych wydany w latach 1976-1990 w zbiorach Archiwum Peerelu*”. Stanowią one pewien rodzaj przewodnika po zbiorach, niestety w dużej części już nieaktualnego. Spora część materiałów, które systematycznie napływają od prywatnych ofiarodawców nie jest zarejestrowana. Utrudnia to znacznie poszukiwania, szczególnie materiałów dotyczących innych niż „Solidarność” organizacji niezależnych.

Oddzielną kolekcję zdeponowaną w Archiwum Opozycji stanowią zbiory Stowarzyszenia Archiwum „Solidarności”. Stowarzyszenie powstało w 1991 r. i przejęło dorobek oraz zbiory Zespołu Dokumentacyjnego Archiwum „Solidarności”, które istniało jako struktura nielegalna w latach 1984–1990. Wśród zasobów Archiwum „Solidarności” znajdziemy m.in. zbiór tekstów dokumentów NSZZ „Solidarność” z okresu od września 1980 do 13 grudnia 1981 r. oraz zbiór nagrań posiedzeń ciał statutowych NSZZ „Solidarność” (I KZD, KK/KKP, Zjazdy Regionalne, nagrania ze strajków 1980–1988, relacje gremiów związkowych i obywatelskich przygotowujących „Okragły Stół” oraz wybory w czerwcu 1989 r.). Korzystanie z zasobów omawianego zbioru ułatwia „*Przewodnik po zbiorach Archiwum Solidarności w Warszawie. Stan na dzień 30 września 1998 r.*”. Uzupełnienie wymienionych archiwaliów, stanowi księgozbiór około 1000 woluminów, w którym odnajdziemy publikacje historyczne, zbiór wydawnictw źródłowych i inne dotyczące ostatniego dwudziestolecia PRL oraz dziejów europejskich państw socjalistycznych.

Wśród negatywów Archiwum Opozycji wymienić należy przede wszystkim brak wydzielonego miejsca na pracownię naukową, z której mogliby korzystać kwerendziści. Niestety w warszawskim Ośrodku Karta jest bardzo ciasno, a oprócz zbiorów omówionych powyżej, znajduje się tutaj także kolekcja Archiwum Wschodniego i wiele innych instytucji związanych z Ośrodkiem. Mimo pewnych braków i niedogodności archiwum uznać należy za stosunkowo dobrze przygotowane do prac badawczych związanych z historią opozycji w Polsce.

Kolejnym ośrodkiem, w którym przeprowadzałem kwerendę było Archiwum Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”. Jest to z punktu widzenia historyka raczej archiwum z nazwy. Gromadzony tu materiał jest na razie tylko segregowany. Trudno jest cokolwiek znaleźć, mimo szczerych chęci i uprzejmości kierownika archiwum Bogusława Gołąba. Jego ambicją jest stworzenie archiwum z prawdziwego zdarzenia, jednak na dobrych chęciach i mrówczej pracy jego organizatora się kończy. Koniecznych środków na fachowe zorganizowanie, przechowywanie i opracowanie archiwaliów jest niestety brak. A szkoda, bo materiały zgromadzone w Gdańsku, z racji pozycji jakie to miasto zajmowało na mapie niezależnych środowisk w Polsce, mogą okazać się bardzo ciekawe. O bogactwie tych zasobów niech świadczy fakt, iż Bogusław Gołąb przygotował zostało wiele materiałów,

które zostały wykorzystane w aneksach książek traktujących o historii „Solidarności” oraz na wielu wystawach, jak chociażby przy opracowaniu ekspozycji „Drogi do wolności”, którą jeszcze przez dwa lata będzie można oglądać na terenie Stoczni Gdańskiej, w historycznej Sali BHP.

Z rozmów przeprowadzonych przeze mnie z ludźmi, którzy przeprowadzali kwerendy w innych archiwach regionalnych „Solidarności” wynika, że w wielu ośrodkach rzecz ma się całkiem podobnie jak w Gdańsku. Zmiana takiego stanu niewątpliwie powinna stanowić wyzwanie dla samej „Solidarności”. Przede wszystkim zaś domaga się zatrudnienia kompetentnych archiwistów, których praca mogła by ocalić wiele cennych materiałów.

I wreszcie ostatnim zbiorem archiwalnym, z którego korzystałem było Archiwum Federacji Młodzieży Walczącej w Gdańsku. Chciałbym zwrócić na nie szczególną uwagę. Jest ono świadectwem zmysłu historycznego twórców tej kolekcji, która w latach 1985 – 1990 stanowiła odrębną wewnętrzną strukturę FMW Gdańsk. Młodzi ludzie działający w Federacji, kierowani potrzebą gromadzenia wszystkiego co związane było z działalnością ich organizacji, stworzyli zasób, którego dzisiaj nie powstydziliby się żadne z archiwów gromadzących materiały do dziejów opozycji.

Omawiane archiwum istniało w zasadzie od początku istnienia Federacji w Gdańsku. Jego głównym zadaniem było dokumentowanie działań FMW Regionu Gdańskiego, gromadzenie wydawnictw Federacji i innych organizacji niezależnych oraz dokumentacji fotograficznej. Wśród zbiorów Archiwum FMW Gdańsk znajdziemy także takie osobliwości, jak powielacz, matryce pism, które nie zdołały się ukazać czy szablony graffiti Grup Wykonawczych FMW. Pierwszego Archiwum FMW Gdańsk nie udało się odnaleźć po dzień dzisiejszy, organizowanie drugiego zainicjował Robert Kwiatek.

Najbogatsze i najcenniejsze są zbiory wydawnictw niezależnych. W Archiwum FMW Gdańsk, znajduje się znakomita większość wszystkich gazetek wydanych w regionie oraz pokaźny zbiór pisemek federacyjnych z całej Polski. Z całą pewnością można powiedzieć, iż żadne archiwum, gromadzące wydawnictwa niezależne z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, nie posiada takiej ilości zbiorów prasy wydanej przez FMW. Wśród innych wydawnictw znajdujących się w Archiwum FMW Gdańsk należy wymienić większość plakatów wydanych przez Federację w tym regionie, walory Podziemnej Poczty FMW Gdańsk, kalendarze, zbiór ulotek Cenny jest także zbiór pisemek wydawanych przez inne organizacje młodzieżowe w Gdańsku oraz prasa niezależna pozostałych organizacji opozycyjnych.

Dbłość o Archiwum FMW, szczególnie w czasach działalności nielegalnej, była domeną osób związanych z kierownictwem gdańskiej Federacji. W ocalenie zbiorów archiwalnych przed konfiskatą przez SB, angażowano się z niezwykłym poświęceniem. Archiwum utworzone z inicjatywy Roberta Kwiatka przechowywał w pewnym okresie inny działacz gdańskiej Federacji Piotr Wołos. W efekcie

ich starań o uniknięcie konfiskaty, do dnia dzisiejszego udało się zachować wiele cennych materiałów, bez których nie można by odtworzyć wielu inicjatyw gdańskiej Federacji, ani podjąć rzetelnych studiów nad zagadnieniem opozycji młodzieżowej w Gdańsku w latach osiemdziesiątych. Aktualnie zbiory archiwalne są jeszcze w posiadaniu Roberta Kwiatka. Z czasem jednak planuje się przekazanie ich do mającego powstać na terenie Stoczni Gdańskiej ośrodka naukowego pod patronatem NSZZ „Solidarność”. Zostaną wówczas udostępnione szerszemu gronu badaczy. Część dubletów została już przekazana do Archiwum Opozycji Ośrodka Karta.

Podsumowując powyższe omówienie należy stwierdzić, iż tworzenie zasobów archiwalnych związanych z działalnością niezależnych organizacji działających w Polsce w latach 1976 -1990, jest dopiero w stadium organizacji. O ile możemy mówić o zadawalającym stanie archiwaliów NSZZ „Solidarność”, które są opracowywane przez Stowarzyszenie Archiwum „Solidarności”, o tyle prace nad archiwiami dotyczącymi pozostałych organizacji niezależnych stanowią wielkie wyzwanie. Większość z nich domaga się opracowania przez zawodowych archiwistów, widoczna jest także potrzeba stworzenia większej ilości ośrodków, które zajęły by się tymi materiałami. Korzyści płynące z podjęcia realizacji tych postulatów może być wiele. Przede wszystkim będzie to korzystne dla samych archiwaliów, po za tym znacznie ułatwiłoby to prace badawcze nad zagadnieniami związanymi z opozycją w PRL –u, a dla zainteresowanych tematyką archiwistów stworzyło by nowe i ciekawe miejsce pracy.

Ewa Baum
(Poznań)

Ksiądz Karol Surowiecki w walce z wolnomularstwem na przełomie XVIII i XIX wieku

Karol Surowiecki jest postacią kontrowersyjną. Jedni podziwiają go za odwagę i upór w głoszeniu własnych poglądów oraz nieugiętą postawę życiową, dla drugich jest przykładem ciasnoty umysłu, obskurantyzmu i niewybrednego słownictwa. Jako ksiądz zasłynął z niezwykle ostrego tonu kazań, a także wyjątkowo wrogiego i nieprzejednanego stosunku do nowych prądów umysłowych oświecenia, wolnomularstwa oraz rewolucji francuskiej.

W krótkim czasie ów kaznodzieja stał się najbardziej agresywnym, a przede wszystkim najbardziej konsekwentnym publicystą antymasońskim na ziemiach polskich w końcu XVIII i na początku XIX wieku. Według S. Małachowskiego-Lempickiego: „Walkę z wolnomularstwem rozpoczęli w Polsce w drugiej połowie wieku XVIII, Szymon Łabędzki, starosta rohatyński i jezuita Stefan Łuskina. Gdy zaś ci dwaj szermierze usunęli się z placu boju, wystąpił wtedy ks. Karol Surowiecki. Przysłany w czasie Sejmu Wielkiego przez OO. Reformatów do Warszawy na kaznodzieję, począł gromić ostro filozofię francuską i wolnomularstwo. Kazania jego nie podobały się zwolennikom nowych prądów, którzy postarali się o usunięcie z ambony gorliwego kapłana. Wówczas począł wydawać swe prace”¹.

Po pięciu latach kaznodziejskiej działalności w stolicy, w 1793 roku Surowiecki zostaje zawieszony w kapłańskiej posłudze i skierowany do Lutomska. Władze kościelne pozbywają się bezkompromisowego, mało dyplomatycznego, a także coraz bardziej uciążliwego kaznodziei. Decyzja ta wbrew intencjom przełożonych tylko utwierdza Surowieckiego w przekonaniu o słuszności obranej drogi i zagrzewa do dalszej walki. Od tej pory kapłanowi pozostaje słowo pisane, co skrzętnie wykorzystuje.

Surowiecki wiele pisze i tłumaczy², jednak jego prace są drukowane bezimiennie, najczęściej na karcie głównej nie figuruje rok wydania, a podane miejsce druku jest fałszywe. Lwów, Berdyczów czy Supraśl to fikcyjne miejsca wydań, gdyż znakomita większość dzieł i broszur polemicznych Surowieckiego ukazała się

¹ S. Małachowski-Lempicki, *Ksiądz Surowiecki w walce z wolnomularstwem*, „Przegląd Powszechny” 1931, t. 190, nr 568, s. 1.

² Dorobek Surowieckiego, uwzględniający zarówno dzieła własne jak i tłumaczenia, wynosi 30 tomów.

w Warszawie, nakładem księży misjonarzy. Wyjątkowo ostry ton polemiczny w stosunku do jakichkolwiek przejawów krytyki Kościoła, a także natychmiastowa, najczęściej drapieżna i napastliwa reakcja na zarzuty stawiane klerowi sprawiły, że kaznodzieja zmuszony był anonimowo publikować swoje prace. Nie jest to jedyna przyczyna, dla której dzieła Surowieckiego poruszały opinię publiczną i wzbudzały wiele kontrowersji. Pisarz nie tylko całą mocą swojego pióra bronił katolicyzmu, ale ostro i zaciekle atakował nowe prądy, pewne zmiany świadomości ludzkiej, które w dobie oświecenia zaczęły przenikać do Polski. Pisarz najaktywniej zaatakował środowisko encyklopedystów z Wolterem na czele, jakobinizm, rewolucję francuską, a także masonerię.

Niejasne pozostają okoliczności w jakich udało się ks. Karolowi Surowieckiemu pozyskać odpowiednie środki finansowe, które umożliwiły opublikowanie w stosunkowo dużym jak na ówczesne czasy nakładzie jego licznych dzieł polemicznych. Autor hasła zamieszczonego w tak renomowanym wydawnictwie jak Encyklopedia Powszechna Orgelbranda, wydana w 1867 roku, ujmuje rzecz następująco: „Dziwnym także było zjawisko, że ubogi reformat mógł tyle wydać dzieł polemicznych lub ascetycznych, nawet wielotomowych, które chociaż na bibulastym papierze i najoszczędniej wydawane zawsze znacznego kosztu wymagały. Dzieła te nie były nawet publicznie sprzedawane, a jednak tysiące ich egzemplarzy się rozchodziło, czytano je zatem i rozpowszechniano”³. Dalej tenże autor krytycznie ocenia merytoryczną stronę wspomnianych pism, stwierdzając jednak, że: „W dzisiejszym pojmowaniu rzeczy, pisma te za dziwołagi mogą być uważane, ale w ówczesnym stanie walki pomiędzy tak zwanymi libertynami, a ścisłymi katolikami, taką broń miano za skuteczną. Surowiecki też wierny swej chorągwi walczył nią na zabój, i za najdzielniejszego obrońcę był uważany. Wolterianizm, jakobinizm i Masoneria, były zwykłym echem jego polemik i pocisków. **Masonerii zaś mianowicie, najmocniejszym był antagonistą** [pdkreśl. – E.B.]”⁴.

W 1792 roku ks. Karol Surowiecki ogłosił w druku dramat pod tytułem *Python lipsko – warszawski diabeł. Kontr-tragedia na tragedią Saul wyjętą z Pisma Świętego, grana przez autorów tamtego świata w roku 1789, a w roku 1792 światu ziemskiemu objawiona*⁵. Była to odpowiedź na opublikowany trzy lata wcześniej utwór *Saul. Tragedia wyjęta z Pisma Świętego. W Lipsku [w rzeczywistości w Warszawie] 1789*⁶. Trzyletni okres, który dzieli dramat i replikę, nie spotykany w twórczości Surowieckiego – bardzo szybko reagującego na

³ Enc. Powsz. Orgelbranda, T. 24 (1867)

⁴ Ibidem.

⁵ K. Surowiecki: *Python lipsko – warszawski diabeł. Kontr-tragedia na tragedią Saul wyjętą z Pisma Świętego, grana przez autorów tamtego świata w roku 1789, a w roku 1792 światu ziemskiemu objawiona*. Warszawa 1792.

⁶ Jest to dramat Woltera z 1758 roku, wydany pod pseudonimem Huet, a przetłumaczony przez Ignacego Bykowskiego. Por. J.T. Pokrzywniak: *Jan Gorczyzewski. Tłumacz, satyryk i krytyk*. Poznań 1981, s.88.

wolnomularskie publikacje – spowodowany był przekonaniem księdza o znikomym nakładzie *Saula*, a więc jego niskiej szkodliwości społecznej. Należy podkreślić, że, [...] treścią (*Saula* – przyp. – E.B.) jest nie tylko mężobójstwo, kazirodztwo i zbrodnie biblijnych bohaterów. Dawid, podejmujący nieodpowiedzialne wobec podanych decyzje o wszczynaniu wojen (brak wojska i pieniędzy w skarbie), niemoralny i cyniczny, staje się przewrotnie wzorem monarchy⁷.

Karol Surowiecki odpowiada na ów utwór, który stanowi dla niego kwintesencję grzechów oświeceniowej filozofii, pięcioaktową tragedią *Python*... Szczegółowe jej omówienie zaprezentował ks. biskup Michał Nowodworski w cyklu artykułów poświęconych życiu i twórczości ks. Surowieckiego, na łamach *Przeglądu Katolickiego* w 1870 roku⁸.

W pierwszym akcie *Pythona*, którego akcja odbywa się w niebie, św. Michał skarży się Bogu na ludzkie plemię, którego jest opiekunem. Zapanowała powszechna rozpusta, bezbożność i degrengolada. Wina obarczone zostaje oczywiście piekło, do którego z poselstwem udaje się sam Archanioł Michał. W drugim akcie niebiańskie poselstwo przybywa do piekła na spotkanie z Lucyferem, który na tę okazję kazał osiodłać zamienionego w konia Woltera (!) – „bo to bestia jedyny majster do dzisiejszo modnych saltów”⁹. Szatan skarży się na filozofów francuskich, liberałów i masonów, którzy bardziej i szybciej psują ludzi, aniżeli jego podwładni, odbierając im przy tym pracę: „Ziemianin dzisiejszy wyuzdaniec, albo jak go zowią liberalista, materialista, iluminat, wolny mularz itd., ma ten sam sposób myślenia jak któren mój diabeł, i tę samą funkcję sprawuje między ludźmi[...]”¹⁰.

Szczególnie zaś dziwi Archaniola Michała zepsucie Polaków, którzy wydawali się dotąd narodem wiernym i bogobojnym. To wśród nich właśnie pojawił się diabeł, któremu w umiejętności czynienia zła nie jest w stanie dorównać żaden z mieszkańców piekiel – chodzi o Pythona, lipsko-warszawskiego diabła. Św. Michał przeprosza Lucyfera za niesłuszne pomówienie i wraca do nieba. Trzeci akt otwiera relacja boskiego posłańca i informacja o Pythonie, który okazuje się być winnym publikacji tragedii *Saul*. Pokrzywdzeni przez nowego diabła: Samuel, Dawid, Nathan i Gad w towarzystwie Mojżesza i św. Pawła udają się na ziemię, by przed sądem dochodzić swych praw. Akt IV przynosi opis ówczesnej Jerozolimy, do której przybywają bohaterowie, by zbudzić z grobu Saula i z nim udać się na sąd do Warszawy. Ostatni akt dramatu *Python* przedstawia proces, na który doprowadzony zostaje tytułowy bohater. Ta część dramatu jest rozprawą z argumentami antykościelnymi i antyreligijnymi, które dostrzegł ks. Surowiecki w *Saulu*. Lipsko – warszawski diabeł, po karze cielesnej otrzymanej w trakcie rozprawy, skazany zostaje na wieczne męki w piekle.

⁷ J. T. Pokrzywniak, *op. cit.*, s.88.

⁸ Ks. Michał Nowodworski: *Ksiądz Karol Surowiecki II*. „Przegląd Katolicki” 1870, nr 16-22.

⁹ K. Surowiecki: *op. cit.*, (bez paginacji).

¹⁰ *Ibidem*, (bez paginacji).

Książd Nowodworski dostrzega brak walorów artystycznych w sztuce Surowieckiego, ale wierzy w prawdy oraz przesłania zawarte w dziele, które bardzo obrazowo i sugestywnie przedstawił polemista: „Kontragedia jako dramat nie ma żadnej wartości, ale jako dzieło polemiczne ma swoje zalety, bo oznacza się trafnymi uwagami, grzeszy jednak tem, że dowcip przechodzi tu niekiedy granice przyzwyczajenia”¹¹.

Surowiecki, w przedstawionym dramacie, stawia masonerii dwa zarzuty. Pierwszym z nich jest nakłanianie ludzkich dusz do zbrodni i utrzymywanie bezpośrednich kontaktów z siłami nieczystymi. „Funkcją moich piekielnych diabłów jest kusić, zapalać i na wszystkie sposoby to pochlebstwami, to obietnicami, to słodzeniem rozkoszy przez imaginację, to durzeniem rozumu przez sztuczne sofizmy, dystynkcje, eksplikacje pociągać ludzkie dusze do zbrodni”¹².

Antymasoński publicysta wierzy, że wszyscy wolnomularze skazani są na wieczne potępienie, najdotkliwsze tortury piekielne, a nawet mają już wyznaczone przez diabła: „nader wstrętne zajęcia i szczególne pomieszczenie”¹³. Surowiecki możliwie najskuteczniej stara się przestrzec katolików przed tajnym związkiem, co czyni w sposób konsekwentny, odwołując się do tradycji, wiary i ludzkiej imaginacji.

Kolejny utwór polemisty *Góra rodząca. Bajka sprawdzona w osiemnastym wieku na schyłku onegoż wyjaśniona roku 1792* [bez podania miejsca druku] jest również dziełem antymasońskim, chociaż główne ostrze zarzutów wymierzone jest we francuskich filozofów, Woltera i Rousseau. Na początku rozprawy kaznodzieja nawiązuje do źródeł filozofii i pierwszych myślicieli starożytnych. Z widocznym uwielbieniem wspomina Platona, Arystotelesa i Archimedes, gdyż to właśnie ich uważa za najwybitniejszych mędrców: „każdy ich sławi, każdy uwielbia, ten bogami, ów aniołami nazywa”¹⁴. Według Surowieckiego prawa i idee starożytnych są uświęcone przez wielowiekową tradycję i stanowią podwaliny współczesnych systemów. Natomiast rewelacje francuskich libertynów są daremną i wyjątkowo zuchwałą próbą obalenia prastarego porządku rzeczy. „Od początku wieków było niebo i piekło: dziś jedno bajką, drugie plotką nazwane. Od początku wieków miał człowiek ludzką duszę, bezmaterialną, nieśmiertelną, na Twórcze podobieństwo kształconą: dzisiaj z bydłą, szkapią i osłą pobratana została. Cóż więcej? Od początku wieków uznawano między ludźmi gradusy: dzisiaj wszyscy zrównani i pastuch i świnię. Jużże proszę rozważyć, co to za brzydkie głupstwo wywaliło się z mózgu tych naszych żab z Ezopową plugawszyc! Wywaliło się; bo szalona ambicja głowę rozumowi spękała. Chciała żaba przerobić się na wołu i pokazała się... ach! fuj! nosy zatykajcie ziemianie”¹⁵.

¹¹ Ks. Nowodworski: *op. cit.*, nr 17.

¹² Ks. Surowiecki: *op. cit.*, (bez paginacji).

¹³ Ks. Surowiecki: *op. cit.*, (bez paginacji).

¹⁴ Ks. Surowiecki: *Góra rodząca. Bajka sprawdzona w osiemnastym wieku na schyłku onegoż wyjaśniona roku 1792* (bez podania miejsca druku). 1792, s. 16.

¹⁵ *Ibidem*, s. 35.

Dosadność języka to niewątpliwie jedna z najbardziej charakterystycznych cech stylu Surowieckiego. Wydaje się, że sam autor doskonale zdaje sobie sprawę z siły własnej argumentacji i czyni to w pełni świadomie: „Przystosowałem bajeczkę, zda mi się dość szykownie: ale podobno mniej dyskretnie? Podobno aż nazbyt grubiańsko? Mijam politykę, z tonów delikackich żartuję, gdzie prostą i otworzystą prawdę każe mówić sumienie. Z grzecznym grzecznie, z obłąkanym laskawie, z bezczelnym zuchwalcem w rygorze świętej sprawiedliwości dyktuje postępować roztropność. Niech mi kto wskaże przykład niewstydniejszego w uczonym świecie brutalstwa, za brutalstwo, w które tych wieku osiemnastego półglówków diabelska ambicja wprawiała: ustąpię kroku, zwolnię w gorliwości, zacznę inaczej, zabrzmie od tonów terminologii warszawskiej”¹⁶.

Książd Surowiecki zarzekał się, że pod wpływem rozsądnej argumentacji jest gotów zmienić poglądy i zrezygnować z napastliwego tonu swoich wypowiedzi. W rzeczywistości jednak nikt i nic nie było w stanie zmodyfikować jego jasno sprecyzowanych przekonań. Natomiast zarzuty, którymi obciążał swoich ideologicznych przeciwników, stawały się coraz bardziej uciążliwe, irytujące, a niekiedy nawet absurdalne.

W *Górze*.... polemista oskarża masonerię o bałwochwalcze obrzędy i kultury, które nie tylko są sprzeczne z religią katolicką, ale ją negują i wypierają. „Uwielbienie dla takich mędrców poprzewracało w głowach Polakom. Krzywym okiem patrzą oni na nasze obrzędy, przeczytaj katechizm farmazoński, kto masz ciekawość, nauczysz się tam tysiąc blażeńskich obserwów, ruchów, etykietów: dopiero gdybyś zajrzał do łoży. Pójdź nawet do mieszkania oświeconych tego gatunku ludzi: nie znajdziesz w nim obrazu Jezusa ani Marii; ale na tym miejscu zobaczysz najnaturalniejsze portrety Bachusa i Wenery, nie znajdziesz Piotra ani Pawła Chrystusowych apostołów, ale na to miejsce obaczysz Woltera i Russa antychrystowskich przesłańców; nie znajdziesz świętych rzymsko-katolickich, relikwii, ale na to miejsce obaczysz kawał cegły, albo kamienia z bastylli paryskiej; nie znajdziesz krzyża, różańca, koronki, paska, szkaplerza, ale na to miejsce ujrzysz kielnie, węgielnice, trójkąty”¹⁷.

Zdaniem Surowieckiego katolicy powinni tak ostentacyjnie afiszować się swoją wiarą, jak czynią to masoni. Natomiast symbole chrześcijańskiej religii powinny być tak widoczne, jak czytelna jest symbolika wolnomularska. Polemista z nostalgią wspominał dawne obyczaje, ubolewał nad zaistniałą sytuacją i pełen gorczycy wyznawał: „Już dzisiaj nie trzeba braciom mularzom kryć się ze swoim rzemiosłem, nie trzeba rozmawiać po cygańsku na migi, nie trzeba oglądać się po złodziejsku, kiedy idą do łoży. Można owszem publicznie pochłubić się przed światem, że się jest farmazonem, iluminowanym człowiekiem, nie żadnym profanem, zabobonikiem, członkiem uprzedzonego ludzi pospolitych motłochu. Można nawet w głos

¹⁶ *Ibidem*, s. 36.

¹⁷ *Ibidem*, s. 53-56.

namawiać i werbować do swojej kampanii rekrutów, nikt nie zgani, nikt nie zaskarży, nikt palca nie zakrzywi. Jak świat jest światem, żadna herezja takich przywilejów nie miała; jakie farmazonia (mianowicie w naszych polskich granicach); to stan święty, stan nietykalny: ani na kazaniu wspomnieć się nie godzi. Świeża pamięć, kiedy kaznodziejów za ten grzech kasowano¹⁸.

Kolejne antymasońskie dzieło ks. Karola Surowieckiego to: *Misja lożowego Apostoła odprawiona przez W. . . B. . . N.O. . . N. . . R. . . Praw . . . Św . . . 5814 w Berdyczowie*. Jest to utwór napisany w formie dialogu, w którym biorą udział: Brat Insynuant (Werbarz) i Profan (Religiant). Fabuła *Misji* jest bardzo prosta, mason próbuje przekonać, a w konsekwencji zwerbować katolika do loży. W trakcie rozmowy Profan przechodzi od zachwyty nad ideą wolnomularską do jej całkowitego odrzucenia, za sprawą trafnych, a przy tym prostych i logicznych argumentów. Na tym właśnie polega fenomen tego utworu.

Autor nie tylko bardzo dobrze i dogłębnie poznał ideologię i argumentację wolnomularską, ale okazał się równie świetnym znawcą symboliki masońskiej, co dodatkowo uwiarygodniło treść *Misji*. Rok 5814 nie jest pomyłką zecera, ale zwyczajowym oznaczaniem daty przez masonów, którzy do właściwego roku dodają zawsze 4000 lat. Do tej pory nikt z badaczy nie zabrał głosu także w kwestii „trzech kropek”, które widnieją na stronie tytułowej jako części inicjałów. Oznaczają one przecież *Braci Trzech Punktów*, czyli zwyczajowe określenie wolnomularzy używane wśród współbraci, także w celu rozpoznania się pomiędzy profanami. Wykorzystanie specjalistycznej symboliki masońskiej przez ks. Karola Surowieckiego wskazuje nie tylko na rzetelną wiedzę autora, ale też na jego ogromne zaangażowanie w walkę z ruchem wolnomularskim.

Pierwszym i podstawowym zarzutem pod adresem łóż masońskich, wypowiedzianym jako „wątpliwość” Profana, jest tajność związku. Katolik wykorzystuje ironię i fałszywe pochlebstwa, sugerujące jego dobroduszość i wręcz dziecięcą szczerłość logicznego argumentowania. „Skoro więc twoje czcigodne towarzystwo dociekło tak drogiego sekretu, o jakżeż nieczule i niesprawiedliwe, kiedy go chowa kryje i pieczętuje przysięgą, zamiast by publikować z dachów, jak niegdy Jezus Chrystus w tym samym celu kazał swym zwolennikom ogłaszać ewangelię! Albo raczej, niech wymówię to co czuję: o jakże wielkim musiałby być bezmózgowcem, kto by temu towarzystwu dał wiarę, że to jeszcze przez obawę przesładowania, ukrywa się przed światem!”¹⁹.

Surowiecki, a za nim Profan wychodzą z założenia, że tajemność organizacji z góry przekreśla działanie w dobrej wierze – zgodnie z ze słowami Ewangelii: „dobre produkuje się w świetle, a złe w ciemnościach grzebie swą sromotę”²⁰.

¹⁸ Ks. Surowiecki: op. cit., s. 118-119.

¹⁹ Ks. Surowiecki: *Misja lożowego Apostoła odprawiona przez W. . . B. . . N.O. . . N. . . R. . . Praw . . . Św . . . 5814 w Berdyczowie*. Warszawa 1814, s. 8.

²⁰ *Ibidem*, s. 8.

Zastanawiające, według autora, jest ukrywanie się wolnomularzy przed Kościołem katolickim, skoro oficjalne cele i dążenia stowarzyszenia wydają się być zbliżone. Ks. Surowiecki daje w dyskusji wyraz, nie pierwszy już raz, swym ksenofobicznym poglądom: „Nadto, skąd tak gorsząca dla ustanowionych od Boga duchownych i cywilnych magistratur nieufność, że tai się przed niemi, co bratu żydowi i cyganowi powierzyło się w loży. Zaliż to oni albo godniejsi zaufania, albo bliżej interesowni do powszechnego dobra nad biskupów i królów?”²¹.

W *Misji* Surowiecki szczególnie skupia się na tajności stowarzyszeń wolnomularskich i ponownie powraca do tego wątku, ukazując go z nieco innej strony. Aby skutecznie zozydzić w oczach czytelników organizację, próbuje podważyć honor członków loży, którzy mimo danego sobie przyrzeczenia zachowywania tajemnicy, nie dotrzymują obietnicy, sami ujawniając sekrety wolnomularstwa: „[...] tajemnice jego [Werbarza – przyp. E.B.], czy Bractwa, czy Zakonu już od dawności sprofanowane, chcę mówić między profanów zostały wydane”²². Ze szczególną mocą atakuje autor *Misji* najcięższe przewinienie członków loży, zdaniem wielu antymasonów, próbę zburzenia dotychczasowego porządku świata i zbudowanie nowego ładu na gruzach Kościoła katolickiego: „[...] bracia [wolnomularze – przyp. E.B.] spiknęli się na zburzenie starego, a zbudowanie nowego świata, podług planu ułożonego cudnym swych geniuszów konceptem. Ten nowy świat zowie się w języku chrześcijańskim antychrześcijańskie królestwo, bo jego fundamentem bezbożność, albo jak mówi ewangelia brzydkość spustoszenia, mająca stanąć na miejscu świętem, to jest, na gruzach Chrystusowego Kościoła”²³. Utwór ks. Surowieckiego próbuje także obalić tezę o nowatorstwie idei masonskich i odnowie moralnej, którą mają przynieść. Zdaniem autora jest to zwykle powielanie nauki Kościoła katolickiego. „Jeżeli wolność i równość [...] mają być brane w tonie aprobowanym przez rozum i religię [...] tedy sekretne towarzystwa dyktują światu lekcję, którą umiał od wieków, i godna śmiechu fanfaronada hierofanów lożowych, kiedy w tej lekcji pretendują nas niby czegoś nowego i świeżo przez siebie odkrytego nauczyć”²⁴. W dalszej części dialogu zostaje napiętnowany nie tyle despotyzm loż, co przede wszystkim obłudne zaprzeczenie głoszonej powszechnie wolnomularskiej zasady równości i wolności: „Masoneria nie ma prawa paradować z wolnością i równością, skoro za pomocą przysięgi swej trzyma wszystkich, stowarzyszonych w zupełnej a ślepej zawisłości. Tu wszak mamy gatunek despotyzmu, nad który ani podobna okrutniejszego pomyśleć, gdy w skutku szalonej przysięgi i sumienie, i majątek, i życie, puszcza się na dyskreję jednego jakiegoś nawet nieznanego sobie człowieka”²⁵. Ks. Karol Surowiecki rozprawia się także z niepokojącymi go związkami wolnomularstwa z Kościołem. Z jednej strony piętnuje obłudę i dwulicowość

²¹ *Ibidem*, s. 13.

²² *Ibidem*, s. 13.

²³ *Ibidem*, s. 13-14.

²⁴ *Ibidem*, s. 18.

²⁵ *Ibidem*, s. 28.

masonów – praktykujących katolików: „Żądamy, żebyście nigdy nie postali na naszych nabożeństwach”²⁶. Z drugiej strony atakuje duchownych, którzy: „[...] raz w rękę trzymają hostię a raz kielnię”²⁷.

Misja lożowego Apostoła stanowi wyjątkowy utwór w dorobku pisarskim ks. Karola Surowieckiego. Jest nie tylko zręcznie napisanym dziełem o ciekawej formie, ale także zaskakuje logiką argumentacji i sprawnością w ich operowaniu.

Lista zarzutów sporządzona przez Surowieckiego wobec wolnomularstwa, w publicystycznym dorobku pisarza, jest bardzo rozległa. Praktycznie w każdym jego dziele, niezależnie od poruszanej nadrzędnej kwestii, znajdują się mocne i liczne argumenty antymasońskie. Począwszy od oskarżeń bardzo poważnych polemista bezkrytycznie przechodzi do całkowicie absurdalnych pomówień. Niewątpliwie do pierwszej grupy zaliczyć należy fakt, iż masoneria jest związkiem tajnym, co już samo w sobie jest wystarczającym zarzutem. Surowiecki dochodzi do wniosku, że związek tajny musi głosić prawdy, które są sprzeczne z nauką Kościoła katolickiego, wobec czego nazywa je „tajemnicami nieprawości”. Jest ponadto przekonany o kontaktach masonów z siłami nieczystymi i sam skazuje braci masońską na wieczne potępienie, a także pośmiertne męki piekielne. Kolejny argument antymasoński to podejrzenie o tyranie, despotyzm, fanfaronadę i złudną maskę „ludolubstwa”. Jednak najpoważniejszym, kilkakrotnie ponawianym przez pisarza zarzutem, jest stwierdzenie, że wolnomularze chcą zająć miejsce Chrystusowego Kościoła, burzą dotychczasowy ład i porządek społeczny oraz harmonię świata. Tak bezwzględny, napastliwy i drapieżny styl wypowiedzi musiał wzbudzać niepokój i właśnie dlatego Surowiecki został usunięty przez władze kościelne z Warszawy.

W zasadniczych oskarżeniach ideologicznych, kierowanych pod adresem masonerii, oficjalne stanowisko Kościoła katolickiego nie różniło się wiele od opinii Surowieckiego, ale wyrażone zostało w dużo łagodniejszej formie²⁸. Kościół uznał wolnomularstwo za towarzystwo tajne i, w związku z tym, nie chciał z nim utrzymywać ani bezpośrednich, ani nawet pośrednich kontaktów. Uznał także masonów i wszelkie powiązane z nimi organizacje za instytucje niegodziwe w swych środkach i celach, działające na szkodę praw boskich i ludzkich. Zebrania lożowe, w opinii Kościoła, stały się zalążkiem myśli o rewolucji społecznej i bezpośrednio ją wywołały, co było źródłem nieszczęść dla ludności świeckiej. Kościół głosił, że ostatecznym celem związku jest obalenie ładu religijnego i porządku społecznego, które powstały na gruncie instytucji chrześcijańskich. W związku z tym, zdaniem Kościoła, bractwo należy oceniać nie tylko pod kątem dotychczasowych działań, ale właśnie celu i programu, jakie ono przed sobą postawiło.

Kolejnym zarzutem stawianym przez Kościół masonerii było stwierdzenie, że skłania się ona ku naturalizmowi. Bracia wierzą, że natura ludzka i rozum ludzki

²⁶ *Ibidem*, s. 39.

²⁷ *Ibidem*, s. 40.

²⁸ Por. Ks. M. Nowodworski: *op. cit.*, nr 19.

pełnią funkcję przewodnią w życiu jednostki. Tym samym zaprzeczają Boskiemu porządkowi rzeczy, który ponadto jest uświęcony przez tradycję. Wolnomularze nie uznają w religii żadnego dogmatu, ani żadnej prawdy objawionej, która nie byłaby wyjaśniona w sposób racjonalny.

Związek, według Kościoła, uporczywie dąży do osłabienia jego autorytetu, poprzez całkowite oddzielenie religii od życia świeckiego. Realnie ogranicza wpływy katolików na prawodawstwo, administrację państwową, a nawet oświatę.

Inny zarzut kierowany pod adresem masonerii głosił, że Bracia wierzą, iż wybór religii nie jest sprawą najważniejszą i że pomiędzy poszczególnymi wyznaniem nie ma większych różnic, a głoszenie takich poglądów poważnie szkodzi katolikom.

Wolnomularzom zarzucano również, że są wrogami dobrych obyczajów w życiu prywatnym i publicznym. Uznają bowiem tylko moralność świecką, gdzie nie ma miejsca dla myśli religijnej. Takie postępowanie nieodzownie prowadzi do upadku wartości, zaniku uczciwości i rosnącego poczucia zagrożenia. Natura ludzka daleka jest od doskonałości, o czym zapominają bracia mularze. Natomiast Kościół wyznaje zasadę, że człowiek musi uśmierzać swoje popędy, poskramiać pożądliwość, walczyć z grzechem, gdyż bardzo łatwo może zatracić swoje człowieczeństwo.

Z powodu nieakceptowania ideologii bractwa, masoneria została wielokrotnie potępiona przez Stolicę Apostolską, a Kościół czuł się w „moralnym obowiązku” ostrzec wiernych i wyrazić w sposób jednoznaczny swoje stanowisko. Katolik przez sam fakt należenia do związku był wyklęty i samoistnie wyłączony z grona wiernych. W przypadku popierania wolnomularstwa przez księży, którzy mogli ulec złudnym ideologiom związku, mieli być oni karani najsurowiej poprzez usunięcie ze stanu duchownego i napiętnowanie mianem zdrajców. Na tak nieprzejednane stanowisko Kościoła wpłynął fakt, że pomimo jasno sprecyzowanej opinii o związku, wielu księży nadal było masonami. Surowiecki porusza ten problem w *Misji* i przeklina tych wszystkich, „którzy raz w rękę trzymają hostię a raz kielnię”.

Wagę i skalę problemu związanego z zaangażowaniem niektórych księży w ruch masonski szerzej ukazuje tzw. sprawa wileńska. Zapoczątkowana została ona przez opublikowanie w 1817 roku anonimowego tekstu: *List Rabina Lizbońskiego do Rabina Brzeskiego, z dialektu rabino-talmudycznego przetłumaczony*. Autorem okazał się prałat i archidiakon kapituły wileńskiej ks. Michał Dłuski, a zarazem wysoki rangą członek tamtejszej loży masonskiej. Apologetycznej broszurze o wolnomularstwie nadał on charakter modnej podówczas mistyfikacji literackiej.

Dłuski przedstawił fikcyjny rodowód wolnomularstwa, wywodząc je z Palestyny, z czasów tuż po niewoli babilońskiej. Wtedy to w okresie powszechnego zepsucia i upadku obyczajów grono bogobojnych mężów z rodu królewskiego utworzyło tajne towarzystwo cnotliwych ludzi. W statucie organizacji miano zapisać: „cześć Boga, miłość bliźniego i usiłowanie o ciągly postęp w cnotach moralnych za pierwszy cel skojarzenia się swojego mające”²⁹.

²⁹ *Ibidem*, s. 145

Towarzystwo to rozwinęło się w Izraelu i przyjęło z czasem nazwę Chafszym – Goderym, a miało to być, według Dłuskiego, kryptonimiczne określenie wolnomularstwa.

Ukazanie się broszury wywołało oburzenie nie tylko z uwagi na treść, ale także autorstwo, bowiem powszechnie wiadano, iż list napisał ks. Dłuski. Szczególnie zaś bulwersował fakt uznania Chrystusa za członka i reformatora wolnomularstwa. Od razu rozgorzała silna kampania antymasońska, którą prowadzili misjonarze, a zwłaszcza dominikanie, posługując się słowem mówionym i pisanym.

Historycy literatury za dwa najważniejsze głosy w tej dyskusji, które odpowiadają ks. Dłuskiemu, uznają bezimienne broszury księży misjonarzy drukowane w Wilnie. Pierwsza: *Prosta odpowiedź prostego chrześcijanina, wiernego jednak, na niewierne pismo żydowskie, niedawno tu w Wilnie drukowane*, tj. na *List Rabina Lizbońskiego do Rabina Brzeskiego* przypisywana jest ks. Andrzejowi Pohłowi. Drugą, znacznie słabszą retorycznie i merytorycznie, jest: *Odpowiedź Izaaka Ben Moszech, Rabina Brzeskiego, Abrahamowi Ben Nahason, Rabinowi Lizbońskiemu*, której autorem uznany został ks. Alojzy Korzeniowski.

Prosta odpowiedź ks. Andrzeja Pohla skupia się przede wszystkim na tajności związków wolnomularskich, przywołuje werset z Ewangelii św. Jana:

„Kto czyni prawdę, przychodzi do światłości, aby się okazały sprawy jego, iż są w Bogu uczynione. Kto źle czyni, nienawidzi światłości, żeby nie były zgadnione uczynki jego”.

Tym samym autor powtarza najpoważniejszy zarzut wobec masonerii, podpie-
rając go cytatem z Biblii.

Dalej ks. Pohl mówi o sekretnym, ponadnarodowym zwierzchnictwie, jakie posiada polska masoneria i uzależnieniu od niego, co stanowi dodatkowe zagrożenie ze strony wolnomularstwa. Ze szczególną zaś mocą odpiera argumenty mówiące o rzekomej roli Jezusa w zakonie wolnomularskim, uznając taką tezę za zwykle bluźnierstwo. Dodatkowym kontrargumentem dla ks. Pohla jest sposób widzenia nauki Chrystusa, nie do przyjęcia dla katolików. Polemista w imieniu Kościoła nie zgadza się na odrzucenie boskości Jezusa i widzenie w nim jedynie nauczyciela i reformatora. Przyjęcie takiej tezy byłoby bowiem niemożliwe do pogodzenia z doktryną katolicką.

Druga z broszur, *Odpowiedź Izaaka Ben Moszech*, powtarza w wielu miejscach argumentację ks. Pohla, odchodzi jednak od polemiki ideowej, wkraczając na teren emocji i tanich chwytów erystycznych, m.in. wymyślonym przez ks. Dłuskiego legendarnym nieprzyjaciolom masonów przypisuje wysokie miejsca w hierarchii wolnomularskiej. Oprócz potępienia tajności związku ks. Korzeniowski uderza w zapewnienia Dłuskiego o przychylności cara Aleksandra dla wolnomularstwa (ówcześni wolnomularze polscy próbowali kontaktować się z braćmi rosyjskimi w celu nawiązania porozumienia). Ks. Pohl pragnie zdyskredytować masonów w oczach rządu rosyjskiego, wskazując na ich liberalizm społeczny, dążności demokratyczne, a także rewolucyjne zapędy.

Spór, który rozgorzał w Wilnie, świadczył o nieprzejednanym stosunku Kościoła katolickiego do wolnomularstwa. Natomiast bracia masoni gotowi byli bronić swoich przekonań i wartości za wszelką cenę. Zapowiadało to bezkompromisową walkę na wiele lat. W walce tej uprzednio tak znaczną rolę odegrał ks. Karol Surowiecki, który kierował się metodami nie zawsze godnymi uznania, trudnymi do zaakceptowania nawet przez władze kościelne. Działalność publicystyczna kaznodziei demaskującego idee masonskie przypadła na okres bardzo ważny dla dziejów Polski, w dobie Sejmu Wielkiego, kiedy to głos bezkompromisowego kapłana prezentującego stanowisko antyoswieceniowe i antymasońskie był zjawiskiem niepowszednim.

Abstract

The aim of the article is to present antimasonic authorship of XVIII/XIXth century catholic priest and writer – Karol Surowiecki. He was very famous and active publicist, presented his opinions during the sermons as well as later in his articles. His very radical views were criticized even by authorities of Polish Catholic Church. Authorship of Karol Surowiecki is great example of Polish antimasonic and Enlightenment polemics.

Monika Tamborska-Zedlewska
(Poznań)

Dehumanizacja a stosunek do medycyny

Do napisania tego artykułu skłoniła mnie pewna bardzo trafna refleksja dotycząca miejsca medycyny we współczesnym świecie. Stanowić może ona kwintesencję tego, co należałoby określić jako próbę stworzenia i popularyzacji wizerunku medycyny poprzez manipulowanie informacjami dotyczącymi problematyki medycznej. Pogląd ten wydał mi się na tyle trafnie ujmującym zagadnienie, iż za właściwe uznałam przytoczyć go. Godną uwagi wydała mi się również próba przeanalizowania konsekwencji wynikających z opisywanego stanu rzeczy.

Przedstawienie medycyny i problematyki medycznej we współczesnym świecie sprowadza się do dwóch charakterystycznych odcieni, co często wypacza jej rzeczywisty wizerunek. Oczywiście należałoby zadać sobie pytanie, co rozumiemy pod pojęciem „współczesnego świata”. W niniejszej pracy, współczesny świat przewrotnie sprowadzę do wizerunku kreowanego przez szeroko rozumianą informację. Informacja bowiem stanowi ogromną siłę kreowania rzeczywistości, tworzenia wizji zarówno pozytywnych, jak i negatywnych. Środki masowego przekazu stanowią „czwartą władzę” wywierając znaczące piętno na opinii publicznej.

Pierwszym sposobem przedstawiania medycyny jest tzw. „cudowne ujęcie medycyny”, które polega na ukazaniu medycyny jako dynamicznie rozwijającej się dziedziny nauki odnoszącej liczne sukcesy w wyniku obiecującego rozwoju. Klonowanie człowieka, terapie genowe, obiecujące eksperymenty dotyczące leczenia dotychczas nieuleczalnych chorób przyczyniają się do złudzenia nieograniczonych możliwości. W odpowiedni sposób przedstawiony postęp medycyny stanowi wielką obietnicę, iż medycyna może wszystko, a jeśli jeszcze nie może, to już „jutro” lub „pojutrze” z pewnością zdarzy się cud. Jest to więc pozornie bardzo pozytywna charakterystyka medycyny. Opinia ta przyczynia się jednak stosunkowo często do niezrozumienia problematyki medycznej.

Drugi sposób ukazywania czy też opisywania medycyny jest skrajnie różny. Stanowi on próbę „demonizowania” medycyny i „demonizowania” osób zajmujących się profesją medyczną. Wiadomości i informacje dotyczące negatywnych zjawisk i patologii w medycynie, jakie media przedstawiają opinii publicznej, bazują na ludzkich uczuciach i słabościach. Zjawiskiem niepokojącym jest fakt, iż dbałość o rzetelność informacji i odpowiedzialność za słowo nie są celem. Klasycznym już przykładem tego zjawiska może być sposób przedstawienia zagadnień i wątków związanych z aferą w Łódzkim Pogotowiu Ratunkowym w styczniu 2002 roku.

Budzi niepokój, iż ta afera została ukazana jako wydarzenie wyjątkowe, ale potwierdzające pewną regułę, co stało się głęboko krzywdzące dla środowiska medycznego. Za sprawą twórców tych informacji każdy lekarz czy sanitariusz Pogotowia Opiekuńczego stał się w opinii społecznej potencjalnym zbrodniarzem i mordercą. Wyniki długo prowadzonego śledztwa potwierdziły, że wydarzenia w łodzi były działaniami kryminalnymi, których dopuścili się zwykli kryminaliści, i w taki sposób wydarzenia te winny być przedstawione. Osoby te przyniosły środowisku medycznemu ogromny wstyd. Nie można jednak zbiorową odpowiedzialnością za postępowanie zbrodniarzy obarczać osób, które wykonują swój zawód z pełnym poświęceniem ratując zdrowie czy życie pacjentów. Obiektywizm, dbałość o dobro osób niewinnych nie stały się elementami wpływającymi na sposób przekazywania informacji. Problem jest bardzo poważny, ponieważ źródła informacji mają ogromną moc opiniotwórczą, a przekazywane przez nie tezy głęboko zakorzeniają się w świadomości społecznej.

Zaskakującym może się wydawać fakt, że opisane wyżej dwa pozornie odmienne sposoby przedstawienia problemów związanych z medycyną są w wielu aspektach bardzo do siebie podobne. Oba nie mają na celu przedstawienia rzeczywistych dylematów współczesnej medycyny. Ustosunkowując się do zagadnienia na gruncie realiów i problemów związanych z uprawianiem medycyny w Polsce możemy mieć pewność, iż przeciętnego pacjenta nie trapi w tak dużym stopniu brak możliwości skorzystania z terapii genowej, jak brak możliwości skorzystania z porady specjalisty.

Z drugiej strony wspomniana wcześniej afera w Łódzkim Pogotowiu Ratunkowym, ponieważ dotyczyła i stała się symbolem zjawisk patologicznych, dla których we współczesnej medycynie nie powinno być miejsca i akceptacji, zasługiwała na opisanie. Zabrakło jednak niestety istotnych elementów rzetelnej informacji. Wiadomości winny być adekwatne do wyników śledztwa i rzeczywistych, sprawdzonych, a nie domniemyanych informacji. Zachowanie pewnej rozwagi w interpretacji problemu byłoby również mile widziane. Na podstawie ilości i częstotliwości, z jaką obdarowywano odbiorców (pacjentów) informacjami można byłoby wyciągnąć wnioski, iż tego rodzaju patologie stanowią najważniejszy problem trapiący polską medycynę. Idąc dalej nasuwa się podejrzenie, że tego rodzaju manipulacje informacjami stanowiły próbę odwrócenia uwagi opinii publicznej od istoty problemu. Tymczasem afera ta nie była problemem samym w sobie. Wykryte patologie dotyczące funkcjonowania służb ratunkowych są dowodem ogólnoustrojowej choroby, procesu będącego wynikiem ogólnej dezorganizacji i chaosu, postępującego upadku morale zawodów medycznych, za który odpowiedzialne są zarówno władze zarządzające służbą zdrowia jak i praktykujący medycy.

Oba sposoby przedstawiania problematyki medycznej wpływają na kształtowanie jej wizerunku w świadomości społecznej, co z kolei ma wielki wpływ na stawiane wymagania i oczekiwania. Możliwość lub brak możliwości spełnienia tych

oczekiwań ma decydujący wpływ na ogólną ocenę i weryfikację postępowania medycznego. Zaskakującym może wydać się fakt, iż stosunkowo często wynikiem zarówno pierwszej jak i drugiej koncepcji dotyczącej przedstawiania problematyki medycznej są oceny głównie negatywne. W przypadku drugiej metody nie ma powodów, aby się temu dziwić. Wycinkowe, jednostronne, nierzetelne przekazywanie informacji bazujące na intensywnych ludzkich uczuciach takich jak żal i ból po stracie bliskich musi spotkać się z szerokim, negatywnym odzewem opinii publicznej. Oczywiście reakcje społeczne są jak najbardziej prawidłowe, a winą można obarczyć jedynie tych, którzy nie wywiązując się ze swych obowiązków poczuli władzę i prawo do oceny i wydawania sądów. W przypadku „cudownego ujęcia” medycyny również oczekiwać można konkretnego, społecznego odzewu. Zbyt duża rozbieżność pomiędzy informacjami będącymi zapowiedzią nadziei i obietnicy wszelkiego powodzenia, a realiami z jakimi spotyka się przeciętny pacjent – rzeczywistością związaną z bezsilnością, niepowodzeniem i porażką, musi spowodować uczucie zawodu i rozgoryczenia, a często również niepewność, zwątpienie i brak zaufania w dobre intencje medyków.

Najbardziej jednak niepokojącym wydaje się być fakt, iż omawiane próby kształtowania wizerunku medycyny stanowią niewątpliwy dowód odhumanizowania medycyny, co znajduje odzwierciedlenie w sposobie ukazywania problematyki. Pośród chaosu informacyjnego trudno jest odnaleźć człowieka. Zapoznając się z anonsami dotyczącymi futurystycznych metod leczenia, nie mam tutaj na myśli fachowej prasy medycznej, nie można oprzeć się wrażeniu, iż nie wylania się z treści tych ogłoszeń człowiek, jako odbiorca tych wszystkich wysiłków. Nie mamy niestety pewności, iż celem pewnych działań jest troska i chęć pomocy człowiekowi. Nie można natomiast oprzeć się wrażeniu, że ambicje i ciekawość naukowców wysuwają się na plan pierwszy. Zapoznając się ze szczegółami dotyczącymi rozmaitych patologii świata medycznego, szczególnie tych, które niosą ze sobą pewną „atrakcyjność medialną”, również nie można oprzeć się wrażeniu, iż najczęściej pod pozorem troski o los pokrzywdzonych ktoś próbuje zrealizować własne cele i ambicje. To odhumanizowanie w kształtowaniu wizji medycyny w świadomości ludzkiej stanowi niestety dowód wypaczenia podstawowych wartości kształtujących tradycję medyczną. Bez próby rekonstrukcji tych wartości nie można marzyć o uzdrowieniu medycznej rzeczywistości – „rzeczywistości wirtualnej” nakreślonych przez masowe źródła informacji i tej, z którą mamy do czynienia w realnym życiu.

Należy przypomnieć, iż na tradycyjną medycynę nie składają się tylko wysokie zawodowe i intelektualne umiejętności medyków, ale również troska o człowieka słabego, chorego i nieszczęśliwego. Dlatego też, poprzez wynikający z istoty zawodu kontakt z drugim człowiekiem medycyna skupiła w sobie uniwersalne, acz ważne dla człowieka wartości, co w przeszłości sytuowało ją blisko teologii i filozo-

fii Szacunek dla życia i życzliwość dla drugiego człowieka cechowały medycynę tradycyjną¹.

Dlatego też bezsprzecznym wydaje się być ogromne znaczenie humanizmu w pojmowaniu medycyny, w sposobie jej uprawiania i ukazywania społeczeństwu.

Może więc niesłuszną praktykę stanowił fakt, iż medycyna i humanistyka dosyć często uważane były za odrębne, zupełnie odmienne dziedziny wiedzy, zajmujące się różną problematyką. Humanistyka wprawdzie rościła sobie prawo ingerencji w przedmioty nauk medycznych kierując swe zainteresowania w szczególności ku sztuce leczenia oraz stosunkom między lekarzami i pacjentami. Usiłowała pouczać, wskazywać i kształtować realia nierozzerwalnie związane z medycyną. Wkraczała na obce, zdaniem medyków, terytorium. Obecnie można zaryzykować stwierdzenie, iż to właśnie medycyna ingeruje w przedmiot humanistyki zmuszając ją do podjęcia analizy zupełnie nowej problematyki, motywuje do rozwoju. Niewątpliwie szeroko rozumiana humanistyka wchodząca w sferę zainteresowań medycyny nie jest w stanie dostarczyć gotowych algorytmów, może jednak ułatwić orientację w świecie ludzkich zachowań, oczekiwań i potrzeb, jest w stanie wykształcić zdolność świadomego dokonywania wyborów oraz przewidywania skutków podejmowanych decyzji. Z kolei pominięcie humanistyki w procesie kształtowania wizji medycyny i koncepcji tradycji medycznej może doprowadzić do patologii opisywanych powyżej.

Czy musimy sobie zadać pytanie dotyczące natury zagrożeń, jakie niesie ze sobą rozwój medycyny? Współczesną medycynę tzw. medycynę naukową uważa się za naukę przyrodniczą. Zanotowano ogromny postęp nauk przyrodniczych, takich jak: biologia, fizyka i chemia, które stanowią fundament wiedzy medycznej. Nastąpiła niespotykana dotąd medykalizacja zdrowia i życia, czego konsekwencją jest postępująca depersonalizacja pacjenta. Współczesna nauka, traktując człowieka wycinkowo i często niestety przedmiotowo nie traktuje go jak jednostkę myślącą, czującą i niedomagającą. Dlatego też tak często ludzie odwracają się od medycyny naukowej kierując swe troski ku szerzącym się kierunkom alternatywnym, takim jak medycyna komplementarna, frędzelkowa, radiestezja czy bioenergoterapia. Wróżbici i uzdrowiciele niepokojąco często zastępują lekarzy. Potwierdzeniem zjawiska może pozostać fakt, iż obecnie około 70% pacjentów w Stanach Zjednoczonych w razie „potrzeby zdrowotnej” pierwsze swe kroki kieruje do uzdrowiaczy. Tendencja taka zaobserwowana została również w Polsce².

Niestety kształtowanie wizerunku medycyny poprzez generowanie wątpliwości i podważanie wiarygodności zjawisko to potęguje.

Ze względu na charakterystyczne dla współczesnej medycyny, a nowe w świetle tradycji medycznej problemy, humanistyczne przesłania Hipokratesa nabierają nowego znaczenia. Postępy w medycynie mogą dać, o czym pisałam wcześniej,

¹ J. L. Kurkowski, *Medycyna – Problemy i interesy*, Warszawa 1998, s. 18-30.

² *Ibidem*, s. 21-30.

złudzenie ogromnych możliwości i władzy, możliwości ingerowania w procesy dotychczas nienaruszalne, możliwości poprawiania i naprawiania natury. Pozostaje to w sprzeczności z Medycyną Hipokratesa uważaną powszechnie za źródło tradycji medycznej. Stanowi ona rdzeń współczesnej medycyny nazywanej często medycyną profesjonalną, medycyny opartej na znajomości anatomii i procesów fizjologicznych. Podstawą filozoficzną medycyny hipokratejskiej jest natura człowieka, która posiada moc uzdrawiającą (*vis medicatrix naturae*). Zgodnie z jej założeniami lekarz powinien pomagać naturze, a nie walczyć z nią – winien on także pełnić rolę „minister naturae”, a nie, jak często się zdarza, „magister naturae”. Dlatego też Medycyna Hipokratesa zasługuje na miano „medycyny naturalistycznej”. Również grecki odpowiednik terminu „lekarz” czyli „physicos” w pierwotnej wersji przekładu oznacza „pomocnika natury”. Natura więc powinna podpowiadać, a czasami narzucać sposób leczenia. Zgodnie z założeniami Hipokratesa każde indywiduum winno być leczone w sposób, którego wymaga jego natura, czego konsekwencją jest tak charakterystyczny dla Medycyny Hipokratesa indywidualizm uwzględniający potrzeby każdego pacjenta – człowieka. Dlatego podstawą procesu terapeutycznego jest obserwacja, która umożliwia zwrócenie uwagi na indywidualne cechy i oczekiwania. Tezy Medycyny Hipokratesa oddają również wizerunek dobrego lekarza, opisują jego cnoty, wskazują jaki powinien być – lekarz to człowiek bezinteresowny, wyrozumiały, czysty, wolny od przesądów, potrafiący słuchać i dochować tajemnicy, kochający drugiego człowieka – lekarz to humanista.

Nie wolno również zapominać, iż jak powiedział Hipokrates „tam gdzie jest umiłowanie człowieka tam jest również umiłowanie sztuki lekarskiej”³.

Tekst przysięgi, miał na celu utrzymanie godności i powagi zawodu lekarskiego. Dopuszczani do niej byli wyłącznie kapłani – lekarze o wysokich, sprawdzonych kwalifikacjach. Paradoksalnie większość osób zajmujących się leczeniem przysięgi nie składała. Rzemieślnicy, zielarze, handlarze olejkami oraz babki odbierające porody często dopuszczali się czynów karygodnych. Dlatego trudno powiedzieć, jaki odsetek lekarzy na przestrzeni wieków respektował Przysięgę Hipokratesa – prawdopodobnie nie był to odsetek wielki⁴. Można więc zaryzykować stwierdzenie, iż obserwowane obecnie zwątpienie i zachwianie wiary w medycynę jako taką oraz w umiejętności i dobrą wolę medyków, czego konsekwencją jest zwrócenie nadziei i oczekiwań ku praktykom nieprofesjonalnym stanowi powrót do zjawiska, które przez lata niosło swe tragiczne żniwo.

Czasy współczesne kojarzą nam się z niespotykaną dotąd ekspansją nauki i jej praktycznych zastosowań, co w wyraźny sposób wywarło swe piętno również na

³ Edmund Waszyński, *Medicus Hippocraticus u progu XXI wieku*, w: *Medycyna i Humanistyka* Warszawa 1998, s. 7-19.

⁴ Zbigniew Garnuszewski, *O potrzebie respektowania Przysięgi Hipokratesa*, w: *Medycyna u progu XXI wieku* pod red. K. Imielińskiego, Warszawa 1998, s. 160-164.

medycynie. Jednocześnie należy przypuszczać, iż typowe dla minionego wieku zjawiska odnajdą swą kontynuację w rozpoczynającym się XXI wieku. Postępująca i wszechobecna kultura techniki wpływa na postawy lekarzy i ich stosunek do pacjentów oraz kształtuje wymagania i roszczenia społeczeństwa kierowane do tej grupy zawodowej. Pełni wiary w niezawodne techniki diagnostyczne, w możliwości „aparaturowego rozpoznawania i leczenia chorób” lekarze, często zdają się zatracać granicę między technicznymi możliwościami, a rzeczywistymi potrzebami i oczekiwaniami chorego. Z kolei chorzy przejmując tę wiarę tracą zdolność oceny szans i często cierpią z powodu niespełnionych oczekiwań. Bezgraniczna fascynacja techniką ogranicza do minimum kontakt lekarza z pacjentem, ogranicza kontakt człowieka z człowiekiem, powodując coraz powszechniejszą dezaprobatę i niezadowolenie⁵.

Paradoksalnie konsekwencją rozwoju medycyny, z którym wiąże się przekonanie o nieograniczonych możliwościach terapeutycznych połączone z coraz większymi oczekiwaniami chorych nie wpływa na obniżenie ilości oskarżeń o zawinione i niezawinione błędy medyczne. Stopniowe wypieranie tzw. klasycznej medycyny, u podstaw której leżeć winny wiedza i intelekt lekarza oraz właściwy kontakt i relacje między lekarzem i pacjentem, na korzyść medycyny naukowej nie poprawia sytuacji. Nadal bezsprzecznym pozostaje fakt, że to właśnie osobowość lekarza ma wpływ na zaufanie i poczucie bezpieczeństwa jakie prezentuje pacjent – ten wyleczony jak również ten, któremu pomoc już nie można⁶.

Wiele badań potwierdza, iż pacjenci doceniając wiedzę i umiejętności lekarskie, na pierwszym miejscu stawiają życzliwość i opiekuńczość lekarza, co pozostaje w zgodzie z humanistyczną koncepcją medycyny⁷. Należy podkreślić, że sztuka leczenia chorego jest również sztuką zdobywania jego zaufania, o czym współcześni medycy zdają się często zapominać. Nieświadomość ta ma jednak swoją cenę. Zdaniem wielu, tylko troskliwe wypełnianie obowiązków, osobista kultura oraz szeroka wiedza mogą stworzyć szansę na przywrócenie medycynie wizerunku opartego na zaufaniu i szacunku⁸.

Należy więc pamiętać, iż nie chcąc być „przedmiotem do reparacji” pacjenci oczekują troski i zrozumienia. Hipokrates pouczał iż, „dobrym lekarzem jest ten, który ma czas”. Dlatego też coraz mniej zaskakującym wydaje się być fakt, iż medycy często nie prezentujący rozległej wiedzy i kwalifikacji, ale obdarzeni „walorami humanistycznymi” cieszą się ogromnym poważaniem⁹.

Niestety współczesny system edukacji nie promuje metod kształtowania osobowości lekarza, a co za tym idzie również indywidualnego podejścia do pacjenta.

⁵ Z. Marek, Maria Popczyńska – Markowa, Osobowość lekarza a wyniki leczenia, w: Medycyna u progu XXI wieku pod red. K. Imielińskiego, Warszawa 1997, s. 50-52.

⁶ Z. Marek, Błąd medyczny, Warszawa 1999, s. 13-18.

⁷ J. L. Kurkowski, op.cit., s. 18-30.

⁸ Z. Marek, op.cit., s. 31-34.

⁹ Z. Marek, Niepowodzenie lecznicze, w: Prawo i medycyna 8, (vol 2), 2000, s. 140-144.

Nieumiejętność kształtowania osobowości medyków i przekazywania wartości jest następnym czynnikiem pozbawiającym współczesną medycynę pierwiastka humanizmu. Uniwersalizm natomiast zdaje się zaburzać prawidłowe relacje międzyludzkie, będące warunkiem efektywnego leczenia, a również zadowolenia chorego¹⁰.

Tymczasem koncepcje medycyny uniwersalistycznej początku XXI wieku winny sprowadzać się do holistycznego ujęcia człowieka jako istoty pełnej i wszechstronnej w psychicznej, fizycznej i społecznej sferze życia. Rozumiejąc koncepcję człowieka w ten sposób lekarz nie może być tylko „technologiem ludzkiego ciała”, lecz winien być mądrym terapeutą i partnerem chorego człowieka¹¹.

Niestety wspomniany wyżej brak umiejętności kształtowania podstawowych wartości wśród przedstawicieli profesji medycznej wiąże się również z brakiem chęci osób, od których można oczekiwać bezpośredniego zainteresowania. Za przykład może posłużyć fakt, iż bez większego odzewu ze strony środowiska medycznego spotkały się wysiłki powołanej z inicjatywy profesora Kazimierza Imielińskiego Polskiej Akademii Medycyny mające na celu wszczęcie procesu humanizacji polskiej medycyny. Współczesny lekarz zdaje się nie być do końca świadomym, iż o sukcesach medycyny decyduje zarówno postęp nauk biologicznych i nauk ścisłych, jak i poziom filozofii i humanizacji zawodu, czemu przysłużyć może się wykorzystanie dorobku wielkich lekarzy humanistów – takich jak Biegański, Kielanowski czy Bogusz. Często ich rozważania i poglądy odchodzą w zapomnienie, pozostają zupełnie nieznane, a powinny stanowić wzorzec sposobu uprawiania medycyny¹².

Podsumowując należy stwierdzić, iż dehumanizacja medycyny jest niewątpliwie faktem. Z procesem tym mamy do czynienia zarówno w praktyce medycznej, jak i w sposobie kreowania wizerunku związanego z problematyką medyczną. Przyczyny i źródła tego problemu pojawiają się na różnych poziomach organizacji i kreowania opieki medycznej. Zaryzykować trzeba stwierdzenie, iż spora część winy leży po stronie medyków. Na skutek świadomego lub nieświadomego odejścia od założeń medycyny tradycyjnej dali innym ciche przyzwolenie na odarcie tej dziedziny wiedzy i życia z humanizmu. Smutnym jest, że niczemu i nikomu to nie służy. Nie służy pacjentom, dla których kreuje się wypaczony wizerunek medycyny, wizerunek potęgujący strach i brak zaufania. Nie służy medykom, bo w konsekwencji postawieni zostają na straconej pozycji – bezbronni, często narażeni na pomówienia dotyczące popełnionych i nie popełnionych błędów. Nie służy medycynie, która z pięknej sztuki leczenia przeistacza się w bliżej nieokreślone monstrum.

¹⁰ Z. Marek, M. Popczyńska – Markowa, Osobowość lekarza a wyniki leczenia, w: *Medycyna u progu XXI wieku* pod red. K. Imielińskiego, Warszawa 1997, s. 50-52.

¹¹ Edmund Waszyński, *Medicus Hippocraticus u progu XXI wieku*, w: *Medycyna i Humanistyka* Warszawa 1998, s. 13-14.

¹² Z. Marek, *Błąd medyczny*, op.cit., s. 31-34.

Abstract

Two ways of description of current medical problems are main interest of the article. The miraculous and demonic image of medicine influence public opinion and create a kind of negative attitude. The author says that decrease of human values in modern medicine is the main reason of such a situation.

Monika Tamborska – Zedlewska
(Poznań)

Eugenika – zagrożenie przeszłości i teraźniejszości

Aby uzmysłowić sobie czy pewne poglądy i idee mogą być potencjalnie niebezpiecznie należy rozważyć kilka istotnych kwestii. Trzeba poznać zarówno twórców jak i odbiorców tych idei. Należy zdać sobie sprawę z przyczyn, dla których konkretne poglądy zyskały na swej popularności, a także nie zapominać o specyfice czasów, uwarunkowaniach historycznych, w jakich zyskały one na popularności. Aby dokonać tego rodzaju analizy w stosunku do idei eugenicznych, należy cofnąć się do jej początków.

Galton i eugenika początku XX wieku

„Eugenika” w znaczeniu etymologicznym rozumiana jest jako szlachetne (eu) urodzenie (gencin). Po raz pierwszy termin ten został użyty w roku 1869 w dziele noszącym tytuł „O dziedziczeniu genomu”, wydanym przez angielskiego naukowca Franciszka Galtona. Autor dzieła rozumiał eugenikę jako naukę zajmującą się czynnikami polepszającymi dziedziczenie prowadzącymi do lepszego rozwoju, innymi słowy naukę o uszlachetnianiu rasy ludzkiej. W istocie założenia te sprowadzały eugenikę do dziedziny wiedzy badającej możliwości rozwoju osobników o dodatknych cechach dziedzicznych osiągniętego przez selekcję na drodze genetycznej. W praktyce możliwe były dwa kierunki realizacji powyższych zadań: zapobieganie rozmnażaniu osobników słabych i niedorozwiniętych oraz tworzenie dogodnych warunków dla rozwoju osobników obdarzonych dodatknymi cechami genetycznymi, z czego korzyści miałyby odnieść społeczeństwo. W ciągu czterdziestu lat swojej pracy badawczej Galton badał historie rodzin ludzkich oraz osób wybitnych i starał się poznać związek łączący uzdolnienia rodziców z uzdolnieniami dzieci¹.

Należy również zaznaczyć, iż solidne podstawy dla rozwoju eugeniki dał moment, kiedy jednocześnie trzech uczeni: de Vries, Correns i Czermak zainteresowali się zapomnianymi pracami, których autorem był opat katolickiego klasztoru w Brnie Morawskim ksiądz Grzegorz Mendel. Odkryte przez niego prawa dotyczące mechanizmów dziedziczenia cech dały podstawy do rozwoju genetyki. Wyniki prac

¹ L. Wernic, *Rozwój eugeniki naukowej na zachodzie i w Niemczech*, w: *Zagadnienia Rasy*, tom IX (nr 1-2), Warszawa 1935, s. 5-15.

Mendla zostały również w znaczącym stopniu wykorzystane w biologicznych i statystycznych badaniach Galtona.

Sfera zainteresowań eugeniki stanowiła przez lata tematykę godną wnikliwych studiów i badań dla przedstawicieli różnych profesji. Dlatego też gałęzie wiedzy będące w istocie eugeniką otrzymywały zróżnicowane nazwy. Genetycy używali określenia „genetyka człowieka”, antropolodzy – „antropologia socjalna” lub „biologia typów ludzkich”, lekarze – „patologia konstytucjonalna”, a higieniści – „higiena społeczna”. Należy jednak zaznaczyć, iż na terenach polskich w początkach XX wieku termin „eugenika” przyjął się bez większych problemów.

Początkowo za najistotniejsze zadanie eugeniki uważano prowadzenie badań nad właściwościami potomstwa na podstawie wywiadów dotyczących rodziców i przodków. Celem tych badań było opracowanie rodowodów i drzew genealogicznych z jednej strony rodzin szczególnie uzdolnionych, z drugiej strony również rodzin o poziomie psychicznym, fizycznym i moralnym stojącym poniżej przeciętnego poziomu społeczeństwa. Cel eugenistów stanowiło wykrycie wpływów dziedzicznych oraz ewentualnych warunków otoczenia determinujących cechy ponadprzeciętne i poniżej przeciętne. Pośrednią, społeczną konsekwencją wyżej wymienionych badań miało stanowić ograniczenie obciążeń spoczywających na osobach prawidłowo funkcjonujących w społeczeństwie poprzez ograniczenie rozrodu osób „pasożytnawych”. Trzeba podkreślić, iż celem eugeniki nie była indywidualna walka z ludźmi obciążonymi cechami niekorzystnymi, ale walka z ogólnymi zboczeniami społecznymi.

Mając na względzie zróżnicowane zadania stawiane eugenice przyjęto proponowany przez naukowców podział na eugenikę negatywną, pozytywną i zapobiegawczą².

Eugenika negatywna sprowadzała się do działań nakierowanych na usuwanie ujemnych cech ludzkich. Postępowaniem z wyboru było stosowanie zróżnicowanych metod restrykcyjnych takich jak ograniczanie rozrodu i selekcja płciowa jednostek mało wartościowych. Sterylizacja, skracanie cierpień osób śmiertelnie i beznadziejnie chorych, niedopuszczanie do związków predysponujących do szerzenia się chorób i zwyrodnienia potomstwa poprzez zakrojone na szeroką skalę poradnictwo, miało sprostać powyższemu celom. Najprościej mówiąc założenia eugeniki negatywnej polegały na szeroko rozumianym zapobieganiu rozwojowi jednostek chorych.

Pomiędzy eugeniką negatywną i zapobiegawczą można doszukać się znacznego podobieństwa. Eugenikę zapobiegawczą formułowano jako dążenia do wytworzenia warunków sprzyjających występowaniu cech pozytywnych i hamujących cechy ujemne. Badala ona wpływ czynników zewnętrznych na ujawnianie się konkretnych cech dziedzicznych. Z założenia jej celem było stworzenie optymalnych

² L. Wernic, Najnowsze wiadomości o ruchu eugenicznym za granicą i w Polsce z: Zagadnienia rasy, Tom V (Nr2), Warszawa 1931, s. 53-68.

warunków dla rozwoju i rozprzestrzeniania się cech pozytywnych i społecznie akceptowanych, a z drugiej strony jednocześnie zapewnienie warunków sprzyjających eliminacji zbroczeń i cech negatywnych. Eugenika zapobiegawcza w stopniu największym nawiązuje do medycyny praktycznej, jej założenia znajdują swe miejsce zarówno w leczeniu jak i profilaktyce medycznej

Zdecydowanie najbardziej twórcze jak i kontrowersyjne były założenia eugeniki pozytywnej. Jej cel stanowiło przede wszystkim stworzenie optymalnych warunków do narodzin osobników o cechach uznawanych za pożądane. Stawiała sobie ona za zadanie dokładne poznanie czynników wpływających na zwiększenie ilości jednostek wartościowych³. Jeżeli medycyna dla opisu chorób i schorzeń stworzyła zespoły objawów, to eugenika pozytywna dążyła do określenia i opisanie „typów ludzkich” stanowiących zespoły cech pozytywnych i twórczych. Założeniem nie miały być dążenia do stworzenia „ideału człowieka”, ale do zapoznania się z warunkami, w których najlepiej uwydatniają się dodatnie cechy ludzkie. Droga do tego miały być metody, takie jak wychowanie biologiczne czy poradnictwo przedślubne.

Eugenika w swych założeniach stanowiła naukę interdyscyplinarną. Szczegółowe fragmenty zagadnień eugenicznych odnaleźć można w zainteresowaniach biologii, socjologii, statystyki, medycyny czy patologii. Zasługa wspomnianego wcześniej Franciszka Galtona polegała na udanej koordynacji zróżnicowanych założeń i celów w jedną naukową całość. Z jednej strony poprzez dogłębne badania czynników polepszających i pogarszających właściwości psychofizyczne gatunku ludzkiego wkroczył on na tereny związane z zainteresowaniami innych nauk, z drugiej jednak strony w wyrazisty sposób sprecyzował grunt eugeniki naukowej, co pomogło nakreślić elementy różniące ją od innych dziedzin wiedzy. Genetyka badała prawa dziedziczenia roślin, zwierząt i ludzi, ale nie odnosiła się do roli człowieka w rodzinie i społeczeństwie. Socjologia zajmowała się mechanizmami wzajemnego oddziaływania na siebie jednostek ludzkich, lecz nie wnikała w psychofizjologiczne właściwości człowieka jako takiego. Medycyna w wyniku długotrwałego procesu ewolucji również, podobnie jak eugenika, zainteresowała się doskonaleniem właściwości dziedzicznych. Dlatego też przez wielu eugenika określana często była „szczytem myśli społeczno-lekarskiej”. Należy jednak zaznaczyć, iż zakres zainteresowań eugenicznych znacznie wykraczał poza zainteresowania medyczne. Eugenika czyniła poszukiwania w kierunku poznania takiej budowy konstytucjonalnej człowieka, która gwarantowałaby możliwie najwyższą jego wartość społeczną. Odkrycie takie zapewniłoby społeczeństwu jak najlepszych przedstawicieli.

³ Ibidem; L. Wernic, Eugenika jako nauka i jej granice, w: *Zagadnienia Rasy*, Tom VII (Nr 3), Warszawa 1931, s. 199-211.

Eugenika początku XX wieku – teoria i praktyka

Podane powyżej informacje zostały celowo zaczerpnięte z polskiego czasopiśmiennictwa eugenicznego okresu międzywojennego. W latach tych przedstawiciele zarówno światowych jak i polskich kręgów naukowych wykazywali ogromne zainteresowanie, a nawet fascynację ideami eugenicznymi. Nie sposób odmówić wyżej wymienionym ideom utopijności, naiwności i braku perspektywicznego myślenia, co do zastosowania ich w praktyce. Odnotowane później konsekwencje, stanowiące między innymi wynik braku zdolności przewidywania, rzuciły cień na ocenę i stosunek do eugeniki w latach późniejszych. Dlatego też nie można zaprzeczyć, iż obecnie, wbrew pierwotnym, naukowym założeniom leżącym u podstaw eugeniki, jej idee przedstawiane są często jako zjawisko historyczne oparte na nadużyciu nauki i niezrozumieniu genetyki.

Do lat trzydziestych XX wieku wierzono, iż drogą selekcji płciowej można szybko i w znacznym stopniu zmniejszyć ilość osobników upośledzonych umysłowo i niedostosowanych społecznie, których w wielu krajach obarczano winą za niepowodzenia i kryzysy społeczne. Tego rodzaju poglądy stanowiły najprostszą drogę do wypaczeń i nadużyć. Przejawem szansy na jaskrawe nadużycia eugeniki były możliwości wykorzystania idei eugenicznych w polityce społecznej i rasowej. Nie do pominięcia są związki eugeniki z autorytarnymi instytucjami państwa stosującymi ją w polityce prokreacyjnej i ludnościowej. Przykładem wykorzystania idei eugenicznych były praktyki w sferze polityki ludnościowej, jakie miały miejsce w nazistowskich Niemczech. Specyficznie pojmowana eugenika służyła jako uzasadnienie dla sterylizacji, a także uśmiercania ludzi gorszych lub niewygodnych dla władz. Była w służbie rasizmu i nieprzypadkowo dała przyzwolenie na tępienie Żydów, Cyganów, jak też osób umysłowo chorych. Stanowiła zgrabne wytłumaczenie dla masowych mordów i zbrodni.

Czy można zarzucić eugenice początku XX wieku brak odpowiedzialności za swe ideały i metody dążenia do nich? Nasuwają się dwie hipotezy. Pierwsza uznawałaby, iż teoretyczne założenia eugeniczne zostały wypaczone i wykorzystane celem nadużyć naukowych i politycznych. Jednak zwolennicy idei eugenicznych byli najwybitniejszymi umysłami tamtych czasów – psychologami, matematykami, prawnikami czy lekarzami. Trudno uwierzyć w ich nieświadomość. Przeczy temu również fakt, iż wątpliwe moralnie praktyki eugeniczne miały miejsce już na początku XX wieku – przykładem może być legalizacja praktyk przymusowej sterylizacji, jaka miała miejsce na początku lat trzydziestych w wielu krajach Europy i w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Druga hipoteza twierdziłaby, że ignorancja i pozorny brak wyobraźni uczonych stanowiły rodzaj zasłony dymnej i pozwalały wierzyć, iż takie a nie inne założenia eugeniczne nie znajdą zastosowania jako usprawiedliwienie czynów niemoralnych. Idąc dalej należałoby wysunąć podejrzenie

nie, iż przynajmniej po części idee eugeniczne tworzone były z pełną świadomością i w konkretnych celach, w których znalazły swoją realizację.

Można też uznać, iż eugenika początku XX wieku była próbą pogoni za postępem w nauce. Miała stanowić ucieleśnienie marzeń o ustaleniu porządku w naukach biologicznych opartego na racjonalnych założeniach i kontroli, a nie będącego dziełem przypadku. Stanowiła ona próbę powielenia sukcesów, jakie na początku XX wieku świat zanotował w innych dziedzinach wiedzy. Przykładem może być rozwój techniki i jej zastosowanie w nowych technologiach i przemyśle. Czas jednak pokazał, iż poruszanie się na obszarze nauk biomedycznych związane jest z licznymi obciążeniami powiązаныmi z konkretnymi dylematami moralnymi, które są nieporównywalne do tych, z jakimi możemy spotkać się na polach innych dziedzin wiedzy.

Przedstawienie eugeniki początku XX wieku jako przedsięwzięcia związanego z nieświadomością, jak i z przymusem, pozwala na wysunięcie pewnego wyrazistego podziału historycznego na utopijną eugenikę pierwszej połowy XX wieku i na eugenikę współczesną – rozumianą jako dobrowolne poradnictwo genetyczne. Podział ten nie jest jednak tak prosty i oczywisty.

II Wojna Światowa a eugenika

Dlaczego II Wojna Światowa zdaniem wielu stanowi tak ostrą granicę pomiędzy współcześnie pojmowanymi ideami eugenicznymi a tzw. klasyczną eugeniką, którą obecnie określa się jako naukę opartą na pseudonaukowych i pseudodarwinowskich przesłankach? II Wojna Światowa była makabrycznie wyrazistym momentem w historii świata. Jest wiele przyczyn, dla których ludzkość nie może o niej zapomnieć. Mord, grabież i ekspansja terytorialna nierozzerwalnie wiążą się z wojną. W tym jednak przypadku agresorzy chcieli siłą oznajmić światu swoją definicję człowieka. W tej wojnie chodziło nie tylko o przyszłość świata, ale również o przeszłość człowieka. II Wojna światowa stała się wojną o człowieka.

Proroctwem dla wydarzeń po 1939 roku stało się napisane w 1924 roku przez Hitlera „Mein Kampf”. Te kilkanaście lat nie wystarczyło do tego, aby świat docenił kielkujące zagrożenie. Idee eugeniczne końca XIX wieku i początku XX stały się natchnieniem dla Hitlera, który pisał, iż „co nie jest dobrą rasą na tym świecie, jest plewami”. Rasizm nazistowski w swych aberracjach eugenicznych poszedł zdecydowanie dalej niż przewidywały to naukowe wzorce początku wieku. Najbardziej przerażającą tego konsekwencją była polityka wobec ludności żydowskiej. W zagładzie fizycznej Żydów dostrzegano warunek konieczny do stworzenia nowego człowieka, człowieka doskonałego⁴.

⁴ S.Musiał, Wojna o definicję człowieka, w: www.tygodnikpowszechny.pl; vide również: M.Gawin, Rasa i nowoczesność, Warszawa 2003.

Eugenika powojenna – dobrowolne poradnictwo czy przymus

Wbrew pozorom po drugiej wojnie światowej ruch eugeniczny nie wygasł, nie mniej jednak wcześniejsze wydarzenia sprawiły, iż stracił on swój utopijny rozmach. Jednak niektóre, poddane powszechnej krytyce praktyki eugeniczne miały szansę odnaleźć swe miejsce również w czasach powojennych. Przykładowo ustawy legalizujące sterylizację osób niedorozwiniętych i upośledzonych obowiązywały aż do lat siedemdziesiątych w niektórych stanach USA, Danii czy Norwegii. Należy zaznaczyć, iż ze względu na wcześniejsze doświadczenia z rzadka były wprowadzane w życie. Nie należy jednak zapominać, iż eugenika końca XX wieku i początku XXI wieku jest odzwierciedleniem idei i przekonań obecnych we współczesnej kulturze masowej. Popularne idee eugeniczne, takie jak marzenia o zdrowych społeczeństwach przyszłości nie biorą się z niczego. Są one wykładnikiem rzeczywistych poglądów współczesnych naukowców i polityków.

Twórcy i zwolennicy eugeniki początku XX wieku nie mogli lub nie chcieli przewidzieć szerokich konsekwencji założeń eugenicznych wykorzystywanych w połączeniu z burzliwym rozwojem nauk medycznych. Inżynieria genetyczna przeżywająca po II Wojnie Światowej swój rozkwit otworzyła przed eugeniką nowe, znacznie szersze pole działania, co w większym stopniu zwiększyło niepokój moralny dotyczący prawdopodobnych zagrożeń dla ludzkości wynikających ze stosowania manipulacji genetycznej. Zestawienie nowych możliwości biomedycznych i rodzących się problemów moralnych doprowadziło do powstania zjawiska zwanego „etyczną równią pochyłą”. Sprowadza się ono do powolnego, ale coraz bardziej swobodnego akceptowania wątpliwych etycznie praktyk w imię spodziewanych korzyści. Nie trudno jest dopatrzeć się w tym przypadku związku z tak brzemiennymi w skutki praktykami znanymi z lat wcześniejszych⁵.

Stosowanie z pozoru nieeugenicznych metod genetycznych, takich jak diagnostyka prenatalna czy diagnostyka przedimplantacyjna stanowi w istocie formę przeniesienia selekcji na wczesne formy rozwoju człowieka, co stwarza rozliczne dylematy natury moralnej. Współcześnie rozumiane działania medyczne mające na celu zapobieganie chorobom genetycznym polegają przecież na niedopuszczeniu do urodzenia się dzieci obciążonych chorobami genetycznymi. Ponieważ w większości przypadków medycyna nie dysponuje skutecznymi metodami leczenia anomalii genetycznych i chromosomalnych do dyspozycji pozostaje tylko eliminacja, która może stanowić naukowe przyzwolenie dotyczące aborcji.

Zwolennicy współczesnych praktyk medycznych noszących znamiona praktyk eugenicznych, dopatrują się znacznych różnic między nimi i praktykami eugenicznymi pierwszej połowy XX wieku. Pierwsze z nich określa się jako dobrowolne, bezstronne poradnictwo genetyczne, co niewątpliwie wypada na korzyść w porównaniu z przymusem kojarzonym z praktykami sprzed lat. Nie ma jednak pew-

⁵ Moralność i medycyna – <http://www.schering.pl>

ności czy rzeczywista presja i chęć doskonalenia gatunku ludzkiego nie jest tak znaczna, iż nie zdarzają się przypadki łamania zasad i prawa wyboru osób poddających się badaniom. Bez wątplenia istnieją naciski zarówno społeczne jak i naukowe, które nakłaniają do poczynań skierowanych na ograniczenie narodzin osobników z defektami genetycznymi. Dotyczą one przeprowadzanych badań oraz aborcji rozumianych jako konsekwencje „wolnego wyboru”. Czy rzeczywiście czasy współczesne różnią się tak bardzo od wcześniejszych? Na pewno zmieniły się metody działania. Są one bardziej wyrafinowane i subtelne, mniej okrutne. Nie jest jednak nieuzasadniony niepokój, iż cel pozostał ten sam.

Wbrew wielu współczesnym opiniom eugenika nie jest zjawiskiem należącym do przeszłości. Nawet demokratyczne społeczeństwa nie są wolne od niebezpieczeństw. Postęp dotyczący technologii genetycznych stosowanych w medycynie stanowiący podatny grunt dla idei eugenicznych winien potęgować strach i budzić czujność zarówno świata naukowego jak i opinii publicznej⁶.

Czy idee eugeniczne w istocie stanowią zagrożenie dla ludzkości? Czy nauka kierująca swe zainteresowania ku poprawie kondycji gatunku ludzkiego może przyczynić się do jego zguby? Historia potwierdza powyższą tezę. Dehumanizacja zarzucana współczesnej medycynie również stwarza podobne zagrożenia. Medycyna nie broni się przed ideami eugenicznymi.

Należy również pamiętać, że zasadnicze argumenty przeciw eugenicie nie pochodzą jednak z kręgu nauk biologicznych. Zgodnie z nimi, największym dowodem zdrowia społeczeństwa jest jego zdolność do zapewnienia opieki jednostkom najslabszym. Tak więc nie umiejętność eliminacji jednostek słabszych, ale szacunek dla życia, nawet tego niedoskonałego winny decydować o wielkości gatunku ludzkiego⁷.

Kolejną utopią byłoby stwierdzenie, że postęp w genetyce, a wraz z nim możliwości ponownego stosowania idei eugenicznych można zatrzymać. Należy jednak pamiętać o tym, jak tragiczne w skutkach mogą być konsekwencje bezkrytycznego stosowania z pozoru bezpiecznych i rozsądnych idei. Tym większa uwaga i refleksja winny być poświęcone ideom eugenicznym, bo one już ze swojego założenia budzą poważne, moralne wątpliwości.

⁶ Genetic screening, Ethical Issues, Nuffield Council, OB. Bioethics, December 1993, s. 75-81.

⁷ C. Żekanowski, Nowa eugenika? (w) Bioetyczne problemy inżynierii genetycznej, Materiały na III Konferencję Nauka na Przełomie Wieków, Uniwersytet Szczeciński, Szczecin 2000, s. 17-37.

Abstract

Many societies were influenced by eugenic doctrines in the past. Eugenics is often regarded as a subjects that belongs to the history. The author of the article says that this opinion is not correct. Recent developments in genetics suggest that previous consequences of introduction of eugenic doctrines must be remembered.

Joanna Kolacka
(Poznań)

Ergonomia a ochrona pracy

Ergonomia jako nauka stosowana, czyli taka w której wypracowane przez ergonomię zasady i zalecenia znajdują zastosowanie w praktyce¹, ma na celu dopasowanie techniki do człowieka zarówno w pracy jak i poza nią, gdzie ma ciągły kontakt z obiektami technicznymi. Istnieje także relacja odwrotna, która zauważa, że człowiek powinien dostosowywać się do techniki w sposób niezagrażający jego zdrowiu psychicznemu jak i fizycznemu.

Ergonomie można rozpatrywać w dwóch płaszczyznach: poznawczej i praktycznej. Praktycznym celem jest optymalizacja warunków pracy, aby uczynić pracę bezpieczną, wygodniejszą i lżejszą; celem poznawczym jest rozpoznanie psychofizjologicznych właściwości człowieka², oraz możliwości dostosowania do nich całego środowiska pracy.

Ze względu na szereg zagadnień, jakimi zajmuje się ergonomia, ma ona wiele cech nauk humanistycznych, jej rozwój i stosowanie nie są zatem uwarunkowane tylko wymogami i sztywnymi kryteriami, będącymi czynnikami charakterystycznymi nauk technicznych. Wykorzystanie reguł i rozwiązań ergonomicznych, a tym samym rozwój inżynierii ergonomicznej jest uwarunkowany faktem prawidłowego zapoznania się z problematyką i wdrażaniem w działalność praktyczną. Ekonomiczne przedstawienie zastosowania zasad ergonomii w praktyce, poza wieloma zależnościami, jest jedną z wielu prób udowodnienia i uświadomienia jak ważna jest problematyka ergonomii w życiu codziennym.

Badania podstawowe w dziedzinie ergonomii, z zakresu różnych nauk o pracy prowadzone są dla stworzenia podstaw do stosowania ergonomii.

Dwa istotne pojęcia wyróżniające zainteresowania ergonomii to: system człowiek-technika-otoczenie, oraz czynniki ludzkie w technice.

Pierwszy system skierowany jest na człowieka-technikę (maszynę), w którym otoczenie wymaga rozpatrywania tego związku jako złożonej, funkcjonującej całości³, w której wiodąca rola należy do człowieka. Efektywność funkcjonowania systemu w całości zależy od tego, czy podczas tworzenia właściwości tego systemu zostały uwzględnione odpowiednie dla człowieka i maszyny, a w ich liczbie ograniczenia i potencjalne możliwości. Ważne jest, aby projektować zarówno elementy systemu jak i relacje między nimi.

¹ E. Kowal, *Ekonomiczno-społeczne aspekty ergonomii*, Warszawa-Poznań 2002, s. 19.

² S. Knapik, *Ergonomia i ochrona pracy*, Kraków 1996, s. 9.

³ W. Rybarczyk, *Rozważania o ergonomii w gospodarce*, Zielona Góra 2000, s. 20.

Analizując cały system człowiek-technika-otoczenie, należy zwrócić także uwagę na drugie pojęcie wyróżniające zainteresowania ergonomii tzn. na właściwości uwarunkowane miejscem i rolą człowieka w tym systemie, czyli tak zwane czynniki ludzkie. Chodzi tutaj o charakterystyki więzi człowieka i maszyny, oraz człowieka i otoczenia w konkretnych warunkach ich wzajemnego współdziałania, w których funkcjonowanie ukierunkowane jest na wcześniej założony cel. Istotne jest by ten system charakteryzować łącznie, czyli człowiek-maszyna-otoczenie⁴. Część techniczną projektujemy często technicznymi metodami, a do uwzględnienia czynników ludzkich wystarcza intuicja i zdrowy rozsądek.

Badając relację człowiek-technika, musimy wcześniej zapoznać się z problematyką dotyczącą:

- elementów informacyjno-sterowniczych,
- cech dynamicznych człowieka, który jest operatorem,
- obciążenia fizycznego i psychicznego,
- ergonomii i bezpieczeństwa pracy,
- urazowości przy pracy.

Układ człowiek-maszyna jest podstawowym układem, na jakim opiera się ergonomia. Występuje on w momencie, gdy człowiek obcuje z maszyną, lub gdy zamiast maszyny ma inne narzędzie do pracy. Wspomniany układ ma do wykonania 3 funkcje, tj.:

- funkcję wejścia
- funkcję wyjścia
- funkcję operacyjną

Jasno wynika więc wzajemna zależność⁵, że człowiekowi podlega taki układ, który ma wejście-spostrzeganie, wyjście-sterowanie, oraz sprzężenie zwrotne, wykazujące bezpośrednie kontakty człowieka z techniką przez niego obsługiwaną.

Wzajemną zależność można opisać na przykładzie obsługi dowolnej maszyny. Do człowieka dociera z urządzenia sygnalizującego informacja, którą przetwarza i w oparciu o nią za pomocą ruchu urządzenia sterującego kieruje określonym procesem w maszynie. Ta z kolei przekazuje przebieg procesu w postaci informacji na urządzeniu sygnalizującym⁶.

Przy badaniu relacji człowiek-otoczenie, musimy poznać czynniki materialne, które występują w środowisku pracy takich jak: mikroklimat, pyły i gazy techniczne, drganie, hałas, oświetlenie.

Układ człowiek-otoczenie przedstawia właściwości uwarunkowane w głównej mierze miejscem i rolą człowieka w tym systemie. Właściwości te noszą nazwę czynników ludzkich, które przedstawiają więzi człowieka i otoczenia w konkret-

⁴ E. Kowal, Ekonomiczno-społeczne aspekty ergonomii, op. cit., s. 76-77.

⁵ E. Grandjem, Fizjologia pracy. Zarys ergonomii, Warszawa 1971, s. 48.

⁶ M. Trzeciak, Podstawy nauki o pracy, Radom 1985, s. 143.

nych warunkach ich współdziałania w systemie, którego funkcjonowanie ukierunkowane jest na osiągnięcie założonego celu.

Kompleksowa charakterystyka ergonomii, jasno przedstawia zagadnienia związane z człowiekiem, operując w swej działalności środkami technicznymi w określonym środowisku pracy. Przy analizowaniu pojęć i terminów dotyczących ergonomii, ochrony pracy i BHP, traktujemy każde z tych pojęć jako wzajemną relację w środowisku pracy.

Duży nacisk należy położyć na bliższe zaznajomienie się z naukami o pracy, które pozwolą na ustrzeżenie się przed zagrożeniami występującymi w środowisku pracy.

Jedną z nauk zajmującą się badaniem obciążenia fizycznego pracą to fizjologia pracy, która odgrywa istotną rolę w badaniach ergonomicznych. Potrzebne są one, aby opracować praktyczne zalecenia co do sposobu wykonania pracy, oraz warunków w jakich powinna przebiegać. Przedmiotem tychże badań jest człowiek jako ogniwo systemowe człowiek-maszyna-środowisko pracy. Fizjologia pracy jasno określa, że zespół mechanizmów wytwarzających energię, potrzebny jest do wykonywania pracy za pomocą mięśni. Obciążenie pracą fizyczną na stanowisku pracy podlega podziałowi, który uzależniony jest od charakteru pracy mięśni i ich skurczom⁷.

Badaniem obciążenia psychicznego zajmuje się psychologia pracy. Kolejną nauką niezbędną w badaniach ergonomicznych. Obciążenie psychiczne człowieka, związane z wykonywaniem przez niego pracy wynika z psychicznej aktywności człowieka. Obciążenie to dotyczy ośrodkowego układu nerwowego, które koordynuje działanie wszystkich układów i narządów ustroju ludzkiego. Wraz z rozwojem automatyzacji i robotyzacji przemysłu, oraz z faktem zatrudniania coraz większej liczby ludzi, przy obsłudze skomplikowanych środków technicznych, powstał poważny problem tak zwanego obciążenia psychicznego człowieka w środowisku pracy⁸. Jest to ważne, gdyż z punktu widzenia dobra człowieka, przeprowadzane badania mogą się przyczynić do wydajności pracy, a nie jej pogorszenia. Może się tak natomiast zdarzyć bez uprzedniej interwencji.

Istotny staje się fakt, iż próbując porównać czy wykazać związki bądź różnice ergonomii a ochrony pracy i BHP, musimy jasno określać każdego z osobna charakter.

Nasuwa się pytanie: jakie funkcje ma spełniać wiedza ergonomiczna, która wiąże się z ochroną pracy i BHP? Dość istotne, gdyż ergonomia nie może istnieć bez bezpieczeństwa i higieny pracy i odwrotnie. Ta ścisła zależność pokazuje, że nie ma ergonomii bez bezpiecznych warunków pracy, oraz fakt iż ergonomia nie rozwinie się jeżeli nie będzie bezpieczeństwa pracy. Zgodnie z ideą ergonomii i jej zastosowaniem, problemy bezpieczeństwa i ochrony pracy traktowane są nieroz-

⁷ E. Franus, *Struktura i ogólna metodologia nauki ergonomii*, Kraków 1992, s. 143.

⁸ J. Lewandowski, *Zarządzanie bezpieczeństwem pracy w przedsiębiorstwie*, Łódź 2000, s. 84.

łącznie, gdyż warunkiem jaki musi być spełniony w środowisku pracy, to przede wszystkim bezpieczeństwo miejsca pracy⁹, a potem możemy mówić o modernizacji, wygodzie czy udoskonaleniu środowiska pracy.

Do uwolnienia człowieka od niebezpieczeństw-zagrożeń, oraz do stworzenia mu optymalnych warunków w środowisku pracy, wytyczone są dwie metody. Pierwsza z nich to metoda bezpośrednia – jawnie walczy z zagrożeniami w sposób praktyczny, czyli to ochrona pracy i BHP. Druga to metoda pośrednia, która polega na naukowo-teoretycznym wsparciu w oparciu o ergonomię. Rozwój cywilizacji technicznej przysparza człowiekowi wiele zagrożeń, stąd wspomniane metody mają wspólny cel i są niezbędne, gdyż wspólne działania mogą go w znacznym stopniu uchronić.

Ergonomiczne ukształtowanie środowiska pracy człowieka, zbiega się z celami ochrony pracy i BHP. Bezpieczeństwo i higiena pracy, to zespół warunków zapewniających wyeliminowanie lub maksymalnie ograniczenie ujemnego wpływu środowiska pracy na organizm pracujących. Ochrona pracy, to zespół środków i metod działania zawartych w aktach prawnych nakładających na zakład pracy obowiązek kształtowania warunków pracy, które zabezpieczają pracowników przed zagrożeniami dla ich życia i zdrowia w pracy i poza nią. Bezpieczeństwo i higiena pracy przestrzega przepisów i zasad ustalonych przez ochronę pracy¹⁰. Natomiast jaką rolę odgrywa ergonomia w tym związku? Przestrzeganie zasad i przepisów to jedno, ale dokładniejsze zastosowanie tych zasad to rola ergonomii.

Jak bowiem mają się przepisy ochrony pracy i BHP dotyczące przykładowo pracy przy promieniowaniu ultrafioletowym? Przepisy ochrony pracy i BHP nakazują ostrożność podczas wykonywanej pracy, odpowiednie wyposażenie na przykład w specjalne okulary¹¹, lecz rolą ergonomii będzie to jaki kształt, wielkość, zamocowanie będą miały okulary niezbędne podczas pracy przy promieniowaniu ultrafioletowym.

W odróżnieniu od ergonomii, ochrona pracy i BHP opiera się na przepisach prawnych, które za niespełnienie obowiązku nakładają sankcje. Zapobiegając zagrożeniom, które stanowią domenę BHP i ochrony pracy poprzez zastosowanie się do rozwiązań, które proponuje ergonomia ma istotny wpływ na kształtowanie środowiska pracy człowieka.

Analizując związki zachodzące pomiędzy ergonomią, BHP, ochroną pracy, zauważymy różne powiązania.

Pierwszą cechą łączącą wyżej wymienione zagadnienia jest zapobieganie zagrożeniom poprzez określenie celu działania, a konkretnie zapobieganie niepotrzebnym uciążliwościom w środowisku pracy. Uciążliwość, którą powinno się eliminować poprzez stwarzanie bezpiecznych warunków pracy, które określane są w art. 213

⁹ A. P. Muhelmann, Zarządzanie, produkcja, usługi, BHP, Warszawa 1995, s. 542.

¹⁰ W. Rybarczyk, Rozważania o ergonomii w gospodarce, op. cit., s. 73.

¹¹ J. Olszewski, Podstawy ergonomii i fizjologii pracy, Poznań 1997, s. 26.

Kodeksu Pracy¹², przyczyniają się do ochrony pracownika przed narażaniem życia lub zdrowia, a także powinny zminimalizować wypadki, oraz rozwój chorób zawodowych. Ukształtowanie powyższego związku ma na celu pokazanie, że unikanie zagrożeń, stanowiącym domenę BHP i ochrony pracy¹³, jest nie tylko ustawowym obowiązkiem. Samo zabezpieczenie w połączeniu i pełnym zastosowaniu rozwiązań ergonomicznych, ukształtuje formę, która będzie zabezpieczać przed uciążliwościami.

Analizując zadania służące do realizacji celu zauważamy, iż bezpieczeństwo i higiena pracy oraz ergonomia wykazują brak związku w stosunku do zadań, mających zrealizować wyznaczony cel. Jedynie w końcowych celach zachodzi związek BHP i ochrony pracy dotyczący wypłaty odszkodowań za wypadki, zapewnienie bezpłatnej opieki lekarskiej, a także ochrona osób zatrudnionych przy pracach przy-musowych (skazani, wojsko).

Przyglądając się metodom badawczym spostrzegamy, że między nimi a ergonomia zachodzi silny związek. Ochrona pracy ma niewielki udział podczas określania wpływów różnych czynników na organizm, a także podczas ustalania stężeń substancji szkodliwych.

Między metodami pomiarowymi zachodzi związek z ochroną pracy, która uczestniczy we wszystkich metodach badawczych. Środki i sposób działania w większości przykładach przedstawiają związek ochrony pracy i BHP. Zauważalny jest brak jakiegokolwiek związku z ergonomia.

Metody ocen przedstawiają związek ergonomii i w małym stopniu ochrony pracy, do której należeć będzie ankietyzacja.

Związki jak i różnice według tabeli ukształtowane są w różnorodny sposób. Dlatego też ergonomia to nauka, a ochrona pracy to praktyka. Ergonomia wspomaga działania praktyczne ochrony pracy i BHP. Mowa tutaj o bezpieczeństwie, które stanowi podstawę, dopiero w dalszej części można mówić o wygodzie czy udoskonaleniu stanowiska służącego do wykonywania określonej pracy. Idea optymalizacji jaka przyświeca ergonomii, jak i bezpośrednia walka z zagrożeniami, którymi zajmuje się ochrona pracy, zyskują wielokrotnie więcej w momencie współdziałania czy połączenia aniżeli kompletnej izolacji.

Rozpatrując różne kwestie związków i różnic ergonomii z ochroną pracy oraz BHP, należy pamiętać, że źródłem jej poznania i weryfikowanie poprawności działań ergonomicznych jest praktyka, ale wyznacznikiem tych czynności jest teoria. Dlatego też w celu programowania zasad ergonomii oraz zwiększania efektywności badań teoretycznych i dokonań praktycznych konieczne było zobrazowanie przykładowych związków i różnic zachodzących w środowisku pracy człowieka.

Ergonomia czerpie wiedzę z teoretycznego i praktycznego dorobku nauk szczegółowych¹⁴, rozwiązując tym samym teoretyczne i praktyczne problemy pojawiających się w relacji człowieka i środków technicznych.

¹² B. Łój, T. Sojka, Samorządowe prawo pracy, Zielona Góra 2002, s. 48.

¹³ J. Olszewski, Podstawy ergonomii i fizjologii pracy, op. cit., s. 27.

¹⁴ E. Tytyk, Projektowanie ergonomiczne, Warszawa-Poznań 2001, s. 32.

Ochrona pracy, bezpieczeństwo i higiena pracy oraz ergonomia są pojęciami bardzo zróżnicowanymi pod względem wzajemnych relacji. Wykazane związki jak i różnice zachodzące między nimi pokazują wspólną ideę łączącą ich dziedziny. Tą ideą jest zabezpieczenie zdrowia i życia człowieka¹⁵, który wykonuje pracę w określonym środowisku. Troska o zdrowie i dobre samopoczucie człowieka, który musi współgrać ze środkami technicznymi (narzędzia, maszyny, pojazdy, sprzęty, aparaty, i inne urządzenia techniczne) sprawia, że ergonomia, która przeciwdziała tworzeniu zagrożeń (działania profilaktyczne), nie rozwinie się, jeżeli nie będzie zapewnione bezpieczeństwo i higiena pracy, a także ochrona bezpiecznych warunków pracy.

Bacząc na wzgląd ważności kryterium jakim jest bezpieczeństwo kształtujące warunki pracy niewskazane jest oddzielanie ergonomii od BHP i ochrony pracy.

Istotny staje się fakt, iż nie należy zapominać po co została powołana do życia ergonomia. Jako współczesna dziedzina działająca na bazie palących problemów bezpieczeństwa w miejscach wykonywania pracy, potwierdziła słuszność jaką jest potrzeba rozwijania działalności w zakresie BHP¹⁶.

Aby osiągnięcia ergonomii głębiej wnikały do przedsiębiorstw, konieczne staje się założenie ścisłej i ciągłej współpracy pomiędzy wszystkimi dziedzinami aktywności życiowej człowieka, obiektami materialnymi, systemami informacyjnymi, a także szerokim wykorzystaniem i zastosowaniem nauk o bezpieczeństwie higieny pracy ze szczególnym akcentem na ochronę pracy¹⁷.

Ergonomia a ochrona pracy i BHP pojęcia, które dla dobra optymalizacji pracy powinny z sobą ściśle współgrać. Rozszerzając obszar wzajemnych uwarunkowań zauważamy, iż w środowisku w którym człowiek prowadzi działalność zawodową, konieczne staje się zapewnienie odpowiednich warunków podyktowanych wymogami bezpieczeństwa i higieny pracy. Dlatego wspomniane pojęcia nie powinny być analizowane jako niespójne pojedyncze jednostki w środowisku w którym człowiek wykonuje pracę.

Obserwując procesy rozwiązań ergonomicznych w wielu podziałach zarówno w dziedzinie techniki oraz organizacji warunków pracy, szczególnie w odniesieniu podstawowych kryteriów oceny bezpieczeństwa i higieny pracy, można stwierdzić że głównym czynnikiem powodującym postęp ergonomiczny jest aspekt ekonomiczny.

Przedstawione tłumaczenia optymalizacji pracy (optymalizacja układów człowieka z obiektami technicznymi) w definicjach ergonomii związane ściśle z praktycznym zastosowaniem rozwiązań zgodnych z zasadami ergonomii, nie jest dostatecznie i wystarczająco przenieszone na grunt ekonomicznych podstaw funkcjonowania przedsiębiorstw. Umiejętne powiązanie wszystkich elementów prak-

¹⁵ E. Franus, *Struktura i ogólna metodologia nauki ergonomii*, op. cit., s. 131.

¹⁶ J. Kania, *Metody ergonomiczne*, Warszawa 1980, s. 80.

¹⁷ E. Górka, *Ergonomia*, Warszawa 2002, s. 15.

tycznego zastosowania rozwiązań ergonomicznych z elementami ochrony pracy i BHP, wydaje się jednym z najistotniejszych i najbardziej skutecznych sposobów respektowania w praktyce osiągnięć nauki, jaką jest ergonomia. W celu podkreślenia różnych praktycznych aspektów ergonomii, a konkretnie głównej roli w ekonomicznym pojęciu do optymalizacji efektów pracy, sformułowano wiele ujęć charakteryzujących ergonomię i jej wszystkie dyscypliny składowe. Należy pamiętać, że pełne wykorzystanie wszystkich możliwości ergonomii, może nastąpić jedynie w asyście pojęć bez których ergonomia nie może istnieć, a konkretnie w praktyce nie jest możliwe jej całkowite zastosowanie.

Podsumowując należy wskazać, że ergonomia, ochrona pracy, a także bezpieczeństwo i higiena pracy to niezbędne czynniki wzajemnie ze sobą współgrające i uzupełniające się w prawidłowo funkcjonującym przedsiębiorstwie.

Abstract

The aim of the present article is to characterize ergonomics, work protection, work safety and hygiene, as essential factors in correctly functioning company. The article gives a description of the relations between ergonomics work protection, work safety and hygiene, as well as their interactions in the work environment.

Recenzje i sprawozdania

Janusz Mariański, Między sekularyzacją i ewangelizacją, Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 2003, ss. 578 (recenzja – Adam Czabański)

Recenzowana publikacja podnosi doniosły problem wartości prorodzinnych w świadomości młodzieży szkół średnich w Polsce. Jest to zagadnienie ważne, ponieważ rzutuje na przyszłe pełnienie ról rodzinnych przez owych młodych ludzi.

Mimo wzrostu liczby konkubinatów oraz związków typu LAT (Living Apart Together) zdecydowana większość Europejczyków uznaje rodzinę za bardzo ważną wartość, oraz nie uznaje małżeństwa za instytucję przestarzałą.

Podkreślając fakt przemian funkcji spełnianych przez rodzinę, Autor wskazuje na wzrost znaczenia tych funkcji, które łączą się z dobrowolnym wyborem a nie z przymusem (s. 22). Współczesny człowiek przywiązuje szczególną zatem wagę do poczucia autonomii.

Praca ks. prof. dr hab. Janusza Mariańskiego składa się z sześciu rozdziałów. Całość poprzedza wstęp a wieńczy zakończenie. W aneksie umieszczono kwestionariusz ankiety.

W pierwszym rozdziale Autor prezentuje teorie przemian wartości prorodzinnych. Zwraca uwagę na dokonującą się sekularyzację społeczeństwa i rodziny a także zaawansowane procesy indywidualizacji. Należy podkreślić głębię dokonywanych przez Autora analiz wykraczających znacznie poza mikrostrukturalny wymiar rodziny. Procesy sekularyzacji i indywidualizacji kształtują powszechnie oczekiwania co do jakości życia rodzinnego. O ile niegdyś rodzina była nastawiona na trwanie, o tyle współcześnie poszczególni jej członkowie pragną czerpać dla siebie satysfakcję z życia rodzinnego. Siłą rzeczy w momencie pojawienia się problemów, rozwijają się na większą niż dotąd skalę konflikty małżeńskie i rodzinne. Autor dochodzi do takich wniosków dopiero jednak w piątym rozdziale (s. 396). Na uwagę zasługują przedstawione w pierwszym rozdziale pracy teorie ewangelizacji rodziny, w których uwidacznia się nauka Jana Pawła II.

Pierwszy rozdział stanowi tło do dalszych rozważań nad przemianami rodziny. Autor zauważa, że „Konkurencyjność zsekularyzowanych, zindywidualizowanych (postmodernistycznych) oraz chrześcijańskich modeli i wzorców życia małżeńskiego i rodzinnego jest szczególnie widoczna w społeczeństwie polskim, w którym religijność i więź z Kościołem jest o wiele bardziej żywotna niż w krajach zachodnich. Zakładamy, że zmiany w świadomości prorodzinnej będą zaznaczać się wyraźniej

w pokoleniu młodych Polaków, zwłaszcza młodzieży uczącej się w szkołach średnich” (s. 139).

Rozdział drugi zawiera rozważania nad wartościami prorodzinnymi jako przedmiotem badań socjologicznych. Przedstawiono w nim także problem, hipotezy badawcze oraz cechy społeczno-demograficzne i religijne badanych. W badaniach objęto analizą 2256 uczniów szkół średnich z siedmiu miast i miejscowości.

W kolejnych rozdziałach J. Mariański umiejętnie łączy prezentację danych z własnych badań empirycznych, z doniesieniami z badań CBOS oraz z ustaleniami licznych autorów polskich i niemieckich. Obszar dokonywanych analiz jest szczególnie zróżnicowany. Dzięki temu uzyskuje się wieloaspektowy ogląd problemu.

Rozdział trzeci – „Rodzina w ogólnym systemie wartości”, zawiera następujące zagadnienia szczegółowe:

- Rodzina jako wartość naczelną
- Rodzina wśród wartości życia codziennego
- Partnerstwo contra małżeństwo
- Modele małżeństwa jako wyraz uznawanych wartości
- Planowana liczba dzieci w rodzinie jako wartość

Autor opisując odniesienia młodzieży do alternatywnych wobec małżeństwa i rodziny związków nieformalnych zauważa, że „młodzi ludzie są skłonni podtrzymać przekonanie o ważności małżeństwa w swoim życiu, a kohabitacja nie jest w Polsce formą konkurencyjną czy zagrażającą rodzinie” (s. 218). Z badań wynika ponadto, że kohabitacja stanowi dla większości młodzieży zaledwie wstęp do małżeństwa. Okazuje się także, że badana młodzież częściej odnosi się z dezaprobatą do prostytucji niż do homoseksualizmu oraz przedmałżeńskich stosunków seksualnych (s. 286). Wśród młodzieży następuje społeczna akceptacja rozpoczynania stosunków seksualnych w okresie przedmałżeńskim oraz stopniowe odchodzenie od norm zalecanych w tej gestii przez Kościół (s. 296).

Rozdział czwarty skupia się na wartościach prorodzinnych w kontekście życia seksualnego. Autor prezentuje między innymi stosunek młodzieży do współżycia seksualnego, postawy wobec homoseksualizmu i prostytucji, poglądy na temat znaczenia życia seksualnego w małżeństwie oraz kompetencji Kościoła w sprawach moralności małżeńsko-rodzinnej.

W rozdziale piątym J. Mariański opisuje poglądy młodzieży szkół średnich na temat odpowiedzialnego rodzicielstwa, szacunku dla życia, eutanazji, wierności małżeńskiej, nierozzerwalności małżeństwa, sakralnego charakteru małżeństwa i rodziny jako wartości.

W ostatnim szóstym rozdziale Autor prezentuje dokonane przez młodzież oceny rodziny pochodzenia jako wartości. Ocenie tej podlega dom rodzinny, rodzice, obowiązki wzajemne rodziców i dzieci, ciągłość i zmiana w przekazie wartości rodzinnych, style wychowania w rodzinie oraz cele, metody i techniki ważne w wychowaniu dzieci.

W zakończeniu Autor zauważa, że „Pomimo zaznaczających się bardzo regularnie korelacji religijności i wartości prorodzinnych zaznacza się „rozziew” pomiędzy doktryną moralną Kościoła a osobiście uznawanymi wartościami prorodzinnymi w dziedzinie moralności małżeńsko-rodzinnej /.../ Nawet w tak podstawowych kwestiach, jak poszanowanie ludzkiego życia poglądy młodzieży szkolnej są zróżnicowane i tylko nieznaczna jej większość optuje za jego nienaruszalnością od porzucenia do naturalnej śmierci /.../ Klimat permissywności moralnego rozszerza się w postawach życiowych młodzieży szkolnej” (s. 492).

Janusz Mariański unika odpowiedzi na pytanie o przyszły aksjologiczny kształt młodego pokolenia Polaków. Badania będące podstawą recenzowanej pracy nie uprawniają do wysuwania futurystycznych wniosków.

Warte podkreślenia jest zdanie, że „Uproszczeniem byłoby stwierdzenie, że wszystkie deklarowane przez młodych ludzi wartości prorodzinne i preferencje w myśleniu o rodzinie ukształtowały się pod wpływem transformacji systemowej. W dużym stopniu zmiany w ich świadomości moralnej zostały wywołane przez ogólniejsze tendencje, związane z szerszymi procesami cywilizacyjnymi i kulturowymi” (s. 496).

Mimo odchodzenia młodzieży od chrześcijańskiej wizji życia rodzinnego i rodziny, to i tak w świadomości zbiorowej młodzieży szkolnej znaczenie rodziny posiada wysoką rangę.

Książka ks. prof. dr hab. Janusza Mariańskiego zawiera obszerną bibliografię (796 pozycji), zawierającą także szczególnie dużo źródeł niemieckich, co dodatkowo podnosi jej i tak wysoką wartość.

Należy podkreślić, że publikacja ta zasługuje na zauważenie przez wszystkie środowiska stykające się w swojej pracy zawodowej z młodzieżą. Niewątpliwie literatura socjologiczna wzbogaciła się o dzieło o nieprzeciętnych walorach naukowych. Istnieje duże społeczne zapotrzebowanie na kontynuację badań moralności młodzieży polskiej w przyszłości. To być może pozwoli ustalić, czy przemiany moralności wśród młodych Polaków przebiegają nadal zgodnie z ogólnoeuropejskimi trendami (tylko z kilkuletnimi opóźnieniami), czy też obserwujemy przemiany zupełnie oryginalne, modelowane jakimiś czynnikami rodzinnymi.

**Janusz Mariański, Religijność społeczeństwa polskiego
w perspektywie europejskiej. Próba syntezy socjologicznej,
Zakład Wydawniczy „Nomos”, Kraków 2004, ss. 481.
(recenzja – Adam Czabański)**

Książka ks. prof. dr hab. Janusza Mariańskiego porusza temat fundamentalnych przemian religijności społeczeństwa polskiego. Problem to ważny, ponieważ wprost wynikający z szerokiego nurtu przemian stylów życia w społeczeństwie, które doświadcza skutków wielkiej transformacji systemowej. Cechą współczesnej cywilizacji, w której zawiera się Europa, jest niebywały rozwój nośników informacji, co sprawia, że nie tylko Stary Kontynent, ale i cały świat staje się globalną wioską. Zagadnienie dyfuzji kulturowych, ze szczególnym uwzględnieniem wzorców religijności, w sposób wielowymiarowy zostało przedstawione w omawianej publikacji.

Autor odwołał się do licznych materiałów empirycznych pochodzących ze socjologicznych badań realizowanych w ostatniej dekadzie XX wieku i na początku XXI wieku. Badania te były realizowane w różnych miastach (Białystok, Gdańsk, Katowice, Kraków, Lublin, Olsztyn, Opole, Poznań, Warszawa, Wrocław). Wśród zebranych materiałów znalazły się również wyniki sondaży opinii publicznej (CBOS, OBOP, OPINIA, PENTOR, GfK Polonia, PGSS).

Istotnym novum w omawianej pracy stanowi ujęcie przemian religijności polskiego społeczeństwa w perspektywie integracji europejskiej. Autor w pracy wielokrotnie odnosił się do cennych materiałów porównawczych dotyczących badań 10 krajów Europy środkowo – Wschodniej oraz wybranych krajów Europy Zachodniej.

Praca złożona jest z sześciu rozdziałów. W rozdziale pierwszym Autor analizował religijność jako przedmiot badań socjologicznych (s. 29-122). Rozwinięte tu zostały rozważania nad socjologiczną definicją religii i religijności (od definicji E. Durkheima po N. Luhmanna i N. Goodmana). Podjęto także w tym rozdziale rozważania o modernistycznej teorii sekularyzacji oraz o drugiej (ponowoczesnej) sekularyzacji. Ważnym fragmentem tego rozdziału jest przedstawienie religijności Europy w ujęciu Jana Pawła II. Zasadniczą część rozdziału wieńczą społeczne diagnozy dotyczące społeczno – kulturowego kontekstu religijności w Polsce.

Rozdział drugi porusza problemy autoidentyfikacji wyznaniowych i religijnych (s. 123-176). Jak zauważa Autor: „Jeżeli przyjmiemy ogólny wskaźnik autodeklaracji religijnych w społeczeństwie polskim na 90 %, wówczas jest on wyraźnie wyższy niż w Europie. /.../ W Polsce znacznie więcej jest wierzących, nieco mniej ateistów i wyraźnie mniej obojętnych, zdystansowanych wobec religii, niezdecydo-

wanych i agnostyków /.../ Na początku XXI wieku Kościół katolicki w Polsce nie traci wyraźnie kontroli nad życiem religijnym jednostek i grup społecznych” (s. 176).

Rozdział trzeci dotyczący praktyk religijnych wypełniony jest szczegółowymi wynikami badań empirycznych (s. 177-248). Autor skrupulatnie porównywał w nim udział w praktykach religijnych poszczególnych społeczeństw europejskich. Z tej analizy wynika, że w społeczeństwie polskim swoistą normą kulturową jest przynależność do Kościoła katolickiego i chociażby minimalne realizowanie praktyk religijnych (s. 247).

W rozdziale czwartym opisany został parametr intelektualny (poznawczy) i wizerzeniowy (ideologiczny). Autor zauważa, że pewne minimum wiedzy religijnej jest konieczne, aby przyjąć wiarę i ją wyznawać. Według socjologicznych obserwacji w wiedzy o religii katolickiej istnieje wiele luk. Jak pisze Autor: „/.../ w Polsce więcej jest osób deklarujących wiarę niż tych, którzy wiedzą, w co wierzą. /.../ Także masowa katechizacja w szkole przynosi ograniczone efekty, większe zapewne w ruchach i wspólnotach religijnych oraz w stowarzyszeniach katolickich” (s. 252).

Zdaniem J. Mariańskiego selektywne postawy wobec katolickich dogmatów obserwuje się u około trzeciej części katolików i około połowy młodzieży polskiej. „Wielu wierzących nie odczuwa oporów, by do swojego systemu chrześcijańskiego włączyć tezy o zupełnie innej proveniencji (np. tezę o reinkarnacji) /.../ Rzeczywiste wierzenia religijne przesuwają się w obszar pewnej nieokreśloności. Wiara przeplata się ze zwątpieniem, pewność z niepewnością, co – przynajmniej pośrednio – sprzyja subiektywizacji wiary. Szerzy się przekonanie, że wszystkie religie błądzą w ciemności, albo że wszystkie ich wypowiedzi są symbolami tego, co jest całkowicie niepoznawalne. Deklarowana ogólna wiara religijna nie wyklucza wahań, znaków zapytania, dwuznaczności, a nawet nieortodoksyjności. Część katolików odczuwa trudności w udzielaniu odpowiedzi na pytanie, kim jest Bóg, kim jest Jezus Chrystus, dlaczego czcimy Najświętszą Maryję Pannę” (s. 302-303). Autor podkreśla, że owe selektywne postawy wobec religii i Kościoła są przejawem postępującej deinstytucjonalizacji. Selektywność ta zdaniem J. Mariańskiego zwłaszcza w warunkach polskich, wynika z niewiedzy, z zaniedbania lub fasadowości. Nie jest ona zwykle konsekwentna i często prowadzi do ukształtowania dystansu wobec religii zinstytucjonalizowanej, a więc nie powoduje procesów indywidualizacji, czy wręcz prywatyzacji religii.

W ostatnim podrozdziale rozdziału czwartego Autor przedstawił postawy wobec wiary i praktyk parareligijnych. Powołuje się przy tym na badania dokonane w krajach Europy Zachodniej a także (co szczególnie może nas zainteresować) na badania sondażowe zrealizowane w Polsce w latach 1991-1998 przez Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego SAC. Badając wiarę i praktyki parareligijne wśród Polaków stwierdzono, że dwie trzecie badanych nie wierzy w żadne substraty religii. Na podstawie dokonanych analiz J. Mariański twierdzi, że: „Znacznie częściej Polacy wierzą w parareligię, niż ją praktykują (24,5% wobec 6,3%) /.../ Bar-

dziej pozytywną aprobatę zyskują takie środki parareligijne, jak: uzdrowienia, psychoterapia i bioenergoterapia” (s. 311-312).

Konkludując tą część książki Autor zauważa, że nadal jeszcze większość członków Kościoła katolickiego w Polsce przyjmuje bez żadnych zastrzeżeń nauczanie wiary swojego Kościoła. Jeśli pojawiają się dysonanse między deklarowanymi postawami a teoretycznymi założeniami katolicyzmu, to odnoszą się one do spraw eschatologicznych (wiara w życie pozagrobowe, zmartwychwstanie ciał, istnienie nieba i piekła). Oznacza to, że część Polaków słabo rozumie pojęcie „życie wieczne” (s. 319).

Rozdział piąty dotyczy postaw i zachowań moralnych. Na początku Autor przedstawił główne orientacje moralne Polaków. „W świetle badań socjologicznych można twierdzić, że moralność większości Polaków nie ma charakteru pryncypialnego / .../ Przywiązanie do ogólnych, uniwersalnych wartości i norm ma ograniczony charakter. Normy są względne, to znaczy jednostka czuje się z nimi związana w zależności od określonej sytuacji. Część ludzi nie wie, jak w nowych i zmiennych sytuacjach społecznych powinno wyglądać zastosowanie ogólnych zasad etycznych, w jakich przypadkach jest ono właściwe, w jakich zaś niewłaściwe” (s. 326). Świadczy to o panującym w kulturze moralnej Polaków stanie anomii. Stąd u znacznej części badanych pojawiają się postawy kompromisowe, pośrednie będące nośnikami wartości moralnych „średniego zasięgu”.

W dalszej części tego rozdziału podjęto zagadnienia szczegółowe:

- Dekalog jako podstawa moralności
- moralność małżeńsko – rodzinna
- autorytet Kościoła a indywidualne sumienie

Warto dłużej zatrzymać się nad problemem przestrzegania Dekalogu w polskim społeczeństwie. Jak wynika z wielu badań empirycznych Dekalog będący kodyfikacją podstaw moralnych dla całej ludzkości nie jest powszechnie akceptowany w polskim społeczeństwie. Zwłaszcza w odniesieniu do młodzieży „można mówić nawet o pewnym kryzysie” (s. 340).

Z badań wylania się obraz Polaków nie uznających wszystkich przykazań Dekalogu za szczególnie wiążące. „Najbardziej uznawane za wiążące są trzy przykazania „moralne” (V, IV, VII), nieco mniej przykazania „seksualne” (VI, IX) oraz w jeszcze mniejszym stopniu przykazania „religijne” (II, III)” (s. 336).

Według J. Mariańskiego aprobatą Dekalogu była odmienna w poszczególnych kategoriach społeczno – demograficznych. „Wyższą aprobatą charakteryzowały się kobiety, osoby starsze, żyjące w związkach małżeńskich sakramentalnych lub będące w stanie wdowim, z wykształceniem podstawowym lub wyższym, rolnicy, emeryci, renciści i gospodynie domowe, mieszkańcy wsi lub mieszkający w miastach do 100 tyś. mieszkańców” (s. 337).

Z badań okazało się ponadto, że najniższy poziom uznania Dekalogu (poniżej 75% aprobaty) reprezentowany był przez osoby w wieku 18-25 lat (często uczniów),

osoby będące w stanie wolnym lub rozwiedzione, o bardzo złej sytuacji materialnej.

W ostatnim szóstym rozdziale J. Mariański rozważa nową religijność w i poza Kościołem. W tej części pracy znalazły się interesujące uwagi Autora na temat nowych ruchów religijnych w Kościele katolickim i poza nim. Fascynujące są również rozważania dotyczące przyszłości religii i Kościoła w społeczeństwie polskim. J. Mariański wskazując na rozmaite scenariusze przyszłości za żadnym nie opowiada się w sposób bezwzględny. Szczególnie cenna jest uwaga Autora, że: „Przyszła społeczna postać religii i Kościoła nie jest znana, a wszelkie prognozy są zbyt ryzykowne. W rozwój społeczny Kościoła są wpisane zarówno zmiany ewolucyjne, jak i nagle, o charakterze skokowym. Socjolog z kolei nie chce być futurologiem czy prorokiem szkiełującym subiektywne wizje życia religijno – kościelnego, jakiś obraz Kościoła pobożnych życzeń, czy obraz kontrastowy do sytuacji obecnej. Wie on doskonale, że proste ekstrapolacje aktualnych tendencji są dość często zawodne. Socjolog związany z Kościołem raczej zastanawia się nad tym, jak zmieniać świadomość religijną i prokościelną członków Kościoła, jak przekształcać struktury kościelne, by były one bardziej funkcjonalne w przyszłości, jaką drogą powinien iść Kościół jutra” (s. 416).

W zakończeniu swojej obszernej pracy J. Mariański wyraził przypuszczenie, że w zsekularyzowanej Europie, Polska pozostanie „przypadkiem szczególnym”, że religia będzie nadal odgrywała znaczącą rolę w życiu społecznym.

Całą książkę należy ocenić bardzo wysoko, ponieważ bogata jej zawartość świadczy o tym, że karkołomna próba socjologicznej syntezy religijności społeczeństwa polskiego w perspektywie europejskiej uwieńczona została sukcesem. Książkę można polecić, także ze względu na wyjątkowo wnikliwe i głębokie analizy poparte olbrzymią erudycją Autora.

**Studia Politologiczne vol. 6 Polska scena polityczna. Kampanie
wyborcze, pod redakcją Ewy Pietrzyk-Zieniewicz,
Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa 2002, ss. 356.
(recenzja – Krzysztof Prętki)**

Recenzowana publikacja pod tytułem „Polska scena polityczna. Kampanie wyborcze” przygotowana pod redakcją Ewy Pietrzyk-Zieniewicz jest szóstym wydawnictwem z serii „Studiów Politologicznych” Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego.

Karol Modzelewski w rozmowie z Andrzejem Zieniewiczem pod tytułem „Puste miejsce po lewicy” charakteryzuje sytuację polityczną w Polsce w kontekście spadku poparcia w badaniach opinii publicznej dla Sojuszu Lewicy Demokratycznej.

Jerzy Hausner i Andrzej Sokołowski w artykule „Bezrobocie a wyniki wyborów w Polsce” podjęli próbę ilościowej analizy wpływu poziomu bezrobocia na wyniki wyborów parlamentarnych i wyborów prezydenckich w Polsce w latach 1993-2001. Fundamentem badawczym były wyniki wyborów podawane przez Państwową Komisję Wyborczą i stopa bezrobocia na koniec miesiąca, w którym odbywały się wybory, publikowana przez Główny Urząd Statystyczny. Autorzy wskazali, że bezrobocie było czynnikiem wpływającym na wyniki wyborów w badanym okresie, na czym korzystały partie i ugrupowania lewicowe, a traciły prawicowe. Przyczyną takich zachowań była tzw. mentalność wspomnieniowa, zgodnie z którą sentyment do PRL sprzyjał sympatii dla ugrupowań związanych z dawnym systemem lub deklarujących, że wtedy „było lepiej”. Interesującym wnioskiem z badań jest także to, że pozostawanie określonych partii przy władzy czy też bycie w opozycji nie wpływało na kształtowanie się zaobserwowanych relacji.

Tadeusz Bodio w niezwykle interesującym artykule „Polityka jako sztuka bycia wybranym” zwraca uwagę na rozwój polityki „bez ideologii” jako nowego rodzaju polityki w społeczeństwach demokratycznych lub budujących demokrację, której ojczyzną są Stany Zjednoczone. Polityka „bez ideologii” jest odmianą polityki demokratycznej, której ideologią jest walka o zdobycie i utrzymanie władzy przy zachowaniu formalnych procedur demokratycznych. Autor zwrócił uwagę, że w polityce społeczeństw demokratycznych duże znaczenie ma prawomocna legitymizacja przywódców i elit politycznych, a w legitymizacji demokratycznej liczy się „sztuka wyboru” (która powinni posiadać obywatele uczestniczący w kampaniach wyborczych) i „sztuka bycia wybranym” (która powinna cechować elity władzy i kandydatów do tych elit). Wskazał, że polityka „bez ideologii” preferuje „sztukę bycia wybranym” i dostarcza narzędzi do osiągnięcia zamierzonego celu. T. Bodio trafnie zauważył, że w powyższej koncepcji polityka jest ograniczona do

zdobycia rynku politycznego i poparcia wyborców. Bycie wybranym staje się celem samym w sobie, a nie środkiem do realizacji tradycyjnego celu działania politycznego: roztropnego działania dla wspólnego dobra. Polityka „bez ideologii” preferuje współczesne mutacje demokracji masowej i przedstawicielskiej posługujące się technikami marketingowymi, a jest niechętna demokracji uczestniczącej, choć stwarza pozory, że obywatele mają udział w rządzeniu. W politykę „bez ideologii” wpisuje się rynek demokratyczny jako zbiór transakcji politycznych, który zawiera bogatą ofertę towaru politycznego: można kupić ustawę, korzystną decyzję, a najbardziej atrakcyjną ceną za te towary jest władza i przywództwo. Powyższa polityka to specyficzna sfera biznesu, w której przywództwo i władza są przedmiotem transakcji pomiędzy kupującymi (wyborcami) i sprzedającymi (partie i ruchy polityczne, ludzie biznesu). Wyborca wybiera towar polityczny w swoistym sklepie, lecz niestety gdy już zakupi towar, to nikt nie przyjmuje już od niego reklamacji.

Mirosław Karwat w ciekawym artykule „Obiecanki-cacanki, czyli demagogiczny repertuar obietnic” zwrócił uwagę na fakt, że politycy są skazani na obietnice, szczególnie podczas kampanii wyborczej, a polityk zbyt powściągliwy w obietnicach jest uważany za nie posiadającego zbyt wiele do zaproponowania. Przedstawił także analizę istoty, struktury i formy obietnicy oraz wyróżniki demagogicznych obietnic i kalkulacje w obiecankach. Autor scharakteryzował typy i gatunki demagogii: prostą (odwołującą się do najniższych pobudek i instynktów, wykorzystującą m.in. rzeczywiste i urojone krzywdy, poczucie upośledzenia, której odbiorcami są ludzie podatni na proste schematy interpretacji rzeczywistości), konwencjonalną (w której działanie na rzecz zaspokojenia potrzeb, obrony praw zbiorowości jest ograniczone do etapu potwierdzania słuszności tych potrzeb, aktualności praw i demonstrowania przynależności, wspólnoty), koniunkturalną (demagog tego rodzaju rzadko wypowiada się, a gdy się wypowie to sugestywnie i wystarczająco mętnie aby móc się w każdej chwili wycofać), dystygowaną (w której demagog kreuje się na zatroskanego współobywatela, specjalistę, eksperta), licytacyjną (istotą tej demagogii jest polityczna odmiana „wyścigu szczurów”, w której ważne jest prześciganie się w diagnozach, prognozach i pozytywnych deklaracjach) i wyrafinowaną (polegająca na manipulowaniu ruchem rewindykacyjnym, aby zwiększać swój wpływ przez podżeganie do walki z przeciwnikami politycznymi). M. Karwat w artykule omówił również odmiany demagogicznych obietnic, charakter zobowiązania i status obiecującego, retorykę obietnic demagogicznych, taktykę wabienia i zabezpieczenia oraz zalety nierealistycznych i niespełnionych obietnic.

Jarosław Szymanek w artykule „Optymalizacja procedur wyborczych w odniesieniu do parlamentu o złożonej strukturze wewnętrznej” podjął próbę analizy badawczej problematyki konstrukcji prawa wyborczego w odniesieniu do parlamentu o strukturze dwuizbowej.

Tomasz Słomka w artykule „Sposób wyboru jako element legitymizacji Prezydenta Rzeczypospolitej (w porównaniu do ustaleń konstytucyjnych w Czechach,

Słowacji, Rumunii, Bulgarii i na Węgrzech)” wyodrębnił 3 modele wyboru prezydenta: wybory powszechne bezpośrednie (np. Francja, Finlandia) i pośrednie (np. USA), wybory dokonywane przez parlament (np. Grecja), wybory dokonywane przez specjalne ciała elektorskie, złożone z członków parlamentu przedstawicieli krajów związkowych lub przedstawicieli regionów (np. Włochy, RFN). W Polsce powszechne wybory prezydenta mają wzmacniać legitymizację głowy państwa, która ma wspomagać pełnienie funkcji arbitrażu tzn. harmonizowanie przez głowę państwa współpracy innych organów państwowych. Autor wskazał, że w wyborach prezydenckich od roku 1990 udział głosujących jest największy w porównaniu z wszystkimi innymi rodzajami wyborów parlamentarnych i samorządowych oraz referendum z powodu personalizacji wyborów prezydenckich. Postawił także tezę, że wybory prezydenckie w Polsce są należycie legitymizowane biorąc pod uwagę uczestnictwo w nich obywateli. Tomasz Słomka zwrócił uwagę także na uwarunkowania prawne wyborów prezydenckich w Polsce oraz innych państwach Europy Środkowo-Wschodniej.

Olgierd Annusewicz w artykule „Reklama a reklama polityczna, czyli projektowanie politycznych kampanii reklamowych” przedstawił analizę reklamy politycznej, która jako element marketingu jest wykorzystywana w kampanii wyborczej. Omówił wzajemne relacje pomiędzy reklamą a reklamą polityczną, sposoby prezentacji treści reklamowych (w tym szczególnie model hierarchii reakcji AIDA) oraz działanie słów w reklamie. Autor scharakteryzował również sposoby kreacji bohaterów reklamy, cykle planowania i etapy tworzenia reklamy, wybór celów i określenie adresatów reklamy, ustalenie budżetu, dobór treści, wybór mediów i skuteczność reklamy.

Agata Woźniak w artykule „Środki agresywnej dyskredytacji osobistej w prezydenckiej kampanii wyborczej w 2000 roku” wskazała, że bezpośrednia dyskredytacja osobista odgrywa istotną rolę w kampaniach prezydenckich z powodu spersonalizowania powyższych wyborów, a krytyka kandydata jako osoby, a nie jego programu, partii staje się głównym celem politycznych przeciwników. Autorka przedstawiła środki demonstracyjne (afrońt, etykietki, epitety, inwektywy i wyzwiska, zarzut i oskarżenie), środki ewokacyjne (aluzja, eufemizm, ironia i sarkazm), środki satyryczne (parodia) oraz tzw. „odwracanie kota ogonem” jako przykład innych środków dyskredytacji nie zaliczanych do żadnej z powyższych grup.

Krzysztof Karolczak w artykule „Filozofia teczki. Teczka polityka czy teczka na polityka. (Kilka uwag o polskich kampaniach wyborczych)” analizuje znaczenie teczki w kampaniach wyborczych w Polsce, zapytuje: „Po czym można rozpoznać w Polsce polityka?” I odpowiada: „Po teczce”. Teczce którą sam nosi (jeśli nie sprawuje władzy) lub teczce którą za nim się nosi. Autor zauważył, że w Polsce po 1989 roku teczka stała się symbolem walki prowadzonej z przeciwnikami politycznymi metodami nie „fair”, a specyfika naszego kraju polega na tym, że współpraca ze służbami specjalnymi nie jest uznawana za zaszczyt i kompromituje polityka.

Wskazał, że pierwszym politykiem który posługiwał się teczką dla szantażowania przeciwnika politycznego był Stan Tymiński. K. Karolczak opisał także przypadki A. Macierewicza, A. Kwaśniewskiego, J. Oleksego, L. Wałęsy jako przykłady wykorzystywania filozofii teckich w rywalizacji politycznej.

Ewa Pietrzyk-Zieniewicz w artykule „Wielkie afisze. Plakaty wyborcze w kampanii 1993 r.” charakteryzuje kampanię wyborczą do parlamentu w Polsce w roku 1993 na przykładzie plakatów wyborczych. Wybory do parlamentu 1993 roku stały się dla autorki inspiracją do napisania artykułu z powodu dużej liczby ugrupowań politycznych i rozproszenia polskiej sceny politycznej.

Joanna Dzwonczyk w artykule „Kampanie prezydenckie w Polsce po 1989 roku” przedmiotem analizy uczyniła problematykę wyborów prezydenckich 1990 roku, 1995 roku i 2000 roku. Charakteryzując wybory prezydenckie 1990 roku zwróciła uwagę na fakt, że w przypadku drugiej tury dominowali wyborcy negatywni tzn. którzy biorąc udział w wyborach nie tyle popierają kandydata na którego głosują, co oddają głos przeciwko kandydatowi wzbudzającego w nich uczucia negatywne. W tym przypadku głosowanie za kandydaturą Lecha Wałęsy było często głosem przeciwko S. Tymińskiemu. J. Dzwonczyk zauważyła, że według opinii publicznej Lech Wałęsa przegrał wybory prezydenckie 1995 roku „na własne życzenie” z powodu m.in. cech charakteru i sposobu sprawowania urzędu Prezydenta RP. Autorka wskazała, że zdaniem wielu badaczy zajmujących się analizą nastrojów społecznych wynik wyborów prezydenckich 2000 roku był rezultatem zmęczenia społeczeństwa zmianami dokonującymi się w latach 90-tych, tęsknoty za stabilizacją i chęci odejścia od sporów historycznych.

Andżelika Wardęga w artykule „Kampania przed kampanią, czyli przedwyborcze napinanie mięśni” omówiła specyfikę wydarzeń poprzedzających oficjalne zarejestrowanie kandydatów przez Państwową Komisję Wyborczą w wyborach prezydenckich 2000 roku. Przedmiotem zainteresowania uczyniła cechy szczególne, ramy czasowe i poszczególne etapy tego okresu przedkampanijnego (tzw. kampanii przed kampanią): etap pierwszy (do zarejestrowania komitetów wyborczych) i etap drugi (do zarejestrowania kandydatów na prezydenta).

Adam Szymański w artykule „Unia Europejska w programach ugrupowań uczestniczących w wyborach parlamentarnych w 2001 r.” opisał miejsce i rangę tematyki unijnej w programach wyborczych partii i ugrupowań politycznych, stanowiska partii wobec członkostwa w Unii Europejskiej, zagadnienia dotyczące integracji europejskiej omawiane w kampanii oraz sposób przedstawiania spraw związanych z Unią Europejską w wyborach parlamentarnych 2001 roku.

Karol Kostrzębski w artykule „Kampanie wyborcze ruchów populistycznych w Polsce i Niemczech – analiza porównawcza” wskazał na podobieństwa i różnice partii uznawanych za populistyczne w Polsce i Niemczech. Zauważył, że w Polsce i Niemczech mimo znacznych różnic w poziomach życia dochodzą do głosu postawy populistyczne, promujące uproszczony wizje zmiany rzeczywistości.

Ostatnim artykułem recenzowanej publikacji jest tekst wykładu profesora nauki o polityce i administracji w Universitat Internacional de Catalunya w Barcelonie Edwarda Tarnawskiego pt. „O politykach i polityce z hiszpańskiej perspektywy”, wygłoszony 24 października 2001 r. na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego.

Podsumowując, z uwagi na różnorodność podejmowanych zagadnień należy uznać recenzowaną publikację za wartościowe źródło informacji dla osób interesujących się politologią i socjologią polityki.

**Peter Englund, Lata wojen, Gdańsk 2003, ss. 784.
(recenzja Stanisława Antczaka)**

Wśród licznych publikacji książkowych poświęconych problematyce historycznej, jakie ukazały się w 2003 roku na polskim rynku wydawniczym, na szczególną uwagę zasługuje książka Petera Englunda pt. „Lata wojen”. Ta obszerna, bo licząca aż 784 strony książka ukazała się jako kolejna pozycja wydana przez Oficynę Wydawniczą Finna, w ramach tzw. „Złotej serii”, przeznaczonej, zgodnie z intencją wydawcy, dla osób pasjonujących się historią. Jest to zarazem druga pozycja tegoż autora opublikowana w „Złotej serii”. Pierwsza – „Poltawa”, udostępniona została w polskiemu czytelnikowi w tym samym 2003 roku. Tytułowa „Poltawa” to miejsce bitwy, która wpłynęła w sposób zasadniczy na zmianę układu sił w Europie Wschodniej: położyła kres ambicjom mocarstwowym Szwecji i otworzyła drogę dla ekspansji i budowy pozycji mocarstwowej Rosji w tej części Europy.

Autor, Peter Englund, to absolwent filozofii, archeologii i historii, i członek Akademii Szwedzkiej. Jak informuje dalej wydawca, „Nakłady jego książek biją wszelkie rekordy w Szwecji. („Lata wojen” zostały wydane w nakładzie ponad 228 000!)”. Wydawca rekomenduje książkę polskiemu czytelnikowi, prezentując na okładce książki fragmenty entuzjastycznych recenzji, jakie ukazały się w szwedzkiej prasie. Warto w tym miejscu przytoczyć fragment jednej z nich, tej, której autorem jest Lars-Arne Norborg, a która opublikowana została na łamach „Sydsvenska Dagbladet”. Autor recenzji stwierdza mianowicie, że: „Mistrzowskie wykorzystanie materiału źródłowego w połączeniu z elegancją stylistyczną umożliwiło Englundowi napisanie książki, która jest nie tylko wspaniałą historią, ale i wybitną literaturą ...”.

„Lata wojen” to pozycja poświęcona wojnie trzydziestoletniej, a ściślej rzecz ujmując, okresowi zapoczątkowanemu interwencją szwedzką w Niemczech a zakończonemu wprowadzaniem w życie postanowień traktatów westfalskich. Wojna trzydziestoletnia była jedną z najdłuższych a zarazem „najbardziej brutalnych i wyniszczających wojen w historii ludzkości”¹. Zaczęła się od buntu czeskich poddanych przeciw prawowitemu władcy z rodu Habsburgów. Wkrótce w ogniu walk znalazła się cała ówczesna Rzesza, a niemiecka wojna domowa przekształciła się rychło w konflikt na skalę europejską. W ciągu trzydziestu lat jej trwania, w działania wojenne bądź dyplomatyczne związane z tym konfliktem zaangażowały się kolejno, bezpośrednio lub przynajmniej pośrednio, niemal wszystkie znaczące na ówczesnej arenie politycznej państwa europejskie, od Hiszpanii po Rosję i od Szwecji po państwo papieskie. Główną areną działań wojennych stało się ówczesne Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego. Na niemieckim teatrze działań

¹ H. Kissinger, *Dyplomacja*, Warszawa 1996, s. 62.

wojennych starły się początkowo armie cesarza i Ligi Katolickiej z wojskami wystawionymi przez państwa skupione pod sztandarami Unii Protestanckiej. Wkrótce na terenie Niemiec pojawiły się armie hiszpańskie i duńskie, następnie szwedzkie, a w końcu francuskie. Działania wojenne toczyły się nie tylko na terenach niemieckich. Równoległe wznowiony został konflikt zbrojny między Hiszpanią a Republiką Zjednoczonych Prowincji Niderlandów. W drugim dziesięcioleciu trwania konfliktu wybuchła krwawa wojna o sukcesję mantuańską, która odciągnęła z terenu Niemiec część walczących tam dotąd wojsk i zaangażowała poważne siły francuskie, chociaż Francja, oficjalnie, nie brała wówczas jeszcze udziału w wojnie zwanej później trzydziestoletnią. Niejako równoległe, aczkolwiek nie bez wpływu na wydarzenia wewnątrz niemieckie, rozgrywał się konflikt zbrojny polsko-szwedzki a następnie polsko-rosyjski. Rzeczpospolita polsko-litewska zaangażowała się dyplomatycznie, a nieoficjalnie również i militarnie, po stronie Habsburgów, stojących na czele obozu katolickiego w Rzeszy. Cieszące się wyjątkowo złą sławą oddziały „lisowczyków”, zwerbowane w Polsce za zgodą króla Zygmunta III, w decydujący sposób przyczyniły się do klęski księcia siedmiogrodzkiego Bethlena Gabora. Wystąpił on u progu konfliktu po stronie przeciwników Habsburgów i obległ Wiedeń, skąd odciągnęła go dywersja polska. U schyłku wojny znaczna część ziem niemieckich była zrujnowana gospodarczo i w znacznym stopniu wyludniona. Wojna trzydziestoletnia przyczyniła się do zasadniczej przebudowy sceny politycznej i wyłonienia się nowego porządku politycznego w Rzeszy, oraz stworzenia nowych podstaw prawnych stanowiących oparcie dla funkcjonowania państw na forum międzynarodowym: odtąd „doktryna *raison d'état* stała się zasadą przewodnią w europejskiej dyplomacji”².

W literaturze polskiej i obcej, wydanej w tłumaczeniu na język polski, nie było dotychczas tak obszernej monografii poświęconej wojnie trzydziestoletniej. Liczące od kilkunastu do kilkudziesięciu stron charakterystyki traktujące o tej wojnie można odnaleźć w syntezach poświęconych historii XVII-wiecznej Europy pióra, między innymi, Zbigniewa Wójcika czy Adama Kerstena, oraz w wydanej niedawno podobnej publikacji, której autorem jest historyk i wykładowca Uniwersytetu w Glasgow, Thomas Munck³. Znaczny, bo liczący 38 stron tekst, będący znakomitą syntezą dziejów omawianego konfliktu, pióra Geoffrey'a Parkera, zamieszczony został w drugim tomie pracy zbiorowej pod redakcją Antoniego Mączaka „Europa i świat w początkach epoki nowożytnej”⁴. Poza tym wspomnieć należy o biografiiach dwu głównych bohaterów tej wojny; pierwszej pióra czeskiego autora Josefa

² Ibidem, s. 66.

³ Z. Wójcik, Historia powszechna. Wiek XVI-XVII, Warszawa 1996; A. Kersten, Historia powszechna. Wiek XVII, Warszawa 1984; T. Munck, Europa XVII wieku. 1598-1700, Warszawa 1998.

⁴ Geoffrey Parker, Wojna trzydziestoletnia, (w:) Europa i świat w początkach epoki nowożytnej, część 2, ideologie, kryzysy, konflikty, praca zbiorowa pod redakcją A. Mączaka, Warszawa 1992, s. 98-135.

Janáčka, poświęconej Albrechtowi Wallensteinowi, oraz biografii króla szwedzkiego Gustawa II Adolfa pióra polskiego historyka Zbigniewa Anusika⁵. Z tym większym więc zadowoleniem należy powitać prezentowaną w tym miejscu książkę Petera Englunda. Książka ta jest pierwszą, tak obszerną monografią poświęconą wojnie trzydziestoletniej, udostępnioną w przekładzie Wojciecha Łygasia, godną ze wszech miar polecenia uwadze czytelnikom polskim, nie tylko historykom.

Książka Petera Englunda to pozycja pod wieloma względami szczególnie interesująca. Wątkiem przewodnim są losy Erika Dahlbergha. W trakcie wydarzeń opisywanych w omawianej książce był on przedstawicielem tzw. *ofrälse*, tj. kategorii społecznej obejmującej w społeczeństwie szwedzkim te wszystkie osoby, które nie należały do stanu szlacheckiego i, w odróżnieniu od szlachty, były zobowiązane do płacenia państwu podatków⁶. Erik Dahlbergh to postać autentyczna i w równym stopniu niezwykła. Dzięki osobistym zdolnościom i własnej zapobiegliwości doszedł on u schyłku życia, a więc w okresie, który wykracza poza ramy chronologiczne omawianej książki, do najwyższych godności w państwie. Karierę swą zawdzięczał licznym wojnom, w których brała udział Szwecja. W trakcie tych wojen oddał znaczne usługi swemu krajowi i jego władcom. Zbiorowym wszakże bohaterem książki Petera Englunda jest XVII-wieczne społeczeństwo szwedzkie i wojna, w którą na wiele lat zaangażowała się ówczesna Szwecja. Wojna ta, zwana trzydziestoletnią, ugruntowała ostatecznie pozycję mocarstwową Szwecji, a stało się to możliwe głównie dzięki wysiłkowi całego społeczeństwa, które po mistrzowsku sportretował w „Latach wojen” Peter Englund.

Głównym przedmiotem zainteresowania Petera Englunda jest wojna, przedstawiona przezeń na kartach jego dzieła w naturalistyczny sposób. Autor metodycznie przedstawia wszystkie procesy i wydarzenia związane z przygotowaniem, prowadzeniem i wielorakimi skutkami wojny dla wszystkich podmiotów, indywidualnych i zbiorowych, zaangażowanych w nie bezpośrednio lub przynajmniej pośrednio. Dawna wojna kojarzy się zwykle przeciętnemu czytelnikowi z „wspaniałymi” scenami batalistycznymi, z udziałem szarżującej odważnie na przeciwnika, w bardzo widowiskowy sposób, kawalerii, scenami uwiecznionymi najczęściej przez bardziej lub mniej słynnych mistrzów pędzla bądź przedstawionymi współcześnie na szklanym – kinowym lub telewizyjnym – ekranie. Tymczasem pod piórem Petera Englunda wojna jawi się jako ogromne przedsięwzięcie w które zaangażowane są nie tylko walczące na licznych frontach armie, ale również całe społeczeństwa. To one najczęściej ponoszą koszty, podczas gdy na wojnie bogacą się nieliczni, często pozbawione wszelkich skrupułów jednostki. Głównym skutkiem wojny są straszliwe zniszczenia oraz śmierć bądź okaleczenie, jak w przypadku wojny trzydziestoletniej, milionów ludzi: żołnierzy i przede wszystkim ludności cywilnej.

⁵ J. Janáček, *Śmierć Wallensteina*, Katowice 1988; Z. Anusik, *Gustaw II Adolf*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1996.

⁶ P. Englund, *Lata wojen*, Gdańsk 2003, s. 780.

Jedną z najdonioślejszych konsekwencji, jakie pociągnęła za sobą wojna trzydziestoletnia było utworzenie, niekiedy od podstaw, wielkich armii, które wcześniej w takiej postaci raczej nie występowały. Autor opisuje ówczesne metody organizacji, zaopatrzenia i finansowania armii, i prowadzonych przez nie działań wojennych. Uświadamia zarazem czytelnikowi, że już wówczas, obok zakupów koni, żywności i broni, szczególną rolę odgrywały powadzone na szeroką skalę rekwizycje, zwłaszcza żywności, zgodnie z zasadą, że wojna winna wyżywić się sama. Na kartach książki czytelnik zapoznaje się z organizacją armii szwedzkiej oraz metodami rekrutacji; szwedzka armia miała początkowo charakter w przeważającym stopniu narodowy i jej żołnierze pochodzili głównie z poboru. Z czasem, w miarę rozbudowy liczebnej, armia Gustawa Adolfa w coraz większym stopniu składała się z najemników, głównie, choć nie wyłącznie, niemieckiego pochodzenia. W opisie armii przedstawionym przez Englunda znajdujemy szczegółowe informacje dotyczące nie tylko metod werbunku, lecz także ubioru i wyposażenia żołnierzy i oficerów, ich uzbrojenia i wyszkolenia. Autor przedstawia także skład społeczny ówczesnych armii, w szeregach których dominowała biedota miejska, poza tym rozmaitej maści uciekinierzy i kryminaliści. Armie przemierzające Niemcy w czasie wojny trzydziestoletniej stanowiły prawdziwe mozaiki pod względem narodowościowym, a ich oblicze miało, jakbyśmy to dzisiaj powiedzieli, charakter wielokulturowy. Służący w nich żołnierze byli, jakże często, źle wyposażeni i jeszcze gorzej wyszkoleni, a do tego, nierzadko, i głodni. W ich szeregach wkradał się brak zdyscyplinowania, prowadzący niekiedy wręcz do otwartego buntu. Szkicując ten jakże mało imponujący wizerunek żołnierza wojny trzydziestoletniej, Englund zauważa, że ów żołnierz, niezależnie od tego po której stronie walczył, z reguły był zarazem przestępcą i ofiarą. Często źle wyszkolony, żył najczęściej krótko. Brakowi dyscypliny towarzyszyła demoralizacja, której źródłem były panujące w szeregach, także wśród kadry dowódczej, hazard, pijaństwo i rozpusta, sięjące powszechnie zgorzenie i prowadzące do gwałtów, bójek i zabójstw. Szczególnie zły przykład dawali niektórzy wodzowie, np. Johan Baner, który był alkoholikiem. Według przykładu przytoczonego przez Petera Englunda: „pewien francuski dyplomata, który zjawił się w obozie z posłaniem dla Banera, musiał najpierw odczekać swoje, ponieważ Baner był tak zamroczony, że potrzebował czterech dni, aby wrócić mu zdolność komunikowania się z innymi osobami”. Pijakiem był też jego wielki przeciwnik feldmarszałek cesarski Gallas. „Faktem jest – pisze jednak dalej autor – że Johan Baner, mimo wszystkich swoich braków i wad, był wybitnym, a nawet genialnym dowódcą”.

Peter Englund, kreśląc obraz ówczesnej wojny zauważa, że wojna była banalna i zarazem nudna. Główną wszakże jej cechą była brutalizacja działań wojennych. Szczególnie odrażającym przykładem takiej brutalizacji było całkowite zniszczenie przez katolickie oddziały Tilly'ego Magdeburga i zmasakrowanie przez zwycięskie wojska protestanckich mieszkańców miasta – śmierć poniosło wówczas z rąk upo-

jonych sukcesem żołnierzy dwie trzecie spośród jego trzydziestotysięcznej ludności. Szczególnie dziki i okrutny charakter miała również tzw. wojna błyskawiczna prowadzona przez Szwecję przeciw Danii. Brutalizacji sprzyjały braki w zaopatrzeniu z jednej strony i chęć wzbogacenia się kosztem miejscowej ludności z drugiej. Prowadziło to do wcielania w życie przez walczących, z całym okrucieństwem, zasady, że wojna musi wyżywić się sama, i że przeciwnikowi należy oddawać wyłącznie całkowicie zniszczony obszar. Zgodnie z tą zasadą dowódca szwedzki Johan Baner wydał w końcu października 1639 roku, jak pisze Englund, jeden z najohydniejszych rozkazów w trakcie tej wojny, nakazujący pozostawienie w przemierzanych przez jego armię Czechach „spalonej ziemi”.

Brutalizacja wojny przejawiała się przede wszystkim w okrutnym traktowaniu przez strony walczące ludności cywilnej. Jedną z podstawowych i jednocześnie stosunkowo skutecznych metod „eksploatacji” podbijanych bądź przemierzanych przez wrogie armie obszarów było nakładanie tzw. „podatku pożarowego”. Tym mianem określano wysokie kontrybucje nakładane na miejscową ludność, w zamian za obietnicę pozostawienia jej w spokoju. Kontrybucje te, z uwagi na ich nadmierną wysokość, najczęściej rujnowały miejscowe społeczności i gospodarcze podstawy ich egzystencji. Dowódcy walczących armii, jak zauważa autor, niechętnie natomiast wydawali walne bitwy, ponieważ wiązało się z nimi zbyt duże ryzyko, zwłaszcza utraty oddziałów, które stanowiły wówczas swoiste przedsiębiorstwa, w które ich dowódcy zainwestowali swój kapitał. Stąd najbardziej rentownym przedsięwzięciem była grabież terenów przemierzanych przez biorące udział w wojnie oddziały. Ryzyku związanemu z perspektywą walnej bitwy towarzyszyły masowe dezercje wywoływane przez głód i liczne choroby nękające ówczesne armie. Dezercerujący niekiedy całymi oddziałami żołnierze tworzyli bandyckie oddziały, do których przyłączali się maruderzy i miejscowi zbójcy, a niekiedy również uzbrojeni chłopcy, i które w sposób szczególnie okrutny dawały się we znaki miejscowej ludności. Dezercjom sprzyjały również, jak twierdzi Peter Englund, niskie a nierzadko i żadne umiejętności kadry dowódczej w zakresie sprawowania kontroli nad własnymi podkomendnymi.

Konflikt określany mianem wojny trzydziestoletniej przyniósł, jak zauważa Englund, „upaństwowienie” wojny i rozbudowę stałych armii zawodowych. Jeszcze w trakcie wojny trzydziestoletniej takie armie tworzone były doraźnie, w ten sposób, że władca, np. cesarz, zawierał umowę z przedsiębiorcą wojennym, takim jak słynny Albrecht Wallenstein, który, w zamian za określone w umowie wynagrodzenie, zobowiązywał się do wystawienia odpowiednio licznej armii i zaopatrzenia jej we wszystko co było potrzebne dla prowadzenia działań wojennych. Rozbudowa walczących armii i konieczność utrzymania ciągłych dostaw niezbędnego zaopatrzenia, zwłaszcza w broń i amunicję, pociągnęła za sobą rozwój manufaktur oraz standaryzację w dziedzinie produkcji dział i muszkietów, i potrzebnej dla nich amunicji.

Rozbudowa armii szwedzkiej i ciągle jej utrzymywanie na stopie wojennej poza granicami kraju, wskutek ustawicznie toczonych działań wojennych, sprawiły, że armia stała się „domem”, prawdziwym i jedynym jaki znali, dla wielu służących w niej żołnierzy, którym towarzyszyły nierzadko całe rodziny. W konsekwencji armia i jej struktury wewnętrzne nabrały, jak zauważa Englund, charakteru samoistnych i mających własne autonomiczne interesy podmiotów. Były one żywo zainteresowane dalszym jej utrzymywaniem i toczeniem działań wojennych, a najlepiej okupowaniem i grabieniem znajdujących się pod jej kontrolą ziem, należących do przeciwników, a często i sojuszników, którzy z kolei szukali sposobu pozbycia się takich niewygodnych aliantów. Taka mająca własne interesy armia – interesy, które niekoniecznie pokrywały się z celami polityki państwa, które ją utrzymywało – stawała się silną i wpływową grupą nacisku, przeciwną szybkiemu zakończeniu działań wojennych i zawarciu pokoju. Zwłaszcza dla wysokiej kadry dowódczej armia stanowiła świetne miejsce dla załatwiania rozmaitych osobistych interesów. Zawarcie pokoju prowadzić musiało nieuchronnie do demobilizacji większości armii, utrzymywanej wcześniej na stopie wojennej. Demobilizacja oznaczała najczęściej dla szeregowych żołnierzy utratę jedynego źródła utrzymania, a nawet domu. Stąd, jak pisze Englund, w wielu jednostkach wchodzących dotąd w skład armii szwedzkiej, na wieść o zawarciu pokoju i zarządzeniu demobilizacji, doszło do otwartego buntu. Niezadowolenie wśród żołnierzy budziła również perspektywa odesłania oddziałów złożonych z rodowitych z Szwedów z Niemiec do ojczyźnego kraju. Ostatni szwedzki oddział znalazł się w ojczyźnie dopiero w maju 1654 roku, a więc w sześć lat po podpisaniu traktatów pokojowych.

Rozbudowa i wzrost kosztów utrzymania armii pociągnęły za sobą, z kolei, wzrost i umocnienie się aparatu państwowego w Szwecji. W aparacie tym nadal jednak panowała korupcja, mimo iż osoby, które traktowały urzędy jak swoją własność zastępowane były coraz częściej przez zawodowych urzędników. Wzrost potęgi państwa budził niechęć w społeczeństwie, zwłaszcza wśród biedoty, ponieważ coraz liczniejsi urzędnicy umożliwiali coraz częstszą i skuteczniejszą, a zarazem dotkliwą ingerencję w życie poddanych, przede wszystkim nakładanie i egzekwowanie licznych podatków oraz szczególnie uciążliwy dla miejscowej ludności pobór do wojska.

Inną szczególnie doniosłą konsekwencją udziału Szwecji w wojnie trzydziestoletniej, zdaniem Petera Englunda, było powstanie wielu nowych wielkich fortun. Ich źródłem były intratne dostawy dla walczących armii, które pozwoliły wzbogacić się grupie wielkich kupców-hurtowników, często obcego pochodzenia, jak choćby słynny, pochodzący z Holandii Louis De Geer. Jeszcze większe wszelako znaczenie miała rozbudowa posiadłości ziemskich należących do arystokracji szwedzkiej. Wojna przyczyniła się do zadłużenia państwa u zamożnych obywateli, kupców i arystokratów, w tym również przynależnych często do arystokracji dowódców armii, którzy nie otrzymywali należnego im wynagrodzenia (żołdu) z tytułu pełnionych

funkcji.. Ponieważ państwo nie dysponowało wystarczającymi dla zaspokojenia wierzycieli zasobami gotówki, spłaciło część swych wielkich zobowiązań, przekazując wierzycielom należącym do arystokracji ziemie będące dotąd własnością korony, czyli państwa. Powstała też grupa nowych milionerów, rekrutujących się spośród wodzów armii szwedzkiej, którzy wzbogacili się, łupiąc bezwzględnie ludność zamieszkującą na obszarach, które miały nieszczęście znaleźć się, często wielokrotnie, na trasie przemarszów wrogich armii i na terenach stanowiących teatr działań wojennych w okresie wojny trzydziestoletniej.

Do najbardziej zuchwałych, a zarazem „zyskownych” przedsięwzięć, podjętych przez dowództwo szwedzkie w przededniu zakończenia wojny, należała wyprawa na stolicę habsburskich Czech, Pragę. Jej inicjatorem był feldmarszałek Königsmarck, który, jak zauważa Peter Englund, „nie był już jednak zwykłym dowódcą, tylko rabusiem, który zasmakował w niebezpiecznych wyprawach”. Głównym celem tej wyprawy było ograbienie miasta, w którym, wcześniej, wielu poddanych cesarza zdeponowało swoje bogactwa, w nadziei, że dzięki temu posunięciu uchronią oni swe zasoby przed ich zagrabieniem przez oddziały przeciwnika. Ograbienie Pragi wywołało wielki wstrząs w całych Niemczech, a łupy zagarnięte w Pradze, według współczesnych szacunków, jak podaje autor, warte były zawrotną kwotę siedmiu milionów riksdali!

Podczas gdy na głównej scenie, jaką był teatr działań wojennych w Niemczech, rozgrywał się okrutny dramat, w ramach którego wrogie armie przez trzydzieści lat, z przerwami, toczyły krwawe zmagania, niszcząc i grabiąc bezlitośnie kraj i jego mieszkańców, w tle, za morzem, na Północy, z dala od głównego nurtu wydarzeń, toczyło się życie codzienne społeczeństwa szwedzkiego. Spod pióra Petera Englunda wylania się wielowymiarowy obraz tego społeczeństwa. Autor charakteryzując stosunki demograficzne, wskazuje, że ówczesna Szwecja była krajem o chłopskim obliczu. Wieś dominująca w krajobrazie szwedzkim, była na ogół biedna i samowystarczalna, a jej mieszkańcy ograniczali się do nabywania na lokalnym rynku jedynie soli i odrobiny tytoniu. Niskie na ogół zbiory powodowały, że do chałup wieśniaków często zaglądał głód i niemal powszechnie miało miejsce spożywanie przez chłopów i członków ich rodzin chleba wypiekanego z kory drzewnej, który bynajmniej nie uchodził wówczas za przysmak biedaków. Chłopi, których status społeczny i materialny był mocno zróżnicowany – wielu było osobiście wolnych, a niektórzy byli nawet stosunkowo zamożni – posiadali również własną reprezentację w parlamencie szwedzkim, Riksdagu.

Górne warstwy piramidy społecznej w Szwecji zajmowała szlachta, którą niestannie nurtowała obawa przed buntem chłopskim. Jak trafnie zauważa Peter Englund: „Wielki bunt chłopski zawsze funkcjonował wśród szwedzkiej arystokracji jak zły sen i nie pozwalał jej ani przez chwilę zaznać spokoju. Płonące posiadłości, odrąbane, blade głowy – oto widok, który prześladował większość magnatów”. Jednocześnie jednak tenże autor podkreśla, że na tle stosunków panujących w ów-

czesnej Europie „Szwedzki dobrobyt plasował się na niższym poziomie, ale rozkładał się w bardziej sprawiedliwy sposób, niż to zwykle bywało w tamtych czasach”.

Miasta szwedzkie w pierwszej połowie XVII wieku były nieliczne, małe i najczęściej, w przeciwieństwie do tych na kontynencie, pozbawione murów obronnych. W ich krajobrazie dominowały: zamek, katedra i łodzie. Według oceny Gustawa Adolfa, którego słowa przytacza autor, były brudne i pełne wybojów. W sposób dosadny scharakteryzował ówczesne miasta szwedzkie arystokrata i brat kanclerza Gabriel Oxenstierna, nazywając je po prostu „jaskiniami zbójców”. Tak rzemiosło jak i handel były wówczas słabo rozwinięte. Rozwój handlu dodatkowo utrudniały zakazy uniemożliwiające tamtejszym kupcom, poza nielicznymi wyjątkami dotyczącymi Sztokholmu, Göteborga czy Viborga, podróże za granicę w celach handlowych. Mieszczanstwo szwedzkie było nieliczne, ubogie i nieoświecone. Często nawet członkowie władz miejskich nie umieli ani czytać, ani pisać. Holdowali partykularnym interesom, zabiegając o przywileje handlowe dla swoich miast i zakazy dla konkurencyjnych ośrodków. Jak pisze Peter Englund: „prawie na każdym posiedzeniu riksdagu zdarzało się, że oto wstawali kupcy z jednego miasta i domagali się, aby po prostu zburzyć jakieś inne, sąsiadujące z nimi miasto”. Długotrwałe działania wojenne i związane z tym utrzymywanie ogromnej, w szczytowym okresie interwencji ponad stutysięcznej armii na stopie wojennej stworzyło dla części miast szansę wzbogacenia się na dostawach dla wojska, i niektóre miasta z szansy tej skorzystały.

Udział w wojnie trzydziestoletniej wpłynął na również w sposób istotny na funkcjonowanie podstawowej komórki społecznej w Szwecji, jaką była rodzina. Doprowadził mianowicie do poprawy położenia kobiet w tym kraju. W XVII-wiecznej Europie, odwołując się początkowo do argumentów dostarczonych przez teologów, a następnie medyków, „na kobietę spoglądano jak na człowieka niższej klasy i obywatela trzeciej kategorii”. Kanclerz Axel Oxenstierna, charakteryzując w 1641 roku swą panią, królową Krystynę, zauważył, że: „nie jest ona podobna do innych kobiet, jest bowiem odważna i posiada rozum”. Jaka była zatem, zdaniem współczesnych, kobieta tamtych czasów? Jak pisze Peter Englund, według ówczesnych wyobrażeń „nie była odważna i nie miała rozumu. Funkcjonowała natomiast jako bezmyślna istota, która nabierała większej wartości poprzez usługiwanie swemu mężowi, rodzenie dzieci i prowadzenie gospodarstwa domowego. Kobiet nie uważano za istoty dorosłe. Zgodnie z prawem pozostawały one w stosunku do swego męża w takiej samej relacji jak dzieci i służba wobec pana domu: musiały więc posiadać swego opiekuna prawnego – męża albo ojca.” Taka była teoria. Rzeczywistość, zwłaszcza w sferze gospodarki, znacznie niekiedy od niej odbiegała. Kobiety – szlachcianki, mieszcзки i chłopki – kierowały, często z powodzeniem, przedsiębiorstwami, pracowały we wszystkich branżach, chodziły za plugiem. Wojny prowadzone niemal nieustannie przez Szwecję w pierwszej połowie XVII wieku sprawiły, że kobiety coraz częściej zastępowały mężów i, jak podkreśla autor, „mu-

siały pracować więcej i ciężiej niż kobiety w innych krajach Europy”. Toczone w XVII wieku wojny, podobnie jak w przeszłości, zmusiły i tym razem mężów i ojców do „popuszczenia cugli” swym żonom i córkom, i wyrażenia zgody na pełnienie przez nie rozmaitych funkcji w sferze gospodarki. Nie dopuszczono natomiast kobiet do polityki ani do nauki; pozycja polityczna i zainteresowania naukowe królowej Krystyny były raczej wyjątkiem potwierdzającym wspomnianą regułę. Nauka zresztą wspierała dominację męską, nawet w odniesieniu do tak kobiecej profesji, jaką było odbieranie porodów. Opisując barwnie i szczegółowo zespół czynności i akcesoriów związanych z odbieraniem porodu, Peter Englund podkreśla, że ówczesni lekarze, odwołując się do wiedzy nabytej w trakcie studiów uniwersyteckich, uzbrojeni w argumenty o charakterze naukowym, przy wsparciu państwa, zaatakowali co zdolniejsze położne, nawiązujące przecież w swej pracy do tradycji medycyny naturalnej i ludowej. Przekształcenie rodzenia dzieci w problem naukowy zapoczątkowało na kontynencie europejskim, jak zauważa autor, proces wypierania kobiet z dominującej dotąd pozycji w zakresie świadczenia usług medycznych na rzecz mężczyzn – lekarzy z wykształceniem uniwersyteckim.

Przedstawiając obraz społeczeństwa szwedzkiego w dobie wojny trzydziestoletniej, Peter Englund nie ogranicza się do opisu jego struktur. Sporo uwagi poświęcił również ukazaniu jego mentalności. Pozostawała ona pod wpływem religii protestanckiej i rozmaitych zabobonów. W ówczesnym społeczeństwie, które cechował na ogół powszechny brak umiejętności czytania i pisania, wielką rolę odgrywały różnego rodzaju symbole i alegorie; w formie alegorii postrzegano również ówczesny świat. Powszechny był w społeczeństwie strach przed czarami i ich sprawcami: czarownikami i czarownicami. W konsekwencji, jak zauważa Peter Englund: „We wsiach i w miastach dochodziło czasami do prawdziwych kampanii przeciwko czarnej magii, kiedy to ludzie skakali sobie do gardel. Większość zjawisk trudno było wytłumaczyć, co prowadziło do złośliwych plotek, wytykania palcami i wyrzucania ludzi poza nawias społeczny”. Wśród wyższych sfer panowała wtedy fascynacja alchemią. Uprawiana przez niepoprawnych marzycieli, wierzących w możliwość przemiany ołowiu w złoto, przyczyniła się wcale do rozwoju metalurgii i górnictwa. W wieku XVII, w większym niż dotąd stopniu, zaczęto przywiązywać wielką wagę do czasu i do jego miernika – zegara. Zaczęły one odgrywać coraz większą rolę w związku z rozwojem kapitalizmu, jako narzędzia służące do ściślejszej kontroli pracowników. Na świadomość współczesnych wielki wpływ wywarło nie tylko nowe podejście do czasu, lecz także pojawienie się gazet jako ważnego narzędzia służącego formułowaniu i informowaniu XVII-wiecznej opinii publicznej.

W końcowych fragmentach książki autor poświęca nieco uwagi przesłankom i okolicznościom pielgrzymek, a na scenie po raz kolejny i zarazem ostatni, pojawia się Erik Dahlberg, który podejmuje nieudaną próbę dotarcia, w charakterze pielgrzymy, do Jerozolimy. Wezwany przez Wittenberga zawraca jednak, aby udać się

do Polski, okupowanej od roku przez armie szwedzkie. W ten sposób Peter Englund kończy swą opowieść, aczkolwiek jej prawdziwy koniec zawiera się w treści pierwszego rozdziału, gdzie autor zawarł opis zwycięskiej bitwy stoczonej pod Warszawą przez armię szwedzko-brandenburską z wojskami polsko-litewskimi w ostatnich dniach lipca 1656 roku. Zakończenie tej wyjątkowo interesującej i pasjonującej książki, stanowi zarazem zapowiedź pojawienia się również w Polsce kolejnej pozycji Petera Englunda pt. „Niezwyciężony”, która „zaczyna się w momencie, w którym kończą się „Lata wojen”, i obejmuje okres 1648-1660, tj. okres przełomowy pod wieloma względami dla dziejów Szwecji, Polski, Brandenburgii i Rosji.

**XII Ogólnopolski Zjazd Socjologiczny Polska w Europie:
uwarunkowania i perspektywy Poznań, 15 – 18.IX.2004 r.
(sprawozdanie – Adam Czabański)**

Zgodnie z ustaloną już tradycją co cztery lata odbywają się w Polsce Ogólnopolskie Zjazdy Socjologiczne. Tym razem gospodarzem tego naukowego spotkania był Poznań i Instytut Socjologii UAM – kolebka socjologii polskiej. Ogółem w Poznaniu takie Zjazdy odbyły się w Poznaniu cztery.

Było to ogromne przedsięwzięcie naukowe: ponad 800 uczestników z całej Polski i z zagranicy, niemal 600 referatów i wystąpień. W swoim otwierającym referacie Dyrektor IS UAM prof. UAM dr hab. Jan Włodarek zauważył, że podczas pierwszego takiego Zjazdu w Poznaniu uczeni obradowali przez dwa dni i wygłoszono wówczas 60 referatów. Obecny na Zjeździe prof. Ludwik Znamierowski miał wówczas powiedzieć, że nie można było objąć ogromu informacji wówczas przekazywanych... Po kilkudziesięciu latach, referatów było dziesięć razy więcej. Jak zauważył prof. Jan Włodarek, to są znaki czasów, dodajmy – czasów gdy nauka, także socjologia, uległa umasowieniu.

Tematyka sesji plenarnych dotyczyła, zgodnie z tytułem Zjazdu, właśnie miejsca Polski w Europie. Pozwolę sobie zwrócić uwagę na kilka wystąpień:

Interesujące było wystąpienie prof. **Henryka Domańskiego**, który opisał bariery legitymizacji systemu w społeczeństwie postkomunistycznym i w krajach Europy Zachodniej. Powoływał się na wyniki szerokich badań zrealizowanych przez międzynarodowy zespół. O skali tych badań świadczą liczby: badania 21 europejskich społeczeństw, po 2 tys. respondentów w każdym. Analizując kilka wskaźników owej legitymizacji okazało się, że Polska znajduje się w grupie państw najslabiej legitymizującej system (obok Grecji, Portugalii i Hiszpanii). Największą legitymizację systemu przejawiały społeczeństwa skandynawskie, głównie Dania.

Burzliwą dyskusję wywołało wystąpienie prof. **Mirosławy Marody** o społeczeństwie poobywatelskim. Rozważała, czy nasze społeczeństwo nie ma w sobie już cech takiego społeczeństwa. Dostrzegala kilka takich oznak. Spotkało się to z ostrą krytyką. Zastanawiano się, jak można pisać w ogóle o społeczeństwie poobywatelskim w Polsce, skoro nie było jeszcze obywatelskiego (chyba, że przyjmujemy teorię chaosu i brak kierunkowości w rozwoju społeczeństw – teza jednak ryzykowna). Spór ten przypominał mi ten jaki zaistniał w połowie lat 80-tych XX wieku w ramach teorii modernizacji¹. Majid Tehranian ogłosił wówczas koncepcję społeczeństwa informatycznego, mającego zastąpić dotychczasowe społeczeństwo postindustrialne. Prof. Marek S. Szczepański w swojej pracy o teoriach modernizacji zauważył jednak, że informatyce nie stanowią nadal elit dominujących i za-

¹ Tehranian M., 1986, Dialektyka technologii i mitologia, w: Prezentacje, nr 3, s. 4-18.

rzządzających w społeczeństwie, a są nadal na usługach polityków i wielkich korporacji finansowych; poza tym charakterystyczna dla społeczeństwa postindustrialnego sfera usług wcale nie uległa ograniczeniu na rzecz jednego tylko rodzaju usług – tych informatycznych. Oczywiście technologie telesatelitarne rozwijają się, pojawiają się sieci neuronowe, ale to i tak na razie nie zmienia struktury społeczeństwa dotychczasowego. Zdaniem Szczepańskiego lepiej mówić o fazie informatycznej społeczeństwa postindustrialnego².

Do szczególnie interesujących wystąpień zaliczyłbym wystąpienie prof. **Zygmunta Baumana**, który w swoim referacie o znamienym tytule „Co tam Panie w Europie?” powołuje się na Ryszarda Kapuścińskiego i jego ostatnie „Lapidarium”. Według niego o ile niegdyś gdy był w Azji, Afryce czy Ameryce Płd. Ludzie pytali go co dzieje się ciekawego w Europie, o tyle teraz nie pytają o to. Tak jakby stracili zainteresowanie Europą. To znaczy, że jakby wyzwolili się mentalnie z tej fascynacji i rozwijają się teraz według własnych wzorców i scenariuszy. Opowiadał też Bauman o problemach wykraczających poza problematykę obecnego statusu Europy: o kosztach wojny w Iraku i problemie głodu na świecie, braku dostępu do szkolnictwa. Koszty wojny w Iraku pozwoliłyby rozwiązać problem szkolnictwa na świecie przez następne 10 lat, 1 rakiet samosterująca (których Amerykanie użyli pierwszego tylko dnia inwazji 400) zamieniona na dolary pozwoliłaby wyżywić 270 tys ludzi przez miesiąc. Takich porównań było więcej.

Na uwagę zasługiwało też wystąpienie prof. **Leny Kolarskiej – Bobińskiej**, o zmieniającej się Unii Europejskiej. („Goniliśmy zajączka, a gdy go wreszcie złapaliśmy, okazało się, że to meduza”). Według ostatnich badań sondażowych, gdyby teraz odbyło się referendum Francuzi wyrazili by wolę wystąpienia z UE. Po rozszerzeniu UE nastąpił odpływ wielkich inwestycji z drogiego Zachodu tam gdzie jest tańsza siła robocza. Zdaniem referentki w bliskiej przyszłości może dojść do zapaści UE podczas narodowych referendum nad ratyfikacją konstytucji europejskiej. Wówczas wielu starych członków UE może chcieć z niej wystąpić.

Ks. prof. **Janusz Mariański** mówił o religijności w społeczeństwie polskim w perspektywie zsekularyzowanej Europy (może Polska zostanie wyjątkiem w Europie), przedstawił kilka scenariuszy owej sekularyzacji. Zwrócił uwagę na naszą wybiórczość pewnych dogmatów (a więc raczej permissywizm a nie pełna sekularyzacja).

Uczestnicy Zjazdu pracowali w 50 grupach roboczych i poruszali problemy większości subdyscyplin i dziedzin socjologii. Poniżej dołączono listę owych grup tematycznych:

1. Klasyczna socjologia polska. Recepja poza krajem
2. Nauka i polityka w czasie historii współczesnej
3. Europejska Przestrzeń Badawcza – szansa czy zagrożenie dla polskich badań socjologicznych?

² Szczepański M.S., 1990, Teorie zmian społecznych, Uniwersytet Śląski, Katowice, s. 116.

4. O kształceniu socjologów i ochronie zawodu socjologa
5. Konstruowanie jaźni i społeczeństwa. Europejskie warianty interakcjonizmu symbolicznego
6. Wspólnotowość we współczesnej filozofii społecznej i politycznej
7. Nowe idee w metodologii badań społecznych
8. Nowe techniki analiz ilościowych
9. Socjologia wizualna
10. Narodziny i rozwój ruchu społecznego „Solidarność”. Dwie perspektywy: suwerennego państwa narodowego i społeczeństwa obywatelskiego
11. Rynek a instytucje społeczne: socjologia ekonomiczna w świetle klasycznej teorii praw obywatelskich
12. Społeczeństwo a gospodarka: własność i interesy w dobie transformacji
13. Rola czynników poznawczych w głębokich przemianach ustrojowych
14. Nowa rzeczywistość społeczna w mediach, filmie i literaturze
15. Jaka Polska – jaka Europa?
16. Reprezentacje Europy w różnych typach dyskursu publicznego
17. Społeczeństwo obywatelskie w Polsce w kontekście integrującej się Europy
18. Unia Europejska – co daje, a co odbiera polskiej młodzieży?
19. Ruchliwość społeczna w Polsce: stare i nowe formy na przełomie wieków
20. Rolnicy w zmieniającym się społeczeństwie: próba redefinicji społecznej
21. Goście i gospodarze. Polska jako kraj emigracji, reemigracji, imigracji i migracji tranzytowych
22. Partie polityczne w perspektywie polskiej i europejskiej
23. Społeczeństwo obywatelskie: między idea a praktyką
24. Państwo, samorząd i społeczności lokalne. Piotr Buczkowski in memoriam
25. Mniejszości narodowe w Polsce (w świetle Spisu Powszechnego 2002)
26. Romowie – pierwsi Europejczycy w Polsce
27. Z pogranicza na pogranicze: w świetle teorii i wyników badań
28. Granice i pogranicza III RP w wyobraźni zbiorowej i działaniach Polaków
29. Współczesne społeczeństwo polskie wobec przeszłości
30. Religijność Polaków: trajektorie zmian
31. Wieloreligijność w Polsce i w Europie
32. Antropologia konsumpcji – Polska i świat w dobie globalizacji kultury
33. Religijność i seksualność w konsumpcyjnej nowoczesności
34. Zmiany strukturalne w edukacji – realia polskie i tendencje europejskie
35. Ku socjologii sieci. Internet jako czynnik transformacji społecznej. Implikacje dla Polski
36. Polska wieś w Europie
37. Grupa 37 została połączona z grupą 36
38. Nowe dziedziny badań w socjologii miasta

39. Współczesne problemy socjologii organizacji i zarządzania
40. Stosunki przemysłowe a dialog partnerów społecznych
41. Przemiany normatywności we współczesnej Polsce
42. Kontrola społeczna dewiacji, patologii i problemów społecznych
43. Lokalne strategie rozwiązywania problemów społecznych
44. Inkluzja społeczna. Diagnoza, uwarunkowania, kierunki działań
45. Strukturalne i kulturowe strategie racjonalizacji zagrożeń
46. Wojsko wobec wyzwań współczesnego świata
47. Grupy dyspozycyjne w społeczeństwie polskim w dobie transformacji
48. Potoczne i kwalifikowane obiegi sztuki
49. Socjologia zdrowia i choroby. Perspektywa polska i europejska
50. Profesor Zbigniew Tyszka jako główny badacz rodziny w ostatnim ćwierćwieczu XX wieku

Jak widać bogactwo poruszanych tematów było szczególnie wielkie. Z żalem przyjmowano fakt, że odbywały się one zazwyczaj w tym samym czasie, co uniemożliwiało wysłuchanie wszystkich interesujących referatów. Podczas spotkań roboczych rozwinęło się wiele ciekawych inicjatyw i planów naukowych na przyszłość. Prawdopodobnie zaowocuje to publikacjami naukowymi zawierającymi przynajmniej niektóre z wygłoszonych na XII Ogólnopolskim Zjeździe Socjologicznym referatów.

Jak na razie nie ma jeszcze propozycji w którym ośrodku socjologicznym odbędzie się kolejny Zjazd. Wypada wyrazić nadzieję, że za cztery lata będzie można w gronie socjologów z całej Polski skonfrontować postawione tu w Poznaniu tezy, zanalizować trendy, które tu zostały zaledwie zarysowane, przeanalizować koncepcje znajdujące się wówczas jeszcze w fazie załączkowej.

„Lipsk 89 miasto niemieckiej rewolucji”.
Wystawa w Muzeum Narodowym w Szczecinie. 20. 02 – 04. 04. 2004 r.
(sprawozdanie – Jarosław Wąsowicz)

Archiwum Ruchu Obywatelskiego w Lipsku, w ramach swoich prac ukierunkowanych na badania naukowe, które mają na celu rozrachunek z historią okresu bezprawia, jakim był wschodniemiecki reżim komunistyczny, przygotowało wystawę zatytułowaną „*Lipsk 89 – miasto niemieckiej rewolucji*”. Wystawa w 2004 r. została zaprezentowana w kilku miejscach w Polsce m.in. w Warszawie, Krakowie i Wrocławiu. Jednak pierwszym miastem, w którym można było ją obejrzeć był Szczecin. Otwarcie ekspozycji miało miejsce w dniu 20 lutego 2004 r. Uczestniczyli w niej przedstawiciele Bundestagu, niemieckiej Parlamentarnej Grupy Współpracy Niemiecko – Polskiej, przedstawiciele polskiego parlamentu, władz województwa zachodniopomorskiego, władz miejskich Szczecina, szczecińskich wyższych uczelni oraz historyków zainteresowanych podjętą tematyką.

Wystawa prezentuje fragment mało znanych w Polsce dziejów ruchu oporu w NRD, koncentrując się na wydarzeniach w Lipsku w roku 1989. Zaprezentowano na niej zdjęcia z ulicznych demonstracji z roku 1989, odezwy grup opozycyjnych skierowane do mieszkańców Lipska, reakcje władz NRD na sytuację w tym mieście (repliki reżimowej prasy). Oglądając kolejne plansze wystawy, zapoznajemy się krok po kroku z przebiegiem rewolucyjnych zmian jakie dokonały się w Lipsku i całym NRD.

W dniu 15 stycznia 1989 w 70 rocznicę zamordowania przywódców niemieckiego ruchu robotniczego: Róży Luksemburg i Karla Liebknechta, organizacja „Inicjatywa demokratycznej odnowy społeczeństwa” zorganizowała w Lipsku demonstrację, która miała na celu wskazanie na potrzebę przeprowadzenia reform i politycznych zmian w NRD. Władze aresztowały na manifestacji 53 działaczy opozycji. Od tej pory mieszkańcy Lipska coraz częściej wychodzą na ulicę, aby zademonstrować swoje niezadowolenie. W maju 1989 r. zwolennicy przemian odkrywają i ujawniają praktyki fałszowania wyborów lokalnych w Lipsku. W związku z tym faktem doszło do kolejnej manifestacji. Tym razem aresztowanych zostało 100 demonstrantów. Oprócz ulicznych manifestacji organizowane były „modlitwy o pokój”, marsze ekologiczne, uliczne festiwale muzyki, „alternatywne” Dni Kościoła. Z miesiąca na miesiąc uczestniczyło w nich coraz więcej mieszkańców Lipska. Wszystkie te demokratyczne inicjatywy były każdorazowo tłumione przez aparat reżimowej władzy w myśl powiedzenia Ericha Honeckera „*żeby wrogie akcje zdusić w zarodku*”.

Przełom nastąpił późną jesienią 1989 r. Dzień 9 października nazwany został przez historyków „dniem rozstrzygnięcia”. W tym dniu ponad 70 tys. manifestan-

tów wymusza swoim zachowaniem bezkrwawy przebieg wydarzeń. Udaje się uniknąć interwencji grup bojowych, jednostek policji, oddziałów Narodowej Armii Ludowej ściągniętych ze wszystkich stron NRD. Po raz pierwszy demonstrantom udaje się przejść całą wewnętrzną obwodnicą wokół starego miasta. Kolejne manifestacje skupiają coraz większą liczbę uczestników: 16 października w demonstracji uczestniczy około 120 tys. osób, 23 października około 250 tys., 30 października – 300 tys., i wreszcie w dniu 6 listopada w proteście uczestniczy rekordowa liczba 600 tys. manifestantów!

W następnych dniach nastąpił przełom w niemieckiej rewolucji 1989 r. W dniu 8 listopada władze NRD poinformowały, opinię publiczną, iż obywatele tego państwa mają prawo do swobodnego przekraczania granicy z RFN. Rozpoczął się proces rozpadu muru berlińskiego. W następnym dniu kanclerz Niemiec Federalnych Helmut Kohl, przerywa wizytę w Polsce i pod Ratuszem w Berlinie Zachodnim wypowiada słowa: *„Jesteśmy jednym narodem i nic nas nie rozłączy. Niech żyje wolna niemiecka ojczyzna!* W Lipsku w kolejnych dniach dochodzi do kolejnych demonstracji wysuwających postulat wolnych wyborów. Niemiecka rewolucja dobiega końca.

W związku z wystawą wydany został przewodnik, w którym odnajdziemy m.in. informacje o działalności stowarzyszenia Archiwum Ruchu Obywatelskiego w Lipsku oraz Fundacji „Rozrachunku z dyktaturą SED” (Stiftung zur Aufarbeitung der SED – Diktatur), kronikę wydarzeń w roku 1989 w Lipsku, kilka dokumentów prezentujących odezwy wschodnioniemieckich ruchów działających na rzecz praw obywatelskich.

Prezentację wystawy *„Lipsk 89 miasto niemieckiej rewolucji”* sfinansowała niemiecka Fundacja „Rozrachunku z dyktaturą SED”. Merytoryczną pomocą i tłumaczeniem tekstów służył organizatorom dr Kazimierz Wóycicki, dyrektor Instytutu Polskiego w Lipsku. Współpracowano także z Instytutem Niemiec i Europy Północnej w Szczecinie, Wyższą Szkołą Administracji Publicznej i Muzeum Narodowym w Szczecinie.

Wystawę *„Lipsk 89 miasto niemieckiej rewolucji”* można było przez wiele lat oglądać w siedzibie Archiwum Ruchu Obywatelskiego w Lipsku oraz w wielu miastach zachodnioniemieckich. Tym bardziej cieszy fakt, że trafiła do Polski. Warto odnotować, że od roku 2005 wystawę będzie można wypożyczyć bezpłatnie za pośrednictwem Instytutu Niemiec i Europy Północnej w Szczecinie. Można ją z powodzeniem prezentować w szkołach i uczelniach o profilu humanistycznym. Na pewno wzbudziłaby szczególne zainteresowanie mieszkańców pogranicza polsko – niemieckiego.

Swoje sprawozdanie chciałbym, z punktu historyka zajmującego się m.in. badaniami nad opozycją polityczną w Polsce lat 80 – tych, zakończyć smutną refleksją. Mianowicie stan podjętych badań nad „polską rewolucją” w porównaniu z niemieckimi projektami jest bardzo nie zadowalający. W Niemczech wydaje się rocz-

nie kilkadziesiąt publikacji związanych z tematyką wschodniemieckiej opozycji i wydarzeniom roku 1989. Istnieje kilkanaście sprawnie działających instytucji naukowych zajmujących się dokumentacją, archiwizacją i prezentacją wyników badań nad tym okresem. W Polsce natomiast, która może się poszczycić o wiele bogatszymi tradycjami opozycyjnymi, brakuje pieniędzy na działalność Instytutu Pamięci Narodowej, obcinane są dotacje na działalność Ośrodka „Karta” w Warszawie, brakuje pieniędzy na realizację innych projektów (niestety często dzieje się tak z powodów politycznych). Nie umiemy sprzedać Europie tych chlubnych kart naszej najnowszej historii.

Burmistrz Berlina Eberhard Diepgen podczas otwarcia wystawy „Drogi do Wolności w trakcie obchodów XX rocznicy Sierpnia '80 powiedział m.in.: „*W Gdańsku wszystko się zaczęło. Ta stocznia jest kolebką związku zawodowego „Solidarność”. Z jej imieniem związany jest jeden z najbardziej zdumiewających, obfitujących w następstwa, ruchów obywatelskich XX wieku. Zdumiewający, ponieważ powstał spontanicznie, w ciągu zaledwie kilku miesięcy urósł do dziesięciu milionów członków, obejmował ludzi wszelkich zawodów i zafascynował wszystkich, zarówno w Polsce, jak i poza nią. Skuteczny, ponieważ odwagą i wytrwałością, twardością i gotowością do rozmów osiągnął swój cel. Na końcu było zwycięstwo. Był to triumf pragnienia wolności nad rzeczywistością dyktatur*”¹. Niestety dzisiaj w krajach zachodniej Europy zburzenie muru berlińskiego, a nie polską rewolucję „Solidarności” uważa się za wydarzenie przełomowe w obaleniu wschodnioeuropejskich dyktatur. Stało się tak z powodu naszego zaniedbania i trudno będzie je nadrobić.

¹ *To był początek końca komunizmu*, Przemówienie burmistrza Berlina Eberharda Diepgena otwierające wystawę „Drogi do wolności”, „Życie”, nr 202 (1192), środa 30 sierpnia 2000 r., s. 5.

„Szczecin niepokorny 1970-1989”.
Wystawa w Muzeum Narodowym w Szczecinie. Luty 2004.
(sprawozdanie – Jarosław Wąsowicz)

W dniu 23 lutego 2004 r. w Muzeum Historii Miasta, które jest oddziałem Muzeum Narodowego w Szczecinie, otwarto wystawę zatytułowaną „*Szczecin niepokorny 1970–1989*”. Została zorganizowana i przygotowana staraniem Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu, Muzeum Narodowego oraz Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Szczecinie. W uroczystości otwarcia wystawy uczestniczyli przedstawiciele władz miasta, dawni działacze opozycji, przedstawiciele Stowarzyszenia „Grudzień 1970”, parlamentarzyści oraz grono historyków zainteresowanych prezentowaną tematyką.

Zasadniczo wystawa składa się z dwóch odrębnych części. Pierwsza jest poświęcona tematyce „Grudnia 70” w Szczecinie. Ta część została w całości opracowana przez historyków z IPN w Poznaniu. Na kilkunastu tablicach wystawowych zaprezentowano bogaty zbiór fotografii z wydarzeń grudniowych opatrzonych historycznymi komentarzami. Na szczególną uwagę zasługują materiały z odnalezionego w 2003 r. w archiwum IPN albumu obejmującego „*zestaw zdjęć obrazujących niektóre fragmenty wydarzeń zaistniałych w Szczecinie w dniu 17 grudnia 1970 r.*”. Fotografie te zostały wykonane przez anonimowego funkcjonariusza SB w celu identyfikacji osób biorących udział w proteście robotniczym. Zaprezentowane materiały archiwalne wchodzące w skład albumu zostały przedstawione bez żadnych zmian i selekcji, w oryginalnym układzie i z opisami wykonanymi przez funkcjonariusza SB w momencie ich tworzenia¹.

Fotografie z zająć grudniowych przeplatane są z innymi materiałami archiwalnymi: ulotkami Komitetu Strajkowego, artykułami z lokalnej prasy, głównie z organu KW PZPR „Głosu Szczecińskiego”, ulotkami wydanymi przez Kierownictwo Stoczni nawołującymi robotników do przerwania strajku w styczniu 1971 r., kopiami tajnych dokumentów MSW.

Niezrealizowanie przez władze PRL postulatów robotniczych z „Grudnia 70” spowodowały w styczniu 1971 kolejny wybuch strajków w Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego. W dniu 24 stycznia do Szczecina na spotkanie ze strajkującymi stoczniowcami przybyli Edward Gierek I sekretarz KC PZPR, premier – Piotr Jaroszewicz oraz Wojciech Jaruzelski. Po 9 godzinnych pertraktacjach z ust Gierka padło historyczne „*Pomożecie?*”. Fotografie i relacje prasowe z tego wydarzenia kończą część wystawy poświęconą „Grudniowi 70” w Szczecinie.

Kolejną prezentację stanowi kilka tablic wystawowych poświęconych historii opory społecznego w latach 70 – tych. Składają się na nie m.in. materiały propa-

¹ W archiwum IPN odnaleziono 537 zdjęć, na wystawie zaprezentowano tylko część materiału.

gandowe związane z wystąpieniem robotników w czerwcu 1976. Atrakcją tej części jest bilet wstępu na masówkę potępiającą protest, która odbyła się na stadionie „Pogoni” oraz pierwsza strona „Głosu Szczecińskiego” relacjonująca to wydarzenie pod tytułem wypisanym wielkimi literami: „*Wielka patriotyczna manifestacja społeczeństwa Pomorza Zachodniego. Pracujący Szczecina zawsze z partią, z Wami towarzyszu Gierek. Mówimy warcholom i demagogom twarde robotnicze: Nie!*”². Tą część wystawy uzupełnia prezentacja wydawnictw drugiego obiegu sygnowanych przez KOR (m.in. „Robotnik”).

Druga część wystawy „*Szczecin niepokorny 1970-1989*”, poświęcony jest wydarzeniom z lat 1980–1989. Rozpoczyna ją prezentacja materiałów archiwalnych z czasów „karnawału Solidarności”. Wpierw są to zdjęcia, ulotki, prasa z okresu strajków Sierpnia 80’. Na uwagę zasługuje tzw. KBKS – Krótki Bojowy Kabel Stoczniowy – wykonane przez stoczniowców narzędzie z kabla elektrycznego do samoobrony w czasie strajku. Wśród rzadko spotykanych pamiątek z sierpniowych strajków (zdjęcia i prasa strajkowa są raczej ogólnie znane) znaleźć można chociażby małą karteczkę w formie polskiej flagi z ręcznie wypisaną notką: „*Jeścieście dla nas wzorem, wytrwajcie! Uczennice LO Renata i Małgorzata.*” Dalej widzimy materiały z czasów organizowania się „Solidarności”, a także NZS na szczecińskich uczelniach. Prezentowany jest zbiór znaczków, breloczków z symbolem nowych związków zawodowych.

Poruszając się śladami „Solidarności” przechodzimy do kolejnego etapu jej historii – stanu wojennego. Czas internowania i walki podziemnej symbolicznie oddają rekwizyty tamtych lat: hełm i tarcza ZOMO, powielacze, sweter damski z wyhaftowanym napisem „*internowana*”, korespondencja z obozów internowania, nakazy aresztowania, prasa bezdebitowa wydawana w regionie Pomorza Zachodniego i w skali kraju, podziemne kalendarze, plakaty i afisze, druki ulotne. Dostyc bogaty jest zbiór walorów Podziemnej Poczty Internowanych głównie z Wierchowa Pomorskiego, Darłowa i Goleniowa. Ekspozycję poświęconą „Solidarności” kończą materiały ze strajków roku 1988 i wyborów z czerwca 1989 r.

Poczucie lekkiego niesmaku mogą wzbudzić same rozmiary wystawy. Wydaje się, że środowisko szczecińskie, ze względu na rolę jaką odegrał ten region w wydarzeniach lat 1970–1989, stać powinno na o wiele obszerniejsze ekspozycje. W zasadzie obie części wystawy poszerzone o kolejne materiały archiwalne z powodzeniem mogłyby funkcjonować oddzielnie. Przykład można wziąć chociażby z przygotowanej z niezwykłym rozmachem gdańskiej ekspozycji zatytułowanej „*Drogi do wolności*”³. Ekspozycje takie połączone z miejscami upamiętniającymi wydarzenia lat 1970 i 1980 mogły by stać się swoistą atrakcją turystyczną Szczecina.

² „Głos Szczeciński” z dnia 29 czerwca 1976 r.

³ Por. J. Wąsowicz, „*Drogi do wolności*”, *Historia dwudziestolecia NSZZ „Solidarność” w artystycznym przekazie jubileuszowych ekspozycji – Gdańsk 2000*, „Pegaz”, Rocznik Papieskiego Wydziału Teologicznego w Warszawie O/Konin, nr 9/2000, s. 160–166.

Z wielu jednak przyczyn wystawa zaprezentowana w szczecińskim Muzeum Historii Miasta jest wydarzeniem ważnym. Po pierwsze utrwała w świadomości społecznej chlubne karty polskiej historii związanej z walką z totalitarnym systemem. Niestety wciąż w Polsce takich inicjatyw jest mało. Nie umiemy „sprzedać” w atrakcyjny sposób wydarzeń, które wpłynęły nie tylko na odzyskanie przez Polskę w 1989 r. pełnej suwerenności, ale w znacznej mierze zadecydowały o losach szeregu narodów znajdujących się w tzw. bloku państw demokracji ludowej. To jest nasze dziedzictwo, którym możemy się szczycić we wspólnej Europie. Po wtóre należy mieć nadzieję, że wystawę odwiedzi szereg ludzi młodych. Na pewno stanie się ona dobrą okazją do lepszego poznania niedalekiej przeszłości.

Warto odnotować, że otwarcie wystawy „Szczecin niepokorny 1970-1989” połączone zostało promocją książki „*Kalendarium niezwykłego miasta. Szczecin 1945/1989*”, autorstwa dr Kazimierza Wóycickiego, dyrektora Instytutów Polskich w Düsseldorfie i Lipsku. Oprócz autora książki jej prezentacji dokonał także prof. Kazimierz Kozłowski – Dyrektor Archiwum Państwowego w Szczecinie (recenzent pozycji Wóycickiego).

**Czy plakat może uczyć historii? Wystawa „100 lat plakatu rosyjskiego”
na Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie, luty – marzec 2004.
(sprawozdanie – Jarosław Wąsowicz SDB)**

Staraniem wrocławskiej firmy Interart oraz Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie przygotowana została wyjątkowa wystawa pokazująca historię plakatu rosyjskiego na przestrzeni XX w. Patronat honorowy nad wystawą objął łódzki Kurator Oświaty. Zaprezentowano 121 plakatów, które ukazują przekrojową historię tego gatunku artystycznego przekazu, począwszy od prac z początków wieku, osadzonych w nurcie secesyjnym, przez plakat czasu rewolucji, wojen, okresu budowy socjalizmu, aż po czas radzieckiej pierestrojki.

Plakat od ponad stu lat jest jednym z ważniejszych środków reklamy, propagandy i informacji. W łatwo przyswajalnej dla masowego odbiorcy i atrakcyjnej formie, przekazuje treści zlecane przez zamawiających. Aparat komunistycznej władzy doceniły zalety oddziaływania tego artystycznego narzędzia, starannie organizując cały proces przygotowywania masowej propagandy wizualnej. Organizatorzy zbioru plakatów w Ośrodku „Karta” w Warszawie, pochodzących z okresu PRL, trafnie zauważają, że na gruncie polskim: *„Plakat o tematyce społeczno-politycznej, obok literatury, teatru i filmu, był podstawowym, artystycznym medium propagandy i informacji. Sztuce plakatu władze poświęcały wiele uwagi: organizując liczne wystawy z prezentacją „właściwych” ujęć zadanego przez zleceńodawców tematu, przygotowując (zwłaszcza w latach pięćdziesiątych) ideologiczne szkolenia dla grafików, poddając plakat odrębnej „obróbce” krytyki. Powielane w tysiącach egzemplarzy papierowe plachty w miastach i wioskach informowały, ostrzegały, wzywały, zachęcały, przypominały – w znacznie większym stopniu, niż inne dziedziny twórczości, towarzysząc każdej inicjatywie partii.”*¹ Identycznie rzecz się miała we wzorcowym dla innych państw socjalistycznych „mateczniku” – Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich.

Socrealistyczne plakaty zdominowały wystawę zaprezentowaną na Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie. Jak zauważają organizatorzy wystawy, to właśnie Rewolucja Październikowa, nadała XX wiecznemu rosyjskiemu plakatowi zasadniczy rys. Narzuciły tej formie artystycznego przekazu szczególnie język i sposób obrazowania. Plakat na usługach władz wylansował model radzieckiego człowieka, silnego, dzielnego, który całkowicie poświęcał się budowie socjalistycznego raj. Komisarz wystawy Agata Saraczyńska stwierdza, że *„wizerunki krasnoar-*

¹ Kolekcja plakatów i druków ulotnych w zbiorach Archiwum Opozycji Ośrodka KARTA liczy ponad 250 pozycji: plakatów i afiszy z różnych okresów PRL-u, zarówno oficjalnych, jaki i wydawanych w drugim obiegu wydawniczym. Zob. strony internetowe Ośrodka „Karta”: www.karta.org.pl

**Warsztaty: Zabezpieczanie i przechowywanie materiałów archiwalnych.
Program Delta, Warszawa 12 – 14 listopada 2003 r.
(sprawozdanie – Krzysztofa Kolasa)**

W dniach 12 – 14 listopada 2003 r. w siedzibie Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie odbyły się pierwsze, z cyklu sześciu przewidzianych¹, warsztaty szkoleniowe dotyczące profilaktyki ochrony zbiorów archiwalnych, bibliotecznych i muzealnych, które mogły odbyć się dzięki dobrym kontaktom Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych z holenderskim Archiwum Głównym w Hadze, finansowemu wsparciu Ambasady Holenderskiej w Warszawie oraz ogromnemu zaangażowaniu pani Bogusławy van Slooten – Kazimierskiej. W szkoleniu, w którym miałem okazję brać udział, uczestniczyło łącznie dwunastu pracowników archiwów, muzeów i innych instytucji, przy czym archiwa państwowe reprezentowało pięciu archiwistów.

Po zebraniu się wszystkich uczestników warsztatów odbyło się uroczyste rozpoczęcie z udziałem: zastępcy Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych, dra Henryka Kurowskiego, kierownika Centralnego Laboratorium Konserwacji Archiwaliów, mgr Anny Czajki oraz przedstawiciela Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie.

Po opuszczeniu sali przez wyżej wymienionych, prowadzący zajęcia konserwator Archiwum Głównego w Hadze, pani Bogusława van Slooten – Kazimierska², dokonała krótkiej autoprezentacji, po czym to samo zrobili wszyscy uczestnicy warsztatów, omawiając przy tym w zarysie rodzaje materiałów archiwalnych występujących w ich instytucjach. Okazało się, że praktycznie wszędzie można spotkać pełną gamę nośników informacji.

Na wstępie prowadząca zaznaczyła, że tego typu szkolenie w Holandii trwa dwa lata (zajęcia odbywają się dwa razy w tygodniu), z racji tego nasze zajęcia muszą się ograniczyć jedynie do najważniejszych zagadnień teoretycznych, które zostaną rozszerzone o prezentacje multimedialne.

W pierwszej kolejności omówiona została charakterystyka i historia zbiorów archiwalnych, bibliotecznych i muzealnych. Przy okazji zwrócono uwagę na fakt jak niespodziewanie mogą się nam przysłużyć zachowane archiwalia (np. przy dochodzeniu praw własności, tzw. rembrandt reserch – badania przy wycenie rodzajów włókna itd.). Pomijając omawianie historii archiwów i bibliotek, które występowały łącznie aż do momentu wynalezienia druku przez Niemca Jana Gutenberga w połowie XV wieku (jego najsłynniejszą pracą była biblia z 1456 r.), warto przytoczyć jedną ze stosowanych w Holandii klasyfikacji archiwów oraz podkreślić

1 Cały cykl tych warsztatów obejmie sześć tego typu szkoleń, z których kolejne odbędą się: w dniach 18-20 listopada, potem zaś w marcu i maju 2004 r.

2 Absolwentka wydziału konserwacji papieru i skóry na UMK w Toruniu w 1973 r., mieszkająca od 1974 r. w Holandii, od 1978 r. pracownik Archiwum Głównego w Hadze.

różnice pomiędzy tymi dwoma typami instytucji. Ze względu na przechowywanie archiwaliów wyróżniono trzy kategorie archiwów: dynamiczne (ciągle w ruchu), semistatyczne (od czasu do czasu) oraz statyczne (nie są używane). Jeżeli chodzi natomiast o problem różnic, to do najważniejszych należy zaliczyć to, iż biblioteki mogą decydować o tym co kupują, ich kolekcje są dynamiczne, a zarazem nie są wieczne, natomiast w przypadku archiwów archiwalia trafiają do nich na mocy obowiązującego prawa, stanowiąc przy tym materiał niepowtarzalny. W tym miejscu należy wyjaśnić pojęcie kolekcji, pod którym kryje się zbiór dokumentów, książek itd., który został skomasowany z jakiegoś powodu (np. ze względu na rodzaj publikacji, udostępnianie, wartość, temat, cel bądź rodzaj).

Na zakończenie tej części wykładu omówione zostały: historia, rodzaje oraz pojęcie muzeum, które stanowi wynik wieloletnich prób jego zdefiniowania. Pomijając dwa pierwsze zagadnienia, wypada jednak przytoczyć definicję. I tak, muzeum jest to instytucja trwała, nieobliczona na zysk, pozostająca w służbie społeczeństwa, otwarta dla publiczności, mająca za zadanie gromadzenie, badanie, konserwowanie, udostępnianie, rozpowszechnianie i wystawianie świadectw dotyczących człowieka i jego otoczenia celem ich studiowania i edukacji.

Po przerwie prowadząca warsztaty przedstawiła różnorodność i charakterystykę materiałów archiwalnych oraz technik zapisu informacji. Najwięcej miejsca, co zrozumiałe, poświęcone zostało papierowi wraz z jego poprzednikami (np. kamień, tabliczki gliniane, papirus) oraz pergaminowi i skórze. Wszystkie trzy wymienione nośniki informacji były już przedmiotem oddzielnych referatów, które zostały przedstawione na zebraniach naukowych w Archiwum Państwowym w Łodzi³, dlatego nie wydaje się celowe ponowne omawianie ich historii oraz metod wytwarzania. Mimo tego wypada jednak przypomnieć, iż pierwsza papiernia na terenie Polski powstała w Gdańsku w 1472 r., zaś rozwój techniki wytwarzania papieru przypada na koniec XVIII i wiek XIX, co miało związek z wynalazkiem chloru w 1774 r., maszyny papierniczej we Francji w 1798 r. oraz zastosowaniem włókna drzewnego do produkcji papieru przez Kellera w 1870 r. Bardzo ważne jest natomiast zagadnienie mocy papieru, która zależy od stosunku długości włókien do ich grubości (im większa różnica, tym większa jest zdolność wiązania oraz wytrzymałość). Największym wrogiem dla papieru jest drzewnik (lignina) wykorzystywany przy jego produkcji, który powoduje, że pod wpływem światła papier utlenia się i zaczyna żółknąć, a następnie brązowieć. Równie ważnym zagadnieniem, z którym borykają się obecnie naukowcy na całym świecie, jest problem wżerów atramentowych powstających na skutek stosowania atramentu o niewłaściwym składzie oraz oddziaływania czynników zewnętrznych.

3 Należy tutaj wymienić referaty autorstwa: Marcina Dąbrowskiego, Papier jako tworzywo i nośnik informacji, oraz Joanny Gębickiej, Metody usuwania ujemnych skutków działania czynników zewnętrznych na archiwalia, maszynopisy w Oddziale Konserwacji i Reprografii Archiwum Państwowego w Łodzi.

Jeżeli chodzi natomiast o bardziej trwale materiały rękopiśmiennicze, czyli pergamin i skórę, warto podkreślić podstawowe różnice różniące te dwa typy nośnika informacji. Podstawową z nich jest to, że skóra w przeciwieństwie do pergaminu jest poddawana procesowi garbowania, zaś jej struktura włókien pozostaje bez zmian, inaczej niż w przypadku pergaminu. Skóra świeża ważąca powyżej 15 kg. jest nazywana skórą, natomiast poniżej 15 kg. arkuszem. Pergamin posiada charakter zasadowy, natomiast skóra ma charakter kwasowy. Najważniejszym zagadnieniem z punktu widzenia archiwisty jest problem wrażliwości różnego typu materiałów archiwalnych. I tak, pergamin jest bardzo wrażliwy na skoki temperatury oraz wilgotności, natomiast skóra, mimo tego, iż jest bardzo elastyczna i odporna na czynniki mechaniczne, jest jednak bardzo wrażliwa na kwaśne środowisko i atramenty.

Innymi materiałami z jakimi można się spotkać w archiwach, muzeach i bibliotekach są m.in.:

- drewno – składa się z komórek roślinnych, jest bardzo wrażliwe na wilgoć i skoki temperatury
- tekstylia – wyróżniamy różne rodzaje, np. jedwab, aksamit, włókna naturalne, roślinne, zwierzęce i syntetyczne
- metal – występuje np. przy pieczęciach, przy dokumentacji audiowizualnej (filmy)
- żywica – nie rozpuszcza się w wodzie, jednak jest wrażliwa na wysoką temperaturę, pod wpływem której mięknie
- воск – wyróżniamy różne rodzaje, np. pszczeli (jeden ze składników pieczęci), roślinny, mineralny i zwierzęcy
- lak – są to różne żywice w połączeniu z różnego rodzaju rozpuszczalnikami i pigmentami
- atrament – to roztwór lub zawiesina barwnika naturalnego lub syntetycznego w odpowiednim rozpuszczalniku z dodatkiem gliceryny, gumy arabskiej i środków konserwujących. Wyróżniamy atramenty:
 - a) sadzowe – bardzo trwale, nie niszczą podłoża, jednak blakną pod wpływem światła
 - b) żelazowo – galusowe – tzw. inkaust, wyparł on poprzedni typ atramentu w XIV w. Składa się m. in. z: ekstraktu roślinnego i garbników roślinnych, galasówki (jest to narośl na liściach dębu), taniny, soli mineralnych oraz substancji wiążącej (np. gumy arabskiej). Charakteryzuje się on tym, że jest niezmywalny.
- materiały syntetyczne – to każdy materiał nie występujący w naturze. Można tutaj przykładowo wymienić:
 - a) melinex – to folia poliestrowa; roztapia się w temp. 260°C, jest odporny na starzenie i światło, nie zawiera zmiękczaczy i jest termoutwardzalny. Wykorzystywany do przechowywania i udostępniania map.

- b) lexan – to termoplastyczny polimer, co oznacza, że mięknie podczas ogrzewania. Wykorzystywany do opakowywania pieczęci, jest elastyczny i utrzymuje formę do 135°C.

Drugiego dnia szkolenia prowadząca warsztaty rozpoczęła swój wykład od krótkiego omówienia przechowywania materiałów archiwalnych, podkreślając wagę lokalizacji oraz ewentualnej dobrej adaptacji budynku archiwum oraz rozmieszczenia magazynów.

Następnie przeszła do omówienia realizowanego obecnie w Holandii tzw. Planu Delta dla ochrony dziedzictwa kulturowego. Powodem jego wdrożenia był niszczący raport ogłoszony przez Główne Biuro Kontroli w Holandii, który powstał w wyniku kontroli przeprowadzonej w 1980 r. w archiwach, muzeach i bibliotekach holenderskich. Na realizację tego długoterminowego programu przeznaczono początkowo 20 mln. guldenów. W 1990 r. przekazano dodatkowo 30 mln., do których dodać należy jeszcze pieniądze, które wpłynęły bezpośrednio z ministerstw. Środki te zostały podzielone na dwie części: pierwszą przeznaczono na poprawę stanu budynków oraz ich wyposażenie, zaś drugą na projekty konserwacji w archiwach. Plan Delta wziął swoją nazwę od projektu realizowanego przez Holandię po wielkiej powodzi z 2 lutego 1953 r., w wyniku której zalana została Zelandia. Już sam ten fakt świadczy, jak wielką wagę przykładana się do realizacji projektu dla ochrony kulturowego dorobku Holandii.

Za realizację tego planu odpowiedzialne jest Ministerstwo Kultury i Sztuki. Jego wdrożenie stało się faktem w 1990 r., przy czym skoncentrowano się na materiałach archiwalnych z XIX i XX w. oraz występujących zaniedbaniach w konserwacji, pomijając restaurowanie. Główną uwagę poświęcono prewencji i konserwacji pasywnej, której celem jest zastopowanie procesów niszczenia (program przepakowywania). Pierwszym etapem było sporządzenie listy najpilniejszych prac. Ustalono jeden rodzaj katalogowania obiektów, przeprowadzono badania dotyczące optymalnych warunków przechowywania oraz stanu zachowania obiektów. W 1991 r. dokonano inwentaryzacji zniszczeń, której wyniki wskazują, że papier pochodzący z lat 1870-1880 był w najgorszym stanie: 7% określono jako papier łamliwy, a 20% jako słaby. Na bazie tej inwentaryzacji obliczono, że 42% zbiorów (tj. 26,5 km archiwaliów) musi zostać poddanych konserwacji. Stwierdziwszy ogromny problem jeżeli chodzi o archiwalia XIX-wieczne, dokonano wśród nich podziału na cztery grupy: najwyższa wartość – wzorcowe dla stylu lub okresu, nie najwartościowsze, lecz wysoko cenione, będące częścią większej kolekcji, ani A ani B – wypożyczane na wystawy nie będące częścią kolekcji.

Kolejnym etapem planu, który realizowano w latach 1992-1993 było przepakowywanie w odpowiadające normom materiały, mikrofilmowanie, kontrole powietrza i pleśni oraz konserwacja aktywna (np. odkwaszanie i odkażanie). W tym miejscu należy zaznaczyć, że głównym założeniem Planu Delta jest właśnie przepakowywanie archiwaliów z XIX i XX wieku, jednak zanim do niego przystąpiono,

koniecznym było zapoznanie się z wielkościami obiektów, ich objętością, materiałem składającym się na nie, formatem, ilością oraz częstotliwością ich wykorzystywania. Najważniejszym zagadnieniem są normy jakim musi odpowiadać materiał wykorzystywany do zabezpieczania obiektów (pudła i szaro-niebieski papier o różnej grubości). Pudła muszą być produkowane z niekwaśnych materiałów bez domieszki chloru i żelaza, ich budulec nie może farbować, muszą posiadać odpowiedni kształt (łatwe w użyciu, nie mogą powodować powstawania mikroklimatu) oraz nie mogą oddziaływać agresywnie na materiały fotograficzne (tzn. materiał musi być przetestowany na PAT – Photographic Activity Test). Wykorzystywany w Holandii papier do opakowywania jest bezdrzewny, jego pH (kwasowość) mieści się w przedziale 7,5-9, zawiera wypełniacz, odpycha kurz, jest neutralny oraz sprawdzony na zginanie. Do jego plusów należy zaliczyć to, iż zabezpiecza przed czynnikami zewnętrznymi oraz chroni przed zakwaszeniem (bufor), natomiast minusem jest fakt, że w przypadku jednostki archiwalnej mającej powyżej 10 cm jej wyjmowanie jest utrudnione i należy ją wówczas owijać tasiemką.

Niezmiernie ciekawym zagadnieniem są również prowadzone w Holandii od 1995 r. badania nad wpływem długotrwałego oczyszczania powietrza na trwałość papieru, do których koniecznym było dysponowanie jednym pomieszczeniem wyłączonym z systemu oczyszczania powietrza (tzw. magazynem kontrolnym). Już w 1997 r., który był trzecim rokiem testowania próbek papieru, zauważono przebarwienie (zażółcenie) papieru w archiwaliach przechowywanych w magazynie kontrolnym, przy czym papier ten znacznie różnił się swojego odpowiednika w magazynie z filtrowanym powietrzem.

Po zakończeniu badań nad zniszczeniami kwaśnego papieru, skoncentrowano się na badaniach nad jego masowym odkwaszaniem. Przyjmuje się, że idealny środek odkwaszający odpowiada następującym warunkom: nie wymaga potrzeby stosowania wstępnej selekcji i osuszania, jest łatwy w stosowaniu, posiada krótki czas impregnacji, nie szkodzi plastikowym obwolutom, klejom, atramentowi oraz farbom, równomiernie neutralizuje, pH odkwaszonego papieru mieści się w przedziale 7-8,5, alkaliczna rezerwa po zabiegu wynosi 2%, jest bezpieczny dla zdrowia ludzi oraz środowiska naturalnego, zaś jego koszty w przeliczeniu na obiekt są niskie. Po zapoznaniu się przez pracowników Archiwum w Hadze z różnymi stosowanymi metodami odkwaszania, ostatecznie zdecydowano się na metodę Bookkeeper⁴, która jest stosowana w Holandii od 1998 r. Niestety stosowanie tej metody jest zabiegiem kosztownym: cena odkwaszenia 1 m.b. akt (mieści się w nim ok. 6000 kartek) wynosi 3010 guldenów, z czego wynika, że koszt odkwaszenia 1 kartki wynosi 50 centów.

Równolegle prowadzono badania nad opracowaniem uniwersalnej metody określającej stan zbiorów w odniesieniu do udostępnianych obiektów. W końcu zdecy-

4 Szczegółowo metodę tą omówiła Joanna Gębicka w przytoczonym powyżej referacie, zob. przyp. 3.

dowano się na metodę wybiórczą pozwalającą, przy zachowaniu wysokiego stopnia prawdopodobieństwa, określić stan zbiorów i opisać go wg klasyfikacji. Program ten nosi nazwę UPAА (Universal Procedure Archive Assessment) i oparty jest na metodzie statystyka francuskiego P. Gy. Sporządzono klasyfikację wg 4 kategorii udostępniania: kategoria 0 – oznacza bardzo dobry stan; kategoria 1 – oznacza w miarę dobry stan zachowania, korzystanie nie powoduje naruszenia zapisu w oryginale (np. akta posiadające zniszczoną okładkę, ale dobrze zachowany blok); kategoria 2 – oznacza zły stan fizyczny, korzystanie z oryginału pogarsza stan zachowania grożąc utratą informacji; kategoria 3 – oznacza bardzo zły stan zachowania wykluczający udostępnianie akt. Badania rozpoczęto w 1998 r. Wstępne wyniki z 6 budynków archiwów holenderskich na 12 istniejących wskazują, że ok. 2000 m.b. materiałów archiwalnych wymaga prac konserwatorskich, co kosztowałyby ok. 120 mln. guldenów. Wynika z tego, że najistotniejszym kryterium będzie częstotliwość wypożyczenia obiektu, czyli korzystania z informacji w nim zawartej. Dlatego priorytet będą miały jednostki często trafiające do pracowni naukowej.

W Holandii przywiązuje się wielką wagę do konserwacji prewencyjnej (zabezpieczającej), której jednym z elementów jest szkolenie pracowników archiwów w zakresie profilaktyki oraz dwuletnie kursy, które kształcą dyplomowanych Behoudsmedewerker Papier (BMP – w wolnym tłumaczeniu „współpracujący nad zachowaniem papieru”). Szkolenia te wpływają na zmianę punktu widzenia oraz mentalności ludzi zarządzających zbiorami, mając zarazem znaczenie psychologiczne.

W wyniku Planu Delta w 1995 r. zostało wprowadzone w Holandii nowe prawo archiwalne wprowadzające nowe normy, m. in.:

- budynku (np. czujniki) oraz magazynów wraz z wyposażeniem (np. konstrukcja podłóg powinna wytrzymać obciążenie 120-140 kg/m²)
- odległości półek w magazynach: od ściany – minimum 20 cm., od sufitu – minimum 30 cm., między sobą – minimum 70 cm (w przypadku regałów kompaktowych, które byłyby oparte o siebie, ingerencja kwaśnego powietrza między półkami będzie bardzo szybka, co spowoduje, że w krótkim czasie 100% archiwaliów ulegnie zakażeniu), przy czym regały nie mogą być wyższe niż 230 cm.
- dopuszczalnej wilgotności w magazynie – 30-55% przy temperaturze 16-20°C, przy czym dopuszcza się przekroczenie temperatury do 25°C przez 10 dób rocznie;
 - przy przechowywaniu zbiorów mieszanych temperatura powinna wynosić 17°C (dopuszczalne odchylenia $\pm 2^\circ\text{C}$) przy wilgotności 52%
 - przy przechowywaniu materiałów fotograficznych na papierze temperatura powinna wynosić od -20°C do -17°C przy wilgotności 33-38%
 - przy przechowywaniu pozytywów i negatywów szklanych temperatura powinna wynosić od -20°C do -17°C przy wilgotności 33-38% (dopuszczalne odchylenia $\pm 3\%$)

- przy przechowywaniu kolorowych pozytywów i negatywów temperatura powinna wynosić od -20°C do $+2^{\circ}\text{C}$ (dopuszczalne odchylenia $\pm 1^{\circ}\text{C}$) przy wilgotności 33% (dopuszczalne odchylenia $\pm 3\%$)
- w ministerstwach odnośnie materiałów (np. papieru, długopisów, piór, ołówków itd.) jakich należy używać przy współczesnej produkcji akt, które będą przechowywane wieczyście.

Po przerwie prowadząca zajęcia przedstawiła zgromadzonym prezentację multimedialną obrazującą właściwe manipulowanie i codzienne obchodzenie się z archiwaliami – przede wszystkim książkami i materiałami znajdującymi się już w pudłach z tektury bezkwasowej. Bardzo ciekawa jest technika udostępniania dokumentacji kartograficznej. Mapa umieszczona jest na kartonie i przykryta jest od góry melinexem. Oba te materiały na górze połączone są taśmą, zaś na dole rzepami. W ten sposób użytkownik nie ma bezpośredniego kontaktu z samym obiektem. Podobną technikę można stosować przy udostępnianiu plakatów, które powinny być przechowywane w teczkach z tektury bezkwasowej, przy czym jeden od drugiego należy przełożyć szaro-niebieskim papierem bezkwasowym.

Trzeciego, a zarazem ostatniego dnia warsztatów pani Bogusława van Slooten-Kazimierska kontynuowała omawianie zagadnienia norm wprowadzonych w Holandii, przy czym główną uwagę poświęciła przedstawieniu warunków w jakich należy przechowywać archiwalia. I tak poruszone zostały problemy:

- pokoju przejściowego (filtrującego), który powinien się znajdować w każdym archiwum – trafiają do niego archiwalia po długim okresie leżenia w magazynie przed trafieniem do użytkownika (powinny tam się znajdować 1 dobę).
- powietrza, które od pewnego czasu zmienia się na coraz bardziej zakwaszone, dlatego prowadzone są badania nad zmianą wpływu powietrza na obiekty oraz wprowadzone zostały: materiały do przepakowywania archiwaliów (pudła i papier z materiałów bezkwasowych) i system urządzeń oczyszczających powietrze z 5 sekcjami filtrów (w kolejności: kurzu, elektrostatyczny, 2 filtry węglowe i na końcu kurzu), które wymagają wymiany, jednak jest to przedsięwzięcie szalenie drogie.
- światła, które jest elektromagnetycznym przepływem energii złożonym z falujących cząsteczek. Światło widoczne to część fal elektromagnetycznych. Różnica między falami światła występuje w różnicy fal. Im są one krótsze tym promienie są szkodliwsze. Światło można podzielić na: ultrafioletowe, które niszczy, przebarwia i rozkłada papier; dżienne niszczące w znacznie mniejszym stopniu od poprzedniego, jednak wymagające filtrowania ze względu na dużą zawartość promieniowania UV oraz podczerwone, które powoduje utratę wilgoci za sprawą wydzielanego ciepła. Poruszony również został problem mocy światła. Jest to ilość światła, wyrażana w lumenach (lm), wysyłanego w jednym kierunku. 1 lux jest to promień światła o mocy 1 lumena padający na 1 m^2 . Światło punktowe jest szkodliwsze dla archiwaliów od ogólnego, przy czym ważna jest jego odległość. Nie-

zmiernie ważnym zagadnieniem z punktu widzenia archiwisty jest dopuszczalna ilość światła – dla materiałów archiwalnych czułych wynosi ona 150 luxów, zaś dla bardzo czułych 50 luxów. Wszystko to sprawia, że w pomieszczeniach magazynowych, czytelnianych i wystawowych natężenie światła musi być najmniejsze, jak to jest praktycznie możliwe. Poza tym świetłówki powinny być wyposażone w osłony filtrujące promienie UV (są także specjalne żarówki nie wydzielające tych promieni). Również okna w magazynach powinny być przesłonięte foliami aprotującymi promienie UV.

- temperatury, której duże skoki bardzo źle wpływają na obiekty, dlatego dopuszczalne są jej zmiany jedynie w przedziale 2-3°C na dobę. Podniesienie temperatury z 20 na 25°C powoduje, że 2,5 razy podnosi się stopień zagrożenia zniszczenia obiektu. Wzrost temperatury przyspiesza prędkość zachodzenia reakcji chemicznych w materiałach organicznych (np. papierze), zaś nagle wahania zmieniają wymiary i własności mechaniczne tych materiałów, co może prowadzić do szkód. Dla przechowywania różnych materiałów zalecane są różne temperatury: obwoluta części książki – 18°C (maksymalne wahania 5°C); okładka części książki – 15,5°C (maksymalne wahania 3°C); negatywy – do 0°C (maksymalne wahania 3°C); pozytywy – od 3 do 7°C (maksymalne wahania 3°C); mikrofilmy – od 4 do 7°C. Dla mieszanych kolekcji idealna byłaby temperatura 18°C (+- 1°C), jednak bez ponoszenia ogromnych kosztów utrzymywanie stałej temperatury w budynku i magazynach jest niemożliwe.
- wilgotności absolutnej i relatywnej. Pierwsza z nich, wyrażana w gramach na 1 m³, jest to ilość pary wodnej zawartej w powietrzu, co powoduje, że im wyższa jest temperatura, tym więcej pary wodnej zawiera 1 m³ powietrza. W tym miejscu należy podkreślić, że papier zawiera od 6 do 8% wilgoci, zaś materiały organiczne od 3 do 20%. Przy 30°C maksymalna zawartość pary wodnej w 1 m³ powietrza wynosi 31 gram, przy 20°C – 18 gram, zaś przy 10°C już jedynie 10 gram. Powoduje to, iż newralgicznymi punktami magazynu są okna. Relatywna wilgotność (Rh) może wahać się od 0 do 100%. Przy niskiej temperaturze jest mniejsza, niż przy wyższej. Archiwalia pochłaniają wilgoć, co powoduje wzrost wilgotności, a zarazem może być katalizatorem reakcji chemicznych. W rejonach klimatu umiarkowanego wielkie szkody czynią nagle fluktuacje, gdy w dzień jest gorąco i sucho, zaś nocą przy włączonym ogrzewaniu jest zimno i wilgotno. Dla przechowywania różnych materiałów zalecane są różne wielkości relatywnej wilgotności: kolekcja mieszana – 53% (+- 3%); obwoluta książki – 53% (+- 3%); pozytywy – 40%; negatywy i mikrofilmy – 30% (+- 3%); taśma magnetyczna – 20% (+- 3%), dlatego tak ważne jest zainstalowanie aparatury kontrolnej.
- narzędzi, które są konieczne przy pracy z materiałami archiwalnymi. Przede wszystkim chodzi tutaj o białe fartuchy i rękawiczki bawełniane oraz gumowe lateksowe, różnego rodzaju noże oraz wózki do przewożenia akt.

Następnie prowadząca krótko omówiła zagadnienie właściwego zabezpieczenia archiwaliów w przypadku ich transportu zewnętrznego (np. na wystawę w innym budynku). W Holandii wykorzystuje się do tego celu specjalne etykiety samoprzylepne, które nakleja się na papierze bezkwasowym, nie zaś na oryginale. Zawierają one nazwę archiwum, zespołu oraz sygnaturę. Archiwalia są następnie umieszczane w drewnianych skrzyniach, choć nie zawsze, gdyż jest to uzależnione od postaci obiektu. Po przybyciu na miejsce docelowe powinny zostać wypakowane i umieszczone na 24 godziny w pomieszczeniu przejściowym, gdzie następuje ich aklimatyzacja.

Kolejnym poruszonym zagadnieniem była multimedialna prezentacja „Atlasu Zniszczeń” przygotowanego przez Narodowe Archiwa Holandii, którego omawianie jest niecelowe wobec faktu, iż jest on dostępny na płycie CD-ROM oraz w Oddziale Konserwacji i Reprografii Archiwum Państwowego w Łodzi. Wystarczy tutaj stwierdzić, iż dotyczy on obiektów złączonych. Pozostałe materiały archiwalne takie jak np.: akty, pieczęcie, zdjęcia znajdują się dopiero w fazie opracowywania. W atlasie wyróżniono pięć kategorii zniszczeń: B – blok książki; C – zniszczenia chemiczne; M – zniszczenia mechaniczne; P – plaga pleśni, owadów i gryzoni oraz W – wilgoć. Zniszczenia te są spowodowane głównie przez: reperacje (laminowanie), stemple (farbują, zmieniają kolor), nieznaną skład kleju (taśmy samoprzylepne, naklejki), niewłaściwe przechowywanie i postępowanie z obiektami, czynniki chemiczne (np. rozkład celulozy niszczący papier) oraz katastrofy. Niektórym z nich można jednak przeciwdziałać przestrzegając pewnych zasad, np.: nie można kłaść obiektów archiwalnych na słońcu; jednostki w pudłach z tektury bezkwasowej należy przewozić wózkiem, gdy jest ich więcej niż dwie, przy czym w pudle musi być wolna przestrzeń na grubość ręki; nie wolno również kopiować z obiektów grubszych niż 4-5 cm.

Ostatnim zagadnieniem omówionym przed przerwą był problem katastrof (powódź, pożar i in.) zagrażających zbiorom archiwalnym, bibliotecznym i muzealnym, co było połączone z prezentacją multimedialną z powodzi we Wrocławiu oraz Pradze. Praktycznie cała uwaga została skupiona na akcji ratowania i zabezpieczania akt podczas powodzi. Problem ten doczekał się już niejednego opracowania⁵, dlatego wypada tutaj jedynie krótko omówić zagadnienie postępowania z archiwaliami po powodzi. Zostały one opakowane w plastikowe folie i ułożone na paletach, skąd trafiły do lodówek, gdzie zostały zamrożone, aby nie rozwinęły się w nich żadne mikroorganizmy. Następnie zostały poddane procesowi liofilizacji, który polega na przejściu do stanu suchego z pominięciem stanu mokrego, skąd trafiły do komory próżniowej. Dopiero po jej opuszczeniu archiwalia zostały oczyszczone. Celem zapobieżenia takim katastrofom należy podjąć pewne działania ochron-

5 Zob. np. R. Banduch, W. Krupa, M. Mączka, *Doświadczenia Archiwum Państwowego w Katowicach wynikłe z akcji ratowania i zabezpieczenia akt podczas powodzi*, „Archeion” 2002, t. 104, s. 171-181.

ne, wśród których można wymienić: konieczność posiadania sprzętu gaśniczego (np. gaśnic proszkowych) oraz innego używanego do akcji ratunkowych, wraz z informacją gdzie się znajduje, detektorów dymu i ognia, instalacji antywłamaniowych, planu adresów oraz telefonów osób odpowiedzialnych, a także instytucji pomocniczych, który musi być na bieżąco aktualizowany.

Po przerwie prowadząca szkolenie omówiła szeroko rozumiany problem sprzą-tania. Na wstępie zaznaczyła, że pracowników sprzą-tających magazyny powinien zawsze prowadzić konserwator, w gestii którego znajdują się kontrole: magazynów, półek, opakowań, ich zawartości oraz nad pleśnią (sygnałem może być poja-wienie się pewnego rodzaju robaka, który się nią żywi). W przypadku stwierdzenia zakażenia, należy w pierwszej kolejności wyłączyć klimatyzację, zamknąć okna i zlokalizować ognisko zakażenia. Jeżeli zakażonych zostało tylko kilka obiektów, należy je umieścić w suchym kartonowym pudle, do którego, jeśli to tylko możliwe, należy dołączyć pochłaniacz wilgoci, co zapobiegnie rozprzestrzenianiu zarodni-ków. Innym sposobem jest przeniesienie obiektów do pomieszczenia, gdzie zo-staną poddane dezynfekcji promieniami gamma (dezynfekcja tlenkiem etylenu jest obecnie zakazana z powodu jego właściwości rakotwórczych), który to zabieg ma pewien ujemny wpływ na papier, jednak należy go przeprowadzać w trosce o po-zostałą część zasobu. Masowa dezynfekcja archiwaliów jest rozwiązaniem osta-tecznym. W tym czasie wykonuje się sprzą-tanie magazynu oraz oczyszcza klimatyzację. Odkurza się sufit, ściany, półki, parapety okienne i podłogi. Jeżeli mamy do czynienia tylko z pleśnią to jako środka dezynfekującego należy używać TEGO 51, przy czym wcześniej odkurzamy na sucho odkurzaczem z filtrem HEPA zatrzymującym cząstki stałe, który jest niezmiernie skutecznym narzędziem usu-wania pleśni, gdyż nie powoduje rozsiewania zarodników. Przy usuwaniu nieak-tywnej pleśni z papieru bądź książek najlepiej używać odkurzacza wielofiltrowego. Zanim ponownie umieścimy w magazynie zdezynfekowane obiekty, należy przez kilka tygodni nadzorować poziom wilgotności w magazynie, czy nie przekracza 55%. Należy podkreślić, że do wszystkich tych czynności oraz prac wykonywa-nych w magazynie należy koniecznie zakładać ubranie ochronne (np. biały baweł-niany fartuch), rękawiczki jednorazowego użytku oraz półmasks z filtrem (np. P-1, P-2, P-3, które są używane przy wystąpieniu pleśni). Należy również używać spe-cjalnych kremów zabezpieczających.

Niezmiernie ważnym zagadnieniem jest sama technika sprzą-tania. Przede wszystkim należy prowadzić regularny oraz ciągły program oczyszczania, który powinien obejmować kontrolę zbiorów i warunków w całym rejonie ich przecho-wywania. Czyszczenie podłóg, półek oraz rejonów przyległych w magazynach może wykonywać personel pomocniczy, jednak po odpowiednim przeszkoleniu. Należy zapewnić odpowiednie materiały i wyposażenie, które będą usuwać brud i kurz – a nie rozprzestrzeniać je po podłodze. Substancje te muszą być nietoksyczne; opary z ich roztworów, a także inne środki czyszczące nie mogą stanowić zagrożenia dla

zbiorów (należy unikać produktów zawierających oleje, chlor, alun, nadtlenki i amoniak). Szczególnie należy zwracać uwagę, aby nie używać wody przy sprzątaniu magazynów. Ważne jest, aby przed przystąpieniem do sprzątania przygotować sobie plan działania. Odkurzanie należy zacząć w najwyższych partiach i jak najdalej od drzwi (sufit, najwyższe półki, ściany, parapety, podłoga obok i pod regałami), przy czym w jego trakcie przesuwamy się w ich kierunku. Do odkurzania archiwaliów należy koniecznie używać specjalnego odkurzacza z filtrem.

W praktyce zainstalowanie systemów ogrzewania, wentylacji oraz klimatyzacji jest niezmiernie kosztowne, dlatego niekiedy musi wystarczyć zastosowanie jedynie środków zapobiegawczych, których celem jest poprawa warunków środowiskowych i lepsza ochrona zbiorów. Pierwszym krokiem powinno być uszczelnienie budynku, co poprawi jego stan fizyczny, zmniejszając napływ powietrza, łatwość wdzierania się plag, utratę bądź napływ ciepła oraz innych zanieczyszczeń (np. gazowych), a także może obniżyć poziom wilgotności. Należy również:

- pozakładać wyciągi, dopasować drzwi i okna, które trzeba uszczelnić taśmą, aby uczynić budynek niepodatnym na zmiany pogody
- zapewnić dobrą cyrkulację powietrza, poprzez właściwe stosowanie wentylatorów i używanie okien
- stosować osuszacze i nawilżacze celem regulacji wilgotności
- pozakładać na oknach i świetlówkach filtry nadfioletu
- pozakładać ekrany, zasłony, żaluzje (najlepiej za oknem, aby zmniejszyć pobór ciepła) oraz lite okiennice, aby nie dopuścić do wnętrza światła słonecznego
- zbiorniki wody i urządzenia sanitarne rozlokować poza rejonami magazynowymi, podobnie jak i rury wodociągowe i grzewcze.

Kończąc wykład prowadząca zaprosiła uczestników, aby sami mogli zapoznać się z różnymi rodzajami zniszczeń, z którymi można spotkać się w codziennej pracy w archiwach, bibliotekach i muzeach. Każdy otrzymał jeden dokument, po czym musiał na jego przykładzie zidentyfikować widoczne na nim zniszczenia.

Na zakończenie dokonano podsumowania warsztatów, które odbyło się z udziałem zastępcy Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych, dra Henryka Kurrowskiego, przedstawiciela Ambasady Holenderskiej w Warszawie oraz kierownika CLKA, mgr Anny Czajki. Wszyscy uczestnicy otrzymali certyfikaty – podpisane przez Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych, doc. dr hab. Darię Nałęcz – potwierdzające uczestnictwo w szkoleniu, płytę CD-ROM zawierającą „Atlas Zniszczeń” oraz przykładowy skrawek szaro-niebieskiego papieru z materiału bezkwasowego. W ten sposób dobiegło końca pierwsze z sześciu zaplanowanych szkoleń tego typu, które, co należy podkreślić, są nie tylko konieczne, ale i należałoby je rozszerzyć, zwłaszcza jeżeli chodzi o część praktyczną.

